

Miesięcznik „Towarzystwa Solidarność

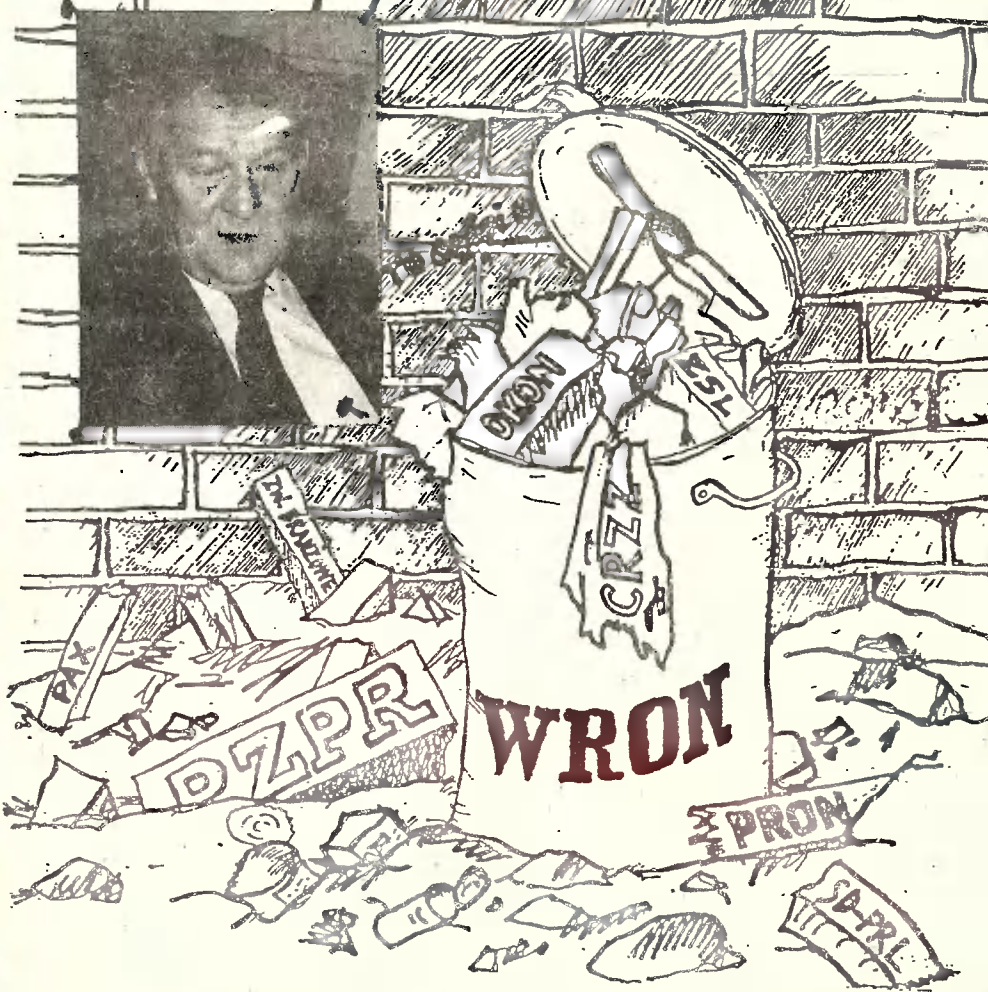
ZBIORY OSPODARSTWA

Pogląd



Rozmowa z Adamem Pleśnarem

Cena DM 6.-



Czy MER będzie szanował partnera?

USA 50 - Francja 50 - Kanada 45 - Austria 45 - Ciepła 0930 0500

Pogląd

Krzysztof Bujański

Talent

w jednym palcu 2

Leszek Szaruga

Okragły stół z kantem 17

Jan Gospodarny

Torreador czy byk?

O spółkach

prawa handlowego 19

Wiktor Grotowicz

Polska – polityczna

i ekonomiczna 25

Ernest Skalski

Walka o życie 29

Leszek Wywra

Prawa człowieka

nie znają granic 33

Aureliusz M. Pędziwoł

Wspólnie pisać historię 39

Maciej Radwan Rybiński

Prywatne rozmyślania 45

Amorficzne społeczeństwo

– refleksje

z pobytu w ZSRS 50

Michael Kubina

Byciem

na mityngu „Pamięci” 56

Krystyna Grzybowska

Niezłomny Ormianin 58

Horst Bienek

Wiersze 60

Marta Waliszewska

Z biblioteczki emigrantki ... 61

Walter Żelazny

Walczący

weteran opozycji 64

Andrzej Zwaniacki

Chrystus w świecie

gwiazdnych wojen 70

KRONIKA EMIGRACYJNA .. 72

Oddano do druku dn. 17. 10. 88r.

ZASKOCZENIE?

str. 2



Krzysztof Bujański w artykule wstępnym TALENT W JEDNYM PALCU, kreśląc polityczną i moralną sylwetkę Mieczysława Rakowskiego, pisze m.in.: „Nominacja MFR na premiera rządu zdumiała wszystkich. Mniej odpowiednim od niego człowiekiem do pełnienia tej funkcji wydaje się być jedynie Jerzy Urban. Czy znów – jak w 1981 r. – będzie obrażał się co drugi dzień i obrażał codziennie innych? Na razie palec, którym wymachiwał na oczach całej Polski nad głową Wałęsy w 1983 r. w Stoczni

Gdańskiej bardziej zaciążył na reputacji Rakowskiego niż nad gen. Kiszczakiem wszystkie niegodziwości jego resortu – a było ich немало, o wiele więcej, niż osiągnął obecnego premiera.”

SOWIECCY POGROBOWCY HITLERA str. 56



Przywódcy leningradzkiej „Pamięci”

Student zachodniobierlińskiego Freie Universität Michael Kubina podczas praktyki językowej w Leningradzie udał się na zebranie Narodowo-Patriotycznego Frontu „Pamięć”. W reportażu BYŁEM NA MITINGU „PAMIĘCI” przytacza fragment rozmowy z jednym z działaczy: „Aktywista stwierdził, że dzisiaj działa tu (w ZSRS – przyp. red.) bardzo wielu żydowskich prowokatorów. Listy żydowskich agentów w sowieckiej kulturze są gotowe. Następnie agitator z dumą poinformował nas o oddziałach paramilitarnych tworzonych celem obrony przed żydowskimi prowokatorami. Z sowieckiego wydania »Mein Kampf« Hitlera z ’39 roku szkoli się przyszłe kadry. I dalej nasz interlokutor: »Więc jeśli jesteście z Niemiec z pewnością popieracie Hitlera.«”

POLSKIE KOBIETY MOTOREM SPOŁECZNEGO BUNTU?

str. 29



© KACPER

W artykule WALKA O ŻYCIE autor, Ernest Skalski, zauważa: „Władza zawsze miała dalekosiężne pomysły, lecz realizowała je tylko częściowo — m.in. dlatego, że bunty zmuszały do przerwania środków na konsumpcję. Gdyby nie to, gdyby nie kobiety z kolejek, które raz na ileś lat podburzają swych mężów, mielibyśmy socjalizm o wiele bardziej realny, a może nawet budowę podstaw komunizmu. Oznacza to, jak pokazuje przykład ZSRS, sporą ilość pozawracanych rzek, masę pracy i środków wladowanych w jakieś ugory, o wiele dłuższe kolejki i pokazny procent zatrudnionych w łagrach.

ZSRS NIE STRAWIŁ AJRIKJANA

str. 58

Krystyna Grzybowska opisuje przebieg bońskiej konferencji prasowej wydalonego z ZSRS w czerwcu br. aktywisty ormiańskiego Paruira Ajrikjana: „W marcu '87 zapytałem listownie Gorbaczowa, czy mogę założyć partię polityczną. W maju otrzymałem oficjalne pismo, nie zawierające jednak odpowiedzi na moje pytanie. (...) 24.03.88 zostałem aresztowany. 20.06. wyładowałem wraz z KGB-owską obstawą w luksusowym hotelu w Addis Abebie... Szef obstawy, Władimir Wasiljewicz Pietrow, ukrał wszystkie moje notatki.”



Paruir Ajrikjan i Cornelia Gerstenmeier, przewodnicząca Towarzystwa „Kontynent”

Z prasy podziemnej



UWOLNIĆ POLITYCZNYCH!

W więzieniach i aresztach śledczych przebywają:

- Paweł Babiński (WiP),
- Czesław Borowczyk (PPS),
- Adam Hodysz (kpt. MO, skazany za współpracę z „Solidarnością”),
- Henryk Piec (kpr. ZOMO, członek „Solidarności i Walczącej”, skazany za współpracę z „Solidarnością”),
- Józef Pinior (działacz PPS i „Solidarności”),
- Jolanta Skiba (PPS),
- Roman Zwiercan (SW).

(Solidarność Walcząca, dwutygodnik org. SW, oddział Poznań, nr 26/105, 3.10.-16.10.88)

DOŻYŃKI W CZĘSTOCHOWIE

„Rolnik produkuje — rząd marnuje”, „Matko Boska Częstochowska broń nas od zarazy komunizmu”. Te i inne w podobnym duchu zredagowane hasła towarzyszyły rolnikom w tegorocznych Ogólnopolskich Dożynkach w Częstochowie. W dn. 3-4.09. kilkadziesiąt tysięcy ludzi pod sztandarami „Solidarności” Rolników Indywidualnych demonstrowało swoje przywiązanie do ziemi i Kościoła.

W dn. 3.09. w sali Jana Pawła II odbyło się spotkanie przedstawicieli duszpasterstw rolniczych z całego kraju z członkami Komisji Epis-

kopatu d/s Duszpasterstwa Rolników. Podczas spotkania odczytano oświadczenie rolników wielkopolskich solidaryzujących się ze strajkującymi robotnikami. Wysłunęto też projekt utworzenia banku używanych maszyn, który pośredniczyłby w przekazywaniu maszyn i urządzeń rolniczych właścicielom mniejszych gospodarstw. (...)

(*Solidarność Walcząca*, Poznań nr 25/104, 19.09.-2.10.)

* * *

W czerwcu br. ukonstytuowała się Komisja Organizacyjna Polskiego Stronnictwa Ludowego mająca na celu reaktywowanie tej, zdelegalizowanej przez władze komunistyczne, autentycznej partii chłopskiej. Postanowiono powołać Tymczasowe Wojewódzkie Zarządy PSL, które prowadzić będą akcje pozyskiwania członków. W komunikacie Komisji czytamy m.in.: „reaktywowane, autentyczne PSL nigdy nie wyrzekło się agraryzmowi, a wyrzeczenie się go działa na rzecz osłabienia niezależnego ruchu chłopskiego”. Organizatorzy opracowali projekt tymczasowego statutu Stronnictwa.

(*PWA*, nr 27, 31.08.)

* * *

W lipcu br. rolnicy Dolnego Śląska utworzyli niezależną organizację wiejską Obywatelski Ruch Chłopski. (...) Nowa organizacja nie chce być konkurencją dla „Solidarności” Rolników Indywidualnych i określa siebie nie jako związek zawodowy ale ruch polityczny, mogący w przyszłości wystąpić w wyborach do Sejmu. (...)

W oświadczeniu ORCh czytamy m.in.: „Dążymy do zniesienia monopolu w dziedzinach: gospodarczej, społecznej, politycznej i kulturalnej, ponieważ jest to jedyna droga do pożądanych reform i zmian.” Swą strukturę organizacyjną rolnicy z Ruchu pragną budować od dołu — od rad wiejskich i gminnych. Organem prasowym ORCh jest pismo *Głos Chłopski*.

■ (*PWA*, nr 27, 31.08.)

AKTUALNOŚCI

KRZYSZTOF BUJAŃSKI

Talent w jednym palcu



Zdawało się, że ta władza, zwłaszcza — ekipa gen. Jaruzelskiego — nikogo już w Polsce nie zaskoczy. Sceptycyzm, niewiara, brak zaufania — nastroje te niepodzielnie zapanowały nad życiem publicznym, a i prywatnym także. A jednak!...

Nominacja Mieczysława Rakowskiego na premiera rządu zaskoczyła i zdumiała wszystkich. Mniej odpowiednim do niego człowiekiem do pełnienia takiej funkcji wydaje się być jedynie Jerzy Urban, powszechnie znienawidzony przez wszystkich. Od czasu, kiedy w lutym 1981 roku Rakowski objął stanowisko wicepremiera u boku gen. Jaruzelskiego, zdołał stracić do końca opinię człowieka otwartego, kulturalnego, nie przywiązanego do dogmatów marksizmu-leninizmu, gotowego i zdolnego do zreformowania systemu:

Po ogłoszeniu stanu wojennego Rakowski wielokrotnie skarżył się na brak poparcia w społeczeństwie, szczególnie gorzkie wyrzuty robił inteligencji, intelektualistom, środowiskom opiniotwórczym. Wiele razy gorzko wyrzekł na „salon warszawski”, który go odrzucił, odmówił poparcia w najbardziej dla niego trudnym okresie. Skarżył się w wywiadzie dla Oriany Fallaci, wyrzekł w długiej, prawie dwugodzinnej rozmowie z Bohdanem Lewandowskim, wówczas — w roku 1982 — zastępcą Sekretarza Generalnego ONZ. Rozmowa ta została nadana w całości latem tego roku przez Radio Wolna Europa. Chciał w niej Rakowski pokazać się jako mąż stanu — wyszedł mały człowiek, którego przerosły wydarzenia, a rola okazała się ponad jego możliwości. Naród dla niego był dzikim, rozhułkanym koniem, którego trzeba okiełznać i zaprzęć do roboty. Głównym grzechem inteligencji zaś jest niezrozumienie istoty momentu historycznego i jego, Rakowskiego, w tym momencie roli. Miał żal o krytykę, brak poparcia, zwłaszcza zaś o to, że kręgi intelektualne znalazły się praktycznie w całości po stronie „Solidar-

ności". A przecież w roku 1981 po okresie przejściowych rządów bezbarwnego, nijakiego premiera Józefa Pińkowskiego, przy stale narastającym bałaganie w gospodarce, bez żadnych widoków na to, by proces reformowania państwa został wreszcie rozpoczęty, ekipa Jaruzelski-Rakowski została przyjęta bardziej niż życzliwie. Polacy czekali na pozytywny przełom, na unormowanie stosunków między władzą i „Solidarnością”. Tytuł słynnego artykułu Rakowskiego, wydrukowanego w *Polityce* w 1981 r. „Szanować partnera”, stał się niemal powszechnym hasłem politycznym, a powołanie autora na stanowisko wicepremiera odpowiedzialnego m.in. za kontakty ze związkami zawodowymi, dawało nadzieję na oczekiwany przełom.

Pamiętam kryzys bydgoski z marca 1981 r. Przyjechałem do tego miasta następnego dnia po pobiciu Rulewskiego na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Miasto było podminowane, niemal fizycznie czuło się, że w każdej chwili może dojść do wybuchu. To, że do eksplozji nie doszło, wynikało m.in. z powszechnego wówczas przekonania, że prowokacją był wymierzona przeciw Jaruzelskiemu i jego apelowi o „90 spokojnych dni”. Wszyscy oczekiwali przyjazdu Rakowskiego. Szybko jednak okazało się, że Rakowski jest nie tyle partnerem „Solidarności” co jej przeciwnikiem. Swoją kapitał otwartego liberała roztrwonili nadspodziewanie szybko, zraził sobie i poobraził wszystkich — robotników, przywódców „Solidarności”, Lecha Wałęsę, intelektualistów, uczonych, artystów. Co ciekawsze — cały ten „trud” nie przysporzył mu sympatii aparatu partyjnego.

Alc — było. minęło. Polacy nie są narodem pamiętliwym, potrafią wiele wybaczyć i zapomnieć. Po ostatniej nominacji Rakowskiego Wałęsa wiele razy powtarzał hasło Jaruzelskiego: „Nie jest ważne, kto skąd przychodzi, ważne — z czym przychodzi”. Niewykluczone, że i nasz bohater się zmienił, zrozumiał, nauczył, wyzył resentymentów, a kompleksy nie stanowią głównej motywacji jego postępowania. Spróbujmy i my odłożyć na bok nasze resentymenty, przyjrzyjmy się nowemu premierowi dziś, w roku 1988. Materiału na szczęście nie brakuje, Rakowski wypowiada się dużo i chętnie.

W ubiegłym roku po Warszawie krążył jego memoriał zatytułowany: „Uwagi dotyczące niektórych aspektów politycznej i gospodarczej sytuacji w PRL w drugiej połowie lat osiemdziesiątych.” Ten długi, bo liczący 80 stron maszynopisu eleborat „przeciekł” do opinii publicznej wiosną br.

Już siódmy rok Polska Ludowa boleśnie odczuwa skutki kryzysu społeczno-gospodarczego — pisze Rakowski — można także spotkać się z opinią, że faktycznie kryzys gospodarczy, a co za tym idzie i polityczny rozpoczął się już w 1976 r. Jeśli uznamy ten punkt widzenia za słuszny, to kryzys, a ściślej jego skutki liczą sobie już jedenaście lat. Nie można odmówić autorowi przytomności w ocenie sytuacji. Dowodów realizmu znajdujemy na stronach memoriału zadziwiająco dużo. Nie tylko w Polsce, lecz i w większości krajów socjalistycznych grozi zejście na pozycje krajów niezdolnych do stawienia czoła wręcz rewolucyjnemu rozwojowi technologii w kapitalizmie. Gdyby nawet założyć, że ten rozwój stworzy poważne napięcie społeczne (bezrobocie, masowe frustracje, itp.), które mogłoby za-

Kraj w prasie zachodniej



POLSKA PARTIA EKOLOGICZNA

FAZ (16.09.) informuje o powstaniu Polskiej Partii Ekologicznej. W dn. 14 września 13 osób podpisało deklarację założycielską Partii, przesyłając ją ministrowi Kiszczakowi. Konferencji Biskupów, a także Agencji PAP. Partia ma zamiar prowadzić swą działalność w ramach istniejącego systemu politycznego.

„SOWIETSKAJA ROSSIJA” KRITYKUJE MESSNERA

Na marginesie pierwszej rundy rozmów przygotowawczych do negocjacji okrągłego stołu prasa niemiecka doniosła o miążdżącej krytyce rządu PRL ze strony sowieckiego dziennika *Sowietskaja Rossija* z 16 września.

Z artykułu wynika, że rząd Messnera usiłując rozwiązać poważne problemy gospodarcze kraju popełnił wiele błędów i ostra krytyka, jakiej podlega on w Polsce, jest uzasadniona. „Jeszcze niedawno pytanie, czy rząd powinien ustąpić, czy też nie uznane byłoby za głupie i prowokacyjne. Jednakże dziś jest polityczną rzeczywistością”.

Podający tę informację *Die Welt* (17.09.) odnotowuje także, że na łamach polskiego miesięcznika *Konfrontacje* w numerze wrześniowym ukazał się wywiad z Lechem Wałęsą — pierwszy od ośmiu lat na łamach prasy oficjalnej.

WYWIAD Z KARDYNAŁEM GLEMPEM

Süddeutsche Zeitung (27.09.) na pierwszej stronie zamieszcza następującą informację: Rzym (DPA) — Pomimo ciężkiej sytuacji gospodarczej Polski, sytuacja polityczna kraju, według słów prymasa Józefa Glempa, nie jest beznadziejna: „Budzą się pewne siły społeczne, które chcą pracować samodzielnie mając na uwadze wyłącznie dobro kraju” — powiedział kardynał w wywiadzie dla ukazującego się w Bolonii dziennika *Il Resto del Carlino*. Do tych sił zalicza kardynał Glomp „odpowiedzialnych ludzi partii, Kościoła i ostrożną opozycję pod przywództwem Lecha Wałęsy”.

KATOLICKIE ZRZESZENIE STUDENTÓW „MŁODA POLSKA”

Tagespiegel (30.09.) informuje o zalegalizowaniu w Polsce w dn. 28 września założonej w Poznaniu katolickiej organizacji studenckiej „Młoda Polska”, która zgodnie ze swoim statutem zajmować się będzie propagowaniem katolickiej etyki, patriotyzmu i solidarności pomiędzy wszystkimi grupami społecznymi.

NOWY RZĄD PRL

Prasa zachodnia przyjęła rezygnację premiera Messnera jako od dawna oczekiwaną ofiarę pionka ze strony komunistów w partii rozgrywanej ze społeczeństwem. (*Süddeutsche Zeitung*, 24.09.) Berliński dziennik lewicowy *Tageszeitung* (24.09.) skomentował rezygnację tytułem: „Polski rząd rzuca ręcznik”, by przejść do rozważań na temat ewentualnego następcy, przyznając największy szans profesorowi Bace. Po wyborze Mieczysława Rakowskiego na premiera ten sam dziennik w dniu 28.09. stwierdza, że Rakowski jest kompromisem między Messnerem a Baką. Wszystkie dzienniki przypominają przebieg kariery Rakowskiego, a *Süddeutsche Zeitung* (30.09.) komentuje: „Rakowski premierem — brzmi to dla wielu Pola-

chwiać dobrym samopoczuciem burżuazji, to: a) może to być kwestia wielu lat i b) wcale nie ma pewności, iż kapitalizm nie znajdzie korzystnego dla siebie wyjścia. Pocięzanie się schorzeniami i słabościami ustroju kapitalistycznego nie może więc być uznane za skuteczne lekarstwo usmierzające niepokój drążący zwolenników socjalizmu. I dalej: Nie bez znaczenia dla spadku atrakcyjności głoszonych przez nas haseł jest także fakt, że na skutek osiągniętego poziomu środków masowej komunikacji, społeczeństwa naszych krajów mogą każdego dnia „zaglądać” w codzienne życie mas w ustroju kapitalistycznym. (...) Przeciwny zjadacz chleba codzienne życie ludzi pracy w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych uważa za łatwiejsze i wygodniejsze. Nie wolno lekceważyć tych odczuć, ponieważ nie są one całkowicie bezzasadne. Gdyby społeczeństwa kapitalistyczne przenieść pewnego dnia w nasze codzienne bytowanie, to zapewne bardzo szybko powstałyby one do rewolucyjnej walki.

Spozą stronice „memoriału” wyłania się Rakowski-komunista, szczerze zatroskany zużyciem siły i upadkiem ideologii. *W końcu wie XX wieku w działalności partii komunistycznych i robotniczych czynnik ideologiczny powinien być równie ważny, jak coraz szerzej przyjmujący się pragmatyzm. (...) po drodze nie wolno nam zgubić ideologii; należy więc (...) zastanowić się, co należy uczynić, aby czynnik ideologiczny nie został zepchnięty na margines naszej działalności.*

W wyniku wymienionych okoliczności i wielu jeszcze innych zasadna staje się teza — konstatuje melancholijnie Rakowski — że formacja socjalistyczna znalazła się na historycznym zakręcie. *Albo znajdzie w sobie dość sił twórczych, odwagi i wyobraźni, by wyzwolić się z pojęć nieprzydatnych już dziś, ocen przestarzałych, albo też sama skaze się na powolne usychanie. Jeśli wspomniane siły się nie znajdują, to można założyć, że dalsze dzieje naszej formacji toczyć się będą pod znakiem wstrząsów i rewolucyjnych wybuchów, których inicjatorem będzie coraz bardziej oświecony lud.*

Trudno nie zgodzić się z tą oceną i trudno jej nie podzielić. Osobiście jestem przekonany, że „siły się znajdują”, czyli — powtarzając utarty już slogan — socjalizm jest niereformowalny. Ale to pokaże nam przyszłość i tylko ona sprawdzi trafność przewidywań. W końcu nie jest to nasz kłopot, lecz komunistów, niech oni szukają sposobów, jak uchronić swoją formację przed wyrokiem historii. Dla nas ważniejszy jest stosunek autora „memoriału” do polskiej, aktualnej rzeczywistości. Tu też znajdziemy niemało dowodów realizmu.

Niezadowolenia z codziennych trudnych i uciążliwych warunków bytu nie wolno w żadnym wypadku lekceważyć, ponieważ trzeba je widzieć w kontekście rozczarowania do socjalizmu.

W świetle utrzymywania się przekonania, że władze dużo mówią, a mało robią, by polepszyć dolę Polaków, należałoby w partii zastanowić się, czy przypadkiem w aparatach władzy nie przyswajają się, nawet bezwiednie, następujące myślenie: to prawda, że społeczeństwo jest niezadowolone z warunków, w jakich żyje, narzeka, psioctwo, ale przecież nie buntuje się. Nie strajkuje, nie demonstruje na ulicach, nie organizuje marszu głodnych, a więc nie jest tak źle. Jeśli takie rozumowanie istotnie funkcjonuje, to trzeba przypomnieć,

że pasywność społeczeństwa może pewnego dnia się skończyć. Rzecz w tym, że ta część społeczeństwa (a dotyczy to zarówno pięćdziesięciolatków jak trzydziestolatków), która 13-go grudnia zetknęła się ze Scotami i patrolami wojskowymi na ulicach miast, jeszcze dziś nie zapomniała ówczesnych przeżyć. W tej części społeczeństwa działają jeszcze skutki powstałego wówczas szoku i respektu dla siły. Dla średniego i starszego pokolenia Polaków 13-ty grudzień był bolesnym zderzeniem z twardymi wymogami rzeczywistości. Nie można jednak nie zadać pytania, czy w najbliższych latach ci, którzy w grudniu 1981 roku liczyli sobie dwanaście, czternaście lat i dla których Scoty były zabawą, czymś co podniecało, przejmą od pierwszych ów respekt? Nie ma pewności, że tak właśnie się stanie.

Nie jest przypadkiem, że coraz częściej spotyka się w młodym pokoleniu głosu, że „Solidarność» to już historia», że jej działacze to zadawoleni „starczy”, i że „my będziemy mądrze walczyć z komuną”.

Proszę zwrócić uwagę na powtarzające się u autora zwroty w rodzaju „respekt dla siły”, „zderzenie z twardymi wymogami rzeczywistości”, „tęsknota za stanowczą polityką” itp. Ów kult siły powtarza się i w „memoriale” i w innych wystąpieniach Rakowskiego bardzo często i jest jednym z czynników określających mentalność autora. Do kwestii tej jeszcze wrócimy.

Problem młodzieży wraca pod koniec „memoriału”: *W naszej pracy z młodzieżą powinniśmy brać pod uwagę fakt, że coraz natardziej młodzi Polacy zadawać będą nam pytania, w imię jakich racji uważamy się za siłę przewodnią, której kwestionowanie oznacza naruszenie Konstytucji. Na niejednym spotkaniu z młodzieżą spotkałem się z następującym rozumowaniem: kto wam, partii skupiającej 2 miliony członków, dał prawo do decydowania o losach większości narodu? Powołujecie się na to, że jesteście nosicielami najbardziej postępowej idei? Posługując się nią kilkakrotnie doprowadziliście do rozlewu krwi robotniczej, a teraz przecież sami twierdzicie, że popełniliście potworne błędy. Zapis w Konstytucji? Sami go wpisaliście! Ten tok rozumowania nie może być lekceważony.*

Oddajmy więc sprawiedliwość autorowi — w jego opracowaniu znajdujemy niemało stwierdzeń, świadczących o realizmie i przytomności w ocenie sytuacji. Wszakże nie zmienia to jednego podstawowego i przesądającego o postawie Rakowskiego faktu — jest on komunistą, przywiązany do ideologii i bolejącym nad jej obecnym upadkiem. Myślą przewodnią całego opracowania jest — przetrwać ten najgorszy czas, do chwili, kiedy dopracujemy się czegoś nowego. „Chodzi o to, by w tym trudnym okresie można było zminimalizować rozgardiasz ideologiczny.” Pozycja Rakowskiego — ideologa — znajduje najbardziej odbicie w rozdziale poświęconym Kościółowi.

Zasadnicze pytanie brzmi: dla kogo dziś bardziej pracuje czas, dla nas, czy dla Kościoła — oczywiście z punktu widzenia zdobywania serc i umysłów ludzi. Odpowiedź, jak sądzę, nie wypadła na naszą korzyść. Długotrwałe skutki społeczno-gospodarcze i moralne kryzysu z lat 1980/81 (wśród nich niewątpliwym spadkiem aurytetytu partii), otworzyły Kościółowi wprost oształamiące możliwości, które są przez kler świadomie wykorzystywane. Na przykładzie wspomnianie-

ków jak prowokacja. W czasie, gdy kraj oczekuje z napięciem rozmów pomiędzy przywództwem politycznym a opozycją, liczone się z każdym możliwym następcą Messnera, który reprezentowałby interesy rządu w okresie przejściowym — do czasu wyborów do Sejmu, przypadających w przyszłym roku, kiedy to wyłoniony zostanie rząd narodowego porozumienia. Niewielu wierzy, że Rakowski w sposób konstruktywny może pracować nad przygotowaniem takiego consensusu społecznego.”

Frankfurter Rundschau (28.9): „Polsce potrzebna jest wielka polityka. W połowie października powinny rozpocząć się rokowania przy okrągłym stole. Jest to bez wątpienia novum w historii krajów bloku wschodniego. Polska, jak sformułował to jej nowy premier, jest w trakcie zmiany starej skóry, ale nikt nie wie tak naprawdę, jak powinna wyglądać nowa, a nie tylko ortodoksyjni komuniści obawiają się, że może to rozsadzić »system socjalistyczny«. Wybór Rakowskiego świadczy o tym, że punktem ciężkości działań przyszłego rządu będzie reformowanie systemu politycznego, a dopiero w drugim rządzie uzdrowienie gospodarki. Rakowski może być wszystkim, ale nigdy ekspertem gospodarczym. Gdyby priorytetem partii było postawienie gospodarki na nogi, premierem zostałaby z pewnością Władysław Baka.”

Stefan Dietrich w *FAZ* (29.09.) pisze m.in.: „Rakowski posiada z pewnością instynkt polityczny. Lepiej niż inni z wierchuszki partyjnej potrafi wytrzymać konfrontację ze wzburzonymi robotnikami. Zarówno Gomułka jak i Gierek zauważyli ten naturalny talent Rakowskiego i często go wykorzystywali, ale Rakowski nie zawsze okazywał się strażakiem. Czasami stawał po stronie podpalaczy. Z tego powodu jedni błędnie uważali go za liberała, drudzy mieli mu to za złe. Poza tym w aparacie partyjnym do niedawna Rakowski uważany był za bardzo niepewnego człowieka. Natomiast w rzeczywistości Rakowski konsekwentnie pisał się do góry — tuż za

przywództwem, ale nie tak blisko, by dać się pociągnąć z nim w przepaść. Obecnie, jako szef rządu, będzie musiał pojednać się z opozycją, ponieważ w dzisiejszej Polsce bez Wałęsy i jego towarzyszy związkowych nic nie posunie się nawet o krok do przodu."

FAŁSZYWKĄ JARUZELSKIEGO?

Dienniki z 8.10. donoszą o poufnych liście generała do instancji partyjnych w zakładach pracy, z którego wynika, że partia nie może dopuścić do reaktywowania „Solidarności”, a w jednym zakładzie pracy nie mogą istnieć dwie organizacje związkowe. O istnieniu listu powiedział korespondentów zachodnich wrocławską „Solidarność” w dn. 7.10., natomiast rzecznik rządu do 10.10. nie miał na ten temat nic do powiedzenia. Wałęsa oświadczył, że uważa list za prowokację, dodając, że nie zasiądzie do rozmów okrągłego stołu, gdyby list ten Jaruzelski rzeczywiście napisał. Komentator *Die Welt* (8.10.) uważa pisemne instrukcje Jaruzelskiego za „próbny balon” przed zbliżającą się rozgrywką. ■

Kraj w prasie PRL



PRZECHODZENIA NA DOLARY CIĄG DALSZY

Z opublikowanego w *Polityce* (1709.) wywiadu z ministrem Aleksandrem Kwaśniewskim, prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego

go oświadczenia można sformułować tezę, że Kościół nie ma dziś już żadnych poważniejszych zahamowań w krytycznym, publicznym formułowaniu uwag dotyczących polityki społeczno-gospodarczej, którą — jak wiadomo — ustalają nie krasnoludki, lecz PZPR. Nie jest to krytyka życzliwa. Co więcej, występuje ona w parze z szerzeniem narodowego cierpiętnictwa. Naród polski cierpi, ponieważ znajduje się pod rządami komunistów! Taka jest linia kościelnej propagandy.

Również Prymas, o którym można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest radykałem w głoszeniu antykomunizmu, zasłużył sobie na zjadliwą krytykę Rakowskiego. *Jestem gotów przyznać rację tym — pisze autor — którzy twierdzą, że zarówno Episkopat Polski jak i Jan Paweł II postępując się frazeologią patriotyczną i narodową reprezentują nurt wybitnie konserwatywny i antykomunistyczny.* Zauważmy na marginesie, że w obecnych czasach antykomunizm wcale nie jest symbolem konserwatyzmu, zaś ideologia, do której przywiązanie Rakowski tak często głosi, nie stanowi już od jakiegoś czasu synonimu postępu społecznego, raczej przeciwnie.

Szczególnie interesujący jest rozdział „My i opozycja”. Nasz bohater nader daleko odszedł od swoich niegdysiejszych tez z artykułu „Szanować partnera”. Tu również nie można autorowi odmówić niemałej dozy realizmu, gdy stwierdza, że sytuacja PZPR wobec opozycji nie jest tak pomyślna, jak się to towarzyszym wydaje. Odwoływanie się do lat czterdziestych wydaje się nie bardzo uzasadnione, zważywszy, że partia nie miała wtedy na swoim koncie „błądów, wypaczeń, kryzysowych załamania, arogancji władzy, wszechwładnej biurokracji, itp.”. Rakowski, konstatując zwłaszcza wielki wpływ opozycji na młodzież i wynikające stąd niebezpieczeństwo „dla przyszłości socjalizmu”, proponuje wobec niej dwójką taktykę. Jedna — to „ociosywanie jądra opozycji” poprzez takie poczynania jak powołanie Rady Konsultacyjnej (skład, wyrażenie zgody na wydawanie *Res Publikii* i tym podobne. (Skutkiem ubocznym tego sformułowania „memoriała” było znaczne uszytnienie postawy Marcina Króla — red. naczelnego *Res Publikii* i wyrażenie stopienia tzw. „realpolityki”, do niedawna znaczącej części składowej polskiej opozycji).

W ramach izolowania „jądra opozycyjnego” — proponował Rakowski — należy także — jak sądzić — zastanowić się nad przyszłością Wałęsy. Może należałoby rozpatrzyć celowość zaproponowania Wałęsie wejścia np. w skład Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwu. (...) Zakładając, że Wałęsa odrzuci ofertę, należałoby się też zastanowić, czy nie istnieją jeszcze inne możliwości. Nadzieja na to, że osoby Lecha Wałęsy da się użyć do manipulacji w rodzaju „ociosywania jądra opozycji” jest dowodem wielkiej naiwności człowieka, który od dawna gorąco pragnie zasłużyć sobie na miano męża stanu.

Gdzie indziej za to ukazuje się pragmatyk w najczystszej postaci: *Innym sposobem ograniczania wpływów opozycji jest dawanie jej „po łapach”, tak jak obecnie to czynimy (konfiskaty sprzętu, kolegiata etc.). wówczas, gdy jej aktywności stają się zbyt agresywne. Sięganie po środki administracyjne jest w pełni uzasadnione, aczkolwiek trzeba pamiętać, że skutki tych działań są ograniczone.*

→ → →

Dokończenie na str. 32

wynika, iż polscy sportowcy za zdobycie złotego medalu otrzymują 10 tys. dolarów, srebrnego — 5 tys. a za brązowy 3 tys.; za miejsce od 4 do 8 — odpowiednio od 700 do 200 dolarów.

Zgodnie z informacjami ministra Kwaśniewskiego, Węgry za złoty medal płacą swoim sportowcom 500 tys. forintów, z czego 10% w dewizach, sportowcy sowieccy otrzymują 12 tys. rubli oraz 2 tys. dolarów wypłacane w południowokoreańskich nonach. W Bułgarii złoty medal kosztuje 2 tys. lewa i „Wołgę”, w Brazylii — kilogram złota.

Poza tym dowiadujemy się, iż średnia wieku 147 polskich sportowców zakwalifikowanych do udziału w Igrzyskach wynosi 26 lat. Według optymistycznych przewidywań Polska ma szansę na 24 medale, pesymistycznych — 12 (w sumie zdobyto 14 — red.). Średnio na kulturę fizyczną w Polsce przeznaczają się 0,33% budżetu. W Polsce sport uprawia 5% młodzieży, natomiast w NRD 30%.

MNIEJSZOŚCI NARODOWE W PRL

W *Magazynie Rodzinnym* (sierpień br.) wyczytać można informację podaną w Departamencie Społeczno-Administracyjnym MSZ, z której wynika, że: „W całej Polsce, a głównie w województwach północnych i zachodnich żyje około 200 tys. Ukraińców, 180 tys. Białorusinów, 7,5-8 tys. Litwinów; Żydów, którzy w kraju przeżyli II wojnę światową było ok. 30 do 40 tys. (z ZSRS powróciło około 130 tys.), po dwóch emigracjach w latach '50-tych i po '68 roku jest obecnie około 15-20 tys.

Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce liczy 2.100 członków, 3,5 tysiąca członków liczy sobie Kongregacja Wyznania Mojżeszowego. W naszym kraju żyje blisko 30 tys. Czechów i Słowaków (Spisz i Orawa) 4,5 tys. Greków, 2,5 tys. Niemców (? — red.). Istnieją także niewielkie skupiska spolonizowanych Tatarów, Ormian i Karaimów. Nie można zapomnieć o 25 tys. Cyganach, którzy w urzędowych

spisach nie są traktowani jako odrębna narodowość.”

CO ROBIĆ?

W drugiej części ankiety *Polityki* (17.09) pt. „Z czym do stołu?” czytamy następujące wypowiedzi:

Antoni Maciawicz — „Po pierwsze, pluralizm związków zawodowych i stowarzyszeń, a zwłaszcza rejestrację NSZZ »Solidarność«. Pluralizm ten jest faktem, ponieważ jednak aparat władzy wciąż nie chce się z nim pogodzić, toczy się o to walka polityczna. Więzy to energię społeczną, niezbędną dla odbudowy społeczeństwa i państwa (...).

Najwyższy czas zrezygnować z modelu państwa ideologicznego, przymusem narzucającego swą wizję obywatelom (...). Udział w strukturach państwowych zależy od dwóch czynników; rzeczywistej możliwości działania społeczno-politycznego oraz od tego, czy struktury te będą współkształtowane zgodnie z wolą obywateli, a razie żaden z tych warunków nie jest spełniony.”

Tadeusz Mazowiecki — „Należy odwrócić tok rozumowania i zadać pytanie, czy struktury państwowe staną się na tyle otwarte, by opozycja mogła się w nich zmieścić?”

Janusz Rejkowski propaguje — „Zachowanie wierności wobec społecznych i moralnych zasad ideologii socjalistycznej”.

Klemens Szaniawski — „Aby opozycja mogła uczestniczyć w strukturach państwowych, musi być spełniony nadal oczywisty warunek, ten mianowicie, że będzie ona miała realny wpływ na podejmowane decyzje. Nikt nie będzie dzielił się z władzą samą tylko odpowiedzialnością.”

DEZINTEGRACJA CHŁOPÓW

W *Ładzie* (4.09) znajdujemy wypowiedź księdza prałata Bogusława Bijaka z Komisji Episkopatu do spraw duszpasterstwa rolników: „W środowisku chłopskim nastąpiła daleko posunięta dezintegracja, która jest wynikiem zaplanowanej i konsekwentnie prowadzonej polityki.

Wies została rozbita i bardzo skłócona, przestały istnieć gromadzkie wspólnoty. Ludzie stali się nieufni, koleje takiego stanu rzeczy tkwią jeszcze w przymusowej kolektywizacji. Wtedy to jedni poszli na współpracę z władzami, a inni mając rozwiniętą świadomość, swojej godności, niezależności oraz przynależności do Kościoła byli przeciwi.

Teraz widzimy, że mieli rację, że tylko indywidualne gospodarowanie na roli zdało egzamin, dostrzegają się to już nawet w Związku Radzieckim.”

ROLNICY NIE STRAJKOWALI

Rolnikom dostała się pochwała od gen. Jaruzelskiego. W czasie uroczystości dożynkowych w Pleszewie, w woj. kaliskim w dniu 8.09. powiedział m.in.: „Miniony rok rolniczy nie był najlepszy, ale nie był też zły. To wynik ciężkiej pracy polskiego rolnika, nie wie on, co to znaczy przestój, nawet wtedy, gdy domaga się lepszych warunków dla swej pracy, dla owoców tej pracy — wie, że zaprzestać jej nie można.”

(*Kultura*, 17.09.)

ILE KOSZTUJE OŚLI UPÓR PZPR?

Jak podał rzecznik rządu, Urban na konferencji prasowej w dn. 8.09., tylko ostatnia fala strajkowa spowodowała straty w wysokości 49 miliardów złotych oraz 18 mln dolarów. (*Polityka*, 17.09.)

KOŁO HISTORII ZAMYKA SIĘ

W *Polityce* (17.09.) we wspomnieniach Andrzeja Kłyszynskiego dotyczących reformy przeprowadzonej przez rząd Władysława Grabskiego z 1924 roku dowiadujemy się, że wówczas — Dział Budżetowy obejmował 16 tez, w tym m.in.: „Podniesienie wydajności finansowej przedsiębiorstw państwowych przez prowadzenie ich na zasadach przedsiębiorstw prywatnych i dążenie do ich wydzierżawienia, a nawet sprzedaży, odciażenia państwa drogą

przekazania wielu jego obowiązków samorządom, np. drogi, szpitale, szkoły powszechne. Zniesienie zbędnych władz i urzędów, ześrodkowanie organów administracji lokalnej w jednym urzędzie, pod jednym zwierzchnikiem, znaczne zredukowanie liczby funkcjonariuszy państwowych. Zaniechanie nowych inwestycji i szybkie zakończenie inwestycji znacznie zaawansowanych, znaczne zredukowanie wydatków wojskowych i bezwzględne wydzielenie budżetu kolejowego z budżetu państwowego."

W dziale walutowym znajdują się następujące tezy: „Stabilizacja marki polskiej możliwa będzie dopiero po osiągnięciu równowagi budżetowej, przejście do innej waluty jest przedwczesne."

Po wprowadzeniu reformy walutowej życie gospodarcze powoli ożywiło się. Byliśmy w początkach lat 20-tych jedynym krajem w Europie, w którym stare kopalnie wydobywały te same ilości węgla co przed wojną, również rolnictwo osiągnęło stan sprzed pierwszej wojny. Powoli wzrastał eksport. W ostatnim kwartale 1924 roku zanotowano pierwsze poważniejsze niżki cen artykułów spożywczych i przemysłowych.

DYREKTOR POCZTY ODSZEŁ OD ZMYŚŁÓW

Dobiegły końca eliminacje okręgowe w VIII konkursie na tytuł najlepszego doręczyciela listowopieniężnego i najlepszego doręczyciela wiejskiego. Ogólnopolski finał odbędzie się w październiku, z okazji obchodów Dnia Łącznościowca.

(Przegląd Tygodniowy, 18.09.)

PRZYMANOWSKI PODŻEGACZEM

Piotr Kuncewicz w *Przeglądzie Tygodniowym* (18.09.) pisze m.in.: „Gdyby mnie spytano komu bym przyznał honorowy tytuł wielkiego podżegacza wojennego, zawałałbym się jedynie między wyborem Zbigniewa Safiana i Janusza Przymanowskiego. Istnieją rozmowy, jakoby plany zostały przez Przyman-

owskiego bez reszty wymyślone. Faktem jest, że zrobił z tej polityczki na Przyczółku Magnuszewskim batalię nie ustępującą w niczym Stalingradowi. Istnieje gorzka nowelka o Napoleonie, który urodził się za wcześnie. Przymanowski urodził się za późno, gdyby urodził się wcześniej, byłby Wieniawą."

PRZEDAWNIONE ZBRODNIĘ BEZPIEKI?

W *Ładzie* (18.09.) w felietonie Jacka Maziarskiego, pt.: „Zanik pamięci”, czytamy m.in.: „Okazało się, że kazamaty Bezpiecki tylekroć wyśmiewane przez propagandę, jako wymysł wroga, były najprawdziwszą prawdą... Mordercy dokładali starań, aby zginęła na zawsze pamięć o ich ofiarach, tak umierali ludzie przypadkowi, tak ginęli najofiarniejsi bojownicy okupacyjnego podziemia, żołnierze AK, harcerze, ludowcy, socjaliści i chadecy.

Gdzie się podział ogromny aparat obsługujący stalinowski personel terroru, jak nazywali się najokrutniejsi dochodzeniowcy Bezpiecki, jak brzmia nazwiska sędziów, którzy bez mrugnięcia okiem wydawali wyroki na ludzi, o których wiedzieli, że są niewinni, kim byli prokuratorzy licytujący się w żądaniach coraz okrutniejszych ofiar. Uzbrojony w pałkę sadysta poczuwał się (a może poczuwa się do dziś) obrońcą państwa ludowego. Weterani najokrutniejszych formacji stalinizmu zbliżają się dzisiaj do siedemdziesiątki, niektórzy są jeszcze starsi.

Dawni oprawcy są teraz łagodnymi staruszkami chodzącymi na spacer z pieskiem, albo podlewającymi grządki w swych ogródkach. Ciekawe, co myślą dzisiaj o swych wyczynach sprzed lat, czy budzi ich czasem krzyk ofiary wleczącej na egzekucję, czy są wśród nich tacy, którzy po prostu wstydzą się i żałują, co myślą, kiedy czytają wspomnienia owych ofiar, śledząc echa destalinizacji dokonujących się w ZSRR?

Podejrzewam, że nic im nie męci spokojnego snu, przecież rozkaz jest rozkazem, a poza tym ofiarą padł wróg, w ich świadomości wro-

gowi nie przysługują żadne ludzkie prawa, tak ich edukowano, całkiem zresztą skutecznie. Akta ujęte w archiwach, świadków nie ma i w ogóle nikomu nie chce się wracać do tragicznej przeszłości. Na sprawiedliwość jest już chyba za późno."

INDOLENCJA MILICJI

W *Ładzie* (25.09.) czytamy w tekście Witolda Gadomskiego: „Po aresztowaniu osób podejrzanych o zabójstwo docenta Jana Strzeleckiego w licznych śródkach przekazu odezwały się głosy z tryumfem obwieszczające sukces milicji. Dzięki akcji przeprowadzonej na bezprecedensową skalę udało się schwytać bandytów, niektórzy rządowi dziennikarze wezwali wręcz do złożenia przeprosin przez tych, którzy nie wierzyli w sprawność MO. (...)

Otóż okazało się, że grasowali oni przez kilka miesięcy, dokonując w tym czasie około 40 napadów, operowali na ogół w tym samym rejonie w okolicach Dworca Centralnego, zanim zabili doc. Strzeleckiego, ciężko pobili 40 osób. Nie dowiedzieliśmy się jednak, czy w tej sprawie toczyło się śledztwo, czy w ogóle w milicyjnej ewidencji figurują te napady i dlatego ich sprawcy byli bezkarni aż do chwili, gdy przypadkowo natrafili na człowieka znanego i wybitnego, którego zabójstwo wywołało w społeczeństwie szok i zmusiło odpowiednie służby do akcji na skalę bezprecedensową. Wydaje się, że poprzednie napady dostarczyły tyle śladów, że do schwytania sprawców wystarczyło śledztwo prowadzone w normalnej, rutynowej skali. Gdyby zakończyło się ono sukcesem, docent Jan Strzelecki byłby dziś wśród nas."

„TRYBUNA LUDU” O STALINIZMIE

Dzieje się wokół nas jakby zbyt wiele, więc znakomicie zrozumieliśmy już perfidię chińskiego przekleństwa: „Obys żył w ciekawych czasach”.

Ciekawie jest o takich czasach czytać, trudniej je przeżywać, a naj-

trudniej zrozumieć, co się właściwie dzieje, nie mówiąc już o przewidywaniu, co będzie dalej. Okazuje się zresztą, że za czas jakiś też nie łatwo się zorientować, co właściwie się przeszło, jak to było naprawdę. Przykładem najlepszym — czasy stalinowskie — obecnie prawd o nich jest kilka. Dla jednych były to rzeczywistość lata koszmaru, dla innych — większości, rozwoju, rozkwitu, nowych horyzontów, ale nie chcą o tym z różnych powodów pamiętać.

(Trybuna Ludu, 24.09.)

**„TRYBUNA LUDU”
ZAPUSZCZA SONDE**

Reportery *Trybuny Ludu* natychmiast po powstaniu idei rozmów przy okrągłym stole udali się w teren, by wysondować opinie społeczne. Z sondy opublikowanej 14.10. jawi nam się takie oto panoptikum polskiej myśli politycznej:

Brygadzysta-ustawiacz, zdybany w Fabryce WYROBÓW z Proszków Spiekanych w Łomiankach, powiedział m.in.: „Wiem, że są przeciwnicy tych rozmów. Im by się marzyło, żeby ta Polska znów pojechała na białym koniku, jak przed wojną. Więc porozumienie społeczne, oparte na tej konstytucji, jaka jest, im nie w smak(...) Nie może powtórzyć się

rok 1981, gdy podejmowane rozmowy zakończyły się fiaskiem i... konfrontacją.”

Rencista z Krakowa: „Czy można mówić o partnerskich rozmowach, gdy jedna ze stron stara się wymuszać na drugiej decyzje przy pomocy nacisków, nie cofając się nawet przed zagrożeniami strajkowymi. Dyskusja powinna być wolna od wszelkich nacisków z zewnątrz.”

Robotnik z rzeszowskiej WSK: „Wyznaję zasadę, że należy dobrze pracować (...). Dochodzenie racji przez strajki prowadziłyby tylko do dalszej ruiny.”

I wreszcie szwaczka z Bydgoszczy: „Moje koleżanki i ja sama dość już mamy tych niespokojnych dni i tygodni, kiedy strajki dezorganizowały życie w różnych miejscach kraju. Nikt tak dobrze jak pracujące kobiety nie odczuwa negatywnych skutków tych zaburzeń.”

**ZAMORDYZM
W SZWECJI I USA**

Zapewne w związku z przyznaniem przez senat Stanów Zjednoczonych dotacji na „Solidarność” zagraniczni korespondenci *Trybuny Ludu* (14.10.) wyjaśniają czytelnikom: „Szwedzkie prawo karne w rozdziale obejmującym przestęp-

stwa przeciwko bezpieczeństwu państwa jednoznacznie zakazuje przyjmowania pomocy z zagranicy w celach politycznych. Każdy, kto korzysta z takiego wsparcia przy szereżeniu obcych poglądów lub w celu wpływania na opinię publiczną zagrożony jest karą do 2 lat więzienia. (...) Samo podejrzenie korzystania z obcej pomocy w działalności publicznej na terenie Szwecji ma dostatecznie kompromitujący charakter i w praktyce dyskwalifikuje osobę, która chciałaby w ten sposób coś osiągnąć.”

Nieco lepiej ma się sprawa w USA. Donosi o tym Jerzy Górski: „Wszelka działalność obywatela USA, w tym także działalność polityczna, chociażby częściowo opłacana z zagranicy, ma charakter działalności na rzecz »obcych interesów« i jako taka podlega ścisłej kontroli finansowej i merytorycznej władz federalnych. Działalność finansowa z zewnątrz nie podlega karze pozbawienia wolności, bądź karze grzywny, natomiast uprawnia władze wymiaru sprawiedliwości do poddania jej ścisłemu nadzorowi.

Władze USA uznają, że ktoś opłacany ze źródeł zagranicznych, jest automatycznie przedstawicielem bądź działa w imię obcych interesów.”

Pogląd

sprzedajemy także: **AUSTRIA** — Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; Polnische Buchhandlung — „Dwójka”, Margaretenstr. 2-4, 1040 Wien; **FRANCJA** — Libella, 12, rue St-Louis-en-l'Île, 75004 Paris; **RFN** — Stodiek's Buchhandlung, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10; **ARKADY** Kunst und Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; Osteuropäische Buchhandlung **WAWEL**, Stephanstr. 11, 5000 Köln 1; Buchhandlung **DIALOG**, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.; **USA** — **POLONIA** Books Store & Publ. 2886 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. 60618; Księgarnia „Nowego Dziennika”, 21 West 38th Street, New York 10018; **WIELKA BRYTANIA** — Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, Earst Court, London SW5.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

SYSTEM WIELOPARTYJNY NA WĘGRZACH?

Jedyny w bloku wschodnim bezpartyjny szef państwa, prezydent Węgier, Straub w dniu 14 września w wywiadzie prasowym wypowiedział się za wprowadzeniem w przyszłości na Węgrzech systemu wielopartyjnego. Straub oświadczył, iż system jednopartyjny jest niezdrowy i poparł tworzenie niezależnych ruchów politycznych, takich jak zalegalizowane 3-go września br. „Węgierskie Forum Demokratyczne”, posiadające prawo wysuwania kandydatów do wyborów parlamentarnych.

(*Tagesspiegel*, 16.09.)

GORBACZOW TRZĘSIE KADRAMI

W dn. 15 września, po sześciotygodniowej przerwie, na ekranach sowieckiej telewizji ukazał się Gorbaczow, który podczas pobytu w Norilsku na Syberii oświadczył między innymi, że „otworenie frontalnego ognia na przywództwo sowieckie doprowadziłoby do chaosu”. Z drugiej jednak strony wezwał obywateli sowieckich do aktywnego udziału w wyborach kadr partyjnych, „którymi należy mocno potrząsnąć”. Zapowiedział też likwidację siedmiuset tysięcy stanowisk ministerialnych w liczącej 2,5 miliona etatów sowieckiej biurokracji. (*FAZ*, 16.09.)

„LITERATURNAJA GAZIETA” O UPADKU CHRUSZCZOWA

W dniu 14 września na łamach moskiewskiego tygodnika ukazał się artykuł politologa Buřackiego, z którego wynika, że Nikita Chruszczow w roku 1964 padł ofiarą spisku kierowanego przez ówczesnego szefa KGB Szeliepina. Konspirowano przede wszystkim na stadionach w czasie meczów piłki nożnej. Pretekstem do dokonania zamachu stanu okazała się wypowiedź szwagra Chruszczowa, ówczesnego redaktora naczelnego *Izwiestii*, Adżubaja, w

Berlinie Zachodnim, w której nie wykluczał on możliwości zjednoczenia dwóch państw niemieckich, co z kolei wywołało histeryczną reakcję przywódców NRD. Zadanie wymiany ochroniarzy Chruszczowa i zneutralizowanie genska polecono wysokiemu aparaczkowi KGB Semiczasnemu. Następca Chruszczowa Breżniew miał być jedynie pionkiem w grze Szeliepina i otrzymał zadanie przywrócenia dobrego imienia Stalina, jak i odejście od doktryny pokojowej koegzystencji państw o różnych systemach.

W roku 1966 Szeliepin został szefem związków zawodowych, a w kwietniu '75 usunięto go z Politbiura. (*Tagesspiegel*, 16.09.)

CZECHOSŁOWACJA: OPOZYCJA DO DOMU WARIATÓW

66-letni czeski działacz w obronie praw człowieka Navratil został 13-go września wyrokiem sądu w Pradze skazany na zamknięcie w klinice psychiatrycznej. Navratil był jednym z autorów petycji domagającej się wolności religijnej w Czechosłowacji, podpisanej na początku roku przez około 600 tysięcy obywateli. Obrońca Navratila odwołał się do wyższej instancji, przedstawiając ekspertyzę dwóch szwajcarskich psychiatrów, z której wynika, że Navratil jest psychicznie zdrowy. Cały proces obaj lekarze określili jako fałsz. Oficjalny protest złożył także arcybiskup Pragi, kardynał Tomašek. (*Tagesspiegel*, 16.09.)

ORDERY BREŻNIEWA

W *Frankfurter Rundschau* (17.09.) znajdujemy fragmenty szkicu Roja Miedwiediewa poświęcone Breżniewowi, pt.: „Zalety przeciętności”. Oto fragmenty: „Po wojnie na piersi gen. mjr. Breżniewa były cztery ordery i dwa medale, pod koniec swojego życia miał on już więcej orderów i odznaczeń, aniżeli Stalin i Chruszczow razem wzięci. Cztero-

krotnie nadano mu tytuł bohatera Związku Radzieckiego, order zwycięstwa nadawany tylko głównodowodzącym za zwycięstwa w boju w skali frontów lub grup frontów. W 1976 roku Breżniew został marszałkiem Związku Radzieckiego. Na kolejne spotkanie z weteranami 19-tej Armii, Breżniew przyszedł w płaszczu i wszedłszy do sali, w której odbywało się spotkanie, wydał komendę — „Uwaga, idzie marszałek”, zrzucił płaszcz z ramion i stanął przed weteranami w nowym mundurze marszałka. Pokazując na marszałkowskie gwiazdy na epoletach, Breżniew z dumą powiedział: „Doszłytem się”.

Korespondent *Die Welt* z tego samego dnia donosi z Moskwy o procesie zięcia Breżniewa Czurbanowa, cytując m.in. artykuł z *Ogonioka* (6.07.) o Czurbanowie: „Ten smarkacz oczadziął od gigantycznej władzy nad ludźmi, opuchnięty od hulanki, z podkrążonymi oczyma, jak to wymowny symptom owych czasów, pijaczyna, którego niejednokrotnie widziano w korytarzach ministerstwa, jak idąc podpierał się o ścianę, a pewnego razu po pijanemu zgubił własny mundur, został mianowany... przewodniczącym Krajowej Komisji do Walki z Alkoholizmem.” (*FAZ*, 16.09.)

MARKSIŚCI NRD O RELIGII

W dn. 26 września na łamach wschodnioberińskiego czasopisma *Deutsche Zeitschrift für Philosophie* ukazał się artykuł, z którego wynika, iż teza o obumieraniu religii w socjalizmie jest przeszarżała. Błędny jest też przekonanie, że „wraz z zlikwidowaniem kapitalistycznych stosunków produkcji i ustanowieniu ich społecznej własności religia automatycznie zniknie”. Autorzy wyjaśniają, że często cytowane zdanie Karola Marksa o religii, jako „opium ludów” stanowi załedwie część krytyki. „Religia według Marksa — wyjaśniają NRD-owscy marksiści — może być

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

także pojmowana jako protest przeciwko cierpieniu, nędzy i uciskowi klasowemu”.

(*Frankfurter Rundschau*, 17.09.)

KRL-D: WĘGRZY ZDRAJCAMI SOCJALIZMU

W bardzo ostrych słowach zareagował północnokoreański dziennik partyjny *Rodong Sinmun* (19.09.) na wiadomość o podjęciu stosunków dyplomatycznych między Koreą Płd. i Węgrami. „Jest to dla nas naprawdę zaskoczeniem.” Powodów decyzji towarzyszy węgierskich nie mogą pojąć walczący o socjalizm i komunizm rewolucjoniści i klasa robotnicza. Tow. Kim Ir-Sen często ostrzegał Budapeszt przed tym krokiem. Jednak Węgry uczyniły go, nie konsultując się z Koreą Demokratyczną. Jest to tchórzliwy i bezwstydny akt zdrady komunistycznych przekonań i świadomości. Krok ten przyczynił się do trwałości podziału Półwyspu Koreańskiego i jest dowodem na współprace Węgier z imperialistami USA i Japonii.

(*Tagesspiegel*, 20.09.)

WIZYTA PAPIEŻA W AFRYCE

Tuż przed planowanym przybyciem Jana Pawła II do Maseru czterech terrorystów, członków tzw. Armii Wyzwolenia Lesotho opanowało autokar z około 75 pielgrzymami. Porywacze żądali rozmowy z szefem państwa jak i papieżem. Podczas gdy usilowali staranować mur ambasady brytyjskiej w Maseru, zawezwane z RPA oddziały specjalne odbiły zakładników. Zginęło 3 porywaczy, 1 zakładniczka, 11 osób odniosło rany.

Tymczasem samolot papieża ze względu na złe warunki atmosferyczne zmuszony był wylądować w Johannesburgu, gdzie na lotnisku Ojca Świętego powitał szef dyplomacji RPA Roelof Botha. Komentator *Süddeutsche Zeitung* (15.09.) podkreśla, iż papież wbrew zwyczajowi wysiadając z samolotu, nie ucałował

ziemi. Jak to czyni zawsze przybywając z wizytą duszpasterską do jakiegoś kraju. Po wylądowaniu w Johannesburgu papież natychmiast udał się samochodem do Maseru. Następnego dnia Jan Paweł II ostro potępił sprawców tragedii w Lesotho i odwiedził w szpitalu rannych.

(*FAZ*, 16.09.)

PARADA GRUP BOJOWYCH KLASY ROBOTNICZEJ

W dn. 25 września w Berlinie Wschodnim 10 tysięcy członków „Grup Bojowych” w stroju galowym i z bronią w 35-tą rocznicę swego istnienia przemarszerowało przed trybuną honorową z Erichem Honeckerem i przywódcą wschodniemieckich komunistów.

Oddziały powołano do życia natychmiast po spacyfikowaniu zamieszek w Berlinie Wschodnim w 1953 roku. W skład grup wchodziły przede wszystkim rezerwiści Armii Ludowej NRD i liczą około 400 tys. członków. Podczas uroczystego apelu wysoki dostojnik SED Krenz powiedział między innymi: „Broń w rękach klasy robotniczej to konieczność — tak długo, jak długo jeszcze istnieją siły w tym świecie, które chętniej dziś niż jutro zniszczyłyby socjalizm. Wpływo koła kapitalistyczne kontynuują politykę z pozycji siły. Dlatego też byłoby nieodpowiedzialnym osłabiać naszą rewolucyjną czujność.”

Ponadto Erich Honecker stwierdził, że jeszcze nigdy na niemieckiej ziemi socjalizm nie miał tak ludzkiej twarzy, jak obecnie.

(*Süddeutsche Zeitung*, 26.09.)

WĘGRY: KOMUNIZM UTOPIA

W dniu 28 września podczas pierwszego dnia posiedzenia węgierskiego KC, członek węgierskiego Politbiura Csaba Hamori, przewodniczący Związku Młodzieży Komunistycznej oświadczył, że komunizm jest utopią. Natomiast filozof Ferenc

Toecki stwierdził, że wypowiedź Hamoriego jest przykładem „potwornego zamieszania w głowach niektórych członków partii”.

W dalszym ciągu swej wypowiedzi Toecker wyjawiał, że „niezadowolone i niepokój wśród członków partii są prawie tak silne jak przed konferencją partyjną w maju br”. Inny z mówców, Josef Veres poskarżył się, że coraz częściej ludzie zadają mu pytania: „I co z nami będzie? Znajdujemy się na drodze do kapitalizmu i społeczeństwa burżuazyjnego?”. Krytykowany z wielu stron Hamori oświadczył następnie w wywiadzie dla czasopisma partyjnego *Nep-szabadsag*: „To, co uważaliśmy za komunizm, nie funkcjonuje.”

(*FAZ*, 29.09.)

W ZSR KARUZELA STANOWISK

Błyskawiczne zwołanie przez Gorbaczowa na 30 września posiedzenie KC, na które przybyli — odwołany ze Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku Szewardnadze, jak i przebywający z wizytą w Indiach minister obrony, Jazow — zaskoczyło także zachodniemiecką prasę.

Np. *Die Welt* (30.09.) powołując się na wypowiedź byłego doradcy Jimiego Cartera Roberta Huntera prorokował antygorbaczewowską rewoltę, jak i nie wykluczał możliwości upadku genseka.

Tymczasem w wyniku godzinnego zaledwie posiedzenia KC, jak i zwołanego na dzień 1 października nadzwyczajnego posiedzenia Najwyższego Sowietu, doszło do następujących szokujących zmian: z Biura Politycznego wykluczeni zostali — Andriej Gromyko i Anatolij Dobrynin, jak i dwóch dalszych członków. Na ich miejsce powołano Aleksandrą Jakowlewa, jak i Wadima Miedwiediewa, który w przyszłości będzie odpowiedzialny za sprawy ideologiczne. Uważany za głównego przeciwnika gorbaczewowskich reform, naczelny ideolog Jegor Ligaczow

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

pozostał w Biurze Politycznym, jednakże uczyniono go odpowiedzialnym za rolnictwo. Wiktor Czebrиков pozostał członkiem Biura Politycznego, jednak utracił władzę nad KGB, bowiem powierzono mu fotel przewodniczącego komisji d/s prawnych.

W ten sposób w nowym Politbiurze zasiada tylko jedna osoba z czasów Breżniewa — Władimir Szcherbickij — szef partii na Ukrainie, i po raz pierwszy nie, ma w nim szefa KGB, lecz co najważniejsze — Gorbaczow objął dotychczasowe stanowisko Gromyki i stał się nominalnym szefem państwa. Doszło też do wielu innych pomniejszych zmian, między innymi w sekretariacie KC, i w ministerstwach.

Oto niektóre z komentarzy z prasy zachodniej:

Die Welt (3.10.) — Zamach na Kremiu: „Gorbaczow poszedł na całego, teraz jest panem we własnym domu. Od dzisiaj nie ma żadnych usprawiedliwień: osiągnięcia, jak i porażki będą w całości szły na konto Gorbaczowa. Wyścig Gorbaczowa z czasem osiągnął finisz.”

Rzymuska La Republica (3.10.): „Jest to wydarzenie bez precedensu w historii, można je chyba tylko porównać do czynu cesarza Augusta, który ustanawiając się pryncyplem w Senacie, odebrał mu władzę i przywileje. Podobnie też rzeczą miała się z de Gaullem, który przyznał niepodległość Algierii, by następnie zdobyć władzę, szermując hasłem »Algieria pozostaje francuska«.”

FAZ (3.10.): „Jak głęboko zakorzeniona jest w sowieckim systemie propagowania przez Gorbaczowa demokratyzacja, pokazał sekretarz generalny osobiście. Sposób, w jaki dał się wybrać szefem państwa, wskazuje, iż jest on mistrzem zastosowania wszystkich tych metod, które sam potępia. W pośpiesznie zwołanym w Moskwie posiedzeniu Najwyższego Sowietu, nie zadawano żadnych pytań, ani nie udzielano wyjaśnień. 1500 deputowanych, jak zwykle zatwierdziło proponowane

zmiany przez akklamację. Jest to kolejny rozdział grubej księgi »O przygodach dialktyki«.”

RUMUNI KRITYKUJĄ WĘGRÓW

Na łamach rumuńskiego organu partyjnego *Scienteia* (2.10.) ukazał się artykuł zarzucający węgierskim komunistom, iż w fałszywym świetle przedstawiają historyczne spotkanie między Ceausescu a Grossesem z końca sierpnia w rumuńskim mieście Arad.

Jak wyjaśnia autor artykułu, nieprawdą jest, jakoby przy tej okazji uzgodniono opracowanie wspólnego oświadczenia dotyczącego mniejszości narodowych.

„Środki masowego przekazu i politycy węgierscy napastliwie reprezentują antyrumuńskie stanowisko. Postawa nacjonalistycznych, szowinistycznych i reakcyjnych kół jak i tendencyjne i »oszczerce« wyjaśnienia niektórych węgierskich polityków stoją na drodze rozwoju normalnych stosunków między naszymi krajami. Jeśli zaś chodzi o uzgodnioną wymianę delegacji naszych krajów, to na Węgrzech również przedstawia się w fałszywym świetle. Nie chodzi tu bowiem o to, by rumuńską politykę wewnętrzną poddać kontroli, natomiast o niezobowiązującą wymianę doświadczeń.

Rumunia nie będzie tolerować mieszania się w swoje wewnętrzne sprawy ze strony węgierskiego sąsiada.” (*Tagesspiegel*, 4.10.)

MIĘDZIEDIEW: UCZMY SIĘ OD ZACHODU

W dn. 4 października nowo wybrany członek sowieckiego Politbiura, od 30 września następca Ligaczowa na stanowisku czołowego ideologa KPZS wystąpił z odczytem przed socjologami z innych państw bloku wschodniego.

Oświadczył między innymi, że „pieriestrojka” pod wodzą Gorbaczowa nie jest wypaczeniem socjaliz-

mu. Wypowiedział się za gospodarką rynkową, w której rządzić mają prawa podaży i popytu, natomiast gospodarze i socjalne osiągnięcia Zachodu muszą stanowić dla sowieckich reformistów przedmiot analizy i nauki.

Generalnie zaś chodzi o stworzenie pluralistycznego systemu socjalistycznego, który uwzględniać będzie rzeczywiste struktury społeczeństwa wybiegające daleko poza interpretacyjne i wygodne ramy modelu klasowego.

W stosunkach z niekomunistycznymi państwami nalczy przede wszystkim odwołać się do wartości ogólnoludzkich, nie zaś tzw. interesów klasowych.

Miedzwiediew wypowiedział się także za doktryną pokojowej koegzystencji państw o różnych systemach. Według Miedzwiediewa — „Partia musi pozostać otwarta na wewnętrzne debaty i dyskusje z organizacjami publicznymi i masami. Jednakowoż »sztuczne« tworzenie innych partii nie posiada żadnego sensu.” (*FAZ*, 5.10.)

NIĘPOPRAWNY CEAUȘESCU

W dn. 6 października zakończyła się 3-dniowa wizyta, jaką złożył Nikolai Ceausescu z żoną Eleną w Związku Sowieckim. Jak wynika z opublikowanego wspólnego komunikatu — obie strony są w pełni zadowolone z wyniku spotkania.

Jednakże Gorbaczow podkreślił, iż socjalizm należy gruntownie zreformować, natomiast Ceausescu oświadczył, że Rumunia zakończyła swoje rewolucyjne przeobrażenia właśnie w momencie, gdy stanął na czele partii rumuńskiej.

Ceausescu wypowiedział się przeciwko opieraniu współpracy gospodarczej państw bloku wschodniego na wzór Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, która dąży do całkowitej integracji ekonomicznej państw członkowskich.

(*Süddeutsche Zeitung*, 7.10.)

KONIEC MILCZENIA?

Tak zatyłował znany historyk niemiecki i specjalista historii Polski i Europy Wschodniej, profesor uniwersytetu w Moguncji, Gotthold Rohde w *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (21.09.) rozważania na temat przemian dokonujących się w sowieckiej historiografii. Na pierwszym miejscu wymienia on artykuł estońskiego historyka Heino Arumäa, który na początku sierpnia (10 i 11. 08.) w estońskim dzienniku *Rahva Hääil* (Głos Ludu) zamieścił tłumaczenie tajnych protokołów układu Ribbentrop-Mołotow z 1939 r. Redakcja dziennika wyraźnie podkreśliła, iż przedstawienie tamtych wydarzeń zgodnie z prawdą „nie powinno być obojętne dla mieszkańców naszej republiki”. Tydzień później ukazał się przedruk tego artykułu w języku rosyjskim w dzienniku wychodzącym w Estonii. Estoński historyk oparł się na niemieckim tekście tajnych protokołów, gdyż rosyjskie oryginały ponoć zaginęły i nie można ich odnaleźć w archiwach sowieckich.

Równie niespodziewanie doszło do „rewolucji pałacowej” w redakcji *Woprosy Istorii*, oficjalnego organu sekcji historycznej Akademii Nauk i Państwowego Komitetu d/s Wyształtania. W ciągu jednego miesiąca uległ zmianie prawie cały zespół redakcyjny czasopisma. Ze starego kolegium pozostało tylko pięć osób. Redaktorem naczelnym został A. A. Iskandrow, członek-korespondent Akademii Nauk, natomiast sekretarzem redakcji V. N. Pawlenko, osoby o których wiadomo tylko tyle, że są zwolennikami „pierestrojki”.

W pierwszym numerze po tych zmianach ukazał się artykuł od redakcji, w którym m.in. czytamy: „Nie jest tajemnicą, iż okres stagnacji (tak nazywa się erę Breżniewa) wywołał znaczny spadek zainteresowania czytelników naukową literaturą historyczną.”

Jak dalej stwierdza Rohde w światku historyków wrzecz i publikuje się mnóstwo różnorodnych prac i artykułów historycznych; niektóre z nich powtarzają jednak tezy znane już z okresu Breżniewa.

* * *

Natomiast *Die Welt* (30.09.) donosi o nowym filmie dokumentalnym w reżyserii Wiktora Turowa pt. „Pierzeprawa”, który opisuje losy polskich oficerów zamordowanych w Katyniu. Na razie jednak nie ma zgody oficjalnych czynników na jego dystrybucję.

POLONICA NA MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH KSIĄŻKI WE FRANKFURCIE

Na tegorocznych 40-tych Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie zaprezentowano rekordową liczbę 250 tys. nowych tytułów. Po zesłanym sukcesie książki Andrzeja Szczypiorskiego „Die schöne Frau Seidemann” (tytuł oryginału „Początek”) szwajcarskie wydawnictwo Diogenes zaprezentowało następną powieść tego autora „Eine Messe für die Stadt Arras” („Msza za miasto Arras”). Powieść ta ukazała się już w 1971 r. w NRD.

Hamburski tygodnik *Die Zeit* (7.10.) zamieścił obszerną, bardzo pochlebną recenzję tej powieści. Ulrich Greiner porównuje ją z „Dumą” Alberta Camusa: „O innej dumie naszych dni pisze Andrzej Szczypiorski w swojej powieści »Msza dla miasta Arras«. Dumą jest stalinizm. Stwierdzenie to jest jednak spornym uproszczeniem wielowarstwowej historii. Niem historycznym jest prawdziwa dumna, która w roku

1458 w ciągu jednego miesiąca wytrzebiła jedną piątą mieszkańców Arras. Druga płaszczyzna powieści to »duchowa dumna«, która następuje po epidemii: procesy czarownic, pogromy żydowskie i w końcu akcja czystki w magistracie miasta. (...) Jedną z największych zalet tej powieści polega na tym, iż Szczypiorski w ogóle nie mówi o stalinizmie, nawet nie w sposób pośredni. »Msza za miasto Arras« jest tak jak »Duma« metaforą (...). Mamy więc powieść, która nam wyjaśnia fenomen stalinizmu. (...) Powinniśmy być ostrożniejsi w szafowaniu wyroków o »najlepszych książkach« i »najważniejszych autorach«, gdyż prawdopodobnie wcale ich nie znamy jak na przykład powieść Andrzeja Szczypiorskiego »Msza za miasto Arras«.”

* * *

Natomiast monachijskie wydawnictwo Artemis zaprezentowało tłumaczenie pracy Bronisława Geremka „Historia biedy: nędza i miłosierdzie w Europie”. Jest to przegląd problemów społecznych i walki z nędzą w okresie średniowiecza na przykładzie trzech wybranych miast europejskich: Paryża, Wenecji i Ypern. Również i ta pozycja miała pozytywne recenzje w najważniejszych dziennikach zachodniemieckich. (*FAZ*, 4.10.)

DRUGA ŚMIERĆ JOHNNA LENNONA

Wiele szumu wywołała biografia Alberta Goldmana o Johnie Lennonie. Ukazała się na razie w USA i Wielkiej Brytanii wywołując protesty zwolenników muzyki pop oraz krytyków. Lennon został przedstawiony jako narkoman, chuligan oraz bezwolna ofiara żony Yoko Ono. Berliński magazyn *TIP* (21/88) zamieścił wywiad z Goldmanem. Oto fragment: — Czy nie sądzi Pan, że powinno się szanować prywatną sferę?

— Jeśli ludzie uważają ją za dobro publiczne, to nie ma miejsca wargnięcie w sferę prywatną. Ludzie ci zbijają fortuny, stając się ośrodkami zainteresowania, udzielają wywiadów i opowiadają o sobie. (...) Gwiazdy są dobrem publicznym. Bez publiczności byłby niczym. Ich sława, ich bogactwo, ich siła jest darem publiczności i publiczność ma absolutnie prawo wszystko o nich wiedzieć. (...) Na krótko przed śmiercią Lennona, on i Yoko Ono nagrali kasetę wideo, gdzie mówią o własnym życiu, są nady. Czy jest tu gdzieś intymność? Nie widzę absolutnie sfery prywatnej w ich życiu...

— Co chciał Pan osiągnąć pisząc tę biografię?

— (...) Głównym zadaniem biografii jest opis życia. Nie istnieje możliwość przedstawienia wszystkich powiązań. Życie jest jak wiersz. Ma nieskończoną ilość znaczeń. Niestety ludzie czytają biografie i nie szukają tych znaczeń. Moje biografie opowiadają z pewnością piekielnie dużo o sławie. Rock'n'roll nie jest formą rozrywki. To jest kultura, cywilizacja. Jeszcze nigdy nie było czegoś takiego. I oto jest tu człowiek, który był mistrzem, uosabiał esencję tego. Czyż nie uczymy się czegoś o tej cywilizacji, jeśli popatrzymy na jej przywódców?

* * *

Nagrodę specjalną jury na międzynarodowym festiwalu w San Sebastian (Hiszpania) otrzymał film Krzysztofa Kieślowskiego „Krótki film o miłości”. (*FAZ*, 27.09.)

„AMERYKAŃSKI SEN” SPELNIONY W SOWIETACH

Moskiewska korespondentka *FAZ* (16.09.) Mary Ellen Bortin donosi o ziszczeniu się „amerykańskiego snu” w Sowieciach. Oto 29-letni Władimir Jakowlew, dziennikarz *Ogonioka*, postanowił w ubiegłym roku zmienić zawód i wpłacając odpowiednim władzom 25 rubli, założył spółdzielnię „Fakt” będącą ośrodkiem konsultacyjnym i pośredniczącym w działalności innych sowieckich kooperatywy.

Dziś, po upływie roku, sama filia moskiewska przynosi miesięcznie zysk w wysokości 50 tys. rubli, a jej przedstawicielstwa istnieją w Leningradzie, Władywostoku, na Zakaukaziu i Azji Centralnej. Otworzono także oddział w Nowym Jorku. Firma posługuje się komputerami IBM, co dwa miesiące wydaje biuletyn dotyczący spółdzielczości w Sowieciach po rosyjsku i angielsku. Wszyscy zatrudnieni, mający udział w zyskach, zarabiają przeciętnie po 600 rubli, a więc trzykrotnie więcej niż wynosi krajowa przeciętna.

NOWY REKORD JUGOSŁAWII

Inflacja w Jugosławii w m-cu sierpniu w porównaniu do analogicznego okresu w roku 1987 osiągnęła rekordową wysokość 198,4%. Przyczyną było wprowadzenie nowego programu gospodarczego, przewidującego rezygnację z kontroli cen, zarobków oraz dewaluację dinara o 23,9%. (Dla porównania, w RFN w tym samym okresie inflacja wyniosła 1,4%). (*Die Welt*, 16.09.)

* * *

Wydatki na pomoc dla krajów rozwijających się: USA — 8,8 mld dolarów, Japonia — 7,5, Francja — 6,6, ZSRS — 4,7, RFN — 4,4, Arabia Saudyjska — 2,9, Chiny — 190 mln dol., NRD — 175. (*Süddeutsche Zeitung*, 20.09.)

* * *

Deutsche Bank udzielił Sowieciom pożyczki w wysokości 3 miliardów dolarów na modernizację przemysłu spożywczo. (*FAZ*, 24.09.)

Według danych *Frankfurter Rundschau* (26.09.), zadłużenie krajów Trzeciego Świata, czyli inaczej: rozwijających się w miliardach dolarów wynosi obecnie 1.229, (w roku '86 — 1099, '84 — 942, '82 — 847, '80 — 636).

* * *

Według szacunku Dresdner Bank najwięcej dochodu narodowego w roku 1987 wyprodukowały Stany Zjednoczone (4.486 mld dolarów) z czego wyeksportowano 10%, następnie Japonia 2.329 mld dolarów (12%), RFN 1.125 (12%), Francja 864 (6%), Włochy 745 (5%), Wielka Brytania 652 (5%), Kanada 414 (4%), Hiszpania 284 (1%), Holandia 212 (4%), Australia 194 (1%). (*Süddeutsche Zeitung*, 21.09.)

BYĆ KOMUNISTĄ TO DROGIE HOBBY

Albert Loohuis z Lüneburga (RFN) napisał w liście do redakcji *FAZ* (27.09.): „W artykule dotyczącym spraw Polski z 29 sierpnia piszecie, że polski rząd stara się wyjaśnić strajkującym robotnikom, ile strajki te kosztują. Równocześnie jednak nie zadajcie pytania, ile przez te lata kosztował Pola-

ków komunistyczny reżim. (...) Porównajmy choćby Hiszpanię i Polskę posiadające mniej więcej tę samą liczbę mieszkańców. W roku 1976 oba państwa produkowały około 2900 dol. dochodu narodowego na głowę mieszkańca rocznie. Kiedy w roku '85 wskaźnik ten w Hiszpanii wzrósł do 4.360 dolarów, w Polsce spadł do 2.120. W samym 1985 roku Hiszpania wyprodukowała towarów o 90 miliardów dolarów więcej niż Polska. W ten sposób przez 10 lat, w porównaniu z Hiszpanią do roku 1985, straty Polaków zamykają się astronomiczną sumę 400 miliardów dolarów. Być komunistą to drogie hobby”.

* * *

Jak podaje *Die Welt* (28.09.), Sowieci zakupili od firmy Parker Brothers grę Monopol, niezwykle popularną na Zachodzie, polegającą na doprowadzeniu partnerów do plaży. Wprowadzono przez 53 lata i sprzedano do dziś ponad 100 milionów egzemplarzy.

Cena ropy naftowej w pierwszym półroczu '88 roku osiągnęła najniższy od 10-ciu lat poziom za wyjątkiem roku '86 i wynosi obecnie 16,32 dolara za baryłkę (baryłka = 159 litrów). Najwyższą cenę ropy notowano w roku 1981, — 34,5 dol. za baryłkę.

ZSRS: AKADEMICY DO NOSZENIA WORKÓW

Ze sprawozdania z plenum moskiewskiej organizacji partyjnej poświęconego ocenie sytuacji gospodarczej wynika, że w samym pierwszym półroczu br. ze względu na złe składowanie uległo zepsuciu 230 tys. ton warzyw i jarzyn, mimo że do pomocy w przeładunku wezwano także naukowców Sowieckiej Akademii Nauk, odkomenderowanych po prostu na 6 tygodni do pracy na rampie.

Zapytany o przyczynę tolerowania tej sytuacji dyrektor stacji przeładunkowej oświadczył z dumą: „Nie widzę w tym nic złego, u mnie pracował już nawet laureat Nagrody Nobla, akademik Basow”. (Nikołaj Basow — fizyk, laureat Nagrody Nobla w 1974 r. — j.p. red.) (*Die Welt*, 3.10.)

**NAJWIŻSZY SOWIET
ODRZUCA PLAN GOSPODARCZY**

Stało się to po raz pierwszy w historii państwa sowieckiego, w dn. 2 października 1988 roku. Jak doniosła *Izwestia* (3.10.) plan na rok 1989 przewidywał ograniczenie środków inwestycyjnych na przemysł rolniczy i spożywczy. Poza tym planowana produkcja artykułów żywnościowych leżała poniżej oczekiwań, a także nie podjęto kroków, aby zatrzymać migrację ludności ze wsi do miast.

Według danych *Izwestii*, także w tym roku zbiory zbóż były niższe od przewidywanych planem. To samo dotyczy buraków cukrowych i ziemniaków. Nierentowne przedsiębiorstwa przyniosły Sowieciom w zeszłym roku straty w wysokości 12 miliardów rubli (wg oficjalnego kursu — 35 mld DM). Rzecznik sowieckiej sieci telewizyjnej ABC w dn. 3 października oświadczył, że odmłodzone ostatnio przywództwo sowieckie w pierwszej linii za cel stawia sobie przyspieszenie reform gospodarczych. Rzecznik wyraził też pobożne życzenie: „Chcemy, aby sklepy wypłnione zostały znowu (? — red.) produktami spożywczymi i odzieżą, oraz aby rozwiązano problem mieszkaniowy.”

MANAGUA. Prezydent Nikaragui Daniel Ortega w dn. 15 września odrzucił pomoc finansową Kongresu USA (16 milionów dolarów) dla dzieci — ofiar wojny domowej, ponieważ, jak oświadczył „pieniądze te lepią się od krwi”. (Frankfurter Rundschau, 16.09.88)

MOSKWA. Moskiewski tygodnik „Litieraturnaja Gazeta” podała do wiadomości w dn. 14 września, iż w stolicy Gruzji stanowią pomnik ofiar Stalina. (FAZ, 16.09.88)

MURMAŃSK. Przewodniczący sowieckich związków zawodowych, Szałajew, oświadczył w dn. 15 września w wywiadzie radiowym, iż wkrótce w Związku Sowieckim wprowadzone będzie prawo do strajku. (FAZ, 16.09.88)

MOSKWA. Laureat pokojowej Nagrody Nobla, Andriej Sacharow w wywiadzie dla czasopisma „Nowoje Wriemnia” z 14.09. wypowiedział się za skróceniem czasu trwania służby wojskowej o połowę (obecnie trwającej dwa lata na lądzie, trzy lata w marynarce i lotnictwie). (Die Welt, 16.09.88)

TALLIN. W dniu 15 września wszystkie gazety estońskie opublikowały wypowiedź szefa tamtejszej partii Vaino Valjasa, w której domagał się on wprowadzenia obywatelstwa estońskiego oraz języka estońskiego, jako oficjalnego. Valjas skrytykował też organy bezpieczeństwa za to, iż na przykład w stolicy Tallinie żaden policjant nie mówi ani słowa po estońsku, natomiast posiada różne przywileje, szczególnie jeśli chodzi o przydziały mieszkaniowe. (FAZ, 17.09.88)

ERYWAŃ. W dn. 14 września po raz pierwszy od 25 lipca w stolicy Armenii Erywaniu, odbyła się demonstracja 100 tysięcy osób, a w dn. 16 września miasto objął strajk generalny. Chodziło, jak poprzednio o przyłączenie Górnego Karabachu do Armenii. (FAZ, 17.09.88)

PRAGA. W dn. 13 września skazano tam nauczyciela Jaroslava Popelkę na 8 miesięcy więzienia za produkcję i kolportaż ulotki z hasłem „Pierestrojka także dla Czechosłowacji”, co na mocy artykułu 100 czechosłowackiego kk uznane zostało za „wywoływanie zamieszania i agitację antysocjalistyczną”. (FAZ, 17.09.88)

MOSKWA. W dn. 18 września podano tam do wiadomości, iż udział w nielegalnej demonstracji będzie kosztował 300 rubli i 15 dni więzienia. W przypadku recydywistów, kara wynosić będzie 1000 rubli, 15 dni więzienia oraz dwa miesiące przymusowej pracy. (Tagesspiegel, 20.09.88)

JEROZOLIMA. W dn. 19 września Izrael umieścił na orbicie okołozemskiej swego pierwszego satelitę. (Süddeutsche Zeitung, 20.09.88)

HAMBURG. Moskiewski cyrk państwowy rozpoczął występy w tym mieście wjeżdżając chorąchymi na wrotkach i skatebordach z wielkimi czerwonymi flagami z napisami „głasnosc” i „pierestrojka”. (Süddeutsche Zeitung, 20.09.88)

SZTOKHOLM. W wyniku przeprowadzonych w Szwecji w dn. 18 września wyborów, przy władzy pozostali socjaldemokraci zdobywając 43,7% głosów (1985 r. — 47,7%), komuniści 5,9% (5,4), partia zielonych z 5,5% po raz pierwszy weszła do parlamentu uzyskując 20 mandatów. Premierem został ponownie Ingvar Carlsson. (Die Welt, 20.09.88)

BELGRAD. W dn. 19 września, protestując przeciwko zbyt niskim płacom ponad 1000 robotników stalowni i koksowni w mieście Vares przemarszerowało 52 km do stolicy republiki Sarajewa i protestowało przed budynkiem tamtejszego parlamentu, by w końcu podjąć negocjacje z władzami. (Tagesspiegel, 21.09.88)

MOSKWA. W dn. 20 września agencja TASS poinformowała o podpisaniu wieloletniego układu o współpracy

gospodarczej z Afganistanem (do roku 2000). (Tagesspiegel, 21.09.88)

MOSKWA. Tygodnik „Ogoniok” z 19.09.88 wydumał swój czytelnikom, iż na podstawie zarządzeń ministra zdrowia z czerwca br. siostry zakonne będą mogły bezpłatnie opiekować się pacjentami w szpitalach. (Tagesspiegel, 21.09.88)

BONN. W dn. 20 września zachodni Niemcy terroryści z firmy Frakcja Armii Czerwonej (RAF) dokonała tam nieudanego zamachu na sekretarza stanu w Ministerstwie Finansów RFN Hansa Tietmeyera. (Die Welt, 21.09.88)

BERLIN WSCHODNI. W dn. 13 września służba porządkowa ambasady duńskiej w Berlinie Wschodnim usunęła siłą przebywających tam od dwóch tygodni i żądających prawa przesiedlenia do RFN 18-tu obywateli NRD, z których 7-miu stanął przed sądem, mimo uprzednich zapewnień władz NRD o niewyciąganiu wobec nich konsekwencji prawnych. (FAZ, 22.09.88)

LAGOS. Wychodzący w Nigerii „The Times” podała do wiadomości w dn. 20 września, iż Sowietci pod wznoszoną tam stalownią zakopali 1000 ton odpadów radioaktywnych. (Die Welt, 22.09.88)

MOSKWA. Jak podaje do wiadomości „Die Welt” z dn. 22.09.88, w połowie tego miesiąca, usunięte przez Gorbaczowa w 1985 roku ze sklepów spożywczych wino, piwo i szampan — wróciły tam z powrotem — natomiast wódkę w dalszym ciągu sprzedaje się w specjalnie przeznaczonych do tego placówkach.

WASZYNGTON. W dn. 23 września Ruben Wartanian, dyrygent orkiestry moskiewskiego Teatru Wielkiego, który dwa tygodnie wcześniej w Boliwii odłączył się od zespołu, otrzymał azyl polityczny w USA. (Tagesspiegel, 24.09.88)

SANTIAGO. W dn. 25 września wdowa po zamordowanym w 1973 r. prezydencie Chile, Salwadore Allende, Hortensja Bussi, po 15-letnim pobycie w Meksyku, powróciła do ojczyzny. (Süddeutsche Zeitung, 26.09.88)

BUDAPEST. Zastępca kierownika wydziału zagranicznego węgierskiego KC, Tabajdi w wywiadzie udzielonym 26 września dziennikowi rządowemu „Magyar Hirlap” stwierdził, iż w najbliższej przyszłości widzi szansę na wycofanie części (65 tys.) stacjonujących na Węgrzech sowieckich żołnierzy, wyrażając przy tym nadzieję, że Związek Sowiecki wjdzie naprzeciw prośbie narodu węgierskiego. (Tagesspiegel, 28.09.88)

NOWY JORK. Podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ w dn. 28 września minister spraw zagranicznych ZSRS, Szewardnadze oświadczył, iż Sowietci przewalili wycofywanie swych wojsk z Afganistanu ze względu na kontynuowanie pomocy wojskowej dla Mudżaheddinów przez USA i Pakistan. (Süddeutsche Zeitung, 29.09.88)

BELGRAD. Zgodnie z informacjami jugosłowiańskiej agencji Tanjug w dn. 29 września 12 Rumunów węgierskiego pochodzenia odłączyło się od grupy wycieczkowej w Sofii i udało się do ambasady Węgier, zwracając się równocześnie o azyl polityczny do władz bułgarskich, które udzieliły w/w osobom tzw. azylu tymczasowego. (FAZ, 29.09.88)

PEKIN. Jak donosi agencja DPA, Chińczycy przygotowując się do obchodów swego święta narodowego w Pekinie na Placu Niebiańskiego Pokoju, wystawili zgłownie z tradycją olbrzymi portret Stalina. (Süddeutsche Zeitung, 29.09.88)

OSLO. Pokojową Nagrodę Nobla za rok 1988 otrzymały pokojowe oddziały ONZ-u za zasługi w „zmniejszeniu

napięcia" na Bliskim Wschodzie, Półwyspie Indyjskim i Cyprze. (Tagesspiegel, 30.09.88)

WASZYNGTON. W dniu 29 września Izba Reprezentantów USA podjęła decyzję o przyznaniu „Solidarności” wsparcia finansowego w wysokości 2 milionów dolarów czyli tyle samo, ile przyznano partiom opozycyjnym w Nikaragui; (z całości sumy — 14,3 mld dol. najwięcej przyznano Izraelowi — 4 mld dol. i Egiptowi — 2 mld. dol.). (Süddeutsche Zeitung, 1.10.88)

WILNO. W dn. 28 września KGB zaarrestowało 30 osób protestujących przeciwko-przymusowemu przyłączeniu Litwy do Sowietów w 1940 roku. (Tagesspiegel, 1.10.88)

BUDAPESZT. W dn. 30 września ogłoszono tam amnestię dla wszystkich osób skazanych w okresie od października '56 do maja '57 za „działalność kontrowalucyjną” lub „skierowaną przeciwko państwu”. (Tagesspiegel, 1.10.88)

BUDAPESZT. Komisja d/s obrony w parlamencie węgierskim w dn. 29 września zdecydowała o likwidacji strzegących granicy z Austrią urządzeń elektronicznych, uważając je za przestarzałe i politycznie niczym nie usprawiedliwione. (Die Welt, 1.10.88)

LONDYN. Oczekiwana z dużym niepokojem katastrofa sowieckiego satelity „Kosmos” 1900 nie wyrządziła żadnych szkód, bowiem w dn. 2 października sowiecki statek kosmiczny spadł się w atmosferze okołoziemskiej nad północną Afryką. (Süddeutsche Zeitung, 3.10.88)

MONACHIUM. W dn. 3 października w wieku 73 lat zmarł przewodniczący zachodnioniemieckiej CSU, premier

Bawarii, Franz Josef Strauß. (Tagesspiegel, 4.10.88)

NOWY JORK. W dn. 3 października w Kalifornii po 4-dniowym locie szczęśliwie wylądował amerykański prom kosmiczny „Discovery”. (FAZ, 4.10.88)

BUDAPESZT. Powstała w marcu br. nieuczelnna węgierska organizacja młodzieżowa „Związek Młodych Demokratów” podczas oficjalnego kongresu założycielskiego w dn. 2 października centralnym punktem swego statutu ustanowiła domaganie się wprowadzenia systemu wielopartyjnego na Węgrzech, ideologicznej reinterpretacji Powstania Węgierskiego z '56 r., a także otwartej dyskusji na temat wycofania sowieckich wojsk z terytorium kraju. (Tagesspiegel, 4.10.88)

NOWY JORK. Jak wynika z wypowiedzi wiceministra spraw zagranicznych Sowietów Pietrowskiego, wygłoszonej 4-go października w Nowym Jorku, Sowici w najbliższych „dwóch lub trzech latach” spłacą zadłużenie wobec ONZ-tu (200 mld dol.) tytułem pobytu wojsk pokojowych organizacji na Bliskim Wschodzie. (Tagesspiegel, 5.10.88)

SANTIAGO. W Chile, w dn. 6 października 54,68% Chilijczyków odpowiedziało „nie” na jedynę pytanie plebiscytu, czy generał Pinochet ma przez następne 8 lat sprawować urząd prezydenta. (Tagesspiegel, 7.10.88)

MOSKWA. W dn. 6 października „Sowietskaja Kultura” powiadomiła swych czytelników o śmierci pierwszego sowieckiego obywatela zarażonego AIDS-em (przyczynę zgonu kobiety zdiagnozowano po śmierci i wyjaśniono, że od 1979 roku utrzymywała regularnie intymne kontakty z obcokrajowcami). (Tagesspiegel, 7.10.88)

JAN JÓZEF SZCZEPAŃSKI

Kadencja

stron 237

Cena FF. 95.00

Kadencja — czyli okres, w którym Jan Józef Szczepański wykonywał funkcje Prezesa Związku Literatów Polskich. Dokładnie: od 30 grudnia 1980 do 19 sierpnia 1983 roku. Dwie te daty wystarczają na podkreślenie wyjątkowości i przełomowości tej kadencji. Autobiografia — którą czyta się jak powieść. Polityka — ale i historia. Dramat — ale i dokument z pierwszej ręki. Sztuka — bo jak w teatrze występują w niej znane i mniej znane postacie — ale mówią one własnymi słowami. Z „Kadencji” więcej się można dowiedzieć o polskich wydarzeniach tego okresu niż z innych relacji, tak już licznych i — co najważniejsze — z dnia na dzień, ze strony na stronę, bierze się w nich udział. „Kadencje”, która była bestsellerem drugiego obiegu, opatrzyliśmy koniecznym i bardzo przydatnym na dziś i na jutro indeksem nazwisk.

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'île — 75004 Paris, France
Metro: Pont Marie
Tel 43-26-51-09
poleca swoje wydawnictwa

LESZEK SZARUGA

Okrągły stół z kantem

Warszawa powitała zapowiedź rozmów z opozycją komentarzem mówiącym, że absolutną nowością na światowym rynku meblarskim jest polski okrągły stół z wielkim kantem. Ile w tym prawdy, dowiemy się niebawem. Faktem jednak pozostaje, że niektórzy spośród uczestników rozmów z Kiszczakiem — jak choćby Władysław Frasyniuk — nie bardzo dowierzają władzy dającej prezenty i pytają, nie bez racji, o to, jaką cenę przyjdzie za uczestnictwo w rozmowach zapłacić. Wyznaczenie Rakowskiego na premiera (w myśl zasady „rząd rządzi, a partia panuje”) podejrzania te umocniły: Rakowski zdołał sporo powiedzieć przeciw „Solidarności” oraz Kościółowi — jego nominację część opinii publicznej odebrała jako policzek wymierzony kardynałowi Glempowi, także zresztą i Wałęsie. Co prawda Urban zastrzegł w czasie konferencji prasowej, że Rakowski jako premier będzie musiał na nowo przemyśleć swoje stanowisko, ale ta zaślona dymna dla większości zainteresowanych jest nadto przejrzysta: wyraźnie chodzi o wybadanie wytrzymałości rozmówców i stworzenie pretekstu dla łatwego zerwania rokowań.

W rozmowach generał Kiszczak kilkakrotnie dawał do zrozumienia, że granice ustępstw władzy określa nacisk „aparatu” zaniepokojonego ponownym pojawieniem się „Solidarności” na oficjalnej scenie politycznej. Powoływanie się na opór „aparatu” (czyżby przestała w partii obowiązywać święta zasada „centralizmu demokratycznego?”) jest niewątpliwie postępowaniem w odniesieniu do niedawnych pogroźek mówiących o możliwości interwencji sowieckiej, niemniej wskazuje, że władza raczej nie jest skłonna do ustępstw. Dotyczy to w pierwszym rzędzie ponownej rejestracji „Solidarności” — cały czas rozważa się zastąpienie jej przez różne „stowarzyszenia” czy „kluby dyskusyjne”, w ostateczności sugeruje przynajmniej rezygnację z nazwy Związku. Jednocześnie władze zmierzają do rozdrobnienia dyskusji z jednej

strony poprzez powołanie jak największej ilości „stron” dialogu (OPZZ, PRON, rząd, itp.), z drugiej zaś przez utworzenie kilku odrębnych „stolików” — przed tym ostatnim ostrzegał m.in. wspomniany tu już Frasyniuk. Nieustannie powoływany jest argument o tym, że wielość związków zawodowych doprowadzi do „rozbicia jedności klasy robotniczej” czemu wyraz dawał niedawno Rakowski w wywiadzie dla *Der Spiegel*.

Zapowiada się podział opozycji na dwie grupy. Pierwsza to ci działacze i doradcy, którzy skłonni są do stosunkowo daleko idących kompromisów w zamian za powrót do oficjalnego życia politycznego. Drugą tworzą ci działacze, którzy za rzecz najistotniejszą uważają rozbudowę i umacnianie struktur konspiracyjnych. W gruncie rzeczy między tymi dwoma postawami nie musi zachodzić sprzeczność — można przyjąć, że obie drogi wzajemnie się uzupełniają. Nadto istnienie silnego podziemia wzmacnia działalność grup legalnych zwiększając ich pole manewru. Niestety — między „obu” grupami coraz częściej dochodzi do konfliktów, które osłabiają wszystkich jednakowo. Osłabiają tym bardziej, że władza stara się traktować opozycję jako jednolitą całość i odmawia rozmów w wypadku nie uzgodnienia poglądów i postaw. Byłoby rzeczą pożądaną ujawnienie wreszcie istniejących różnic i wyraźne stwierdzenie, że grupy podejmujące negocjacje reprezentują tylko siebie, a nie całość ruchu opozycyjnego w Polsce. Na to się jednak nie zanosi. Przeciwnie — w trosce o „jednolitą reprezentację” grupa „legalistyczna” zaczyna — czasem w sposób dość niewybredny — zwalczać przeciwników: chociażby „Solidarność Walczącą” z pozostającą w podziemiu Kornelem Morawieckim.

Bez wątpienia „otwarcie”, które nastąpiło w końcu sierpnia spowodowało narastanie kryzysu w opozycji. Mít „realizmu politycznego” i „osiągania możliwego” okazuje się dla wielu działaczy, często już zmęczonych dotychczasową sytuacją,

niesłuchanie atrakcyjny. Można to zrozumieć, lecz nie można przyjmować ich dążeń zmierzających do „wyciszenia” swych przeciwników. Jeżeli bowiem ma zostać zachowany model opozycji demokratycznej, to przestrzegana musi być zasada poszanowania różnorodności postaw. Ci, którzy „żądadają niemożliwego” są — być może — większymi realistami: z podobnymi paradoksami historia Polski miała już nieraz do czynienia.

Bez wątpienia centrum „postawy realistycznej” znajduje się w Warszawie. Tu pozostaje największa grupa doradców, tu także największe wpływy wydaje się mieć Kościół, który — delikatnie rzecz określając — nie jest zwolennikiem nieustępliwości. Region Mazowsze jest regionem w kraju największym — tym smutniejszy wydaje się fakt, że jego udział w wydarzeniach ostatnich miesięcy jest mniej niż nikły. W czasie ostatniej fali strajkowej RKW Mazowsze de facto przestał istnieć: dwoje działaczy udało się w czasie trwania strajków na zagraniczną wycieczkę, dwóch dało się złapać jak dzieci, jeden utknął w areszcie domowym, zaś jeszcze inny wyjechał na Śląsk. Stało się tak mimo złożonej publicznie samokrytyki władz regionu po strajkach kwietniowo-majowych: nie wyciągnięto żadnych wniosków.

Warto w tym kontekście przywołać list Stanisława Góry opublikowany na łamach *Przeglądu Wiadomości Agencyjnych*: „Uważam, że działalność, którą prowadzi RKW Mazowsze jest pożyteczna i potrzebna, ale na płaszczyźnie partii lub ruchu politycznego. Tutaj jednak potrzebne jest także, a może przede wszystkim, kierownictwo NSZZ „Solidarność” nastawione na działalność związkową i o odpowiednim autorytecie wśród ludzi pracy. (...) Otóż należy stworzyć nowy Zarząd Regionu w oparciu o reprezentantów największych zakładów pracy i głównych środowisk zawodowych.” Wybów nowych władz sugerowało też wspomniane samokrytyczne oświadczenie RKW, skończyło się na oświadczeniu.

Czas przyspiesza. Definicja „Solidarności” jako ruchu społecznego przyjęta w czasie zjazdu w hali Olivii nie może być parawanem dla przekształcania związku zawodowego w rodzaj partii politycznej. Jest rzeczą oczywistą, że w okresie, jakki upłynął od wprowadzenia stanu wojennego ruch „Solidarności” wyłonił z siebie różne partie i ugrupowania, które — w zasadzie bez wyjątku deklarując poparcie dla „Solidarności” — za Związek przestały się chować. „Solidarność” jest dzisiaj zupełnie inną organizacją, niż była przed

ośmiu laty. Widać to choćby w pokoleniowej zmianie warty. I jeżeli parę lat temu stanowiła ona „parasol” ochraniający inne ruchy społeczno-polityczne, to dzisiaj już tej roli pełnić nie powinna.

Mówi się dziś coraz częściej o konieczności podpisania — w wyniku rozmów okrągłego stołu — nowej umowy społecznej. Nie może się ona na pewno ograniczyć do problematyki ruchu związkowego — musi objąć całokształt stosunków społeczno-politycznych kraju, także i wielość ugrupowań politycznych, kształt systemu parlamentarnego (władze są skłonne, jak wynika z „przecieków”, do oddania 45% miejsc w Sejmie), mechanizmów kontroli władzy. „Solidarność” odegrała olbrzymią rolę w procesie doprowadzenia do rozpoczęcia tych rozmów. W chwili obecnej jednak czas pomyśleć o zdjęciu ze Związku ciężaru reprezentowania wszystkich grup opozycyjnych, choć bez wątpienia nadal te właśnie grupy winny solidarnie popierać Związek — przynajmniej we wstępnym etapie.

W wywiadzie dla *Tygodnika Mazowsze* Bronisław Geremek, jeden z prominentnych przedstawicieli „realistów” oświadczył, że występowanie na rzecz wolnych wyborów w Polsce jest stanowiskiem nie liczącym się z rzeczywistością. Wy-powiedź ta na łamach pisma spotkała się z ostrą repliką. I rzeczywistość — są w kraju liczne organizacje, które postulują wolnych wyborów wysuwają na plan pierwszy. Istnieją też takie organizacje na emigracji — tym ważniejsze, że dokumentujące ciągłość polskiej myśli politycznej. W opublikowanym na łamach paryskiej *Kultury* (nr 9/88) artykule Maciej Poleski postuluje współdziałanie kraju i emigracji, stworzenie ciała reprezentującego całość polskiej myśli oraz polityki niepodległościowej.

Zapewne propozycja ta uznana zostanie za „nerealistyczną” i odrzucona przez prominentnych działaczy. W ich rozumowaniu i postawie pojawia się jednak dość charakterystyczne i moralnie co najmniej podejrzane pęknięcie. Dla nich emigracja jest co najwyżej dostarczycielem środków materialnych — pieniędzy i sprzętu — w żadnym zaś wypadku podmiotem polskiej polityki. Jest to postawa dziś zwłaszcza nie do przyjęcia. Jest zarazem zawężeniem horyzontu polskich aspiracji. Walka o Polskę prowadzona jest nie tylko w kraju i czas wreszcie to głośno powiedzieć.

DOKOŃCZENIE NA STR. 24

JAN GOSPODARNY

Torreador czy byk? O spółkach prawa handlowego

Powstają niemal codziennie i wygląda na to, że nikt i nic tego procesu nie powstrzyma. O skali zjawiska można mówić tylko w przybliżeniu; o ile bowiem łatwo stwierdzić, że do kwietnia 1988 roku w województwie gdańskim utworzono ich około 800 (w kraju jest może ze trzy tysiące), o tyle trudno ocenić, ile z nich podjęło już działalność gospodarczą. Chodzi oczywiście o efekt „wynalazku” z 1934 roku, od kilku lat wzbudzającego duże emocje i nadzieje — o spółki prawa handlowego. W Gdańskim epidemia na dobre rozpoczęła się w 1985 r., kiedy zarejestrowano ponad 20 spółek (w tym 9 prywatnych). Wcześniej, tj. w latach 1982-1984 powstała niewielka ich ilość i to głównie wskutek przekształceń przedsiębiorstw państwowych takich jak: „Centromor”, „Baltona” czy „Nawimor”. W 1986 r. przybyło dalszych 80 spółek (w tym 36 prywatnych), w następnym roku grubo ponad 200, a w 1988 r. do czasu zapowiadanej nowelizacji kodeksu handlowego, a właściwie do momentu uchwalenia przez Sejm nowej, z pewnością już socjalistycznej ustawy, należy spodziewać się, że to przyspieszone tempo zostanie utrzymane.

Założyciele

Spółki z lat osiemdziesiątych są na ogół całkowicie oddolnymi inicjatywami. Pierwsi inspiratorzy tego ruchu wywodzili się z organizacji politycznych (np. SD) oraz ze spółdzielczości. W Gdańsku w 1985 r. głównym organizatorem spółek była spółdzielnia pracy o nazwie ODiTK. Inne młode spółdzielnie powstały dzięki odwilży, jaką przyniosło nowe prawo spółdzielcze uchwalone w 1982 r. Odwołanie się po 50 latach do kodeksu handlowego było wynikiem poszukiwania innej, lepszej formy przedsiębiorstwa. Forma spółki

stwarzała o wiele większą swobodę działania, gdyż właściciel mógł być jednocześnie „organem założycielskim” i kontrolnym w swojej firmie. W hierarchii spółdzielczej zaś występowały w tym czasie związki oraz zrzeszenia szczebla wojewódzkiego i centralnego.

Podobno istnieje spółdzielnia, która jest udziałowcem w ponad 40 spółkach. Jej członkowie są prawdopodobnie dumni z tego faktu i zapewne czują się prawdziwymi właścicielami takiego pseudoholdingu* bez względu na jego rzeczywistą siłę.

Nieco później, śladem spółdzielców ruszyli następni, już w różnych założycielskich konfiguracjach. W 1987 r. na szerszą skalę do zakładania spółek przystąpił sektor państwowy, nie kierujący się jednak względami handlowo-inwestycyjnymi. Kapitał założycielski wnoszony przez przedsiębiorstwa państwowe jest zwykle niewielki, ale i tak umożliwia rejestrację firmy dającej dodatkowe miejsca pracy, a raczej — źródła dochodów. Można być równocześnie dyrektorem w macierzystym zakładzie pracy oraz w spółce, gdzie wysokość zarobków nie jest ograniczona. Spółka płaci również za pracę członkom rady nadzorczej. Niedawno w Warszawie odwołano kilku dyrektorów, bo tak „pracowali” w radach nadzorczych swoich spółek, że zatarli zupełnie poczucie umiaru.

Ostatnie miesiące przynoszą zdecydowaną przewagę spółek nie będących jednostkami gospodarki społecznej (j.g.u.), czyli po prostu prywatnych. Od października 1987 r. do marca roku następnego zarejestrowano w sądzie gdań-

* holding — przedsiębiorstwo mające zwykle formę spółki akcyjnej, zarządzające innymi przedsiębiorstwami lub kontrolujące ich działalność.

skim około 250 spółek, z czego prawie 60% stanowiły spółki prywatne, 30% — mieszane, z przewagą kapitału państwowego, a tylko niecałe 10% — spółki będące j.g.u. Spróbujmy wyjaśnić, co kryje się pod tym zaklętym skrótom, co to za działalność?

Polska Ludowa podzieliła własność na dwa rodzaje: uspołecznioną — czyli lepszą, oraz prywatną — gorszą i przeznaczoną do stopniowej likwidacji. Przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie czy też każda nowopowstała spółka, w której przeważa kapitał uspołeczniony (co najmniej 51%) noszą owe miano j.g.u. W początkowym okresie popularność takich spółek nie wynikała bezpośrednio z gry ekonomicznej czy systemu podatkowego. Była to raczej koncepcja zachowania tarczy, chęć znalezienia się w lepszym sektorze, gdzie istnieją większe możliwości otrzymania zleceń. Z kilku przyczyn opcja ta obecnie ulega zmianie. Coraz bardziej zauważa się u ludzi potrzebę posiadania, własności prywatnej, potrzebę tzw. „hycia na swoim”. Z tego właśnie powodu udziałowiec spółki będącej j.g.u. zakłada również często spółkę prywatną. Aktualnie obowiązujący system podatkowy jest korzystniejszy dla spółek prywatnych, w których wysokość zarobków nie podlega tak rygorystycznym ograniczeniom. Wskutek występowania na arenie gospodarczej znacznej ilości nowych firm zleceńodawcy, którymi najczęściej są duże przedsiębiorstwa państwowe i instytucje będące dominującym rynkiem pracy, nie zadają sobie już trudu, aby sprawdzić, czy mają do czynienia z j.g.u. czy też nie, a zresztą dla sektora państwowego to rozróżnienie przestaje być aż tak istotne.

Jednakże założyciele spółek prywatnych nie zawsze zdają sobie sprawę z wielu czekających ich trudności natury administracyjnej. O ile w jednostce gospodarki uspołecznionej podstawą podjęcia określonej działalności jest sam akt rejestracji w sądzie, o tyle jednostka gospodarki nieuspołecznionej musi odbyć swoją drogę krzyżową w walce o plik zezwoleń od państwowych urzędów na każdy rodzaj działalności handlowej, usługowej czy wytwórczej. Poza tym spółka prywatna może zostać zarejestrowana tylko pod warunkiem posiadania własnego lub wynajętego lokalu o charakterze użytkowym oraz zatrudnienia personelu o kwalifikacjach dających gwarancję rzetelności świadczonej usług, tzw. zstępnych, a więc np. inżyniera-spcjalistę w zakresie budownictwa, inżyniera-elektrotechnika i in. Natomiast w przypad-

ku j.g.u. możliwa jest rejestracja firmy zajmującej mieszkanie prywatne, a osoba dotychczas parająca się np. dziennikarstwem może z powodzeniem zacząć wykonywać zawód informatyka.

Entuzjazm założycieli spółek wynika głównie z ignorancji polegającej na tym, iż traktuje się tę formę działalności nie tylko jako prosty i łatwy do zarejestrowania twór gospodarczy, ale również jako panaceum na problemy ekonomiczno-organizacyjne występujące w dużych i starych przedsiębiorstwach. Zmienia się polityczny rodowód założycieli nowych spółek. Jako pierwsi zaczęli działać organizacje młodzieżowych, ponieważ pozwalał im na to pewien zasób doświadczeń organizatorskich oraz. co ważniejsze. odpowiednio wysoki status w otoczeniu. Ten ostatni element do niedawna odgrywał bardzo istotną rolę, gdyż wyłącznie od uznania określonego urzędnika zależała zgoda na dany rodzaj działalności zakładowej firmy. „Sukcesy ekonomiczne” działaczy ZMW zostały już na przykładzie „Agrotechniki” szeroko opisane.

W ostatnich dwu latach za organizowanie spółek wzięli się także byli działacze związkowi i samorządowi — opozycjoniści oraz byli gasterbeiterzy. Do działaczy tzw. opozycji jeszcze wrócimy, teraz dwa słowa o gasterbeiterach. Mają oni więcej pieniędzy niż inni, a więc mogą je zainwestować w kraju, lub też przywożąc z Zachodu maszyny i urządzenia stanowiące aporty (udziały rzeczowe) w przyszlých spółkach. Wreszcie niektórzy z nich próbują przenieść na rodzimy rynek zagraniczną technologię produkcji. Są dobrze ubrani, jeżdżą dobrymi samochodami i zdążyli osiąść wiedzę, jak należy w komunizmie postępować, aby dobrze się żyło.

Kapitał

Typowo kapitałowe ze względu na swą strukturę przedsięwzięcia, jakimi były w okresie międzywojennym spółki akcyjne i spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, zmieniały się obecnie w inicjatywy o charakterze czysto organizatorskim. Wynikło to z niedopatrzeń socjalizmu realnego, który częściowo tylko uchylił kodeks handlowy z 1934 r., a w 1950 r. dokonał przeliczenia przedwojennych pieniędzy na nowe złotówki. Przyniosło to taki paradoksalny efekt, że spółkę z o.o. można do dzisiaj założyć za jedyne 300 zł (przed wojną 10 tys. zł) i od tej kwoty należy obawiać się zobowiązań. Przed wojną prawdopodobnie dług

rozważano kwestię minimalnej wielkości kapitału zakładowego, ostatecznie ustanawiając ją na poziomie 10 tys. zł dla spółki z o.o. (co stanowiło wówczas kilkadziesiąt wysokich pensji) zmuszając w ten sposób kupca do zastanowienia się nad podejmowanym ryzykiem inwestycji, ale i zapewniając potencjalnym kontrahentom gwarancje wiarytelności. Lata 80-te przyniosły większość spółek z kapitałem od 100 do 300 tys. zł. Tylko nieliczni wykorzystali lukę w przepisach prawnych i odważyli się zarejestrować przedsiębiorstwa z dopuszczalnie minimalnym kapitałem w wysokości wspomnianych 300 zł.

Spśród 800 gdańskich spółek 95% stanowią spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, a zaledwie 5% — spółki akcyjne. To, co przed wojną decydowało o istocie wyboru formy spółki, dzisiaj nie ma zupełnie żadnego znaczenia. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością to taka struktura kapitałowa zawiązywana w celach gospodarczych, w której kapitał zakładowy podzielony jest na udziały w równej lub nierównej wysokości. Umowa spółki stanowi o tym, czy wspólnicy mogą mieć jeden czy więcej udziałów. Nazwa spółki wywodzi się stąd, że odpowiedzialność wspólników (udzieltowców) jest ograniczona do wysokości wniesionych udziałów. Jednak w przypadku gdy spółka jest j.g.u. zgodnie z ustawą o zobowiązaniach podatkowych z 1980 r. wspólnik odpowiada całym swym majątkiem za zobowiązania wobec skarbu państwa. Jak widać, socjalistyczne państwo lekceważy sobie tradycyjną konstrukcję spółki i zasady kodeksu handlowego. Spółka akcyjna należy niewątpliwie do najdoskonalszych form działalności gospodarczej regulowanych w prawie handlowym, a w odróżnieniu od innych spółek może być zawiązana dla jakiegokolwiek celu zgodnego z prawem. Powołanie tego rodzaju przedsiębiorstwa jest dobrym sposobem pozyskania wielu drobnych akcjonariuszy, którzy nie mając większego wpływu na losy spółki dostarczają jej poważnych kapitałów umożliwiających prowadzenie działalności gospodarczej z prawdziwego zdarzenia. Tę formę spółki ustanowiono z przeznaczeniem dla dużych przedsięwzięć o kapitale minimalnym w wysokości 250 tys. przedwojennych złotych i o odpowiedzialności ograniczonej do ilości posiadanych akcji.

W krajach kapitalistycznych występuje na ogół duże rozproszenie akcji, co powoduje, że sterowanie firmą możliwe jest dopiero w przypadku posiadania tzw. kontrolnego pakietu akcji, nieraz

dużo niższego niż 30% wszystkich akcji. Spółki akcyjne mogą funkcjonować jedynie w takim systemie ekonomicznym, gdzie istnieje rynek papierów wartościowych, regulowane są zasady emisji akcji i odpowiedzialności, działają giełdy i obowiązują reguły konwersji różnych form aktywów. Ponieważ tych wszystkich wymogów nie zapewnia ani kodeks handlowy, ani tym bardziej polska rzeczywistość gospodarcza Anno Domini 1988, zasadnym wydaje się postawienie pytania o motywy zakładania spółek akcyjnych w Polsce. Dużą rolę odgrywa niewątpliwie moda, a tylko w nieznacznym stopniu liczy się wyrachowanie wynikające z faktu, że za zobowiązania odpowiada wyłącznie spółka akcyjna jako osoba prawna całym majątkiem, a nie jej poszczególni akcjonariusze. A więc jeśli możliwa jest w PRL sytuacja, że cały majątek takiej spółki jest niewielki, a zobowiązania idą w miliony, to ciekawe, kiedy ktoś spróbuje ten stan rzeczy wykorzystać...

Dzisiaj różnice pomiędzy dwoma przedstawionymi powyżej formami działania spółek zatarły się zupełnie wskutek utraty znaczenia kapitału. Możliwe jest więc zarejestrowanie w majestacie prawa spółki akcyjnej o kapitale zakładowym wynoszącym 30 tys. zł, jak też spółki z o.o. o kapitale 20 mln zł. Trudnym zadaniem jest zatem uchwycenie jakichkolwiek prawidłowości w tym zakresie. Chociaż dostrzec można ostatnio tendencję podnoszenia wysokości kapitału założycielskiego, to jednak nadal jego wielkość jest na ogół symboliczna i co więcej, nie ma żadnego związku z przedmiotem działania powstającego przedsiębiorstwa. Istnieje np. spółka o kapitale zakładowym 100 tys. zł mająca zająć się budową i remontem statków, a inna — z kapitałem 10 tys. zł ma zamiar rozpocząć działalność polegającą na pozyskiwaniu torfu, budownictwie i hotelarstwie. W tym względzie przedsiębiorstwa państwowe należy uznać za bardziej realistyczne, gdyż powstające z ich inicjatywy spółki mają najczęściej wyższy kapitał, liczący zwykle kilka milionów złotych lub też takie aporty, które rzeczywiście umożliwiają im rozpoczęcie produkcji.

Przedsiębiorstwa państwowe tworzą również spółki mieszane z kapitałem prywatnym (osobami fizycznymi), lecz wówczas kapitał zakładowy ma charakter wyłącznie symboliczny. A przecież w Polsce jest prawdziwy kapitał!

Tylko w ubiegłym roku suma przekazów pieniężnych z zagranicy kierowana na konta bankowe polskich obywateli wyniosła 1,5 mld dolarów.

amerykańskich, co przewyższa saldo bilansu całego polskiego handlu zagranicznego. Te imponujące kwoty pieniężne, jak również inne — nie zdeponowane w bankach, mogłyby stać się w sprzyjających warunkach pokaźnej wielkości kapitałem inwestycyjnym. Tyle tylko, że w tym celu należałoby, miast kokietować potencjalnych inwestorów zagranicznych, docenić możliwości własnego obywatela i stworzyć mu odpowiednie szanse oraz gwarancje prawne na to, aby zgodził się dotychczasową działalność „rentierską” zastąpić działalnością inwestycyjną. Rząd PRL czeka na przyływ milionów dolarów i nowych technologii z Zachodu, które mają okazać się wystarczające dla reanimacji polskiej gospodarki, a tymczasem zagraniczny dysponent kapitału w warunkach utrzymującej się destabilizacji prawnej, braku gwarancji ekonomicznych, a także niepewnej sytuacji politycznej, czego wyrazem są dla niego pojawiające się tu i ówdzie strajki, jest najczęściej gotowy lokować w Polsce kapitał do 100 tys. marek RFN. W samym Gdańsku takich rodzimych potentatów mamy co najmniej stu.

Póki co, kwitnie rentierstwo, ponieważ dochody z odsetek nie są opodatkowane, a stopa oprocentowania jest bardziej konkurencyjna w stosunku do jakichkolwiek możliwości inwestycyjnych. Jest to rezultat świadomej polityki państwa, które jest tak ubogie, że czyni wszystko aby móc swobodnie korzystać z dewiz zaoszczędzonych przez swoich obywateli. Zresztą państwo ponosi również winę za brak kapitału, z jednej strony propagandowo deklarując poparcie dla sił konkurencji, a z drugiej — skutecznie ją eliminując poprzez system podatkowy. Zysk w przedsiębiorstwie obłożony jest 65%-wym podatkiem dochodowym ograniczającym w poważnym stopniu, zdolność inwestycyjną. Drenaż podatkowy sprzyja utrwalaniu się sytuacji, a wszyscy żyją „na koszt” swoich firm przyczyniając się do hamowania ich rozwoju. Własny samochód, a może nawet i jacht zakupiony przez firmę, służyć mogą przecież do celów służbowych. Niewykluczone więc, że spora część chętnych oczekujących w długiej kolejce na zakup samolotu za 8 mln zł zamierza wpisać ten nowobogacki kaprys w koszty swojego przedsiębiorstwa.

Zresztą przy zupełnym braku podstaw prawno-finansowych, jak również narodowej tradycji w tym zakresie, nadal panuje niekorzystny klimat dla przedsiębiorczości. Ktoś, kto otwarcie przyznałby się do posiadania kapitału i szukał możli-

wości inwestycyjnych, zostałaby z pewnością okrzyknięty wrogiem klasowym.

Brak bariery kapitałowej w praktyce gospodarczej spowodował, że najważniejszym elementem w procesie zakładania i realizacji spółki stał się pomysł na przedmiot działania, przy czym najczęściej zawiera on wszystko, co na myśl przychodzi założycielom. Zaczyna się zwykle od działań bezinwestycyjnych: szkoleń, organizacji imprez, pośrednictwa handlowego, doradztwa, aby móc po pewnym czasie zająć się tym, co przynosi największe i najpewniejsze dochody, a więc budownictwem, elektroniką (sic!) i turystyką. Im bardziej prymitywne prace, tym lepiej — na nie zawsze panuje dobra koniunktura, a kapitał i wysoko wykwalifikowani pracownicy, o których trudno — są niepotrzebne. Przeszły więc dziwie ogłoszenia w prasie następującej treści: „Instytut Wdrożeń Technicznych XYZ podejmie się prac remontowo-budowlanych z materiałów własnych lub powierzonych...”

Zdolni i ambitni

Według literatury zachodniej przedsiębiorczość i prywatna inicjatywa ujawniają się często jako reakcja na kryzys ekonomiczny.

W Polsce — kraju, w którym od 1947 r. stale utrzymuje się kryzys gospodarczy, presję do utworzenia własnej firmy wywierają dodatkowo takie czynniki jak np.: niskie płace, zwłaszcza w sektorze usługowym, wynikające z licznych arbitralnych ograniczeń (w 1987 r. choćby obowiązywał 12%-wy próg wzrostu wynagrodzeń w stosunku do roku poprzedniego), a także brak perspektyw awansu, szczególnie po 13 grudnia 1981 r. Spółki powstają w wyniku ambicji tych, którzy chcą nimi kierować. Wystarczy pozyskać kilku znajomych zajmujących kierownicze stanowiska w jakichś przedsiębiorstwach, najczęściej w spółkach czy spółdzielniach już istniejących, przekonać do tego, aby zechcieli „dać szyld”, czyli stać się formalnie udziałowcami i prosta droga do sądu...

W tak powstałych organizmach gospodarczych bardzo często już po upływie roku pojawiają się konflikty pomiędzy udziałowcami, czy też rzadziej — akcjonariuszami, a jednoosobowym zarządem. Można wyobrazić sobie scenariusz, w którym rzutkiemu dyrektorowi spółki udało się po roku działalności z kapitału założycielskiego np. w wysokości 6 tys. zł wypracować czysty zysk

np. w kwocie 5 mln zł. Zysk ten zgodnie z literą prawa podlega podziałowi pomiędzy współników, pomimo iż ich udziały w tym konkretnym przypadku miały jedynie charakter nominalny, a nie realny. Niestety, kodeks handlowy nie mógł przewidzieć fikcji socjalistycznej, w której faktyczny właściciel spółki nie jest jej właścicielem formalnym. Edukację powojenną można obwinąć za jeszcze jedno patologiczne zjawisko, dość szeroko rozpowszechnione w Polsce. Otóż naprawdę nie w tym rzecz, aby być wyalienowanym i niedocenianym profesjonalistą w dużej, choćby prosperującej firmie, ale w tym, aby móc wreszcie w sensie tytułarnym kierować przedsiębiorstwem. Wielu ambitnych, zdolnych inżynierów zdążyło się już przekonać, że w warunkach coraz bardziej nasilającej się konkurencji socjalistyczny fetysz, jakim jest i zawsze była PRODUKCJA, to nie wszystko. Trzeba również umieć sprzedać wyprodukowane wyroby, a poza tym trzeba po prostu potrafić kierować małym przedsiębiorstwem.

W spółkach pracują entuzjaści, a nie fachowcy. Istne polowanie na głównych księgowych jest tylko zewnętrznym obrazem tego powszechnego zjawiska. Zresztą skąd mieliby się wziąć w Polsce księgowi potrafiący prowadzić małą firmę? A gdzie kształci się specjalistów od reklamy, gry ekonomicznej czy podatkowej? Bo przecież nie w uniwersytetach, których wydziały ekonomiczne wypuszczają corocznie rzesze absolwentów nie umiejących nic oprócz kilku definicji z marksizmu, ale za to w procesie kilkuletniej edukacji wychowanych „bylejakości” i pracy na wskroś powierzchownej. Rządzą miernoty, które wychowują kolejne zastępy miernot, a sukces w zarządzaniu przedsiębiorstwem komputerowym odnosi nie wybitny, pełen inicjatywy informatyk, lecz agent do niedawna prowadzący knajpę. Póki co, wszyscy się wszystkiego uczą w tej przyspieszonej szkole życia gospodarczego, gdzie dużym powodzeniem cieszą się rozmaite poradniki prezentujące pewne typowe rozwiązania, lecz niestety nie uczące jeszcze samodzielnego myślenia.

Patologia

Na nowo powstałe i działające spółki natychmiast zaczęły spływać wszystkie możliwe patologie socjalizmu, co skutecznie demoralizuje pracowników. Socjalizm m.in. wymyślił szufladkowanie i różnicowanie kosztów, co spowodowało, że jeden rodzaj kosztów jest dobry, a drugi nie. Te

placowe są najgorsze z możliwych, w związku z czym działa spora część spółek, które są tylko „przepuszczalnią” pieniędzy placowych innych przedsiębiorstw. Wystarczy w takiej firmie dwóch funkcyjnych, odpowiednie druki i stemple, aby zaczęła się „niewłaściwa” działalność gospodarza. W ten sposób w stoczniach pracują byli stocznioowcy, ale już na etatach nowych spółek, gdzie są lepiej opłacani za taką samą pracę. Jeśli mimo wszystko firma wykorzysta sytuację i w oparciu o tak zdobyte dochody zdoła uruchomić swoją własną działalność, to jest to pewien dający się usprawiedliwić sposób na start. Jeśli jednak kierownictwo i właścicielom to wystarcza, to na arenie pojawia się większa ilość następnych kombinatorów.

Ponieważ w Polsce z pracy nie można się niczego dorobić, to i patologię z tego wynikającą objęłyby swym zasięgiem nowo powołane spółki, w których dodatkowe wynagrodzenia wypłaca się w formie innych świadczeń lub poprzez zatrudnienie „martwych dusz” — żon, dzieci i dalszych krewnych.

Nadal w cenie są koneksje i wynikające z nich przywileje, które mogą w dużej mierze przyczynić się do zmiany sposobu działania oraz poprawy perspektywy spółki. Czy można zatem w polskiej rzeczywistości mówić o prawdziwej, uczciwej konkurencji, jeśli jedna spółka bez trudu otrzymuje np. prawo eksportu lub importu na podstawie zezwolenia, na które inne firmy nie mają żadnych szans? Wielu mogłoby przecież postąpić według stereotypu: sprzedać cebulę i kupić komputer, ale tylko niechętni uzyskaliby na to zgodę. Jeśli mam odpowiednie koneksje, to nie straszne mi ograniczenia nałożone na wypłaty wynagrodzeń.

W ten sposób powstały firmy z „bazowym” funduszem płac praktycznie nie limitowanym oraz i takie, które od początku kuleją mając do wyboru albo zamrożenie płac, co oznacza stagnację, albo groźbę zapłaty z zysku progresywnego podatku, stanowiącego karę za przekroczenie określonego limitu wynagrodzeń. Pozycja uprzywilejowana daje ewentualnie również możliwość umorzenia tej kary. W dodatku — spółki zaczyna zalewać fala kontroli o zasięgu niespotykanym w starych państwowych przedsiębiorstwach. A ponieważ w Polsce obowiązującą zasadą „prawna”, że wolno tylko to, na co jednoznacznie zezwala przepis, życie kontrolowanych nie może być łatwe. Jeśli do tego dodamy potknięcia i błędy wynikające

z niewiedzy, mamy wystarczające powody do frustracji. Niestety, niektórzy szybko uczą się rozmawiać z kontrolującymi w duchu „dobrych”, sprawdzonych metod, czyli za pomocą łapówki.

I wreszcie coś, co fascynuje i zaskakuje zarazem — zdecydowana większość kadry kierowniczej spółek optymistycznie patrzy w przyszłość. O ile dyrektorowi starego przedsiębiorstwa brak wiary w cokolwiek, a całą uwagę i wysiłek przeznacza on na przetrwanie, to ci nowi tryskają energią i ciekawymi pomysłami, ucząc się jednocześnie rozpychać w socjalizmie realnym. Może więc powstać pytanie, czy w świecie spółek jest miejsce dla opozycjonistów, którzy chcieliby tu odegrać swoją życiową, polityczną rolę?

Wydaje się to bardzo trudne, może nawet beznadziejne. Niewielkie grono pozostałych jeszcze w kraju działaczy „postsolidarnościowych” (aż 70% internowanych znalazło się za granicą) nie dysponuje ani kapitałem, który pozwoliłby uruchomić produkcję, ani łatwością w zdobywaniu „złeczeń”. Mimo najszczerzej chęci, szybko spoustrzegają oni, że nie jest możliwe wykreowanie się na niezależnego menadżera, któremu udaje się w swojej firmie stworzyć prawdziwą enklawę. Zbyt duże jest przenikanie z zewnątrz, a pragnienie całkowitego odcięcia się od „establishmentu” z góry skazane jest na niepowodzenie. Mając własne zasady moralne można jedynie, mimo ciągłych wahań i wewnętrznych rozterek, starać się być i tu, i tam — u siebie oraz w kręgu władzy — na tyle, na ile jest to absolutnie konieczne ze względu na pomyślność firmy. Nic dziwnego więc, że nowa przedsiębiorczość spotyka się z ostrą, uzasadnioną przeciw krytyką, szczególnie ze strony ludzi młodych, bezkompromisowych, którzy negatywnie oceniają pogoń za „szmałem” oraz wchodzenie w układy z czerwonymi. A co na to starsi wiekiem?

W wielkanocnym *Tygodniku Powszechnym* Kisiel z wielkim uznaniem pisze o byłym działaczu związkowym, który od pewnego czasu uprawia menadżerem w polskim wydaniu, tj. na „skroś przesiąknięty bolszewizm”. Służenie Kisiel zarzucha działaczom związkowym, że poniewieranie Zbigniewa Janasa za zdradę stylu życia jest śmieszne, ale czy znany felietonista nie wpada w swoje własne sidła? Przecież sam głosi, że „walczy z powagą, która ryzykuje, że się w śmiech (czyż) zmieni może”, a jednocześnie tak bardzo serio bierze arenę i toczące się na niej rozgrywki. A na tej arenie z bliska widać efekty czterdziestu lat

komunizmu. Tutaj „dmucha się w koszty” zamiast racjonalnie gospodarować, a przy tym daje się łapówki na lewo i prawo, szczególnie wtedy gdy uprawia się pośrednictwo.

Może tak być musi i może tak było w historii gospodarczej świata, ale spróbujmy patrzeć na tę arenę z dystansu, bez wielkich nadziei, że to już jest to, co chcielibyśmy mieć w przyszłej, lepszej Polsce. Zresztą chętnie podsunąłbym kolejny problem do dyskusji. Jak daleko, do jakiego stopnia godzi się postępować według powszechnie obowiązujących metod, aby nie narazić swojego własnego systemu wartości na zachwianie czy upadek? Czy czasem, aby stać się prawdziwie skutecznym, nie trzeba założyć spółki z komitetem wojewódzkim znanej robotniczej partii, która nota bene nie posiada osobowości prawnej, ale której członkowie dojrzeli już zapewne do robienia interesów?

Piszę to wszystko nie po to, aby potępiać w czambuł wszelkie nowe próby działania gospodarczego, wszelkie przejawy przedsiębiorczości i aktywności ludzkiej. Chciałbym jednak, abyśmy nauczyli się także i tej arenie nie brać tak bardzo poważnie, mając świadomość, że jest to arena na miarę Polski po długim okresie spustoszeń komunizmu — arena kraju, w którym tak łatwo torreadora zmienić w byka, ale z którego — mimo wszystko — nie każdy może uciec. ■

DOKOŃCZENIE ZE STR. 18

Czas też wreszcie, poza ujawnieniem wewnętrznych podziałów w opozycji, na wywarcie nacisku na władzę, by ostatecznie „zalegalizowała” wewnętrzne podziały we własnym kręgu. Pomijając już sprawę powolnego formułowania własnych programów przez takie organizacje jak SD czy ZSL, warto zwrócić uwagę na fakt, że ostatnie wydarzenia w Polsce ujawniły istnienie dwóch co najmniej ośrodków dyspozycyjnych. Znamiennym przykładem wydaje się fakt poszukiwania oskarżonego o organizowanie „nielegalnych strajków” i przeszukania mieszkania jednego z działaczy, który w tym samym czasie obradował w Warszawie w towarzystwie gen. Kiszczaka. Trudno to uznać za przypadek.

Reasumując: wielość postaw i opinii zarówno po stronie opozycji, jak i po stronie władzy, jest faktem. Fakt ten, niestety, nie znajduje odbicia w ustaleniach składu zespołów negocjacyjnych. Jest to zjawisko dla przyszłości kraju niebezpieczne.

DWUGŁOS O POLSCE

WIKTOR GROTOWICZ

Polska — polityczna i ekonomiczna

Jakub Karpiński — autor prac z socjologii, metodologii, nauk społecznych i najnowszej historii Polski. Opublikował między innymi następujące książki: „Krótkie śpięcie” (1977), „Porcja wolności” (1979), „Płonie komitet” (1982), „Polska, komunizm, opozycja” (1985), „Taternictwo nizinne” (1988).

Wiktor Grotowicz: Strajki w maju tego roku zakończyły się porażką „Solidarności”. Czy według Pana organizatorzy i przywódcy najnowszej fali strajkowej wyciągnęli wnioski z tamtej porażki? Czym różnią się ostatnie protesty robotnicze od tamtych majowych?

Jakub Karpiński: Czytałem ostatnio komentarze dotyczące strajków kwietniowo-majowych. Ciekawy artykuł ukazał się w piśmie, w którym i Pan jest związany, mianowicie we wrocławskiej *Obecności*. Otóż autor podpisujący się nazwiskiem Łaszcz omawiał przyczyny niepowodzenia tamtej fali strajkowej. Zwrócił on przede wszystkim uwagę na niejasność haseł tamtego protestu, z jednym wyjątkiem: hasło legalnego powrotu „Solidarności” na scenę polityczną było według niego hasłem, które warto było formułować i szkoda tylko, jak pisał, że nie było ono szerzej propagowane. Wydaje mi się, że przywódcy ostatniej fali strajkowej wyciągnęli wniosek z tamtej porażki potwierdzając jakby słuszność uwag zawartych w *Obecności* i w innych pismach podziemnych. To żądanie powrotu „Solidarności” na scenę legalnego działania politycznego jest teraz byrdzo żywe i myślę, że hasło to pociąga ludzi.

— Pomimo tego szerokiego udziału robotników w ostatniej fali strajkowej, wpływy „Solidarności” w społeczeństwie są krępowane przez rozmaite wewnętrzne spory i podziały. Jakie skutki w najbliższej przyszłości może mieć ten kryzys wewnątrz Związku?

— Sądzę, że „Solidarność” poczuje się obecnie mocniejsza. W tych ostatnich strajkach brali

przede wszystkim udział ludzie młodzi, którzy bardzo wyraźnie pokazali, że „Solidarność” jest ich związkiem. Według mnie było to w pewnym stopniu czymś zaskakującym, a w każdym razie nie było to z góry przesądzone, że pojawią się ludzie zupełnie nie zniechęceni kłótniami wewnątrz Związku (jak wiadomo wewnątrz Związku toczą się pewne formalno-prawne spory dotyczące legalności działania poszczególnych władz związkowych i zgodności tego działania ze statutem z okresu legalnego istnienia „Solidarności”). Otóż to wszystko zostało jakby przez tych nowych ludzi odsunięte na bok, oni po prostu uważają „Solidarność” za swoją organizację i to, jak myślę, będzie bardzo korzystne dla całego Związku.

— Pozostaniemy przy tej młodej generacji działaczy związkowych. Jeden z młodszych przywódców strajku w Gdańsku powiedział niedawno: „Minął już czas obietnic i kłamstw. Tym razem nie będzie żadnych kompromisów, tylko zwycięzca i zwyciężony.” Co sądzi Pan o takim stanowisku?

— Myślę, że nie tak szybko pojawi się na polskiej scenie politycznej zwycięzca i zwyciężony, ale uważam, że to bardzo dobrze, iż niektórzy ludzie tak myślą. Żeby dotrzeć do jakiegoś celu, trzeba najpierw go sobie wyobrazić, a potem działać w tym kierunku. Człowiek, który sformułował to zdanie wie, że czegoś chce: on chce przywrócenia „Solidarności” (myślę, że na tym to zwycięstwo, o którym on mówi ma polegać). Zwycięstwo to najprawdopodobniej jeszcze w tej akcji nie zostanie osiągnięte, ale bardzo się przybliżyło.

— Część opozycji wychodzi z założenia, że im bliżej dna, tym trudniej będzie koniunistom opanować sytuację. Jednak wynędzniałym krajem można tak samo dobrze rządzić jak bogatym. Komuniści mają zresztą w tym dosyć dużą wprawę.

— Byłbym ostatnim, który by twierdził, iż komuniści są słabi, że zorganizowani; że nie potrafili sobie dawać rady z problemami zdławienia bopru

społecznego. 13 grudnia był wielkim eksperymentem społecznym, eksperymentem (w skali obozu komunistycznego) w dziedzinie możliwości skutecznego sprawowania władzy. To była dobrze przeprowadzona akcja, dobrze w znaczeniu skuteczności. Patrząc na historię przygotowań władz do stanu wojennego, można dziś już przypuszczać, że i tym razem władza nie śpi i że są przygotowywane różne rozwiązania *alternatywne*. Władza w Polsce zdaje dobrze egzamin z umacniania się na zajmowanej pozycji i przygotowania do zniszczenia tych, którzy jej przeszkadzają.

— **Jakie widzi Pan w przyszłości szanse „Solidarności” wobec tych poczynań władz?**

— Może warto jeszcze zwrócić uwagę na taki element taktyki władz, jakim jest tak zwana *kooperacja*. Ta idea porozumienia, którą władze lansują, polega na dołączeniu do różnych nieco fikcyjnych ciał powstałych z inicjatywy władz działaczy opozycyjnych. Myślę, że ta taktyka nie będzie skuteczna. „Solidarność” bowiem dobrze wie, że to nie udział w strukturach oficjalnych — jakkolwiek by się one nazywały — ale tworzenie struktur niezależnych jest celem działania Związku.

— **Żądania strajkujących to przede wszystkim legalizacja „Solidarności”. Czy takie stanowisko nie blokuje możliwości kompromisu?**

— Myślę, że w tej sprawie „Solidarność” była bardzo ustępliwa. Przypomnijmy sobie usiłowania legalizacji struktur „Solidarności” w poszczególnych zakładach pracy. Przecież to było ustępstwo. Było to odstępstwo od żądania legalizacji „Solidarności” jako związku ogólnokrajowego. I mimo tego ustępstwa wnioski o zalegalizowanie tych ogniw związkowych były przez rozpatrujące tę sprawę sądy po prostu odrzucane. Także ja bym tutaj nie widział stanowiska „Solidarności” jako bardzo nieustępliwego. Przecieżwinnie.

— **Kozłem ofiarnym w najnowszym kryzysie społecznym w PRL stał się rząd Messnera. Władze przyznały się do niepowodzenia własnych reformatorskich poczynań. Czy za tą samokrytyką pójdą tym razem, według Pana, jakieś sensowne decyzje?**

— Jest już wieloletnią tradycją, że pierwszą ideą, która w komunizmie w czasie jakiegś mocno kryzysowej sytuacji przychodzi do głowy rządzącej ekipie jest myśl: gdzie by tu znaleźć winnego? I od czasu do czasu rzeczywiście dochodzi do pewnych zmian personalnych. Ale już w 1980 roku bardzo wcześniej strajkujący robotnicy oświadczyli, że to ich właściwie nie interesuje. Oni żądali

zmian strukturalnych, a nie personalnych. Wtedy nie użyto słowa *struktura* — ono stało się popularne nieco później. Rząd zapewne będzie się ociągał z realizacją tych żądań i ostateczne rozwiązanie będzie jak zwykle zależało od siły nacisku społecznego. Ale taki nacisk istnieje.

— **Ale czy nie sądzi Pan, iż tym razem rząd zareaguje w sposób nieco rozsądniejszy na żądania strajkujących i stworzy jakąś realniejszą podstawę do realizacji reform?**

— Uważam, że jest możliwe zaakceptowanie przez komunistów pewnej rozszerzonej sfery niezależności gospodarczej społeczeństwa. Komuniści zaakceptowali przecież niezależność Kościoła. Przez kilkanaście miesięcy „Solidarność” była taką instytucją. Myślę jednak, że są w Polsce siły społeczne, które prą w kierunku rozszerzenia sfery niezależności. Ja osobiście widzę możliwości takiego rozszerzenia.

Rafał Krawczyk — jeden z najbardziej znanych ekonomistów polskich. W czasie legalnego działania „Solidarności” pełnił funkcję Sekretarza Generalnego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Na stałe mieszka w Polsce, gdzie wykłada na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Obecnie przebywa w Stanach Zjednoczonych na zaproszenie The Heritage Foundation z Waszyngtonu.

Wiktor Grzegorzewicz: Czy mógłby Pan w paru zdaniach nakreślić najważniejsze przyczyny obecnego kryzysu stanu gospodarki PRL?

Rafał Krawczyk: Mam bardzo jasne zdanie na temat polskiego kryzysu, który jest kryzysem niecodziennym: trwa już 10 lat i jak dotąd nie widać końca. To jest najgorszy kryzys, jaki zdarzył się w świecie uprzemysłowionym od czasów Wielkiego Kryzysu, z tym że zapaść ekonomiczna Polski trwa dłużej od tamtego załamania się światowej gospodarki. Przyczyna takiego stanu rzeczy jest, w moim przekonaniu, bardzo prosta: jest to kryzys całego systemu. Polska jest tutaj w dość szczególnej sytuacji: kryzys wybuchł u nas w tempie przyspieszonym, wcześniej niż w innych krajach Europy Wschodniej. To, co dziś przeżywa Związek Sowiecki, jest początkiem tego samego procesu. Nasza sytuacja jest o tyle szczególna, iż Polska nigdy nie została zsojalizowana do końca, w związku z tym te procesy rozpoczęły się szybko: istnieje prywatne rolnictwo, nieco prywatne

go handlu, usług i przemysłu. Efektem politycznym tej szczególnie polskiej sytuacji było między innymi powstanie „Solidarności”. Krótko mówiąc ten cały proces odchodzenia od socjalistycznych kanonów gospodarczych bardzo się przyspieszył.

Dzisiaj pytanie, które stoi przed polskimi władzami gospodarczymi jest znacznie bardziej skomplikowane. Dawniej uważano, że wystarczy przeprowadzić kilka reform typu instrumentalnego: zastąpić nakazy dyrektywne instrumentami finansowo-podatkowymi i wszystko będzie dobrze. Tą drogą szły na przykład Węgry od 1968 roku czy Jugosławia od 1965, ale okazuje się, że i te kraje również wchodzą w fazę kryzysu. Oznacza to, że reformy nie mogą być traktowane tak jak dotychczas, tzn. jako zmiany instrumentów rządzenia, musi to być zmiana całego systemu. Krótko mówiąc: konfrontację Wschodu z Zachodem wygrał rynek. Rozwiązanie rynkowe okazało się rozwiązaniem historycznie słusznym i co do tego dzisiaj nawet na Wschodzie nie ma wątpliwości.

— Często można spotkać się ze zdaniem, iż trzeba było nie lada pomysłowości i wysiłku, by tak zamożny kraj jak Polska doprowadzić do ruiny. Jak widziałby Pan tu rolę rządzących? Była to głupota komunistów, zła wola czy też planowane niszczenielskie działania mające na celu jedynie umocnienie za wszelką cenę władzy?

— Myślę, że ani jedno, ani drugie, ani trzecie. To jest obiektywny proces klęski systemowej. Jeszcze Gierek był pełen optymizmu i uważał, iż jest to tylko kwestia nowych technologii, by system ożywił. W jakimś sensie sytuacja ekonomiczna Polski ma charakter obiektywny z tym, że ten system zwany centralnym planowaniem niesie ze sobą jedną fatalną chorobę: jest mu bardzo trudno wykrzesać z siebie siły reformistyczne.

W Polsce panuje zgodność co do tego, że trzeba dokonać reform, ale struktury społeczne w międzyczasie bardzo się zmieniły. Ludzie zostali nauczeni egalitaryzmu społecznego; ludzie nie lubią różnic zarobkowych, w Polsce ludzi bogatych nie lubi się. Jak więc wprowadzać rynek bez bodźców dla przedsiębiorców? W Polsce o człowieku, który zarabiał większe pieniądze, mówiło się z pogardą. Nie było szacunku społecznego dla tego, co nazywa się przedsiębiorczością. Z drugiej strony władze chcące dokonać reform, mają inny problem. Przesiew kadrowy, jakiego dokonano w ciągu 40 lat doprowadził do tego, że tych ludzi, którzy doprowadzili do tej sytuacji, nie ma kim zastąpić. Na przykład w RFN do cudu gospodarczego

wystarczył jeden Ludwig Erhard. W Polsce jest w tej chwili czterech zawodowych ekonomistów w rządzie, w tym trzech z tytułami profesorskimi, ale nic z tego nie wynika. Ekonomia socjalistyczna jest po prostu ekonomią nie przystającą do potrzeb. Żadna reforma w Polsce nie przyniesie efektów natychmiastowych. Trzeba najpierw odbudować zaufanie społeczne, a zaufanie to może być odbudowane tylko przez ludzi, którzy potrafią przekonać społeczeństwo do własnych zamierzeń, a takich ludzi w elicie władzy po prostu nie widać.

— Wygląda na to, że i tym razem władze dokonają kilku zmian personalnych. Jednak ustępstwa te przez samą władzę określane są jako *taktyczne*. Na przykład w wydanym niedawno *dokumencie partyjnej Akademii Nauk Społecznych* stwierdza się wyraźnie, iż obecne ustępstwa władzy mają charakter przejściowy. Podobną nutę usłyszeć można w wypowiedziach partyjnych działaczy.

— Taka jest prawidłowość. To znaczy: każda fala niepokoїв społecznych w Polsce kończyła się rozładowaniem napięcia poprzez podwyżki płac i obietnice reform. Po czym reformy nie następowały. Polska leży w strategicznym miejscu Europy i sama nie może podejmować decyzji dotyczących nawet tego co nazywa się „pierestrojką”, tzn. restrukturyzacji gospodarki. Według np. statystyk amerykańskich, Polska jest ósmą potęgą zbrojeniową świata. Wydaje o połowę więcej na zbrojenia niż Republika Federalna Niemiec i to w sytuacji kryzysu gospodarczego i wielokrotnie mniejszej wydajności przemysłu. Jednak decyzje na ile można ograniczyć produkcję zbrojeniową na korzyść przemysłu konsumpcyjnego nie leżą w rękach polskich. A to jest jedną z poważniejszych przeszkód w wychodzeniu z tego załamania.

— Różnice zdań na temat dróg wychodzenia z kryzysu mają miejsce także w gronie opozycji. Część działaczy (w tym przede wszystkim ekonomiści, jak np. Kuczyński) opowiada się za likwidacją socjalizmu jedynie w sferze gospodarczej. Druga strona sporu twierdzi, iż niemożliwe są zmiany w sferze ekonomicznej bez naruszania politycznej.

— Osobiście przychyliam się do tezy, że zmiany polityczne tzn. w kierunku demokracji nie są koniecznością dla przeprowadzenia reform gospodarczych. Wschód został sformowany w ten sposób, iż istnieje właściwie jedynie społeczeństwo pracobiorców i wąska elita biurokratyczna

władzy. Gdyby w tym momencie wprowadzono demokrację typu zachodniego, to ten parlamentarny system trafiłby na pewną próżnię: na brak struktury politycznej niezbędnej dla wyrażania społecznych interesów. Te interesy wyrażała znakomicie „Solidarność”: wycisnąć z właściciela państwowego ile się tylko da, bo inaczej on po prostu człowieka okradnie. Ale to nie jest podstawą demokracji. Według mnie, w tej chwili wyjściem jest radykalne wprowadzenie rynku. Dopiero następnym krokiem powinno być poszukiwanie dróg do demokracji. Myślę, że jest to wyjście także geopolitycznie rozsądne. Nie mogę sobie wyobrazić sytuacji, kiedy to w Polsce wybuchnie nagle demokracja i nie będzie wybuchu antysocjalizmu. Nastroje te są bardzo łatwe do rozbijania i w warunkach demokracji same wychodzą na wierzch, jak to było widać np. w okresie „Solidarności”.

— Czy w takim razie żądania, jakie pojawiły się podczas ostatniej fali strajkowej w Polsce (legalizacja „Solidarności”) nie są zbyt pochopne? To znaczy: czy nie powinno się najpierw domagać zmiany mechanizmów rynkowych, a dopiero po tym żądać pluralizmu politycznego?

— Sądzę, że jedną z cech tego systemu jest brak samowiedzy. To znaczy ludzie wychowani w tak zwanym systemie socjalistycznym, łącznie z elitą władzy, nie bardzo rozumieją system, w którym żyją. Społeczeństwu na przykład wydaje się, iż reformy, demokratyzacja są jedynie kwestią jakiegoś dekretu. Tymczasem jest to nieprawda. Dalej: wielu ludziom wydaje się, iż system rynkowy to pełne witriny. Druga strona tego medalu to przecież przedsiębiorczość, ciężka codzienna praca. Bardzo ładne hasło ukuło ostatnio Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe: najpierw walczyć o więcej wolności, a później o więcej de-

mokracji. Wolność nie jest jedynie kwestią wolności politycznych, wolność oznacza też swobodę podejmowania działalności gospodarczej. Myślę, że taka kolejność jest kolejnością społecznie zdrowszą, a przede wszystkim bezpieczniejszą. Wybuch demokracji w Polsce rozumianej jako parlamentaryzm mógłby nawet spowolnić procesy reform gospodarczych.

Przypuśćmy, że na przykład „Solidarność” nie tylko zostaje zarejestrowana, ale otrzymuje także do ręki władzę. Związek stanąłby przed tym samym problemem co dzisiaj rząd: jak zlikwidować kolejki? Problemem nie byłaby demokracja, tylko polepszenie bytu społecznego. Gdybyśmy zaczęli w tym momencie walczyć na przykład w wyborach do parlamentu, to oczywiście energia społeczna pójdzie w tym kierunku, a to byłoby fatalne w skutkach. Jestem za odwróceniem tej kolejności.

— Czy według Pana obecna ekipa rządowa ma jeszcze jakieś pole manewru, na którym mogłaby przeprowadzić sensowne ekonomiczne zmiany?

— Ma, ale pod jednym warunkiem: musi się podzielić władzą. Musi zrezygnować z monopolu władzy.

— Ale tu wkraczamy w sferę zmian politycznych.

— Oczywiście, to jest czysto polityczna sprawa, ale to nie oznacza natychmiastowej demokracji. Dzisiaj w Polsce potrzeba zdecydowanie nowych ludzi mogących kierować tymi zmianami gospodarczymi. Potrzeba po prostu nowych pomysłów, świeżego powietrza, by wyjść z tej bezradności i uwierzyć w przyszłość. Myślę, że takie pole manewru jeszcze istnieje, ale władze mają mało czasu. Myślę, że następna fala protestów społecznych będzie falą przełomową. ■

Redakcja »Poglądu« poszukuje kolporterów na terenie Frankfurtu nad Menem

Dogodne warunki. Zainteresowanych prosimy o skontaktowanie się
z redakcją »Poglądu«. ☎ 030/782 93 84

ERNEST SKALSKI

Walka o życie

Panuje dosyć powszechna opinia, że zmiany w realnym socjalizmie wywołują napór społeczny na władzę. To prawda, lecz różnie to w różnych dziedzinach wygląda. W zakresie politycznym, społecznym, kulturalnym i obyczajowym, można prześledzić proces stopniowej — acz nie bez załamania — raczej trwałej poprawy od czasów stalinowskich do dr. ۰۰۰ połowy lat 80-tych. W gospodarce sprawa jest bardziej złożona.

Tutaj najbardziej wyczuwa się to, co określibyśmy jako opór naturalny. System ignorujący prawa ekonomiczne, którymi kierują się ludzie, naruszający ich podstawowe interesy, obrażający ład moralny, który oni uznają, musi się liczyć z tym, że jego normy i polecenia nie będą wykonywane inaczej niż pod przymusem, a więc źle albo wcale, że każdy będzie się starał realizować swe interesy na przekór temu narzuconemu porządkowi. Zostaną więc uszczuplone możliwości państwa, nie wykonane postawione przezeń zadania itp.

Taki rodzaj oporu jest społecznie bardzo kosztowny, czasami ma jakby charakter strajku, czy też jest strajkiem, obracając się przeciw tym, którzy go stosują. Często powoduje konflikty sumienia, lecz w pragmatycznej warstwie najczęściej okazuje się bardziej pożyteczny niż szkodliwy dla jednostek i całokształtu gospodarki. Zarówno kradzież — nie uciekając się do eufemizmów — jak przede wszystkim ekonomika drugiego obiegu ma w sobie więcej racjonalizmu niż gospodarka państwowa. Ludzie bronią w ten sposób swojego poziomu życia, zakresu swych naturalnych praw i wartości, które system zgodnie ze swoją logiką ogranicza na ile może, zaś w skutek tego oporu — może mniej. Życie staje się trochę mniej socjalistyczne, a bardziej ludzkie, zaś gospodarka nieco mniej nieracjonalna. Realny socjalizm uniemożliwił organizowanie się społeczeństwa w grupy wokół łączących je interesów, artykulację i dochodzenie ich drogą publicznej kampanii i negocjacji,

czy usankcjonowanych metod nacisku. Ludzie stawiani w sytuacji pańszczyźnianych chłopów, muszą sięgać po ich narzędzia: bierny opór, sabotaż, kradzież, robienie swego. Tak było na co dzień, a w sytuacjach ekstremalnych dochodziło do rabacji, gdy jakiś nagły impuls ukazywał zagrożenie dla podstaw egzystencji. Tak właśnie było w latach 1956, 1970 i 1976, bo już rok 1980 stanowił inną jakość. W Poznaniu, na Wybrzeżu w siedemdziesiątym, w Radomiu i Ursusie nie domagano się reformy, zmian systemowych itp. Żądano respektowania praw i interesów i usunięcia bezpośrednich zagrożeń. I władze, rozprawivszy się z buntownikami, jakoś spełniały te bardzo ograniczone żądania, przeważnie tylko przez jakiś czas. Społeczeństwo w ten sposób odwojowywało dla siebie część jałowego sektora.

Wygląda na to, że ten wielopokoleniowy opór naturalny społeczeństwa wraz z gwałtownymi zaburzeniami zmusił władze do licznych zaniechań, wśród których odstąpienie od kolektywizacji miało bezsprzecznie największe znaczenie. Władza zawsze miała dalekosiężne pomysły i plany, lecz realizowała je tylko częściowo, m.in. dlatego, że niweczył je bierny opór, a bunty zmuszały do znacznej korektury, a przede wszystkim do przerzucania środków na konsumpcję celem opanowania sytuacji. Więc wstrzymywała się przedsięwzięcia służące realizacji wizji. Gdyby nie to, gdyby nie kobiety z kolejek, które raz na ileś lat podburzają swych mężów, mielibyśmy socjalizm o wiele bardziej realny, a może nawet budowę podstaw komunizmu. Pomysły i załączki już były. Oznacza to, jak pokazuje przykład ZSRS z ostatnich lat panowania Stalina, sporą ilość częściowo pozawracanych rzek, masę tam i zalewów (program „Wisła”), masę pracy i środków władownych w jakichś ugorach, większą ilość obiektów najcięższego przemysłu (II etap budowy Huty Katowice), o wiele dłuższe kolejki po znacznie mniejszą ilość towarów i pokaźny procent zatrudnio-

nych w regionie. Słabszy przykład to Rumunia Ceausescu, który znacznie większe zapóźnienie cywilizacyjne i chyba o wiele większe spustoszenie w sferze duchowej, z której jesteśmy tak dumni i która stanowi naszą nadzieję na przyszłość.

Nie podważając w niczym znaczenia i zasług fermentu intelektualnego, wszystkich form zorganizowanego oporu, petycji, dyskusji, publikacji, można chyba zaryzykować twierdzenie, że główna i nieustająca bitwa społeczeństwa z systemem rozgrywała się — i rozgrywa — w sposób może niezwykłym, na tym szerokim polu gospodarczym, w domach, w fabrykach, na bazarach, w kolejkach, no i co jakiś czas na ulicach i placach. Lecz w przeciwieństwie do tego, co działo się na poziomie nadbudowy, gdzie osiągnano trwałe postępy, w bazie sukcesy ograniczały się tylko do wywalczenia zaniechań, nie udawało się natomiast stworzyć istotnych faktów pozytywnych. Powstanie marynarzy w Kronsztadzie w 1921 roku miało lepszy efekt, właśnie w postaci NEP-u. W Polsce musiały się polać krew, aby skorygować na jakiś czas politykę inwestycyjną. Inne regulatory system z góry wyłączały. W ten sposób jednak, jak dotąd, dokonywała się jedyna możliwa „reforma”. W bardzo niewielkim stopniu zmieniała ona system na lepszy, lecz za to wydatnie chroniła społeczeństwo przed jego ekscesami, zaś sam system przed jeszcze większym upadkiem. Dopiero w okresie 1980-1981 powstały — na krótko — warunki, w których nacisk społeczny zorganizowany i kierowany, zdawał się mieć szanse przeformowania zmian pozytywnych i to pokojowymi środkami.

Jak wiadomo, nic z tego nie wyszło. Kryzys trwa dalej. Jednocześnie zaobserwowano, że poziom kryzysu, poziom potrzeb materialnych raczej wzrasta — 96,7% wymieniło dostatanie życia jako wartość ważną dla dobra Polski. Przekreśla to nadzieję na redukcję potrzeb do poziomu redukujących się możliwości systemu, na czym władza chciałaby oprzeć swój plan stabilizacji.

Przy pomocy ankiet dość trudno wdrożnić istniejącą zapewne kategorię, do której w pełni pasowałoby określenie Aleksandra Zinowiewa: *homo sovieticus*, w skrócie *homosos*. Chodzi o człowieka o zredukowanych potrzebach, który akceptuje wewnętrznie i w swoim postępowaniu reguły gry ustroju, pozwalające mu na minimalizację wysiłku z jego strony i dlatego nie szukające bezpieczeństwa, choćby w postaci braku ryzyka. W opisywanym ustroju jest jako bazy społecznej ustroju

lubiącej się z opiniami publicyści, w tym oczywiście, jak choćby Piotr Szorzbicki w „Myślach staroświeckiego Polaka”, ale opinia ta nie należy do przystaje do rzeczywistości.

Oczywiście sowietyzacja w postawach i zachowaniach rozpowszechniła się dosyć szeroko w różnych kręgach społeczeństwa. Są ludzie, którzy jakoś sobie radzą w warunkach realnego socjalizmu, a nie mieliby żadnych szans w społeczeństwie otwartym i przy gospodarce rynkowej. Ale oni sobie z tego przeważnie nie zdają sprawy i czują się w socjalizmie tak samo skrzywdzeni jak inni. Ponadto — poza patologicznym marginesem — nawet ci, o mocno zredukowanych potrzebach, nie czują się już bezpiecznie w warunkach przeciagającego się kryzysu, kiedy zagrożona jest coraz bardziej wartość jakichkolwiek zarobków i ograniczone są formy zabezpieczenia socjalnego. Można więc z dużą pewnością przypuszczać, że w momencie napięcia staną oni przeciw władzy.

Z badań opinii publicznej nie wynika bynajmniej, aby władza poza swym aparatem pozabawiona była zupełnie świadomie oparcia społecznego. Ma je w różnych grupach, nie stanowiących większości, nie mających spójnego zestawu poglądów (n.b. przeciwnicy władzy też nie zawsze go mają). Nie są to grupy usytuowane na węzłowych obszarach, jakimi są wielkie ośrodki przemysłowe i kręgi opiniotwórcze. Zwolennicy polityki gospodarczej władzy przeważają wśród ludzi starszych, raczej o niższych kwalifikacjach, mieszkających w mniejszych ośrodkach. Młodzi, wykształceni, jej raczej przeciwni. Bardzo istotny jest podział na robotników: wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych, jeśli chodzi o stosunek do rzeczywistości społecznej. I to do tego stopnia, że podważa to opinię o klasie robotniczej jako o w miarę jednolitej grupie.

Bardzo natomiast jednolity jest stosunek do sposobów „regulacji” stosowanych przez władzę wobec wystąpień społecznych. Podejście do form protestu jest zróżnicowane — wobec najważniejszej — strajku w 1984 r. 48% było za i 41% było przeciw. Natomiast przeciw użyciu wojska wobec strajkujących było 78,8%, przeciw użyciu milicji wobec demonstrantów — 70,1%, przeciw surowym wyrokom za demonstracje — 66,9% i przeciw zakazowi protestu — 59%. W dość krótkim czasie jednak musiały zająć spore zmiany, skoro według opublikowanych w 1988 roku danych Ośrodka Badania Opinii Publicznej, tylko 14,3% populacji potępiło udział w strajku, a 22% w de-

monstracjach i zamieszkach, zaś tylko 11,5% potępiało publiczne krytykowanie ustroju i władzy. Nie jest to ujęcie w pełni porównywalne z ankietą „Polacy '84”, ale są to dane wymowne. Nie oznacza to, że władza nie ucieknie się ponownie do potępionych metod, lecz wiadomo, że nie będzie mogła liczyć na zrozumienie w tym względzie. Stan wojenny wyczerpał się więc jako narzędzie polityczne, mające uzdrowić gospodarkę.

Ekonomiści dziwią się, że walka ta zawsze zaczyna się od walki o płace, że ludzie zabiegają o coraz większe ilości coraz mniej wartych złotych, nie bacząc, że ich stan posiadania w ten sposób bynajmniej nie rośnie. Trzeba być bardzo głębionym w teorię, by nie dostrzegać tej prostej rzeczy, że kiedy pieniądź traci na wartości, to właśnie należy go mieć coraz więcej, by pokryć choćby dotychczasowe potrzeby. Walka o te coraz mniej warte złotówki jest więc walką o obronę poziomu życia oraz ochronę własnej pracy przed deprecjacją.

Kolejne zdziwienie budzi społeczna obrona... tak uciążliwej dla wszystkich nierównowagi. „Próby likwidacji tej sytuacji napotykają na silny opór społeczeństwa, które zachowuje się tak, jakby chciało takiej właśnie gry ekonomicznej. Nie chce się zgodzić na jakiegokolwiek poświęcenia, by tę przewrotną grę wyeliminować” — pisze np. prof. Józef Pajestka. Profesor wyjaśnia przy tym, na czym polega owa przewrotność. Państwo „dając więcej” pieniędzy, przy niezwiększonej puli towarów i usług, daje w gruncie rzeczy tyle samo. Będą nabyte dobra, które są, przy czym tylko części uda się je nabyć, zostaną zaś puste kieszenie.

Jest to zła gra, o sumie ujemnej, stwierdza autor, ale nie chce jakoś zrozumieć, że jeszcze gorszą rzeczą jest wypadnięcie z tej gry. Punkt widzenia w skali makro pokrywa się z interesem tych, którzy wolą zapłacić drożej, lecz nabyć potrzebne im dobra z mniejszą stratą czasu, energii i nerwów. Lecz większości konsumentów nie stać na taki luksus. W wielu przypadkach podniesienie ceny oznacza zmniejszenie konsumpcji, bądź całkowite odcięcie od jakichś dóbr, np. artykułów technicznych czy wczasów. Zaś przy relatywnie niższej cenie można to coś wychodzić, wystać, płacąc przy tym kolejnym kawałkiem życia, lecz w końcu jest prawdziwością, że biednego wszystko drożej kosztuje. Nierównowaga dla większości społeczeństwa jest więc mniejszym złem, niż podwyżka cen, która ją zmniejsza, a jest lansowana w interesie społecznym, którego to społeczeństwo

uparcie nie chce dostrzegać. Wygląda to tak, jakby uczeni w piśmie, mogą już pisać otwarcie prawie wszystko, ciągle oszukiwali siebie w sprawie, w której większość społeczeństwa nie żywi już żadnych złudzeń:

Otóż po kilkudziesięciu latach regulacyjnych podwyżek, zmierzających do równowagi rynkowej, mało kto wierzy, że będzie ona kiedykolwiek osiągnięta. Władza wszak nigdy nie podnosi cen do poziomu równowagi. Tłumaczy się ona względami społecznymi, tym, że chroni słabszych, a ostatnio, że ustępuje na żądania OPZZ. W gruncie rzeczy władza toleruje jedynie równowagę odcinkową w pewnych segmentach i w pewnych okresach, lecz ten rynek, na którym każdy zawsze i wszędzie kupuje wszystko, na co go stać, oznaczałoby pozbawienie jej jednego z ważniejszych narzędzi panowania nad gospodarką i społeczeństwem. Podwyżki cen mają jedynie zmniejszyć stopień nierównowagi.

Generalnie rzecz biorąc, chodzi o zmniejszenie konsumpcji, o ekspansję sektora jałowego lub jego obronę kosztem interesów ogółu. A ogół doskonale to rozumie, traktując reformę głównie jako pretekst do podnoszenia cen. Natomiast ekonomiści i publicyści wierzą, bądź udają, że wierzą, iż chodzi o równowagę, której w tym systemie nie było, nie ma i już chyba nie będzie. Na tym polu nieodmiennie odbywa się główne natarcie systemu na interesy społeczeństwa, tu też dają ono — jak już mówiliśmy — najtwardszy opór, skoro z powodu podwyżek cen wybuchają wszystkie buntury społeczne i upadały kolejne ekipy rządzące. I dla tej polityki wymaga się obecnie akceptacji społecznej, jako głównego warunku reformy. Odmowa jest uznawana za niechęć do ponoszenia wyzwoleń i należytego wysiłku.

Mit o „leniwych Polakach” robi wyjątkowe wrażenie skutecznego narzędzia propagandowego, lecz jest to skutek bardzo ograniczony, gdyż nikt nie odnosi do siebie tego lenistwa, przez co nie stymuluje ono indywidualnych zachowań i nie kształtuje zachowania się zbiorowości. Co najwyżej przejawia się w potocznych sądach. Zaś na opinii tej oparty jest socjotechniczny zabieg, mający na celu przerzucenie odpowiedzialności za poziom życia społeczeństwa na wymiar i jakość pracy Polaków. Lecz do tej odpowiedzialności nikt w Polsce się nie poczuwa. Ni społeczeństwo, ni władza. W tej sytuacji trudno coś u dr. tej strony wynegocjować. Można natomiast wy-

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

Ze stron „memoriału” wyłania się sylwetka człowieka, w którym jednocześnie siedzi pragmatyk i ideolog, realista i zarazem autor pomysłów wręcz infantylnych (proponuje na przykład, by nabrzmiałe problemy codziennego bytu Polaków rozwiązywać drogą... zwoływania plenum KC co dwa miesiące), trzeźwy zdawałoby się polityk ujawnia swoje fobie i niechęci. Takich rzeczy się po prostu nie robi. Nie obraża się np. gen. Czesława Kiszczaaka, który bądź co bądź jest najsilniejszym człowiekiem w tej ekipie, władza jego jest bowiem oparta na najsprawniej działającym aparacie — policji politycznej. W Polsce nikt, kto ma jakieś ambicje polityczne, nie może obrażać uczuć katolików, wyrażając się lekceważąco o Janie Pawle II. Pomijam już sprawy taktu i kultury. Chodzi wyłącznie o kwalifikacje czysto zawodowe.

Można oczywiście powiedzieć, że ów „memoriał” (w Warszawie powiadają: „Słuszne poglądy Mieczysława Rakowskiego na wszystkie”) był dokumentem poufnym, przeznaczonym dla ścisłego kręgu wtajemniczonych. W rzeczywistości jednak ów „krąg wtajemniczonych” okazał się niezwykle szeroki, ponieważ Rakowski wcale się ze swoim opracowaniem aż tak bardzo nie krył. Po raz kolejny ponad wymogi pragmatyki politycznej silniejsza okazała się chęć autoreklamy.

Rakowski obejmuje ważne stanowisko polityczne w bardzo delikatnym momencie, w sytuacji dramatycznej, w której jeden fałszywy krok może spowodować eksplozję o trudnych do obliczenia konsekwencjach. Napięcie społeczne po zakończeniu strajków sierpniowych nie zmalało, zostało jedynie odłożone na później. Robotnicy, zwłaszcza w zakładach, które strajkowały, propozycję „okrągłego stołu” przyjęli — i słusznie — jako manipulację ze strony władzy, strajki przerwali jedynie w imię zapobieżenia rozłamowi w „Solidarności”. Robotnicy chcą mieć swój związek zawodowy i będą go mieli.

Z drugiej strony aparat partyjny, cała nomenklatura — od szczebla majstra w fabryce poczynając, nie życzy sobie żadnej „Solidarności”. „Co to jest ta konstruktywna opozycja? — pytał elektryk z kopalni »1 Maja« Stefan Kubik — Czy to ci, co strajki na naszej kopalni spowodowali i straty za 700 mln zł? Czemu tak hołubicie Wałę-

sę? Doły partyjne już głupieją”. (*Rzeczpospolita* 3-4.09., relacja ze spotkania z Messnerem w Katowicach). „Pozostało rozdarcie i żal, że linia walki zniknęła z praktyki działania” — skarżył się na tym samym spotkaniu sekretarz KM PZPR w Jastrzebiu.

Z tym sfrustrowanym aparatem Rakowski też potrafi rozmawiać dobrze znanym językiem:

Na świadomość społeczną systematycznie oddziałujemy, z mniejszym lub większym skutkiem, przeciwnik klasowy dysponujący polskojęzycznymi stacjami oraz innymi środkami ideologicznej penetracji. Programowo radiostacje te sączą w umysły naszych rodaków pesymizm i niewiarę w możliwość wyjścia z rzeczywistych trudności, w jakich znalazł się nasz kraj. Jest to działalność destrukcyjna i w istocie dywersyjna...

*W kraju w szerczeniu pesymizmu ma swój wkład rodzimy przeciwnik polityczny. (Przemówienie na plenum KW PZPR w Zielonej Górze, *Rzeczpospolita* 5-6.03.88.) Można było w tym przemówieniu znaleźć zwroty dawno już w Polsce przebrzmiałe, „sieroty po prawicy polskiej”, „wrog klasowy”, „wrog polityczny”, „demagogdy, wygadujący brednie o naszym kraju” itp., itd.*

Konflikt polityczny w Polsce jest już bardzo wyraziście zarysowany i nie ma żadnych wątpliwości, po czyjej stronie stoi Rakowski. Ale nie to jest najważniejsze — ostatecznie nikt nie oczekuje, że w PRL w 1988 roku premierem rządu zostanie członek „Solidarności”. Innego rodzaju obawa dręczy obserwatorów polskiej sceny publicznej — jak nowy premier będzie postępował? Czy wreszcie się czegoś nauczył, czy — mówiąc językiem partyjnym — pogłębił i poszerzył swoje kwalifikacje, czy też został na starych pozycjach? Czy w swoich poczynaniach będzie się kierował zimną, choćby i nieprzyjazną wobec opozycji kalkulacją, czy znów — zagrają emocje, urazy, resentymenty, obrażone ambicje? Czy znów — jak w 1981 roku — będzie obrażał się co drugi dzień i obrażał codziennie innych?

Na razie jednak wszyscy zapamiętali mu palec, którym wymachiwał na oczach całej Polski nad głową Wałęsy podczas słynnego spotkania w Stoczni Gdańskiej w 1983 r., transmitowanego przez TV. Ten jeden palec bardziej zaciążył na reputacji Rakowskiego, niż nad generałem Kiszczaakiem wszystkie niegodziwości jego osortu — a było ich немало, o wiele więcej, niż osiągnąć obecnego premiera.

KONFERENCJA

LESZEK WYRWA

Prawa człowieka nie znają granic

W czwartek, 25 sierpnia w godzinach rannych na plebanię w Mistrzejowicach nadciągając zaczęli przybywać z kraju i różnych stron świata. Tu bowiem rozpoczynała się właśnie *Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka, Kraków, Polska 1988*, organizowana wspólnie przez Komisję Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” oraz ruch „Wolność i Pokój” z okazji zbliżającej się czterdziestej rocznicy uchwalenia przez Zgromadzenie Ogólne ONZ Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Patronat nad Konferencją objął laureat Nagrody Nobla i przewodniczący NSZZ „Solidarność” Lech Wałęsa.

Choć krakowskie spotkanie organizowane było jawnie, a przygotowania trwały od kilku miesięcy, do ostatniej chwili trzymano w tajemnicy, że głównym obródk będzie kościół w Międzywoli anckolbego w Mistrzejowicach, dziełna „Kowej Huty pod Krakowem. Tam w obszernej kaplicy usytuowanej pod główną nawą kościelną przez trzy dni toczyły się debaty.

Powściągliwość w informowaniu o miejscu Konferencji spowodowana była pokrętnym — jak zwykle — postępowaniem władz. Te ostatnie bowiem z jednej strony próbowały pertraktacji z organizatorami, obiecując nie tylko udzielenia zezwolenia na odbycie Konferencji, gdyby o takie zwrócono się do odpowiednich agend Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ale nawet rozmaite koncepcje w postaci udostępnienia sali w centrum Krakowa (miała to być sala Filharmonii), środków transportu i wyżywienia, z drugiej jednak stwarzając rozmaite trudności. Na parę dni przed Konferencją odmówiono wiz wjazdowych niektórym gościom zagranicznym, którzy zgłosili swe uczestnictwo, między innymi Lance Kirklandowi, przewodniczącemu największej amerykańskiej federacji związkowej AFL-CIO, anulowano też wizy wjazdowe wydane wcześniej Władimirowi Bukowskiemu i pisarzowi czeskiemu Kohoutowi. Na cały czas trwania obródk odcięto telefony plebani

w Mistrzejowicach, by utrudnić organizatorom i dziennikarzom porozumiewanie się ze światem zewnętrznym. A równocześnie w obródkach oficjalnie uczestniczyli przedstawiciele dwóch resortów PRL, a mianowicie Ministerstwa Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych, którzy wystąpili z prośbą o zaproszenie i otrzymali je. Jedni i drudzy zachowywali się poprawnie i dyskretnie. Przedstawiciele MSW najbardziej interesowały listy osób podpisujących rozmaite oświadczenia i apele. Było to o tyle humorystyczne, że listy te traktowane jako najmniej jawnie, powielano i rozdawało biuro prasowe Konferencji.

Krakowskie spotkanie ściągnęło nadspodziewanie dużą liczbę uczestników oscylującą wokół tysiąca, w tym ponad dwieście osób przybyło z zagranicy. Na liście zagranicznych gości znaleźli się przedstawiciele związków zawodowych i federacji związkowych z wielu krajów europejskich i pozacauopejskich, przedstawiciele Kongresu Stanów Zjednoczonych i Parlamentu Europejskiego, a także niezależnych ruchów i organizacji działających na rzecz praw człowieka jak Helsinki Watch, Human Rights Advocates, Fundacji Aurora, jak również niezależni działacze z Europy Wschodniej, „zieloni” i wielu innych. Gdy ogłoszono otwarcie Konferencji, wielka kaplica przekształcona w salę obródk była wypełniona po brzegi.

Jako pierwszy powitał zebranych ks. Kazimierz Jancarz, gospodarz parafii, którego wkład w organizację Konferencji trudno wprost przecenić. Po nim głos zabrali dwaj główni jej animatorzy: dr Zbigniew Romaszewski z ramienia Komisji d/s Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” (której jest przewodniczącym) i Jan Maria Rokita, jako przedstawiciel ruchu „Wolność i Pokój”. Na sali zabrakło natomiast Lecha Wałęsy. Konferencja przypadła na dni pełne napięcia i wydarzeń. Po Polsce rozlała się fala strajków, zaalarmowane sytuacją KC PZPR zwołało Plenum w

Warszawie. W Częstochowie obradowała Konferencja Episkopatu. Lech Wałęsa nadesłał do uczestników Konferencji piękny list ze Stoczni Gdańskiej, w której strajkował wspólnie ze swymi towarzyszami pracy. List ten przywiózł i odczytał Jacek Taylor, znany adwokat z Gdańska: *Pełnić tak zaszczytną funkcję honorowego przewodniczącego Konferencji — przemawiam do Was nieobecny w Krakowie — pisał Wałęsa. Wraz z moimi kolegami stoczniowcami i portowcami uczestniczę w strajku broniącym praw ludzkich i obywatelskich. Taka też będzie forma mojego uczestnictwa w inaugurowanej dzisiaj Konferencji... Prawa człowieka są wspólną podstawą dla wszystkich ludzi — niezależnie od ich światopoglądu, narodowości i zawodu — ugruntowującą ich prawo do rewindykowania swej własnej godności i własnej wolności... Wszelki ład ludzki godny tego miana, wymaga honorowania praw człowieka, wśród których jedną z fundamentalnych wartości są prawa pracownicze. Prawa do zrzeszania się w wolne związki zawodowe. W Polsce wytworzyła się szczególna tradycja wspólnej walki różnorodnych środowisk nie tylko robotniczych, lecz także środowisk chłopskich, intelektualnych, naukowych, artystycznych, po prostu wszystkich środowisk — walki uosobionej przez NSZZ „Solidarność”, o którą walczyliśmy na Śląsku, w Szczecinie, w Gdańsku, w całej Polsce...*

Końcowe słowa listu tak dobrze znane i wciąż powtarzane *Nie ma wolności bez „Solidarności”* sala przyjęła owacją. Przestanie L. Wałęsy wprowadziło na salę obrad donośne echo wydarzeń rozgrywających się w Polsce. A zarazem stało się jeszcze bardziej widoczne, kogo poza nim zabrakło wśród uczestników spotkania. Sytuacja panująca w kraju uniemożliwiła przybycie do Krakowa wielu polskim działaczom niezależnym, pierwotnie wybierającym się na Konferencję. Wśród zebranych nie było Tadeusza Mazowieckiego i Adama Michnika, podobnie jak innych działaczy z Wybrzeża, Szczecina i Śląska. Prof. Bronisław Gercinek i Jacek Kuroń, podobnie jak Leszek Moczulski, pojawili się w Mistrzejowicach zaledwie na parę godzin.

Ledwie przebrzmiały powitania i przemówienia inauguracyjne, na salę obrad wkroczyła twarda polska rzeczywistość. Przywieśli ją ze sobą górniczy strajkującej kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu Zdroju, gdzie w dniu 15 sierpnia rozpoczął się pierwszy w kraju strajk. Jeden z nich, o ziemistej cerze, wyraźnie wyczerpany udziałem w strajku, przemówił do zgromadzonych prosząc

ich na wstępie o odśpiewanie hymnu narodowego. Sala rozbrzmiała na chwilę mazurkiem Dąbrowskiego, a potem z ust górnika zebrani dowiedzieli się, co zmusiło jego kolegów do podjęcia strajku: niskie, nie wystarczające przy obecnej drożyznie na życie płace, choć w kraju wiele się mówi o wysokich zarobkach górników, zmuszanie do pracy w wolne soboty i niedziele (praktycznie górnik ma w miesiącu jeden lub dwa wolne dni), nieracjonalna eksploatacja złóż, na jaką nie mają wpływu. No i przede wszystkim brak własnego, niezależnego związku zawodowego, który mógłby upominać się o ich prawa. Górnik mówił również o fałszywych informacjach o strajku przekazywanych przez oficjalne źródła masowego przekazu w celu wprowadzenia w błąd opinii publicznej, a także o postawie dyrekcji, nieskorej do podjęcia rozmów z górnikiem. Ta sytuacja zmusiła strajkujących do zwrócenia się o poparcie do międzynarodowych organizacji związkowych, a także skłoniła ich do odwołania krakowskiej Konferencji.

Na salę obrad dotarły także odgłosy innych strajków. Odczytano list strajkujących portowców, pracowników komunikacji miejskiej i innych przedsiębiorstw ze Szczecina. Była w nim również mowa o siłowym stłumieniu strajków w zakładach autobusowych, zatrudniających w większości kobiety. „Powiedzcie całemu światu” — zwrócili się strajkujący ze Szczecina do uczestników Konferencji — „że nasza walka jest walką o podstawowe ludzkie wartości”, przypominając zarazem, że cel ich zmagania sprowadza się w istocie do wywalczenia przestrzegania praw zawartych w Międzynarodowych Paktach Praw Człowieka, przyjętych i ratyfikowanych przez PRL.

Wiadomości o strajkach docierały na salę obrad również i w ciągu następnych dni. Do Mistrzejowic przyjechali górniczy dwóch brutalnie spacyfikowanych kopalni „Krupiński” i „ZMP” opowiadając o tym, jak koledzy ich byli bici i maltretowani przez ZOMO. Nadeszły też wieści o strajku okupacyjnym w hucie Stalowa Wola, do którego przyłączyła się cała pierwsza zmiana wezwana przez dyrektora do stawienia się do pracy. Na Konferencję przybyli również rolnicy wspomagający strajk. Jeden z nich przywiózł ze sobą informację o aresztowaniu w kopalni „Lenin” w Jastrzębiu Zdroju Gabriela Jankowskiego, wiceprzewodniczącego „Solidarności” Rolników Indywidualnych.

Relacje ze strajków wywoływały przez cały czas żywy odzew uczestników Konferencji, w tym



Karl Johannes von Schwarzenberg, przewodniczący International Helsinki Federation for Human Rights (Międzynarodowa Federacja Praw Człowieka w Helsinkach) © STAREK

również gości zagranicznych, dla których stanowi żywą i wymowną ilustrację poziomu przestrzegania praw człowieka w PRL. Znalazło to swój wyraz w przebiegu obrad, a także przede wszystkim w Uchwałach, o których będzie mowa. Obecni na Konferencji działacze praw człowieka i intelektualiści polscy skierowali też do władz oświadczenie dotyczące sytuacji w kraju. Domagali się w nim natychmiastowego podjęcia poważnych rozmów mogących „odwrócić groźny bieg wydarzeń, którego obecne strajki są dramatycznym wyrazem” oraz szukania dróg politycznych, a nie rozwiązywania konfliktu siłą. Interesujące, że zaledwie w parę dni potem padła znana już propozycja min. Czesława Kiszcza — podjęcia rozmów przy okrągłym stole, której następstwem było warszawskie spotkanie z Lechem Wałęsą.

Powróćmy jednak do Konferencji. Duże trudności z dotarciem na nią mieli niezależni działacze na rzecz praw człowieka z ZSRS i krajów Europy Wschodniej, którzy skierowali do zgromadzonych w Krakowie swoje przesłania. Znalazły się wśród nich pozdrowienia i życzenia owocnych obrad od Andrieja Sacharowa, a także witano gorąco przez zebranych listy od innych działaczy niezależnych z ZSRS: Walerego Sandorowa,

przewodniczącego Moskiewskiej Grupy Międzynarodowego Stowarzyszenia Praw Człowieka (do którego w ogóle nie doszło wysłane z Polski zaproszenie na Konferencję), Lwa Tomotiejewa, redaktora niezależnego pisma *Referendum*, Siergieja Grigorjanca, redaktora pisma *Glasnost'*, a także od zespołu *Ekspresu-Kroniki*. Do Mistrzowic dotarła natomiast znana pisarka i dysydentka sowiecka, zamieszkała od lat w Paryżu, Natalia Gorbaniwskaja, która w 1968 r. brała udział w pamiętnej manifestacji na Placu Czerwonym przeciwko inwazji na Czechosłowację. N. Gorbaniwskaja zabrała je, nie głosząc w jednej z grup roboczych przedstawiając tragiczną sytuację osób wtrąconych w ZSRS do szpitali psychiatrycznych w związku z ich działalnością polityczną. Zdaniem N. Gorbaniwskiej i wedle posiadanych przez nią informacji, niewiele się w tej dziedzinie zmieniło pod rządami Gorbaczowa.

Wiele listów i wyrazów zainteresowania Konferencją nadeszło również od rozmaitych ruchów i ugrupowań niezależnych z krajów Europy Wschodniej, w tym z Czechosłowacji od sygnatariuszy Karty 77, z których kilku bezowocnie próbowało przedostać się do Polski, a także od niezależnych działaczy z Rumunii, alarmujących zara-

zem międzynarodową opinię publiczną gwałceniem praw człowieka na skalę niespotykaną nawet w innych krajach bloku.

Pomimo rozmaitych trudności i przeszkód, niektórym działaczom na rzecz praw człowieka udało się jednak dojechać do Krakowa. Dominowali wśród nich emigranci, jak Natalia Gorbaniewska, ludzie których prześladowania i warunki życia stworzone przez rządzących zmusiły do opuszczenia rodzinnych krajów, jak były nauczyciel rumuński, a obecnie pisarz Helmuth Frauendorfer, żyjący obecnie na emigracji, była obywatelka NRD zamieszkała od niedawna w RFN, czy młody Rosjanin, syn emigrantów, znający swoją ojczyznę z opowiadań i lektur. Wystąpienie H. Frauendorfera, opisującego nieludzkie warunki życia w Rumunii, głęboko wstrząsnęły zebranymi. Najliczniej reprezentowani byli Węgrzy, nie mający jak widać specjalnych problemów z przyjazdem do Polski. Znaleźli się wśród nich przedstawiciele ośmiu grup ruchów niezależnych — począwszy od umiarkowanych — kończąc na najbardziej radykalnych, między innymi Demokrację Związku Zawodowego Pracowników Należących do niego po „Solidarności” niezależnego związku związków po w bloku wschodnim.

Wśród nich znalazł się jeden z liderów przemasowej grupy „Wolna Rumunia” Wacław Sobota, szlajgi, reprezentujący niezależny „Kamion” — tym również węgierskiego pochodzenia, którego wielu uciekło na Węgry przed prześladowaniami. Wreszcie na Konferencji znalazł się jeszcze jeden przedstawiciel krajów objętych domeną sowieckich wpływów, choć w tym przypadku należałoby raczej powiedzieć — podbitych przez ZSRS. Był afgański minister i prezes radia i telewizji, obecnie profesor Uniwersytetu w Pittsburgu. Abdul Pasul Assadi przypomniał uczestnikom spotkania losy swego narodu wyniszczonego inwazją sowiecką i okupacją, Afganistanu. Wedle jego słów w wyniku inwazji zginęło w Afganistanie 1,2 mln ludzi, liczbę kalek ocenia się na 300 tys., a dominują wśród nich kobiety i dzieci. Po wkroczeniu wojsk sowieckich, prof. Assadi był więziony, potem przetrzymywany w areszcie domowym, wreszcie w r. 1981 wydalony z Afganistanu, skąd przez Tajlandię przedostał się na Zachód. Wystąpienie przedstawiciela Afganistanu wywarło duże wrażenie na zebranych. Wiele osób tłoczyło się potem, by uścisnąć mu rękę. Liczne wystąpienia uczestników pochodzących z Europy Wschodniej, a także

napięta atmosfera w Polsce, której echa przenikały raz po raz na salę obrad, sprawiły, iż uwaga zgromadzonych skoncentrowała się przede wszystkim na łamaniu praw człowieka w ZSRS i krajach, które dostały się pod dominację totalitaryzmu sowieckiego. Spowodowało to pewne zakłócenie w omówieniu zaplanowanej tematyki, która objąć miała w równym stopniu naruszanie praw człowieka we wszystkich krajach świata, co wywołało z kolei uwagi krytyczne niektórych zagranicznych uczestników konferencji, przekazywane w rozmowach prywatnych. Inni jednak wyrażali przekonanie, że wszystko, co w dniach Konferencji działo się w Polsce, tworząc szczególne tło, mówiło więcej o sytuacji w dziedzinie praw człowieka w Europie Wschodniej, niż najlepiej przygotowane referaty czy wystąpienia.

Došlo też do przełamania pewnego stereotypu występującego na większości tego rodzaju spotkań międzynarodowych. Mówiono na nich zazwyczaj o supremacji dwóch supermocarstw ZSRS i USA, zarzucając obywateli ingerencje w sprawy innych krajów, prowadzące do łamania praw człowieka. W taki sposób, sposobem nieswobodnym problem nie stosunkowo niedawnym, brodyby wziętym się wiosną 1987 r. międzynarodowym sympozjum ruchu „Wolność i Pokój” w Warszawie. Tym razem jednak, podczas konferencji okazało się, że dopóki istniały dwoje, przybirając podniecie z głównym złochem naruszenia praw człowieka jest totalitaryzm, przy czym ostrze krytyki kierowało — głównie ku totalitaryzmowi sowieckiemu. Rozległy się jednak i inne pojedyncze głosy. Michael Gornack, przedstawiciel Stowarzyszenia na Rzecz Praw Człowieka z Gujany, mówił o łamaniu praw człowieka na Karaibach, w Jamajce i Porto Rico, czyniąc odpowiedzialnymi za nie USA. Potępił też amerykańską interwencję w Grenadzie, którą nazwał inwazją, z czym sala nie chciała się zgodzić. Inni dyskutanci mówili o gwałceniu praw człowieka w Chile, Turcji, RPA czy nawet Grecji, a jeden z przybyłych emigrantów greckich nazwał rządzącego premiera Papandreu dyktatorem.

Bardzo interesująco i krzepiąco dla polskiego ruchu zabrzmiały liczne wystąpienia gości z Zachodu. Znaleźli się wśród nich przedstawiciele: Wielkiej Brytanii w Parlamencie Europejskim — James Moorhuose, Kongresu Stanów Zjednoczonych — Michael E. Hammond, Komisji Praw Człowieka ONZ i Międzynarodowego Stowarzyszenia Praw Człowieka — Ewa Brantley, wielka

przyciółka Polski, która wygłosiła piękne przemówienie o obywatelstwie świata i dążeniu do pokoju osiągniętego poprzez respektowanie praw człowieka. Przemawiali też przedstawiciele niezależnych ruchów na rzecz praw człowieka, wśród nich zaś Jeri Labor z USA, dyrektorka amerykańskiej grupy Helsinki Watch oraz Ernesto Juan Mendez, członek American Watch, z zawodu adwokat, znany i zasłużony również w walce o prawa człowieka w Argentynie, a także liczni przedstawiciele rozmaitych central związkowych. Wszyscy oni wyrażali uznanie i podziw dla walki społeczeństwa polskiego o respektowanie praw człowieka i deklarowali poparcie dla „Solidarności”. Przedstawiciel Kongresu USA M. E. Hammond zapowiedział też dalszą pomoc finansową Kongresu dla „Solidarności” w roku przyszłym.

Nie podobna w jednym artykule odtworzyć choćby w skrócie wszystkiego, o czym mówiono na krakowskim spotkaniu. Tematyka wystąpień była bardzo bogata, nie ograniczyła się też do omawiania obecnej sytuacji w dziedzinie praw człowieka w świecie, którą uznać wypada za niezadowolającą, lecz wybiegała w przyszłość. Wiele mówiono też o roli, jaką w tej dziedzinie spełnić może opinia międzynarodowa i naciski wywierane na poszczególne rządy. W drugim i trzecim dniu Konferencji oprócz obrad plenarnych, toczyły się debaty w ośmiu grupach tematycznych, poświęconych rozmaitym aspektom problematyki praw człowieka, w tym również wolnościom religijnym, związkowym (grupie tej przewodniczył Jacek Kuroń), a także roli ruchów obywatelskich w procesie demilitaryzacji życia we współczesnym świecie.

Nie bez znaczenia dla przebiegu Konferencji była też atmosfera obrad, przepojona chęcią zbliżenia i dążeniem do wzajemnego zrozumienia swych problemów. Swoboda wypowiedzi i niczym nie skrepowany, pełny naturalności nasturój, stanowił przeciwieństwo dla sztuczności i sztywności oficjalnych konferencji i zjazdów międzynarodowych w PRL, a także żywo przypominał niezapomnianą atmosferę gdańskiej „Oliwii” z dni pierwszego Zjazdu „Solidarności” jesienią 1981 r. W kuluarach, podobnie jak wówczas, sprzedawano koszulki z pamiątkowymi napisami, rozmaite emblematy, znaczki pocztu „Solidarności” (niektóre wydane specjalnie na Konferencję), a także książki i wydawnictwa drugiego obiegu, cieszące się nieodmiennym powodzeniem. Sprzedaż nielegalnych wydawnictw wytknęła Konferencji rządo-

wa prasa i telewizja, które jednak raczyły ją zauważyć, podkreślając przy tym organizatorską rolę opozycji. Tak więc Konferencja stała się jednym jeszcze potwierdzeniem oficjalnego już właściwie istnienia opozycji w Polsce, co we wrześniu 1988 r. nie stanowi ewenementu. — Przed dziesięciu laty takie zgromadzenie w Krakowie nie byłoby możliwe — zauważyła słusznie przedstawicielka Fundacji Aurora z USA — Carole Nagengast. Prawną sytuację Konferencji i jej organizatorów niezwykle trafnie określił w swym wystąpieniu Jan Maria Rokita. „Działalność nasza” — powiedział — „w oparciu o różne przepisy (obowiązujące aktualnie w PRL — przyp. autora) może zostać ukarana wyrokiem więzienia, grzywną, zatrzymaniem, bądź spotkać się z pochwałą władz”. Słowa te doskonale charakteryzują „porządek prawny” PRL, w którym wszystko zawsze jest możliwe.

Ukoronowaniem Konferencji stały się jej uchwały i rezolucje, których wskutek rozmaitych inicjatyw uczestników było wiele. Do najciekawszych należy rezolucja postulująca utworzenie przy Parlamencie Europejskim specjalnego ciała, w którym mogłyby być reprezentowane wszystkie grupy i ruchy działające na rzecz praw człowieka w krajach Europy Wschodniej z możliwością wypowiadania się w istotnych dla nich kwestiach. Stworzenie takiego gremium pozwoliłoby też narodom Europy Wschodniej poznać bliżej problemy, jakimi zajmuje się Parlament Europejski, co służyłoby integracji całej Europy.

Inna rezolucja Konferencji proponuje stworzenie nowego planu Marshalla dla krajów Europy Wschodniej. (Z tym trzeba uważać — skwitował uchwalenie rezolucji pewien znajomy działacz z Gdańska). Na uwagę też zasługuje inna rezolucja podkreślająca w sposób zdecydowany, iż „wszelkie łamanie praw człowieka winno się zawsze spotykać ze sprzeciwem i protestem światowej opinii publicznej, zaś „zasada suwerenności państw nie może być żadnym uzasadnieniem i usprawiedliwieniem gwałcenia praw człowieka przez systemy prawne określonych krajów”. Za szczególnie godne potępienia uchwała uznała „fakty łamania praw człowieka zawarte w dobrowolnie ratyfikowanych... aktach prawa międzynarodowego, co ma niestety ciągle miejsce w różnych krajach świata, w tym również w Polsce”. Przyjęto też szereg innych istotnych rezolucji, w tym postulującą stworzenie Parlamentu Pokojowego w Pradze, zgodnie z propozycją odbytego tam wiosną seminarium, a także uchwały w spra-

wie swobody tworzenia niezależnych organizacji studenckich, humanizacji prawa karnego i uniesienia kary śmierci. Specjalne miejsce wśród rezolucji przyjętych przez Konferencję zajmuje jedna z nich, poświęcona łamaniu praw człowieka w Rumunii i potępiająca przymusowe przesiedlenia ludności wiejskiej, niszczenia starej kultury. Wszyscy uczestnicy spotkania byli zgodni co do tego, że świat zbyt mało poświęca uwagi temu, co dzieje się w kraju rządzonym przez Ceaușescu i cierpieniom społeczeństwa rumuńskiego. Wreszcie wymienić wypada uchwałę szczególnie bliską sercu Polaków, a przyjętą przez aklamację na propozycję związków zawodowych i federacji związkowych. Uczestnicy Konferencji wyrażają w niej zdecydowane poparcie dla akcji polskich pracowników, mającej na celu utworzenie niezależnych organizacji związkowych, piętnują wszelkie użycie przemocy i stosowanie represji wobec strajkujących, a także wyrażają podziw dla odwagi i determinacji związkowców „Solidarności” i zapewniają ich o swym braterskim poparciu.

Jedną z rezolucji mówi też o potrzebie zorganizowania w przyszłości międzynarodowych konferencji praw człowieka, jako uzupełnienia oficjalnych działań pohelskich i postanawia o zwołaniu następnej za dwa lata. Prace przygotowawcze podjąć mają — dr Zbigniew Romaszewski i Jan Maria Rokita, którzy wykazali się świetną organizacją krakowskiej Konferencji, pomimo trudnych warunków, w których przyszło im działać. Pomimo zaproszenia na następną konferencję do Bostonu przez burmistrza tego miasta, Raymonda Flynn'a, zebrani wyrazili wolę, aby odbyła się ona w jednym z krajów Europy Wschodniej. Uznana przez wszystkich potrzeba i celowość następного spotkania w stosunkowo niedługim czasie stanowi niewątpliwą wyraz uznania dla polskich inicjatorów imprezy.

Konferencja krakowska skończyła się, a jej uczestnicy, którzy przed wyjazdem odwiedzili jeszcze byłe hitlerowskie obozy koncentracyjne w Oświęcimiu i Brzezince, składając hołd ofiarom terroru i pogardy dla człowieka, opuścili nasz kraj. W Polsce na apel Lecha Wałęsy, który po siedmiu latach nawiązał pierwsze rozmowy z przedstawicielami rządu, wygasły strajki i niepokoje. Władze zaś przystąpiły do stosowania represji. Posypały się kolegia dla osób wspierających strajk w Stalowej Woli, zwolniono z pracy wielu portowców i stoczniovców, wszyscy robotnicy zakładów, które strajkowały, zaczęli masowo dosta-

wać powołania do wojska, bez względu na wiek.

Po emocjach i nadziei powróciła peerelowska „normalizacja”.

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zmniejszonej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego miesięcznika na kraj.

	lub
„Gesellschaft Solidarność“ e.V.	Postscheckkonto
„Pogład”	586 90-102
Sparkasse der Stadt Berlin West	BLZ 100 100 10
Konto Nr 122 001 238 2	Postschekamt
BLZ 100 500 00	1000 Berlin (West)

Na Towarzystwo Solidarność

1. W. Curyk, Sindelfingen	DM 20,-
2. J. K. Kosicy, Kulmbacher	DM 120,-
3. St. Brodnicki, Dortmund	DM 53,-
4. I. Skuwatek, Kutenholz	DM 35,-
5. T. Sochacka, USA (honorarium)	DM 70,-
6. St. Fejman /po raz 4/	DM 10,-
7. Z. Gwizdoń /po raz 4/	DM 50,-

Na Solidarność Walcząca

1. Z. Wysocka, Dortmund	DM 10,-
2. A. Z. Dominiak, Hagen	DM 36,50
3. K. M. i J. J. Firaza, Monachium	DM 35,-
4. I. Skuwatek, Kutenholz	DM 20,-

Na represjonowanych w ZM Ursus

1. S. Werens, Heilbronn	DM 14,-
-------------------------	---------

Na strajkujących w Polsce

1. M. K. Filipczak, Kiel	DM 20,-
--------------------------	---------

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

★ ★ ★

Dlaczego urodziliśmy się?

Sens i cel naszego życia na Ziemi.



Bezpłatnej informacji udziela:

Universelles Leben

Postfach 5643, D-8700 Würzburg, BRD

POLACY I ŻYDZI

AURELIUSZ M. PĘDZIWOŁ

Wspólnie pisać historię

Prof. Yehuda Bauer o polskim antysemityzmie, żydowskim antypolonizmie i czasach najnowszych

Prof. Yehuda Bauer jest wykładowcą historii holocaustu w Instytucie Żydowskiej Historii Współczesnej Uniwersytetu Hebrajskiego w Jeruzolimie i jednocześnie prowadzi Międzynarodowy Ośrodek Badań Antysemityzmu w Jeruzolimie. Przez 11 lat był także doradcą historycznym Claude Lanzmanna przy realizacji pamiętnego filmu „Shoah”.

Tematem tej rozmowy jest wzajemny stosunek dwóch narodów – polskiego i żydowskiego, dziś, czterdzieści kilka lat po wojnie, po holocaustcie. Nie było moim zamiarem zbyt szczegółowe roztrząsanie problemów historycznych. Tym niemniej historia weszła do naszej rozmowy, gdyż „to wszystko opiera się na historii”. Niewątpliwie jest to zarazem najbardziej kontrowersyjna część tego tekstu. Można, a czasami należy się nie zgadzać z poglądami prof. Bauera, można mu zarzucić przeinaczenia i niedopowiedzenia. Myślę jednak, że nie moim zadaniem jest komentowanie wypowiedzi historyka z Jeruzolimy – zaś jeszcze gorzej byłoby, gdybym je po prostu usunął. Zresztą przekonany jestem, że jeżeli coś w tej rozmowie zostało powiedziane nie tak, to „nie szkodzi. Ludzie sami to zauważą”.

Aureliusz M. Pędziwoł: Przez długie stulecia narody polski i żydowski żyły wspólnie. Kres położył temu holocaust, a miarę zła dopełniły pogrom kielecki i antyżydowska kampania roku '68. W spadku pozostały resentymenty: polski antysemityzm i żydowski antypolonizm. Jak Pan ocenia rozmiar i znaczenie tych zjawisk?

Prof. Yehuda Bauer: To historia znacznie dłuższa niż rok '68, niż holocaust. Żydzi w Polsce żyli setki lat ze swymi polskimi sąsiadami właściwie bez większych problemów. Pomimo prób siania antysemityzmu przez Kościół katolicki, pomimo podburzania chłopów przeciw Żydom (odgrywali oni – jak wiadomo – ważną rolę gospodarczą).

Problemy zaczęły narastać w XIX stuleciu. W 1863 roku duża część ludności żydowskiej stanęła po stronie Polaków. Ale jednocześnie jest faktem, że Żydzi, podobnie jak we wszystkich innych krajach europejskich, próbowali uregulować swoje stosunki z rządzącymi, by po prostu ratować swą egzystencję. To zaś czyniło ich niespecjalnie popularnymi.

Kościelna kampania antysemitcka nasiliła się w latach międzywojennych jeszcze bardziej. Po-

wstały wówczas polski stan średni widział w Żydach konkurencję. W tej sytuacji nie trudno było wywołać zacieklą kampanię wśród większości polskiego stanu średniego, wśród inteligencji przynajmniej – przeciw Żydom. To zaś wywołało wśród Żydów silne reakcje antypolskie.

– Czy rzeczywiście sytuacja była aż tak jednoznaczna?

– To jest oczywiście uogólnienie. Między Bundem, czyli socjalistyczną, antysyjonistyczną grupą reprezentującą trzecią część żydowskiej ludności a PPS-em dochodziło do zbliżenia, wspólnych akcji, demonstracji. Ale też i w PPS-ie byli ludzie, którym się to nie bardzo podobało. W ruchu chłopskim funkcjonowały dwa nurty, jeden z nich neutralny w stosunku do Żydów, drugi jednak jak najbardziej antyżydowski. Sytuacja była bardzo skomplikowana, zawiła. Gdy przyszedł kryzys, odbiło się to właśnie w polskim antysemityzmie. Owe słynne „owszem” premiera Składkowskiego: fizycznym napaściom na Żydów – nie, ale bojkot – naturalnie, „owszem”... W latach 1936-37 doprowadziło to do pogromów, przesładowań. W efekcie – poza Bundem – większość Żydów ograniczyła swe kontakty z Polakami tak

dalece, jak tylko było to możliwe. Potem przyszedł rok 1939, ostatni okres przed wojną, kiedy czyniono pewne próby zbliżeń...

— Nikt jednak nie mógł wtedy przewidzieć, co niebawem nastąpi. Jak ocenia Pan postawę Polaków w czasach żydowskiej zagłady?

— Historia wojenna jest znana, tego nie muszę powtarzać. W Alei Sprawiedliwych w Yad Vashem posadzono więcej drzew dla Polaków, niż dla jakiegokolwiek innego narodu. Ale jak to jeden z tych, którzy przeżyli, kiedyś ujął: „z tych drzew można utworzyć piękną aleję, dzungla jednak z tego nie powstanie...”

Myślę, iż nie rozminę się z prawdą mówiąc, że w czasie wojny większość Polaków odnosiła się z dystansem do Żydów. Bali się — bo mieli prawo się bać; gdyż za ukrywanie Żydów groziła kara śmierci. Istniała mniejszość, która Żydów prześladowała, nawet zabijała. Armia Krajowa nie chciała przyjmować Żydów — poza Warszawą. W Warszawie był to też problem, ale tam istniał nurt przeciwny, który doprowadził do powstania Żegoty w październiku 1942 roku. W lasach działał NSZ, ekstremalnie prawicowe, rzekłbym faszystowskie ugrupowanie, którego jednym z celów było również mordowanie Żydów.

Żydowski antypolonizm istniał wtedy na pewno, ale nie mógł znaleźć swego wyrazu. Żydzi byli prześladowani i musieli, jeśli mogli, przeżyć.

— Wojna się skończyła, prawda o zagładzie Żydów stała się znana wszystkim, a jednak resentymenty zostały.

— Po 1945 r. w Polsce rozgorzała wojna domowa. W tej wojnie Żydzi mieli tylko jednego obrońcę: rząd komunistyczny. Druga strona identyfikowała bowiem Żydów z komunistami. Pogromy miały miejsce nie tylko w Kielcach, ale i na przykład w Krakowie w sierpniu 1945 r.; żetki Żydów wyrzucono z pociągów i zabito; w małych wioskach wypędzano i bito Żydów. Większość Żydów, choć nie wszyscy, widziała, że w Polsce nie ma szansy przeżycia...

Przeciwnieństwem do tego była sytuacja na Śląsku, gdzie próbowano osiedlić Żydów w latach 1946-48. Gdzie osiedlono również, w opuszczonych niemieckich wioskach, przesiedleńców ze wschodniej Polski. Tam nie było tarć. Dziwnym zrządzeniem losu zarówno Żydzi jak i Polacy tam żyjący uwierzyli, że można żyć obok siebie. To trwało dwa lata, dopóki nie umocniła się władza komunistyczna... Mimo tego wszystkiego, co w czasie II wojny światowej ta bardzo odważna pol-

ska mniejszość dla Żydów uczyniła, wśród tych Żydów, którzy wojnę przeżyli, utrwaliło się przekonanie, iż polski antysemityzm jest nieuleczalny, że jest to kwestia, z którą nie sposób się rozprawić i że w tej sytuacji najlepiej odejść i zapomnieć.

Myślę, że fakt, iż Żydów w Polsce nie ma, powoli — przez następnych kilka lat czy dziesięciolecie — dojdzie do świadomości Polaków. Generacja, która w latach 40-tych czy 50-tych była antysemicka, powoli wymiera...

Rok '68... Rząd przesładował Żydów, i przez to Żydzi stali się znów popularni. Reakcja na antyżydowską kampanię była odwrotna od zamierzanej. Do tego doszła zmiana w Kościele katolickim. Nie wszędzie, z całą pewnością nie u wszystkich, ale u niektórych... Możliwość pogodzenia się z martwymi Żydami przez to, że się rozmawia z żyjącymi, stała się realna.

— Antypolonizm u Żydów?

— Antypolonizm u Żydów? Myślę, że była to przede wszystkim reakcja na polski antysemityzm. Bardzo wielu żydowskich intelektualistów urodzonych w Polsce indentyfikowało się przeciw silnie z polską kulturą. W końcu polska kultura to także na przykład Mickiewicz, u którego nie brak wszak żydowskich powiązań. Byli też — o czym Pan pewnie wie lepiej, niż ja — Żydzi, którzy za domowili się w języku polskim. Właśnie dzięki temu jakoś łatwiej nawiązały się owe kontakty między Polakami i Żydami w ostatnich dwóch latach.

Zatem przesłanki dla przewyciężenia wzajemnych niechęci istnieją. Dla „polskich” Żydów w Ameryce, Anglii jest to sprawa o wiele prostsza, gdyż chodzi o rozliczenie się z przeszłością. W Polsce problem ten jest dużo bardziej skomplikowany, bowiem dotyka teraźniejszości.

Prof. Gierowski przeczytał na niedawnej polsko-izraelskiej konferencji w Jerozolimie list od Jaruzelskiego, w którym jego autor stwierdza, że partia komunistyczna popełniła wówczas, w '68, szereg błędów, i że bardzo nad tym ubolewa, ale że ci ludzie, którzy byli za to odpowiedzialni już odeszli itd., itp. Jednak przepaść, jaka istnieje między rządem a partią, a Kościołem i społeczeństwem — sprawia, że ów problem długo jeszcze będzie istniał i nie uda się go tak łatwo załatwić.

— Niewątpliwie warunkiem ugody są kontakty między naszymi narodami. Bez tego wszelkie rozważania pozostaną jedynie teorią. Jak wyglądają one dziś?

— Polska jest dziś jedynym obok Niemiec Zachodnich krajem, z którym mamy wymianę

młodzieżową. Wizyty żydowskiej młodzieży z Izraela w Polsce mają miejsce każdego niemal miesiąca. Oni wracają stamtąd z bardzo silnymi wrażeniami, również dlatego, że dopiero tam mają możliwość bezpośredniego zetknięcia się z żydowską przeszłością, żydowskim losem, holocaustem...

Widziałem niedawno film nakręcony w Polsce przez jedną z takich grup. Była to dyskusja z młodzieżą polską, z młodymi działaczami katolickimi. Wie Pan, oni są aż do przesady prożydowscy, patrzą na nas prawie nie jak na ludzi, lecz jak na chodzące ideały. To też nie jest dobre, to jest odrotna strona antysemityzmu, tego też nie wolno robić. Żydzi są jak wszyscy inni. Mimo tej naszej całej skomplikowanej historii, trzeba się wreszcie nauczyć rozmawiać normalnie. Wyciągnąć na wierzch wszystko, co mamy sobie do powiedzenia, po obu stronach. Jasno, bez niedomówień. Trochę się na siebie położyć — to też jest potrzebne. To jest bardzo ważne dla Izraelczyków, gdyż oni... my żyjemy na wyspie. Cały świat jest przeciw nam. Myślę zresztą, że jest to ważne również dla Polaków, gdyż mają oni świadomość, że w polskiej ziemi spoczywają miliony martwych Żydów — nie z polskiej winy oczywiście, ale przecież w polskiej ziemi. Że tu znalazła swój kres, została unicestwiona tysiącletnia kultura.

— Przed ośmiu laty Jan Józef Lipski w eseju „Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy” opisał nasze, Polaków, niezbyt obiektywne spojrzenie na narody, z którymi sąsiadujemy, czy w niedawnej przeszłości współżyliśmy. Dziś podejmowane są, szczególnie przez młodych ludzi, próby pokonania tych animozji. Wydaje się, że w stosunkach z Czechami czy Niemcami zaczyna to przynosić pozytywne rezultaty. A jakie Pan widzi szanse na poprawę relacji między Żydami a Polakami?

— W pewnym sensie odpowiedziałem już na to pytanie, ale chętnie dorzucę jeszcze kilka słów. Otóż wydaje mi się, że stosunki między Polakami i Niemcami, a Polakami i Żydami różnią się w dość zasadniczy sposób, że zrozumiiałych zresztą względów. Te próby — w skali masowej — są niewątpliwie niezwykle ważne, choć niekoniecznie muszą zaowocować natychmiastowymi rezultatami. Kształtują one bowiem atmosferę, która sprzyja nawiązywaniu rozmaitego rodzaju kontaktów.

— Mam wielu przyjaciół w Izraelu, którzy przeżyli holocaust w Polsce. Z początku nie chcieli się angażować w żadne polsko-żydowskie inicja-

tywy. Po prostu nie wierzyli Polakom, nie wierzyli, że za tym nie się nie kryje, że to jest rzeczywistość z ich strony uczciwe. Ale okazało się, że nie tak trudno było ich przekonać. Owa konferencja w Jerozolimie, o której wspominałem, czy też wcześniejsze spotkania w Oxfordzie: pierwsze na temat filmu Lanzmanna i drugie, w ubiegłym roku, to były poważne próby nawiązania łączności między intelektualistami obu naszych narodów. Warto przy tym zauważać, że obecni tam byli zarówno Polacy żyjący w kraju, jak i na uchodźstwie. I — moim zdaniem — niemniej ważnym był fakt, że ci „polscy” Polacy rozmawiali tam z polskimi wygnańcami.

Ani w Jerozolimie, ani w Oxfordzie nie było jednak przedstawicieli rządu PRL. Myślę jednak, że i do tego dojdzie. Tu się wyłania wszakże następny problem. Gdy ktoś rozmawia z rządem, wówczas nie chcą z nim rozmawiać katolicy. Gdy się rozmawia z katolikami, wówczas rząd nie chce rozmawiać. Ci Żydzi, i nie tylko Żydzi, którzy przyjeżdżają do Polski, by o tych sprawach rozmawiać, częstokroć nie rozumieją owych polskich wewnętrznych uwikłań. Że te problemy są tak ogromne, że dialog między Polakami i Polakami jest trudniejszy, niż dialog między Polakami i Żydami.

— Panie profesorze, jaką rolę przypisuje Pan historii, jej znajomości, w dążeniach ku takim zbliżeniom?

— Widzi Pan, to wszystko opiera się na historii. Trzeba przede wszystkim wspólnie pisać historię. Moje centrum na przykład zatrudnia równo Polaków, ale nie tych z Polski, lecz żyjących z granic. W lipcu ma się odbyć w Oxfordzie wielka konferencja, na temat chrześcijan i żydów, oraz o temat wpływu holocaustu na dzisiejszy świat. W niej wzięć udział cały szereg polskich naukowców, cała ogromna polska delegacja.

Tak, to jest bardzo ważne. Historię trzeba zajmować, bo w przeciwnym razie ona będzie nachodzić jak zły duch.

— Czy mógłby Pan wskazać w naszej wspólnej historii takie wydarzenia, które zapoczątkowały, których rozpatrzenie, wyjaśnienie mogłoby przyczynić do poprawy wzajemnych kontaktów?

— Przede wszystkim wymienić należy dobrze znane sprawy, jak rok 1863 i udział Żydów w powstaniu styczniowym, następnymi krokami — nieodległymi — do 1918 roku, kiedy udało się przeżyć, wzięli udział w polsku

niu, w lecie roku '44. Myślę jednak, że nie należy specjalnie doszukiwać się w naszej wspólnej historii jakichś zjawisk negatywnych, czy też pozytywnych. Moim zdaniem, należy starać się ukazać wszystko: pozytywne, negatywne, neutralne, po prostu wszystko. I wyważyć, i analizować, dlatego tak się właśnie stało. Dlatego różne grupy Polaków w czasach holocaustu albo się przeciwstawiały Żydom, albo im pomagały. Wyjaśnić motywy, sposoby myślenia. Nie należy oskarżać, należy właśnie wyjaśniać. Nie ma sensu obwiniać ludzi, którzy są już dawno martwi. Sens ma próba zrozumienia, dlaczego oni uczynili to, co właśnie uczynili. I o czym przy tym myśleli.

— Jedną z takich prób był film Lanzmanna. Pan wie, z jaką reakcją spotkał się on wśród Polaków...

— Oczywiście brałem udział w tych dyskusjach z Lanzmannem o polskich sprawach w jego filmie. Muszę powiedzieć, że Lanzmann pojechał do Polski bez jakichkolwiek uprzedzeń. On chciał zobaczyć, co dziś jest tam jeszcze do znalezienia. I — jak Pan wie — znalazł tam różne rzeczy. Ale ich nie wymyślił. To ci ludzie tak to powiedzieli.

On to wszystko przywiózł stamtąd. Nie próbował tego wyważyć, kto pomagał, kto nie. Chciał po prostu pokazać, w jakiej atmosferze Żydzi byli unicestwiani przez Niemców. Jego film traktuje o zagładzie Żydów. To film nie o Polakach. Ani też o Niemcach. Ani o Czechach. Ale też nie o Żydach! Przecież on nie analizował sytuacji Żydów. Nie pokazał kapo ani powstań w Treblince i Sobiborze. Wspominał krótko o powstaniu w Oświęcimiu. Przepowiadał zagładę.

Pan z pewnością widział tę kobietę, która tłumaczyła z polskiego. Źle tłumaczyła. Ja mu na to zwróciłem uwagę: „Patrz, to jest źle przetłumaczone, oni to inaczej powiedzieli! Z inną intencją.” On zaś rzekł mi na to: „Nie szkodzi. Ludzie sami to zauważą.”

— Do filmu „Shoah” Lanzmann nakręcił ponad sto godzin taśmy. Z tego wybrał niespełna dziesięć. Czy — Pańskim zdaniem — był to obiektywny wybór, czy nie był w jakimś sensie tendencyjny?

— Dobre sto trzydzieści godzin taśmy, film trwał 9 i pół godziny. To tyle, jeśli chodzi o liczbę. Natomiast Pańskie pytanie — Proszę Pana, ja nie jestem obiektywny. Ja pomagałem przecież Lanzmannowi. Moim zdaniem, to było rzeczywiście dobrze zrobione. W przeciwnym razie nie brałbym w tym udziału.

Kryteria, według których dobierany był materiał, niały z Polską właściwie niewiele wspólnego. To, czego szukał, to był opis masowego mordu na Żydach. Był przerażony tym, co znalazł w Chełmnie i okolicy. A potem pojechał do Treblinki, by porozmawiać z tymi chłopami. Myślę, że to było obiektywne. Ci ludzie, którzy on pokazał, naprawdę tak myślą. I sądzę, że jest to reprezentatywne dla dużej części polskiego społeczeństwa. Lanzmann był tylko w Chełmnie, Treblince i Sobiborze, tam gdzie mordowano Żydów. Ci Polacy, którzy tam mieszkali, widzieli co się tam działo. I dlatego z nimi rozmawiał. Do Bartoszewskiego poszedłby, gdyby go interesował inny temat.

— Ale poszedł, zresztą bardzo dobrze, że poszedł, do Karskiego!*

— Tak, ale dlatego, że — zgodnie z jego wypowiedzią — Karski był w Bełżcu. Karski wierzy, że był w obozie zagłady w Bełżcu, ale my nie. Naszym zdaniem — Karski był w obozie pracy koło Bełżca, a nie w obozie zagłady. Karski jest święcie przekonany, że widział zagładę Żydów, ale my sądzimy, że się myli, uczciwie się myli.

No, a poza tym Karski był tym, który przywiózł wiadomość o zagładzie Żydów. I to należy do tematu, jak najbardziej. Ale z Karskim też nie rozmawiano na temat stosunku do Żydów!

— Moje kolejne pytanie dotyczy spraw jak najbardziej współczesnych, ale jednak jest w pewnym sensie związane z problemami, o których rozmawialiśmy. Pytanie, które Panu postawiono wczoraj, podczas spotkania na wiedeńskim uniwersytecie i które na pewno nie pierwszy raz Pan usłyszał. Jak to jest możliwe, że Żydzi, którzy tak wiele wycierpieli w ostatniej wojnie, i nie tylko, jak to możliwe, że są oni teraz sprawcami cierpień innego narodu, Palestyńczyków? Ja rozumiem, że tego nie można w żaden sposób porównać, że holocaustu nie można z niczym porównywać, ale... o tym należy także mówić.

— Hm... widzi Pan, jako obywatel Izraela, jako izraelski patriota, nie mogę być obiektywny. Należę do tych ludzi w Izraelu, którzy się sprzeciwiają polityce rządu w strefie Gazy i na Zachodnim Brzegu, do ruchu „Peace now”. Jestem przekonany, że bezpieczeństwo Izraela wymaga zrezygnowania z dotychczasowej polityki wobec Palestyńczyków i Arabów. Już z tego punktu widzenia okupowanie tych obszarów jest ogromnym

* Jan Karski — w czasie II wojny światowej kurier Rządu RP w Londynie na Kraj

błędem. To tyle, żeby jasno przedstawić moją pozycję. Mam wrażenie, że holocaust się upiększa, lub co najmniej niewłaściwie interpretuje, nazywając każdą niesprawiedliwość na świecie holocaustem, czy też z holocaustem porównując. Walka w Palestynie jest walką dwóch narodów o kawałek ziemi. To już się w historii zdarzało i będzie się zdarzać. Ja wcale nie zamierzam tego bagatelizować, to się może skończyć wzajemnym mordem. To jest możliwe. Ale to nie jest sytuacja holocaustu. Między Syngalezami i Tamilami w Sri Lance, między Pakistańczykami i Hindusami w Kaszmirze — a można przytoczyć jeszcze szereg innych przykładów — dzieje się to samo, albo jest jeszcze gorzej.

Jest jeszcze druga strona tej sprawy. Nie można mieć od Żydów większych wymagań, niż od innych. Fakt, że Żydzi byli prześladowani, nie czyni ich ani świętymi, ani sprawiedliwymi. Żydzi to naród, jak każdy inny, złożony ze złych i dobrych ludzi, głupich i rozsądnych. I jak to zazwyczaj bywa, politycy niekoniecznie należą do najrozsądniejszych. Żydów inaczej traktować niż Syngalezów czy Tamilów, tylko dlatego, że Żydzi mają za sobą holocaust, to — moim zdaniem — błąd. Mówi się, że my powinniśmy byli się tego nauczyć. Czy ktoś w ogóle czegoś się z tego nauczył? Dlaczego my mielibyśmy się nauczyć więcej niż inni? Bo my byliśmy ofiarami? Przecież z psychologicznego punktu widzenia ten uraz był tak olbrzymi, że praktycznie uniemożliwia racjonalne metody jego leczenia. Właściwie należałoby oczekiwać, że Żydzi potrzebują więcej czasu, by się czegoś nauczyć. Właśnie dlatego, że to o nich chodziło; dlatego, że ten uraz był tak wielki; że tak trudno się z nim rozprawić.

Oczywiście istnieją wśród Żydów, i nie tylko między nimi, ludzie, którzy w wydarzeniach holocaustu widzą okrutne ostrzeżenie, również w stosunku do siebie samych. Ale są i tacy, którzy spoglądają na to inaczej, którzy mówią: „Zostaliśmy przez wszystkich opuszczeni, wszyscy byli przeciw nam. Arabowie są tak samo przeciw nam, chcą nas zepchnąć do morza, musimy się więc bronić.” To też jest nauka holocaustu, choć jest to błędna nauka. Musi Pan jeszcze jedno zrozumieć, wydaje mi się, to dość ważne. Prawie połowa społeczeństwa izraelskiego jest przeciwna polityce rządu. U Arabów taka mniejszość czy większość nie istnieje. Palestyńczycy zbliżają się coraz bardziej ku fundamentalizmowi islamskiemu. Z islamskim fundamentalizmem nie można dysku-

tować, to przegrana sprawa. To są ludzie, którzy potrafią tylko bić, mordować, którzy akceptują innych tylko wtedy, gdy ci im się całkowicie podporządkują. Z nimi pokoju nie można osiągnąć. Nie ma pokoju z Chomeinim, nie ma dialogu z fundamentalistami, gdyż fundamentaliści pryncypialnie, z ideologicznych względów, nie chcą dialogu.

Ten rozwój postawił Organizację Wyzwolenia Palestyny (OWP) na tak zwanych terenach okupowanych w nowej sytuacji. Bo OWP boi się fundamentalistów nie mniej, niż my. OWP jest organizacją skupiającą grupy najczęściej faszystowsko zorientowane, jak El Fatah Arafata, czy też maoistowskie, skrajnie lewicowe, z których każda ciąży w kierunku dyktatury. Jeżeli powstanie kiedyś państwo palestyńskie, czy też federacyjne z Jordanią, Palestyńczykom nie będzie łatwo znaleźć właściwe rozwiązanie. Ale to ich problem, nie nasz. Niestety, wciąż jeszcze jest wśród nich zbyt mało ludzi, którzy chcą dialogu z Izraelem. A 95% obywateli Izraela, ja też, nie chce ryzykować swojego życia, czy życia swoich rodzin.

...Uważam, że musimy uznać prawo Palestyńczyków do samostanowienia, ale i oni muszą uznać nasze prawo do suwerennego bytu. Sytuacja jest dużo bardziej skomplikowana, niż to sobie ludzie w Europie wyobrażają.

— Ostatnie wydarzenia na terenach okupowanych skłaniają jednak do niepokoju...

— Proszę Pana, niech Pan sobie wyobrazi młodego izraelskiego żołnierza na Zachodnim Brzegu. Założmy, że jest to człowiek, który nie zgadza się z polityką rządu, że jest przeświadczony o słuszności żądań Palestyńczyków. Niech Pan sobie wyobrazi, że ten młody żołnierz zaatakowany o słuszności żądań Palestyńczyków. Niech Pan sobie wyobrazi, że ten młody żołnierz zaatakowany został przez grupę kobiet i dzieci uzbrojonych w kamienie. Kamieniami można zabić człowieka. A zatem on nie zgadza się z polityką rządu, ale on tu stoi, naprzeciw tych kobiet i dzieci. On rozumie, czego chcą ci ludzie, być może nawet zgadza się z nimi. Ale musi się bronić...

Niech mi Pan pozwoli opowiedzieć jeszcze dwie krótkie historie, które nadane zostały w programie wojskowej rozgłośni izraelskiej. Młoda kobieta, Żydówka, jedzie ulicą na terenach okupowanych. Skrzyżowanie, czerwone światła. Staje za ciężarówką, kierowca jej nie widzi, co się z tyłu dzieje. Nagle wokół auta pojawia się około dwudziestu dzieci w wieku od 6 do 18 lat. Wybijają szyby auta, otwierają drzwi, pluja, rzucają kamie-

niami w tę kobietę. Wreszcie zapala się zie'one światło, ciężarówka rusza. Kobicie udaje się ostatkiem sił zatrzaskać drzwi samochodu i ruszyć. Krwawiąc jedzie prosto do szpitala.

Druga scena. Centrum Jerozolimy. Dwaj żydowscy żołnierze zatrzymują dwójkę młodych Arabów i żądają okazania dowodów osobistych. Zanim ci zdążą sięgnąć po dokumenty, żołnierze przypierają ich do muru i biją gumowymi pałkami. Wokół gromadzą się przechodnie. Jeden z nich, 60-letni oficer rezerwy protestuje, że jest to niezgodne z prawem, że tak nie wolno. W odpowiedzi słyszy: „Ty świnió, to przez ciebie i takich ja ty Palestyńczycy podnoszą teraz łby!”. 70-letnia kobieta na to: „Tak postępowano z nami w Niemczech!” i w tym momencie traci przytomność. Żołnierze zostawiają Arabów na ulicy i odchodzą.

Te dwie historie nadane zostały nie przez amerykańskie czy niemieckie stacje, lecz przez wojskową rozgłośnięć w Izraelu. O 8.30 rano, gdy ludzie jadą do pracy i słuchają radia.

Widzi Pan, sytuacja wygląda tak, że te oba narody — po części przynajmniej — zostały zepchnięte na ekstremalne pozycje. Aby przeciw te-

mu walczyć, trzeba umieć rozróżniać. Atakowanie wyłącznie Izraela tej sprawie na pewno nie pomoże. Krytykowanie polityki izraelskiego rządu jest prawem każdego, kto żyje w Niemczech, Anglii czy Ameryce. Ostatecznie i u nas pisze się często o tych krajach krytycznie. Ale atakować *Izrael i Żydów*, czynić ich za wszystko odpowiedzialnymi, to właśnie jest antysemityzm.

— Ostatnie pytanie dotyczy kraju, w którym się w tej chwili znajdujemy: Austrii, a konkretniej jej prezydenta. Czy nie uważa Pan, że cała ta sprawa ma jeden bardzo pozytywny aspekt: że bardzo wielu, szczególnie młodych Austriaków zwróciło swe zainteresowania w kierunku przeszłości?

— Tak, myślę, że ma Pan rzeczywiście rację. Afera Waldheima spowodowała w Austrii rzeczywiście bardzo duże zainteresowanie historią, co prawdopodobnie nie zdarzyłoby się w innej sytuacji. Z tego punktu widzenia afery miała skutek pozytywny. Jednocześnie przekonaliśmy się, jak silny jest antysemityzm w Austrii. Ale przecież o tym wiedziliśmy wcześniej. Tam, ma Pan rację...

— Dziękuję Panu bardzo za tę rozmowę.
Wiedeń, marzec-lipiec 1988 r.

**Do Przewodniczącego
Towarzystwa „Solidarność”
Geflerstr. 10
D-1000 Berlin 62**

Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa „Solidarność” jako członka wspierającego.

Imię i nazwisko:

Adres:

.....

Deklaruję roczną składkę w wysokości DM

....., dnia

.....
Podpis

MACIEJ RADWAN RYBIŃSKI

Prywatne rozmyślenia

1.

Zmarł Franz Josef Strauß. We wspomnieniach pośmiertnych nazwano go ostatnim Ojcem-Założycielem Republiki. Cześć i hołd oddali mu najzagorzalsi przeciwnicy polityczni, nawet ci, którzy współdziałali w roku 1980 przy powstaniu filmu „Kandydat”.

Nie wiem jeszcze co pisać będzie po śmierci Straußa prasa PRL, ta sama, która lata całe starała się przedstawić Zmarłego jako faszystę i rewizjonistę, a zdanie zmieniła dopiero, gdy w 1983 roku, jako pierwszy zachodni polityk odwiedził Polskę i po powrocie wezwał do wznowienia normalnych stosunków gospodarczych. Strauß zwalczający politykę wschodnią Brandta był tak samo niewygodny dla władz PRL, jak stał się niewygodny dla rządu Schmidta, jak i dla rządu Kohla, dla Amerykanów i dla Rosjan.

Potrafił być niewygodnym dla wszystkich, nie wyłączając samego siebie, ponieważ pozbawiony był politycznego oportunizmu. W Bawarii nie on schlebiał wyborcom, przeciwnie — wyborcom pochlebiało, że mają swojego Straußa. Zarzucano mu, że był konserwatystą, że opierał się nowemu — nie w technologii, nie w gospodarce, a w myśleniu politycznym. Ale to nieprawda — Strauß po prostu nie ulegał politycznej modzie.

W jego argumentacji zawsze o wiele więcej było zdrowego rozsądku niż politycznej demagogii — może dlatego tak łatwo wygrywał wszystkie dyskusje. Ale dla mnie jego najładniejszą cechą było nie pozbawione złośliwości poczucie humoru. Nie wiem także, jakie zmiany na wewnętrznie-mieckiej scenie politycznej wywoła odejście Straußa. Jedno jest pewne — stanie się ona o wiele bardziej szara i nudna, zapełniona urzędnikami do spraw polityki.

Zmarł polityk, z którym można się było nie zgadzać, ale niezgoda wymagała namysłu, odszedł człowiek o niezwyklej osobowości. W Europie

doby dzisiejszej brakować będzie bardzo i jego rozsądku, i jego lekkomyślności.

2.

„Pieriestrojka” zależy dziś od trzech rzeczy — od powodzenia operacji chirurgicznej odcinania partii od bezpośredniego kierowania państwem, od współpracy obywateli i od kredytów i pomocy zagranicznej. Gorbaczow został przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej. Za rok Rada ma zostać zastąpiona przez Kongres, parlament wybierany w wyborach powszechnych, który powoływać będzie rząd i przewodniczącego. Rola partii sprowadzać ma się do inspiracji, kontroli i tak dalej. Jest to ni mniej ni więcej tylko próba realizacji skądinąd znanego hasła — Partia kieruje, Rząd rządzi. Poparcie społeczne dla reform to nic innego, jak tylko żądanie wyteżonej pracy, uczciwości i samoograniczenia ambicji konsumpcyjnych. Czyli hasło „pomozemy” pomnożone przez jedność moralno-polityczną narodu. I wreszcie dla okazania, że „pieriestrojka” funkcjonuje rzeczywiście, niezbędna jest poprawa zaopatrzenia, co z kolei wymaga kredytów z Zachodu.

Czy znamy to wszystko? A jakże. Przed Związkiem Sowieckim stoi dekada dynamicznego rozwoju, z tą różnicą, że zapewne kosztowniejsza, niż te głupie 40 miliardów dolarów. Ponad 40 miliardów długów ma ZSRS już dzisiaj. Moskwa ku si Bonn propozycją całkowitego zagospodarowania półwyspu Kola, chociaż powinna to być propozycja złożona Finlandii. Polska mogłaby zagospodarować Borysławskie Zagłębie Naftowe, chociaż widząc jak zagospodarowała Śląsk, lepiej już, żeby to nadal robili ludzie Sielency. Gorbaczow napisał książkę o nowym myśleniu, Breżniew o „Małej Ziemi”, a Stalin pracę o języku. We wszystkich przypadkach wpływ literatury na historię okazał się niewielki, chociaż wszyscy trzej autorzy

zostali nagrodzeni. Śpiewa się teraz w Moskwie piosenkę o „pieriestrojce”, której refren brzmi:

*A biedny czyżyk?
On siedzi w klauce,
Nie śpiewa, nie skacze —
płacz.
A ja tak nie potrafię.*

Biedne czyżyki — mogłyby wreszcie rozetrwać pręty tej klatki, stalowymi splotami owijającej wszystko, łącznie z reformą i jawnością.

3.

Miccio doczekał. Jedna z najweselszych wiadomości doby ostatniej to objęcie przez Mieczysława F. Rakowskiego stanowiska premiera. Zadzwońił do mnie znajomy dziennikarz z pytaniem, co o tym sądzę. No cóż — burknąłem — sądziłem, że jest mądrzejszy. Znajomy ucieszył się. Powiedziałem dokładnie to samo — oświadczył. Co właściwie ma do zrobienia MFR na nowym stanowisku? Niewiele, poza czekaniem na dymisję. Jest w tym awansie coś jakby z dziecinną wyliczanki — raz, dwa, trzy, teraz ty. Wypadło na Rakowskiego akurat w momencie, kiedy pogarsza się i tak już tragiczna sytuacja energetyczna w kraju, kiedy zbiory zbóż spadły o 40% i rolnicy wybierając zaczęli stado podstawowe i kiedy krajowi grozi los Rumunii — będzie ciemno, zimno i głodno, tyle tylko, że Polacy będą mogli sobie pogadać z Kiszczakiem przy okrągłym stole. Jest to naturalnie więc niej niż nic, ale i tak niewiele. Zresztą, gdybym był doradcą Wałęsy, doradziłbym mu ostrożność i wstrzeźliwość w rozmowach z Kiszczakiem.

Kiszczak jest generałem, a niełatwo pojąć mentalność wojskową, zwłaszcza wyższą i sztabową. W czasie I wojny światowej w cesarsko-królewskiej armii austro-węgierskiej służył taki generał Potiorek, który na froncie zajmował się badaniem ciężaru gatunkowego żołnierzy, wsadzając ich w pełnym rynsztunku do beczek. Zwrócono na niego uwagę dopiero wtedy, gdy zabrał się do badania ciężaru gatunkowego oficerów sztabowych i także ich pakować zaczął do beczek z wodą. Wtedy dopiero okazało się, że generał od dawna cierpi na uwiad umysłowy, co nie przeszkadzało mu dowodzić dywizją i należeć do ścisłej rady wojennej.

Rakowski, aby wdrapać się na stół, przejść musiał kolejną metamorfozę, zapewniając sobie poparcie partyjnego betonu, który zdaniem wspomnianego Kiszczaka, przekazany przez Frasy-

niuka, składa się z aparatu partyjnego, służby bezpieczeństwa i kadry oficerskiej w wojsku. Podobno Rakowskiemu udało się to tak znakomicie, że patentowani patrioci ze Stowarzyszenia Grunwald, utrzymujący dotychczas, że MFR nazywa się w rzeczywistości Mordechaj Rakower powiadają dziś o nim z dumą, że naprawdę nazywa się Mieczysław Wasilijewicz Rakowskij. Wyczytałem w jednym z pism niemieckich, że po Rakowskiego sięgnięto, ponieważ zna niemiecki i ma dużo znajomych w Bonn, jest więc nadzieja, że otrzyma następne ulgi i kredyty. Jeśli to jest rzeczywista rekomendacja, to przy następnych wyborach mam się też zamiar ubiegać o stanowisko premiera, bo znam nie tylko niemiecki ale i angielski, a znajomych mam i w Bonn i w Londynie i nawet w Paryżu. Mam także doświadczenia z kredytami, nabyte w lokalu z wyszynkiem pod nazwą Rolandstübchen. Położenie jest dobre, ale nie beznadziejne i nie ma co sobie urządzać sztuczki z nowego premiera.

W innym piśmie niemieckim wyczytałem, że Rakowski ma tylko jedną szansę — pozyskać naród dla programu reform i skłonić go do entuzjazmu, wydajnej pracy, wynalazczości i oszczędności. Dwie są ku temu, jak mniemam, drogi. Pierwsza to wskazanie na położenie geopolityczne Polski i postraszanie Polaków, że jak się nie zabiorą do roboty, to przyjdą towarzysze sowieccy i pogonią. Rakowski tę metodę zna dobrze z autopsji, bo ją już stosował. Podobno w 1981 roku był przygotowany już na wejście Armii Czerwonej komunikat PAP brzmiący następująco — A więc nareszcie, tak długo oczekiwani przyszli. Nie należy się jednak spodziewać, że zrobią wszystko za nas. Musimy sami wziąć się do rzetelnej roboty. Więc wariant straszenia odpada. Pozostaje wariant obiecanki. Jutro będzie lepiej, a pojutrze jeszcze lepiej, za 10 lat zostaną zniszczone w rozwiniętym kraju przemysłowo-rolniczym kartki na mięso a za lat 100 każdy mieszkaniec będzie miał mieszkanie, albo przynajmniej pokój z używalnością łązienki.

Problem polega na tym, że dziś to wczorajsze jutro, a przed-wczorajsze pojutrze. Obiecanki nie chwycą, przypuszczam więc, że Rakowski chwyci się zmiany Konstytucji. Jaruzelski zostanie prezydentem, dostanie Virtuti Militari za usmirenije polskiego matieża i wystąpi z partii, żeby reprezentować wszystkich Polaków, partyjnych i bezpartyjnych, wierzących, niewierzących i Stefana Kisielewskiego. Powołana zostanie druga izba

parlamentu, w skład której wejdą przedstawiciele KPN i Pomarańczowej Alternatywy. Marszałkiem Senatu zostanie major Frydrych, a senatorowie składając będą przysięgę na wierność kierowniczej roli partii. Działacze „Solidarności” powołani zostaną w skład rządu — Frasyniuk, ze względu na doświadczenie zostanie ministrem finansów, Kuroń z tych samych powodów powołany zostanie na prezesa Centralnego Związku Więźniectwa. Resort gospodarki powierzy się Wałęsie i niedługo trzeba będzie czekać na społeczne nastroje antyopozycyjne.

Może się jednak zdarzyć, że Rakowski nie pójdzie na takie radykalne rozwiązanie, ponieważ chowa on do wymienionych osób głębołą, osobistą urazę. W czasach anarchii i upadku — jak wspominał — starali się oni go bowiem upokorzyć i poniżyć. Każdy jest tylko człowiekiem i niechętnie awansuje osobistych wrogów. Mam więc propozycję konstruktywną, w końcu chce mi się jakoś przysłużyć Polsce Ludowej. Zamiast tych wszystkich cyrków z radami społecznymi i rządami narodowego porozumienia, z czego nic dobrego wyniknąć nie może, należy zinstytucjonalizować opozycję, przyznając jej status Urzędu Centralnego. Jakiś duży, piękny gmach w centrum Warszawy — nadałby się Pałac Kultury — trzeba zamienić na biura Centralnego Urzędu Opozycji. Opracować drabinę służbową, przydzielić sekretarki, szafy, biurka, czajniki, pieczątki, segregatory, spinacze, zobowiązać do pisania sprawozdań miesięcznych, kwartalnych, półrocznych i rocznych, awansować, premiować, organizować narady i nasiadówki, kształcenie kadr, szkolenia ideologiczne, przyznawać talony na luksusowe dobra deficytowe, a po jakimś czasie okaże się, że opozycja demokratyczna stoczyła się na pozycję skrajnego konserwatyzmu ustrojowego. Jak widać, zawsze jest jakieś wyjście. Rakowski, trzymajcie się i przyjeżdżajcie w sprawie kredytu do Rolandstübchen.

4.

Wiadomo, że reforma się nie udała i wiadomo, kto jest winien, Messner i jego rząd. Messner widocznie nie słuchał ani dobrych rad swoich kolegów z Biura Politycznego, ani wskazówek I sekretarza, był arogancki, więc w końcu dostał po łapach. Nikt dokładnie nie wie, jakie błędy popełnił Messner, poza fałszywą oceną sytuacji i zbytnią ustepliwością płacową, a także złą strukturą

cen. Mam jednak przed sobą *Monitor Polski* — Dziennik Urzędowy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nr 20 z lipca 1988 roku, którego lektura rzuca pewne światło na intelektualną, w końcu nie najmniej ważną stronę reform. Jest w tym *Monitorze* uchwała Rady Ministrów numer 91 z 30 maja w sprawie stosowania systemu zachęt materialnych z tytułu oszczędności surowców. Wśród materiałów, za których oszczędzanie przy produkcji towarów i dóbr należy premiować znalazły się także: kable i przewody, elementy ścienne i stropowe, materiały budowlane, kopalniaki, tkaniny wełniane i bawełniane oraz tytoń. To tylko przykładowo, bo pozycji jest 109.

Zastanawia mnie, jak można oszczędzać elementy stropowe przy budowaniu domu mieszkalnego? Czyżby nie kłaść sufitów, ani nie stawiać ścian? Jeśli z miejscowości Radom do Warszawy jest 100 kilometrów, to jak na tej trasie oszczędzić 10 kilometrów kabla, żeby załapać zachętę materialną? Zimny dreszcz przejmuję mnie na myśl, co będzie, kiedy górnicy zaczną oszczędzać kopalniaki, czyli podpory w chodnikach. A czy na papircosach „Popularne” oszczędzić można tytoń nawet przy obfitym urodzaju liści olchowych? Z załączonych wskazań wynika, że oszczędność oblicza się na podstawie normy technologicznej. Jeśli norma technologiczna garnituru dla normalnie zbudowanego mężczyzny średniego wzrostu przewiduje 2 metry wełny, to jedynym sposobem oszczędności jest szycie samych kamizelek. Tak będą wyglądali Polacy po reformie — w kamizelkach, w krótkich spodenkach siedzieć będą pod ścianami domów bez dachów, schodów, ścian działowych i sufitów, żebrząc o parę groszy na zapłacenie podatku od luksusu i nadmiernego wzbogacenia.

5.

W czasie ostatniej fali strajków w PRL władze zajmowały się pilnie liczeniem i ogłaszaniem w prasie, radio i TV sum, jakie traci gospodarka na skutek przerw w pracy. Dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* wyraził wówczas żal, że nie sposób jest obliczyć, ile kosztuje Polaków reżim komunistyczny. W odpowiedzi nadeszła list ekonomista Albert Loohuis, twierdząc, że wprawdzie dokładne wyliczenie kosztów realnego socjalizmu nie jest możliwe, ale można jednak uzyskać przybliżony rachunek, posługując się porównaniem dochodu narodowego brutto dwóch krajów o

zbliżonej liczbie ludności. Autor porównał dochody narodowe PRL i Hiszpanii, krajów średniojących niezbędne dla takiej operacji kwatera. Za podstawę przyjął rok 1976, kiedy dochód narodowy brutto na głowę ludności był jednakowy w obu krajach i wynosił 2900 dolarów. W okresie od 1976 do 1985 hiszpański produkt narodowy wzrósł do 4360 dolarów, podczas gdy w Polsce spadł do 2120 dolarów. Tylko w samym roku 1985 Hiszpania wypracowała o 90 miliardów dolarów więcej niż Polska. Można więc przyjąć, porównując coroczne dane o produktach narodowych, że w ciągu dziesięciolecia 1976-85 straty Polski wynikające z zasad na jakich opiera się jej gospodarka wyniosły nie mniej niż astronomiczne 400 miliardów dolarów. Autor nie wziął jednego pod uwagę — Polska jest krajem klęski żywiołowej. Nie w roku 1976, ale już w 1945 obsiadła ją szarańcza. I siedzi.

6.

Mimo to, pełen jestem dobrych pomysłów, którymi chętnie służę rządowi Rakowskiego, rządowi narodowej baznadrzei. NRD podpisała była niedawno nową umowę o tranzycie do Berlina Zachodniego, na mocy której pobierać będzie przez następnych 10 lat po 830 milionów marek rocznie nie licząc opłat drogowych, które przyniosą dalsze 150 milionów. Robi to bez mała miliard marek rocznie. W polskiej sytuacji płatniczej sumka nie do pogardzenia, zwłaszcza gdy istnieją szanse, aby ją podwoić. Otóż uważam, że należałoby oddać Niemcom Zachodnim Gdańsk. Korzyść polityczna oczywista — od zdrowego ciała Rzeczpospolitej odpadłby zwyrodniały kawałek, kolebką wszystkich buntów, wylęgarnia reakcji. Ponadto taki krok nastąpiłby przychylnie do PRL światową opinię publiczną, zwłaszcza Francuzów, którzy nie musieliby się już martwić, że będą umierać za Gdańsk. No i wreszcie — opłaty tranzytowe. Można by brać spokojnie półtora miliarda, albo nawet dwa i za jakieś 30 lat zadłużenie spłaciłoby się samo. Jest to pomysł śmiały, przynajmniej, ale ze wszystkich pomysłów finansowych na uzdrowienie dewizowej sytuacji PRL najbardziej realistyczny.

7.

„Pieriestrojka” i „głasnost” nic omijają się zbrojnych PRL. *Zołnierz Wolności*, gazeta co-

dzienna Wojska Polskiego proponuje szeregowym, podoficerom i oficerom zmianę nawyków i przyzwyczajzeń. Dość już denaturatu, spirytusu salicylowego i płynu Borygo. Żołnierz LWP, aby zachować się zgodnie z regulaminem i wyjść na musztrę obrit, obstrzyżen i słokka pian, powinien pić albo Flamingo albo Whisky Sour. Do Flamingo gazeta zaleca brać 40 g dżinu, 20 g likieru morelowego, 20 g soku cytrynowego i 10 dużych kropli syropu malinowego. Whisky Sour sporządza się — jak sama nazwa wskazuje — z 40 g whisky, najlepiej Johnnie Walker Black Label (Red Label nie jest tak szlachetna i odstała) oraz soku cytrynowego i lodu. Sądzę, że szczególnym powodzeniem w tak zwanych Zielonych Garnizonach, gdzie w Bartoszycach czy w Bieszczadach powodzeniem będzie się cieszył Gimlet — mieszanina białego dżinu (najlepiej Gordons) z sokiem cytrynowym ze świeżych cytryn. Kaprale zawodowi, którzy mają zaufanie do swojej gazety, unikać będą jak ognia, zgodnie z jej zaleceniami, koncentratów cytrynowych. Tylko świeżo wyciśnięta cytryna.

Oczywiście żołnierz nie tylko pije, ale także zakąsza. Smakosz dziennika ma propozycję kulinarną dla przebywających na poligonie — trzeba nałapać samemu żab, tych najpopularniejszych, koloru szarozielonego, sprawić je, wymoczyć w mleku udka, opanierować i usmażyć. Do tego oczywiście Gimlet albo Johnnie Walker. Oczywiście, Główny Zarząd Polityczny LWP pamięta nie tylko o ciele żołnierza, ale i o duchu. W tym samym *Zołnierz Wolności* jest wywiad ze striptiserką a w nim pytanie — Gdzie można podziwiać pani ciało? Zaś w lipcowym numerze *Wojska Ludowego*, miesięcznika kadry zawodowej LWP hasło miesiąca brzmi: „Wybaczy ci mężuś, wybaczy ci tato, nie pękaj dziewczyno, wszak lato!” Tak trzymać i nie pękać, chyba że się jest prezerwatywą firmy Stomil.

8.

Napisałem kiedyś felieton zatytułowany „O potrzebie budowy kolejek wąskotorowych tam, gdzie nic ma miejsca na kolejki szerokotorowe.” Było to w ciemnych i trudnych czasach propagandy sukcesu, nie dziwnego, że nastąpił od tamtej pory duży postęp i dziś Włodzimierz Łoziński w *Trybunie Ludu* kropi odważny felieton pod tytułem „O potrzebie rozsądtku”. Oczywiście, rozsądek jest bardziej nawet potrzebny niż kolejki wą-

sktorowe. Łoziński na marginesie wizyty Onyszkiewicza w Waszyngtonie wzywa do prania brudów we własnym kraju (czyżby już otwarto pralnie?) przytaczając argument dość jednak zdumiewający. „Obecny szef USIA — Agencji Informacyjnej Stanów Zjednoczonych — Charles Wick, kiedy w 1981 roku otrzymał ten urząd, zaakceptował listę ponad stu publicystów zabraniając im publicznych wystąpień za granicą w imieniu państwa. Było to oczywiste ograniczenie wolności słowa osób mających odmienne od oficjalnych poglądy na waszyngtońską politykę.” Jeśli dobrze zrozumiałem cały wywód, Łoziński widzi ograniczenie wolności słowa w zakazie dla opozycjonistów wypowiadania się w imieniu państwa. Pyszni. Jak dotąd opozycjoniści wypowiadali się w imieniu swoim, swojej organizacji, albo co bardziej pyszni, w imieniu narodu. Nigdy jeszcze nie słyszałem, aby jakiś opozycjonista mówił coś w imieniu PRL. Tymczasem z organu PZPR dowiaduję się, że właśnie na takie wystąpienia należy zważać. Być może jest w tym nadzieja, że opozycja w PRL. utożsami się jakoś i wiązać zaczniesz swój patriotyzm z aparatem przemocy. Ale uważam, że z sugestii *Tribuny Ludu* warto skorzystać. Jakże piękny byłoby to efekt, gdyby Moczulski zażądał dostępu do Morza Czarnego w imieniu ludowego państwa polskiego. Gdyby Wałęsa oświadczył, że państwo domaga się — tylko od kogo?, a może to nieważne — ponownej legalizacji „Solidarności”. Piękne byłoby wtedy rozmowy przy okrągłym stole — Kiszczak mówiłby w imieniu państwa, Wałęsa a i ksiądz Orszulik także. Państwo mnie rozumieją? Bo ja państwa nie.

9.

Włodzimierz Iljicz Lenin, przenikliwy polityk i odkrywca ekonomista, twórca zasad, do których próbuje się powrócić drogą „pierestrojki” i reformy, jeszcze w roku 1916 przestrzegał Szwajcarów: „Naród szwajcarski będzie albo głodował, i to głodował z każdym tygodniem coraz dotkliwiej, wystawiony codziennie na niebezpieczeństwo wciągnięcia w imperialistyczną wojnę i zaszlachtowania na pożytek kapitalistów, albo podąży za wezwaniem lepszej części tego proletariatu i dokona socjalistycznej rewolucji.” Dzisiejszą nędzną egzystencję Szwajcarzy przypisać mogą temu, że nie posłuchali rady wielkiego wizjonera, inaczej byłiby dokładnie w tak samo szczęśliwym położeniu, co Polacy. ■

LISTY DO REDAKCJI

Droga Redakcjo!

Polskiej tradycji hucznego obchodzenia wszelkich rocznic stało się zadość. Kraków na przełomie sierpnia i września zamienił się w wielką jubileuszową akademię. 31-go sierpnia w osmą rocznicę podpisania porozumień gdańskich, Komitet Strajkowy Huty im. Lenina wezwał do udziału w wieceu o godzinie 14.15 przed główną bramą zakładu. Około godziny 14-tej wewnątrz kombinatu uformował się kilkusetosobowy pochód, który z transparentami „Solidarności” poszczególnych wydziałów udał się do bramy głównej. Tu na przystankach tramwajowych i autobusowych czeka około dwóch tys. robotników. Ktoś otwiera bramę. Pochód zatrzymuje się, spijają się ulotki, następują krótkie przemówienia przedstawicieli komitetu strajkowego. (...) Zapada spontaniczna decyzja marszu do kościoła na osiedlu Szklane Domy. Na moment pojawia się zielony fiat z tajniakami uzbrojonymi w sprzęt foto i video. Ulica grzmi: „Jutro strajk! Chcemy Lecha, nie Wojciecha... Nie ma wolności bez Solidarności”. Tramwaje zatrzymują się i otwierają drzwi, by robotnicy mogli przyłączyć się do marszu. Nie nie zakłóca przebiegu demonstracji. Pochód bez przeszkód dociera do kościoła.

Po mszy w kaplicy Komitet Strajkowy informuje o decyzji podjęcia strajku w dniu 1.09.88 o godz. 10.00, jeżeli do wieczora 31.08.88 Lech Wałęsa nie zażąda (w środzaku masowego przekazu) odwołania strajku. Równocześnie zaprasza na dalszą część obchodów rocznicy sierpniowej o godz. 18.00 w „Arce”. Tłum w spokoju rozchodzi się, związując transparenty pod marynarką.

Mszę św. w Arce mają swój specyficzny urok. Wszyscy nerwowo kręca się, rozglądają, z niecierpliwością oczekują chwili, by móc wyciągnąć zza pazucha plik ulotek swojej organizacji, lub piękny, starannie wykonany transparent. Tak było i tym razem. Posypały się tysiące ulotek, rozwinęły się dziesiątki transparentów. Około 10 tys. osób ruszyło w kierunku Placu Centralnego. (...) Przeszedłszy przez Plac Centralny pochód kończy się po raz kolejny mszą w kościele na osiedlu Szklane Domy.

Nie był to jednak koniec, bowiem na dzień następny zapowiedziane zostały obchody dziewiątej rocznicy powstania KPN. Obchody tradycyjnie rozpoczęły się mszą św. w Kościele Mariackim. Już w trakcie mszy na sąsiadującym z kościołem budynku rozwinięto transparent z napisem: „9 lat KPN” i posypały się ulotki. (...) Po mszy wszyscy zgromadzeni wzięli udział w wieceu pod pomnikiem A. Mickiewicza. Okolicznościowe przemówienie wygłosił Pan Łenyk(?). Przedstawił on w skrócie dotychczasową działalność KPN-u i zapowiedział dalsze wzmożone działania na rzecz demokracji kraju. Następnie uformował się pochód, który dotarł pod pomnik Grunwaldzki. Po odśpiewaniu Roty i Hymnu „Solidarności” M. Gawlikowski podziękował wszystkim za udział w obchodach i wezwał do rozejścia się. (...)

Obserwując z bliska te wydarzenia trzeba zwrócić uwagę na liczną obecność młodzieży oraz na silną radykalizację jej postaw. Ci młodzi ludzie, mający w 1980 roku 10-12 lat dziś wtykają palcami UB-eków na ulicach, chodzą ze śpiewem rejestracji ich wozów, wybijają im szyby, noszą transparenty, a gaz łązawiący w aerozolu ma prawie każdy z nich. Bywa, że spotkawszy tajniaka w ciemnym kącie, nie stronią od przemocy. Ich zachowanie świadczy o rosnącej frustracji sporej części młodego pokolenia. Dalsze pogłębianie się tego stanu, może przynieść naszej władzy tylko i wyłącznie zgubę. (Paweł Kędzierzawy)

Amorficzne społeczeństwo

Refleksje z pobytu w ZSRS

Piotr Kowalczyk: Właściwie nikt o Rosji nie wie dokładnie do końca niczego i to od 70 lat. Ta rozmowa też nie wytłumaczy nikomu, co to jest ZSRS. Siłą rzeczy skazani jesteśmy na informacje cząstkowe. Na początek ustalmy więc, gdzie byłeś, kiedy, dlaczego, z kim rozmawiałeś – czyli jaki był zasięg Twoich informacji?

Edward Kilmczak: Przede wszystkim pojechałem do Związku Sowieckiego na delegację służbową, tzn. zostałem tam wysłany jako wykładowca Freie Universität w Berlinie Zachodnim w charakterze opiekuna grupy studentów odbywających tam praktykę językową, a konkretnie – kurs języka rosyjskiego. Byłem przez sześć tygodni w Leningradzie, odwiedziłem także inne miasta: Nowogród, Pietrozawodsk oraz Rygę. Poruszałem się też w obrębie dużego Leningradu, na jego peryferiach i w pobliskich miasteczkach, a wszystko w okresie od 28 czerwca do 10 sierpnia br. Oczywiście, masz rację, że o Związku Sowieckim na Zachodzie wie się bardzo mało. To jest ogromny kraj! Choć i w Leningradzie nie dużo więcej można się dowiedzieć o Związku Sowieckim, niż na Zachodzie. Brzmi to paradoksalnie, ale możliwości dowiedzenia się czegoś o Związku Sowieckim, będąc tylko w jednym mieście są ograniczone.

Jeśli chodzi o mnie, te możliwości były też stosunkowo niewielkie. Byłem przecież ograniczony statusem wykładowcy. Pojechałem tam nie w charakterze dziennikarza, mającego prawo indagowania ludzi, zbierania materiałów...

– Pojechałeś tam własnym samochodem...

– Tak, a to dlatego, że zabrałem ze sobą aparaturę telewizyjną i inne środki audiowizualne, po to by studenci mogli zrobić film o swoim pobycie w Związku Sowieckim, a także, aby pokazać znajomym, studentom i wykładowcom tamtejszego uniwersytetu filmy, które przygotowali w Berlinie.

– Wynika z tego, że spotykałeś tylko i wyłącznie ludzi z kręgu uniwersyteckiego...

– Staralem się rozmawiać z każdym, kto miał na to ochotę – z portierami, robotnikami, recepcjonistkami, przygodnymi znajomymi, również i turystami niemieckimi. Ale przede wszystkim z ludźmi ze środowiska uniwersyteckiego, a więc przedstawicielami rosyjskiej inteligencji.

– Od lat słyszy się: Rosja ma wspaniałych ludzi i fatalny system. O systemie co nieco wemy. A jacy są ludzie? Jak traktują Polaków? Jak przyjezdnych z Zachodu?

– Byłem zaskoczony słysząc od niektórych przedstawicieli inteligencji zdanie, które można niekiedy usłyszeć na Zachodzie: „Naród ma taki rząd, na jaki sobie zasłużył”. A więc jednak w środowisku inteligenckim istnieje taka świadomość.

Jeśli chodzi o nastawienie do obcokrajowców, to Polacy w Związku Sowieckim mają bardzo złą opinię – uważani są za handlarzy i szmuglerów. Na ludzi z Zachodu Rosjanie patrzą z podziwem i zazdrością. Zazdroszczą im np. możli-



wości zakupów za dewizy w sklepach Bieriozki (tamtejsze Pewexy), lepsze wyżywienia w hotelach, mieszkań i przede wszystkim możliwości poruszania się po świecie. Choć to się nieco zmienia. Wprowadzana odgórnie „głasność” obudziła pewne nadzieje. Poza tym Rosjanie otrzymawszy zaproszenie z Zachodu od prawie dwóch lat już mają możliwość ubiegania się o paszport i z reguły, tak jak słyszałem, otrzymują pozwolenie na krótkoterminowy wyjazd na Zachód.

Zachodni turysta, również ten władający językiem rosyjskim, ma często fałszywy obraz człowieka sowieckiego. Wydaje mu się, że ludzie sowieccy są bardzo otwarci, serdeczni, że bije od nich ciepło, którego mu w domu często brak. Przecież kontakty międzyludzkie na Zachodzie, a szczególnie w krajach anglosaskich są dosyć sztywne i zawieranie znajomości nie następuje natychmiast. Natomiast w Związku Sowieckim – władający językiem rosyjskim zachodni turyści, tacy właśnie jak moi studenci, zawierają znajomości natychmiast, spotykają się z ogromnym zainteresowaniem ze strony Rosjan i biorą to za jakiś niesamowity objaw rosyjskiej „kontaktowości”.

Zupełnie inaczej traktują się Rosjanie między sobą. Człowiek sowiecki jest bardzo zgrzybliwy, nieuprzejmy, zgorzkniały, skory do kłótni, pełen zawiści. Rosjanie, zresztą tak samo jak Polacy i inne narodowości bloku wschodniego, uważają, że przyczyną tego jest przede wszystkim system.

Poza tym powoli pojmują, że nie mieszczą się w ramach kraju swata, nie żyją w najlepszym systemie politycznym, że rozumiało, że po prostu cierpią strukturalnie i ekonomicznie, że sociecki „humanizm” nie jest żadnym humanizmem, że jest to właściwie system skierowany przeciwko człowiekowi.

— Czy Rosjanie są ludźmi rozpolitykowanymi, czy mają nadzieje na przyszłość? A jeśli tak, to jakie? Czy też są zagrożeni w apatii, tak jak duża część polskiego społeczeństwa?

— Wydaje mi się, że apatia w Związku Sowieckim jest zjawiskiem powszechnym i głębszym niż w Polsce. Naród rosyjski nie jest w ogóle rozpolitykowany, gros społeczeństwa jest zupełnie amorficzne, rozpolitykowanie ogranicza się wśród inteligencji do pasywnego oglądania telewizji, a więc np. XIX Wszechzwiązkowej Konferencji KPZS, czy też posiedzenia przydzium Najwyższego Sowietu w sprawie Armenii i Górnego Karabachu. Nie obserwuje się żadnych spontanicznych inicjatyw, podjęcia jakichś kroków o charakterze politycznym. Literatura samizdatowa, którą oni wydają (miałem okazję przeglądać kilkanaście wydań z ostatniego okresu) ma raczej charakter publicystyki literackiej, a nie politycznej. Są to przede wszystkim utwory poetyckie, czy też eseje publicystów objętych zakazem publikacji. Istnieje w Leningradzie kilka, lub kilkanaście grup nieformalnych, ale to rozpolitykowanie w sensie aktywnym ogranicza się do kilkuset, a konkretną działalnością zajmuje się kilkudziesiąt osób. Takie mityngi, czy spotkania nieformalnych grup, jak np. grupy o nazwie „Demokratyczny Sojuz” — Związek Demokratyczny nie cieszą się popularnością. Przychodzi na nie zaledwie kilkanaście, najwyżej kilkadziesiąt osób. To nie są tłumy, w 5-milionowym Leningradzie są to po prostu wyjątki!

Sytuacja w Związku Sowieckim jest zupełnie inna niż w Polsce. U nas społeczeństwo wyrwa partii i rządowi obszary wolności, a w Związku Sowieckim partia pozwoliła na otwarcie ust i można uważać już za wielkie osiągnięcie to, iż w kręgu prywatnym jak i w rozmowach z obokrajowcami Rosjanie rzeczywiście śmiało mówią o tym, co ich boli i krytykują rzeczywistość, w której przyszło im żyć. Jednak w tej krytyce rzadko można usłyszeć, że przyczyną wszystkich nieszczęść jest system i że ten system należy obalić; że partia powinna oddać władzę. W rozmowach obserwuje się nastawienie „rewizjonistyczne”: „System socjalistyczny powinien zostać. Należy jedynie zmienić to i owo”.

Oczywiście są i wyjątki. Należy jednak pamiętać, że za wszelkie przejawy aktywnej „antypaństwowej” działalności ludzie byli i nadal są zamykani do więzień, czy aresztowani i nawet dziś trzeba naprawić wielkiej odwagi, by stawiać tego typu tezy zupełnie otwarcie — tym bardziej, że niekoniecznie spotykają się one z uznaniem społeczeństwa czy nawet własnego środowiska. Rosjanie nadal boją się swoich władz i uważają, że należy po prostu przeczekać. Do głosu mogą przeciwko dojść ludzie, którzy całą tę „głośność” po prostu zamkną i nastąpi powrót do terronu, a aktywiści „pieriestrojkici” trafiają do „turmii” lub w najlepszym przypadku zostaną wyłani z pracy. Tę postawę wyczekiwania widać bardzo wyraźnie.

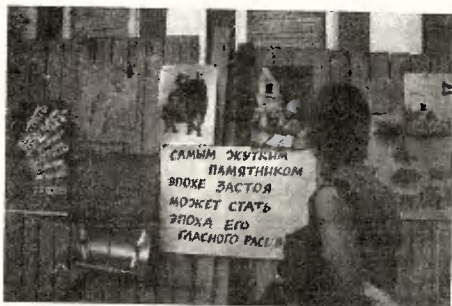
— Czy zatem można dzisiejszą sytuację w Sowieciech porównać do sytuacji w Polsce w '56 roku, kiedy powiadano: „Rewolucja owszem, zmiany owszem, ale w ramach systemu”? A jeśli tak, to czy myślenie to wynika ze strachu, czy też po prostu z braku świadomości, że może być inaczej?

— Mnie się wydaje, że rosyjska inteligencja znajduje

się właśnie w okresie takich polskich lat 50-tych, względnie 60-tych. Ta cała krytyka jest bardzo konformistyczna i nastawiona na „naprawiactwo”. Ludziom, z którymi rozmawiałem, wydaje się, że partia nie odda władzy; że nie jest zdolna do przeprowadzenia strukturalnych zmian systemowych. Z drugiej strony ludzie ci zdają sobie doskonale sprawę, że tak zwana rosyjska klasa robotnicza nie posiada świadomości charakteryzującej na przykład robotników w Polsce. Wiedza o świecie wśród sowieckiej klasy robotniczej jest tak niska i stopień jej politycznej świadomości tak niski, że w tej chwili, jak i w wyobraźnalnej przyszłości nie sposób myśleć o jakichś oddolnych naciskach idących w kierunku strukturalnych zmian. Tym niemniej rosyjscy inteligenci cieszą się z tego, dla nich znacznego obszaru swobód, który został im dany. I to jest dla nich największe osiągnięcie Gorbaczowa, którego oczywiście popierają, bowiem wydaje im się bardziej humanitarny niż jego poprzednicy.

— Co myślą Rosjanie o sowieckiej polityce zagranicznej?

— Wielu moich rozmówców wyrażało przekonanie, iż dobrze by było, gdyby władze sowieckie większy nacisk położyły na rozwiązywaniu problemów wewnętrznych, a nie angażowało się w awantury typu — Afganistan, tzn. ograniczyło aktywną politykę imperialną. W tej chwili problemy wewnętrzne Związku Sowieckiego, problemy struktur, wolności słowa i efektywizacji rolnictwa, przemysłu zaprzęają tak bardzo głowy inteligentów sowieckich, że niewiele z moich rozmów dotyczy polityki zagranicznej. Jeśli już, to przede wszystkim mówią o sprawach rozbrojeniowych. Moi rozmówcy dochodzili do wniosku, że podpisanie tych porozumień jest zasługą Amerykanów, którzy poprzez zwiększenie zbrojeń, wysiłek ten wygrali, i tym samym zmusili Rosjan do ustępstw. Jednocześnie Reagan uważany jest za ojca „pieriestrojkici”, ponieważ dzięki jego zdecydowanej postawie sowieckie kierownictwo zrozumiało, w jakim kryzysie znajduje się państwo i jak daleko w tyle Związek Sowiecki pozostał za Ameryką. Oni sądzą, że właśnie dlatego zdecydowano się na wprowadzanie zmian, o których się słyszy od początku władzy Gorbaczowa. Co paradoksalnie, wielu moich rozmówców zajmowało bardzo proamerykańskie stanowisko, co było szokiem dla moich, nastawionych antyamerykańsko studentów.



Plakat Związku Demokratycznego na Newsmicie w Leningradzie

— Byłem tam w czasie, kiedy, w każdym razie zdaniem wszelkich korespondentów zachodnich, działy się w Sowie-

tach niespotykane rzeczy — np. XIX Wszechzwiązkowa Konferencja Partijna. Dla obserwatora zagranicznego propozycja Gorbaczowa, żeby na przykład wydzierżawić ziemię chłopu, to niemal rewolucja. Więc to jest coś, co „owinno” — przynajmniej patrząc stąd — tamtych ludzi poruszyć.

— Statystycznie człowiek sowiecki, w ogóle nie ma czasu na to, by zastanawiać się, czy posunięcia rządu są dobre czy złe. Stoi przede wszystkim w kolejkach (najdłuższe za wódką), które osiągnęły niesamowite rozmiary. Byłem w Sowieciach w '81 roku i te kolejki wówczas wydawały mi się krótsze. Poza tym jedzie do pracy środkami komunikacji, które są straszne — tłok, smród i brud (też w metrze). I trwa to godzinami. Autobusy, trolejbusy czy tramwaje poruszają się w ścisłym tempie. A kiedy już taki robotnik wróci do domu, to staje przed nowym problemem — mieszkaniowym. Zazwyczaj mieszka w „komunale” — mieszkaniu komunalnym, gdzie tłoczy się kilka rodzin używając wspólnie łazienki, kuchni.

W Leningradzie 40%, tzn. co najmniej 2 z 5 mln ludzi, nie ma samodzielnego mieszkania. Często w jednym pokoju na kilkunastu metrach kw. gnieździ się czterosemiorowa rodzina, a w pokoju obok inna — również liczna. Kuchnie i łazienki — jeśli chodzi o wyposażenie sanitarne — są na tak przerażająco niskim poziomie, że np. w Berlinie Zachodnim zostałyby zakwalifikowane do natychmiastowej rozbiórki!

Na marginesie — w samym Leningradzie dziesiątki ulic są zamknięte, ponieważ w przypadku remontu jakiegos domu ulica służy za plac budowy, tak że w zasadzie tylko główne ulice są przejezdne. Wiele domów znajduje się w stanie kompletnej ruiny, straszy pustymi oknami. Sporo leningradzkich ulic można śmiało porównać z nowojorskim Harlemem.

Tak więc przeciętny człowiek sowiecki nie ma czasu na zastanawianie się nad tym, co się w kraju dzieje. Myśli o tym, żeby kupić trochę wódki i cokolwiek do jedzenia. Jeżeli nawet niektóre rzeczy są łatwiej dostępne, tak jak np. owoce na tzw. rynkach kolchozowych czy prywatnych, to ceny są niebotyczne.

— Mówiłeś o rynkach kolchozowych i prywatnych. Czy to znaczy, że to są specjalne rynki, które działają poza siecią oficjalnych sklepów?

— W sklepach państwowych jakość towarów jest znacznie gorsza. Zresztą o tym mówi się otwarcie w sowieckiej TV. Wróćmy jednak do poprzedniego pytania. Inteligencja sowiecka z ogromnym zainteresowaniem śledziła przebieg XIX Konferencji Partijnej, z której w telewizji przedstawiano bardzo długie sprawozdania i można było po raz pierwszy w historii Związku Sowieckiego prawie na żywo obserwować nierzadko spontaniczne wystąpienia delegatów. Przyznam się, że patrzyłem na to jak na fascynujący kryminał, podobnie jak i sami Rosjanie. Zresztą to samo było podczas posiedzenia Prezydium Najwyższego Sowietu i Prezydium Sowietów Armenii i Azerbajdżanu.

— No dobrze, ale tam mówiono o „reprivatyzacji” ziemi!

— Widziałem te potworne braki w zaopatrzeniu, widziałem leżące odlego pola wokół Leningradu. Jeśli władza sowiecka chce liczyć na jakieś autentyczne poparcie ze strony narodu, MUSI dojść do efektywizacji rolnictwa. Ale jest to niesamowicie trudne, ponieważ w zasadzie w Związku Sowieckim nie ma chłopów! Zostali zlikwidowani w latach 30-tych — zarówno tzw. „kulacy”, jak i klasa chłopów średnich. Nie ma w ogóle żadnej kultury rolnej i ludzie nie umieją uprawiać ziemi, a też i nie chcą. W telewizji sowieckiej mówi-

ło się o tym otwarcie. Ziemia leży odlego zarówno w kolchozach, jak i sowchozach. W okolicach Nowogrodu jak i Leningradu jest wiele wsi, w których nie ma młodych ludzi. Jedynym wyjściem z sytuacji jest — zażądano tego nawet w jednej z audycji telewizyjnych — nowy dekret o ziemi, tzn. przyznanie jej chłopom, których sensu stricto nie ma, a więc ludziom, którzy w ogóle chcieliby zająć się uprawą — uprawa do tej ziemi, np. na podstawie ustawy o spółkach. Takie spółki zakłada się już teraz, jednak napotykają one na niesamowite opór władz kolchozowych, czy też sowchozowych, które nie chcą im dawać ziemi, wypożyczać maszyn rolniczych itd. Poza tym dochodzi do tego niebagatelny czynnik psychologiczny: ogromna zawiść. Jeżeli ci ludzie z kooperatywy zarabiają np. w ciągu miesiąca kilkaset czy kilka tysięcy rubli, to słychać głosy, że tego rodzaju zarobki przeczą istocie systemu sowieckiego.

— No bo przecież każdy musi być biedny...

— Tak. Ludzie sowieckie nie rozumieją konieczności istnienia elit — zarówno elit intelektualnych, jak i elit materialnych. Nawet wśród inteligencji nastawienie do prywatnej działalności gospodarczej jest bardzo negatywne w imię stereotypu: dlaczego inni mają zarabiać 3, 4, 5 czy 10 razy więcej, niż ja?

Po za tym zupełnie niejasne są sprawy skupu produktów rolnych przez państwo, czy też możliwości sprzedaży osobom prywatnym. Nie istnieją żadne podstawy prawne, regulujące funkcjonowanie takich spółek. Nie wiadomo, w jaki sposób ludzie mają otrzymywać nawozy, jak rozwiązać kwestie transportu. To wszystko jest jeszcze w powijkach i w ogóle na razie nie wiadomo co z tego wyniknie.

— A jak wygląda sowiecka wieś?

— Jadąc autem z Helsinko do Leningradu i poruszając się w okolicach Leningradu, czy też jadąc zimą do Nowogrodu widziałem te wsie — drewniane, zabudzone, bez kanalizacji, posiadające jedynie prąd elektryczny. Jest to taka wieś jak w Polsce krótko po wojnie, w latach 50-tych.

— Jak się jeździ po ZSRS samochodem?

— Rosjanie są bardzo niezdyscyplinowanymi kierowcami, przekraczają szybkość, ich samochody nie odpowiadają absolutnie zachodniemu standardowi technicznemu. Bardzo często jeżdżąc po Leningradzie widziałem rozbite auta i regularnie — wypadki drogowe, przy czym w samym Leningradzie ilość policji drogowej jest wprost niewyobrazalna, co 100-200 metrów, a niekiedy nawet i częściej na leningradzkich ulicach stoją tzw. „gaiszniki”, GAI to „głównajaj awtoinspekcija” — umundurowana policja drogowa. Jeśli podam cyfrę od 40 do 60 tys. dla Leningradu — to nie przesadzaj, GAI żyje dosyć dobrze. Kiedyś sam zapłaciłem mandat (3 ruble), to milicjanci zapytał się, czy potrzebuję pokwitowania. Więc jest to chyba dosyć dobra praca, na słońcu...

— Mówiliśmy tutaj o kontroli — stąd pytanie, czy możesz się poruszać zupełnie swobodnie?

— Poruszałem się swobodnie, nie zwracając uwagi na to, czy ktoś za mną chodzi czy nie, zresztą pojechałem samochodem koloru żółtego, a więc w Leningradzie byłbym bardzo widoczny. Mercedes robi na Rosjanach takie wrażenie, jak amerykańskie auto w Polsce w latach 50-tych. W samym Leningradzie jest kilka mercedesów i w ogóle zaledwie kilkadziesiąt samochodów zachodnich. Zresztą w Leningradzie prawie nie ma zmotoryzowanych turystów z Zachodu, pewnie dlatego, że prawda jest to, co mówią sami Rosjanie: „U nas nie ma drog, ale można przejechać”.

— W ostatnim czasie w tutejszej prasie można było wyczytać o dyskusji, jaka toczy się w środkach masowego

przekazu w Sowietach na temat przeszłości, czyli na temat błędów stalinizmu. Jeszcze kiedy byłeś tam, mówiono tu o audycji dokumentalnej, w której Stalin został kompletnie zdyskredytowany, nazwany wręcz „wrogiem ludu”. Czy widziałeś te audycje? Jaki stosunek mają Rosjanie do tej przeszłości?

— Widziałem tę audycję. Jej autorzy skoncentrowali się na pokazaniu rządów Stalina, oraz jego samego jako tego, który był uosobieniem zła w sowieckiej polityce wewnętrznej. Mówiono wiele o tzw. „błędach”, zarówno przed wojną (czystki), jak i w czasie wojny. Zrobiono to jednak dosyć wybiórczo. Program miał charakter historyczny, jednakże zupełnie pominięto np. sprawę wojny z Finlandią, sprawę Polski, tzn. pokazano Związek Sowiecki rządzony przez Stalina źle w tym sensie, że Rosja, gdyby była rządzona w inny sposób, bardziej humanitarny, byłaby silniejsza. Zupełnie pominięto sprawę aneksji krajów nadbałtyckich, Polski, Czechosłowacji. Pokazano jednak obudę Stalina, jego polityczne cwaniactwo, również w stosunku do Zachodu, mówiono o obozach koncentracyjnych, o zamykaniu w nich wracających z niewoli żołnierzy sowieckich. Z drugiej strony mówiono np. o podpisaniu paktu z Niemcami hitlerowskimi, tyle tylko, że trudno było się zorientować, kiedy pakt ten podpisano. Żaden Rosjanin oglądający te audycje nie był świadom tego, że podpisanie paktu Ribbentrop-Mołotow bezpośrednio umożliwiło Niemcom rozpętnanie II wojny światowej. Mogło się wydawać, że pakt ten został podpisany tuż przed agresją Niemiec hitlerowskich na Związek Sowiecki, a więc w 1941 r., a nie w 1939. Ale Stalin należy do sowieckiej przeszłości, a teraz wolno się w przeszłości grzebać. Zresztą ludzie, którzy dzisiaj mają ponad czterdzieści lat, czy nawet starsi, nie pamiętają tych czasów.

Ukazały się kilka powieści roznaczkowych, a więc znów mamy nawrót do rozrachunkowej literatury, o wiele ostrzejszej niż za czasów Chruszczowa. Sam przeczytałem kilka książek wydanych w ub. roku, np.: „Dzieci Arbatu”, Rybakowa, powieść Lidii Czukowskiej pt.: „Zofia Pietrowna” mówiąca o czystce w Leningradzie w roku 1937; powieść Kunina o prostytucji pt. „Interdewoczka”. Czytałem m.in. artykuły w piśmie *Ogoniok*, mówiące o zorganizowanej przestępczości, o uzbeckiej mafii poprzedniego sekretarza partii tej republiki — Raszdywa, który przy poparciu Breżniewa założył państwo w państwie. To demaskowanie przeszłości jest rzeczywiście jakimś tematem samym dla siebie w prasie i przykuwa uwagę czytelników. Z tym czytelnictwem jest jednak w Związku Sowieckim nie tak, jakby się to mogło wydawać — nie można dostać sowieckiej prasy, nie można kupić *Ogonioka*, nawet *Leningradzka Prawda*, tzn. główny organ komunistów leningradzkich jest towarem deficytowym. (np. do naszego hotelu, gdzie mieszkało kilkadziesiąt osób przysyłano tylko 10 egzemplarzy.) Więc nie zawsze miałem szansę przeczytać prasę codzienną.

— A te książki, o których mówiłeś — kupiłeś w księgarni?

— Otrzymałem je z biblioteki dzięki przychylności bibliotekarki, bowiem nakład takich właśnie pozycji jak „Dzieci Arbatu”, jest niewielki i trzeba rok czekać, ustawic się w kolejce u znajomych, aby otrzymać coś „deficytowego” do czytania. To samo dotyczy innych pism czy powieści, które są bestsellerami sowieckiego rynku. O wiele łatwiej przeczytać je na Zachodzie niż tam. Praktycznie człowiek sowiecki bez znajomości czy tzw. pleców nie ma szansy na zaprenumerowanie sobie gazety czy tygodnika.

Do księgarni chodziłem niechętnie, bo nie lubię stać w

kolejkach. Tam można kupić bez kolejki pewne rzeczy, ale tzw. deficytów bez znajomości nie dostaniesz.

— Co jest deficytem?

— Deficytem są przede wszystkim powieści, płyty lub albumy autorów, piosenkarzy i malarzy, którzy w przeszłości nie byli ulubieniami przez władzę sowiecką; Achmatowa można tylko dostać za dolary w Bierzowie, podobnie z płytami Wysockiego, dziełami Pasternaka, Mariny Cwietajewej.

— Byłeś w Rydze. Prasę zachodnią obiegają regularnie informacje o protestach i żądaniach emancypacyjnych w republikach bałtyckich. Co sądzą o tym sami Rosjanie? Czy imperializm rosyjski jest częścią ich świadomości?

— Dość często zadawałem Rosjanom pytanie dotyczące Armenii, Litwy, Łotwy i Estonii, i mówim im o tym, że istnieją przecieży (i oni to wiedzą) silne tendencje odśrodkowe, żądania większej niezależności od centrum. I wśród moich rozmówców spotykałem opinie zupełnie nieortodoksyjne, np. że narody te mają prawo nie tylko do większej niezależności, ale do narodowej suwerenności; że naturalną konsekwencją jakichś konkretnych zmian w Sowietach powinno być przyznanie im całkowitej niezależności. Należy jednak zaznaczyć, że były to opinie poszczególnych ludzi i trudno mi tutaj mówić o tym, czy to przekonanie jest powszechne. W każdym razie takie opinie moich rozmówców były dla mnie przyjemnym zaskoczeniem.

— Mówiłeś o przychylności bibliotekarki i o policjancie, który pytał się, czy trzeba wystawić „kwitancję”, czy też nie. Czy to prawda, że w Związku Sowieckim bez łapówki nie można niczego załatwić?

— Oczywiście. W Leningradzie indywidualny turysta zachodni może umrzeć z głodu, jeżeli nie potrafi poprzez łapówkę zapewnić sobie możliwości jakiegos wyżywienia. Aby się dostać do restauracji, trzeba mieć znajomości, trzeba kilka dni wcześniej zamówić miejsce, względnie zjawiwszy się w restauracji trzeba — również posiadając jakieś znajomości — wiedzieć, komu dać łapówkę. Idąc do restauracji, należy z góry założyć, że daje się minimum 20 rb za miejsce wraz z jedzeniem na osobę. Pamiętajmy cały czas o tym, że średnia pensja w Związku Sowieckim wynosi 170-180 rb, a za 20 rb trzeba w banku zapłacić 60 DM.

— Ile kosztuje marka na czarnym rynku?

— 2 rb za markę zachodnią, z tym, że wymiana pieniędzy na ulicy jest bardzo niebezpieczna. Można zostać oszukanym i ewentualnie wejść w „kontakt” z KGB. Jeszcze skówko o tych restauracjach — kilkakrotnie wraz z moimi znajomymi Rosjanami i studentami z mojej grupy próbowałem spontanicznie pójść do restauracji i nam się to nie udało, bowiem w każdej restauracji wisi tabliczka „miest niet”. Raz udało mi się otrzymać miejsca w jednej z restauracji międzynarodowego hotelu „Pribaltijskaja”, oczywiście również figurował tam napis „miest niet”, mieliśmy jednak specjalny „propusk” i udało się nam zjeść obiad.

— Przepraszam, jaki „propusk”?

— Wydał go kierownik restauracji, u którego zamówienie złożono tydzień wcześniej, więc mając taki „propusk” mogłem zjeść obiad z moimi znajomymi. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że aczkolwiek wisiła tabliczka „miest niet”, w czasie pory obiadowej było sporo wolnych stolików. Przepustowość tej restauracji wykorzystano w jakichś 40%. Wniosek z tego, że miejsca są, natomiast nie ma co podać na stół. To, co jest, wystarcza ledwie na obsługę zamieszkujących dany hotel gości.

— Wchodzisz do restauracji, bierzesz kartę, zamawiasz...

— Powoli, powoli... Coś takiego „a. menu właściwie nie istnieje. W „naszej” restauracji mięs” i „arodowej do wyboru były dwie zupy i ewentualnie dwa (tęgie dania: szaszłyk i sznyצל wieprzowy, oprócz tego jakiegoś zankisa. Stałym programem jest salata z ogórków i pomidorów, bowiem te są w lecie na rynku. Je się to, co dają i naley jeszcze podziękować. Cóż pozostaje obcokrajowcowi, nie mającemu wprawy w dawaniu łapówek? — pójść do sklepu Bierzozka, kupić duńską konserwę z szynką i udać się do znajomych, gdzie można ją zjeść popijając gruzińskim winem i przegrzając właśnie tymi ogórkami i pomidorami.

— No dobrze, a co je Rosjanin, kiedy w domu nie czeka na niego obiad i musi coś przegrzyć na mieście?

— Rosjaninowi pozostają „punkty żywienia zbiorowego”, czyli stołówki. W Leningradzie jest ich dosyć dużo — przedstawiają żałosny widok i dania w nich są mniej niż niewybredne: jakieś wyroby z sera, kapusty, chleb, kartofle i ewentualnie mięsne ochłapy.

— Jak wyglądają sklepy?

— Przynam, że bałem się wchodzić do sklepów. Kilka razy wszedłem do domu towarowego, największego w Leningradzie — nazywa się „Gostinnyj dwor” i jest to jednopiętrowa budowla badająca z ubiegłego wieku, 100 na 150 metrów. Chciałem kupić pędzel do golenia i mi się nie udało.

— Ale przecież coś tam jest na wystawach, coś można kupić...

— Można kupić garnitury i chustki, sprzęt gospodarstwa domowego. Jednak stoją ogromne kolejki, jest niesamowita ilość ludzi, panuje tak potworny zauch, jak w jakiejś przez lata nieotwieranej piwnicy. Węc dla zachodniego turysty jest to po prostu szok i robienie zakupów staje się niemożliwe.

— Czyli pozostaje owa Bierzozka?

— W sumie tak. Ale musisz wiedzieć, że generalnie jakość wyrobów rosyjskich sprzedawanych w Bierzozce jest fatalna, a jeśli chodzi o nieliczne produkty zachodnie — są one dwa razy droższe niż w RFN, np. wideo kosztuje 480 rub de wizowych, tzn. około 1500 DM, a ten sam magnetowid moge kupić tutaj za 800 DM.

— Przybyłeś do Sowietów jako „obywatel Zachodu”. O co cię najczęściej pytano?

— Przede wszystkim Rosjanie zadają pytania o standard życia na Zachodzie: ile kosztuje samochód, którym przyjechałem, ile kosztują inne samochody. Interesują ich przede wszystkim zarobki, standard wyposażenia mieszkań, możliwości podróowania. Przy czym moi rozmówcy byli i tak stosunkowo dobrze zorientowani, ponieważ i uprzednio spotykali obcokrajowców. Poza tym do Leningradu przyjeżdża ich wielu. Natomiast przeciętny zjadacz chleba na prowincji (dla ruchu turystycznego otwarto niewiele miast i dróg w Związku Sowieckim) w ogóle nie ma pojęcia o tym, jak można żyć, jaki jest Zachód i jak wygląda normalne państwo. Rosjanie nie mają pojęcia o tym, co to jest demokracja, a poczucie wolności jest im obce. Przecięż ani w Rosji carskiej, ani w Sowietach trudno dopatrzeć się jakichkolwiek demokratycznych tradycji. Dziś człowiek sowiecki ma zakarbowane w głowie, że mu niczego nie wolno. Dlatego też gros zadawanych mi pytań dotyczyło sfery materialnej a nie np. sposobu funkcjonowania systemu politycznego na Zachodzie.

— Czy ciebie, jako Polaka nie pytano o „Solidarność”, o dzisiejszą sytuację polityczną w Kraju?

— Nie. Za wyjątkiem dziennikarza *Leningradzkiej Prawdy*, Sidorowa, który poprosił mnie o wywiad. Zgodziłem

się i byłem przekonany, że pytania dotyczyć będą współpracy zachodniobierlińskiego uniwersytetu z leningradzkim, nauki rosyjskiego u nas. Wrażeni moich studentów. Z drugiej strony postaralem się o to, żeby przedy wywiadem poinformowano go kim jestem — np. że jestem wydawcą polskiego pisma emigracyjnego. I nasza rozmowa dotyczyła m.in. „Solidarności”, rozwoju sytuacji politycznej w Polsce i Sowietach. Ale w zasadzie, jeśli już pytano mnie o sytuację w Polsce, to w formie: „No i co tam słychać?”. Wśród moich rozmówców panowała kompletna ignorancja i brak informacji o polskich realiach. W czasie mojego pobytu w Sowietach Gorbaczow był w Polsce. Naturalnie transmitowano przebieg tej wizyty w TV i Rosjanie rzeczywiście uwierzyli, że ich wodza przyjmowano w Polsce z ogromną serdecznością, spontanicznie; że Polacy uwierzyli w „pierestrojkę” i mają nadzieję na nową jakość stosunków z Sowietami na bazie szczerości, wzajemnego zaufania — ba, partnerstwa!

— Podobnie wizytę te komentowały zachodniemieckie dzienniki... Wiemy przynajmniej, że człowiek sowiecki ogląda TV. A jak w ogóle spędza czas wolny?

— Jeżeli ma „czas wolny”, to znaczy, że należy do elity. Ta elita to stosunkowo niewielka ilość ludzi i należą do niej oprócz „spekulantów” oczywiście pracownicy organów partyjnych i ludzie posiadający w rękę jakiś deficyt, który można przehandlować, a więc jeśli pracują np. na stacji benzynowej, w Bierzozce, barze dewizowym czy są kelnerami w restauracji. Łapówki dają im możliwość zakupu własnego samochodu, czy też jakiejś dacy, ogródka działkowego. W lecie elita ta chętnie wyjeżdża za miasto. Chociaż np. w Leningradzie nie ma już właściwie możliwości kąpienia się. Jezioro Ładozkie niedaleko Leningradu czy też Onewskie są tak zabrudzone ściekami z fabryk celulozy, że kąpiel nie jest możliwa, choć zawsze znajduje się kilku smiałków kąpiących się w tych jeziorach. W Zatoce Fińskiej kąpać się też nie można, choć jeszcze 7 lat temu było zupełnie inaczej. W tej chwili na plaży panuje tak potworny smród, że przebywanie tam jest właściwie niemożliwe. Wszystkie ścieki z fabryk celulozy poprzez Jezioro Ładozkie wpadają do Zatoki Fińskiej i do Leni... adu. Obecnie Rosjanie budują zapórę nieopodal Leningradu; która niby ma zatrzymywać napływ wód z morza do Leningradu, gdzie w latach ubiegłych ciągle podnosił się poziom Nowy zalewając piwnice. Ta budowla zapory spowodowała zgromadzenie się ścieków w Zatoce Fińskiej, przed i w Leningradzie.

— A jak Rosjanie spędzają urlop?

— W domu. A ci, którzy mają pieniądze, starają się wyjechać, otrzymać skierowanie do domu czasowego. Domy czasowych jest bardzo niewiele i tylko nieliczni mogą sobie rzeczywiście na taki wyjazd pozwolić. Poza tym kosztownym problemem jest w ogóle komunikacja. Aby w jakiś sposób dotrzeć np. nad Morze Czarne, trzeba mieć znajomości na koleji, bo nie ma biletów. Na miejscu kolejny problem z bogatowaniem i wyżywieniem. Ale to są problemy ludzi „zakatych”.

— Czyli nie ma jakiegos FWP?

— Jest. Poprzez związki zawodowe można dostać pożniżonej cenie, lub nawet za darmo — jeśli się jest stachanowcem — tzw. „putiowkę”, tzn. wyjazd do domu czasowego. Pytałem różnych ludzi, kiedy ostatni raz byli na czasach. Wynika z tego, że tę „putiowkę” dostają raz na kilka lat. Ale najczęściej nie mają one charakteru rekreacyjnego i są w jakiś sposób zorganizowane. I jeśli ktoś z miejscowości oddalonej od centrum otrzyma „putiowkę” np. do Leningradu, to przede wszystkim stoi w kolejce do muzeum czy galerii

(np. kolejki do Ermitażu ciągną się przez kilkadziesiąt metrów). No więc „wczasowicz” spędza czas w kolejkach do sklepów, muzeów, następnie w zatłoczonym muzeum.

— Jak wygląda przeciętny dzień przeciętnego Rosjanina? Co robi po pracy?

— System organizacji pracy — jeśli o pracy można w ogóle mówić — w Związku Sowieckim jest zupełnie inny niż na Zachodzie. Nie wszędzie pracuje się osiem godzin dziennie. Często pracuje się tam 24 godziny bez przerwy. W hotelach, szpitalach, kotłowniach czy nawet fabrykach na wielu stanowiskach panuje system zmianowy, a zmiana trwa 24 godziny. Więc w praktyce ludzie nie pracują przez 24 godziny, bo w ciągu zmiany muszą zjeść śniadanie, obiad, kolację i do tego się wyspać.

Praktycznie pracują 8-9 godzin, ale pozostają w pracy przez 24 godziny, a następnie dwa, czy też trzy dni mają wolne, więc biegają po sklepach. Ulica leningradzka jest ludna od rana do wieczora, poprzez Newski Prospekt ciągnie pochód i czasem wydaje się, że to jakaś demonstracja, bowiem trudno utrzymać się na chodniku. Poza tym wszelkie sklepy od rana do wieczora są pełne kupujących.

— Czyli znów te kolejki... Wspomniałeś o katastrofalnym zanieczyszczeniu środowiska w okolicach Leningradu. Czy przeciętny Rosjanin zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa katastrofy ekologicznej?

— Takiej świadomości w ogóle nie ma, choć mówi się o zanieczyszczeniach. Te problemy, są dla przeciętnego sowieckiego obywatela bardzo abstrakcyjne, bowiem nie dotyczą go bezpośrednio. Jeśli zaś chodzi o zorganizowany protest, Rosjanie w swej masie nawet nie wiedzą, jak to się robi.

— Powróćmy do sowieckich problemów gospodarczych. Zachodni eksperci twierdzą, że realizacja proponowanych przez Gorbaczowa zmian musi pociągnąć za sobą bezrobocie...

— W rozmowach z moimi znajomymi, przypadkowo spotkanymi ludźmi — podnosiłem sprawę bezrobocia, i nie wahałem się określić liczby bezrobotnych na 60 lub 70 mln osób. Jeśli przypatrzemy się temu, w jaki sposób pracują ludzie sowieccy, to dojdziemy do wniosku, że właściwie wielu z nich nie robi i otrzymuje za to pieniądze. Np. w jednym z hoteli zauważyłem taki napis — „gł. inżynier hotelu”, wynika z tego, że są jeszcze zastępcy. Po za tym istnieje cała masa ludzi nadzorujących i kontrolujących (np. wspomniana już policja drogową).

Moi rozmówcy, kiedy tak „na rybkę” oceniałem ilość bezrobotnych (tzn. zatrudnionych, ale nie nie robiących), na 60-70 milionów, natychmiast się z mną zgadzali, sami służyli mi przykładami. Zresztą samo hasło Gorbaczowa: „władza Sowieciom”, też daje w tym aspekcie dużo do myślenia, no bo co zrobić z armią pracowników partyjnych, w tych setkach domów partii, poczynając od gmin, powiatów, a kończąc na Moskwie?

— Przedstawiłeś tutaj Rosję Sowiecką jako kraj, w którym gospodarka leży, reformy są narzucane z góry, ludzie — niespecjalnie do nich przekonani. Czy sądzisz, że Sowieci mają szanse wyjścia z kryzysu?

— Narody Związku Sowieckiego są bardzo cierplive, może poza krajami nadbałtyckimi, czy też Zakaukaziem. Ale w gruncie rzeczy są to narody cierplive i nie mające innych doświadczeń, również doświadczeń konsumpcyjnych. A więc każda, niewielka poprawa zadowoli ich i jeżeli Gorbaczowowi uda się poprawić zaopatrzenie rynku w artykuły żywnościowe, tzn. zefektywizować rolnictwo, to ma szanse na dokonanie jakichś konkretnych zmian. Brak jest kultury

rolnej, a wśród chłopów świadomości, że powinni sami, prywatnie uprawiać ziemię. Związek Sowiecki, potrzebuje reformy typu Piotrowskiego (chodzi o Piotra Wielkiego), tzn. wysłanie ludzi na Zachód po to, żeby się nauczyli nie tylko rzemiosła, ale również pojechi na czym pojeżdża działanie państwa, jakie są jego służsze, potrzebne struktury, a które należy odrzucić.

Otwarcie się na Zachód grozi wcześniej czy później upadkiem tego systemu, a więc władza, stoi przed trudnym problemem (zresztą na XIX Konferencji Partyjnej zostało to przez jednego z delegatów powiedziane jasno), czy jedynowładztwo partii jest do pogodzenia z demokracją. Wśród moich rozmówców panowała jednoznaczna opinia, że nie można tylko trochę zająć w ciążę, a więc jeżeli chce się wprowadzić zmiany, to muszą one mieć charakter pełny, a ciąży częściowej nie ma, może być tylko urojona. Władze sowieckie w tej chwili nie bardzo wiedzą, w jaki sposób postępować z tą „głasnnością”, która doprowadza do tego, że np. w czerwcu (przed moim przyjazdem) odbyła się w Leningradzie demonstracja i około dwustu osób zebrało się przed budynkiem KGB, wznosząc okrzyki: „precz z KGB”. Policja nie interweniowała. W sumie uważam, że jeżeli w Związku Sowieckim nie nastąpi w ciągu kolejnych dwu lat rzeczywista poprawa zaopatrzenia rynku, to przeciwnicy Gorbaczowa będą częściowo dochodzić do głosu i jego pozycja może zostać poważnie osłabiona. To, co się w tej chwili dzieje w Związku Sowieckim jest niewątpliwie pozytywne, pozytywne również dla Europy, oznacza przynajmniej niewielkie otwarcie się Rosji i nie dziwię się, że polityka Gorbaczowa na Zachodzie oceniana jest tak pozytywnie i przyjmowana tak ciepło.

— Dziękuję za rozmowę.

(Wywiad z Edwardem Klimczakiem przeprowadził sekretarz redakcji — Piotr Kowalczyk)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P.P. Radosław Bakta i B. Bułka: Redakcja w żaden sposób nie jest w stanie wykorzystać nadesłanych materiałów.

Jedyna w Bawarii POLSKA DRUKARNIA OFFSETOWA

KONTRAST

BREITENSTEINSTRASSE 33 D-8209 SCHLOSSBERG-ROSENHEIM
TELEFON 08031/7777

wykonuje:

książki, broszury, czasopisma, katalogi, plakaty,
odezwy, prospekty, karty świąteczne, ulotki, blankiety
oraz wszelkie inne

organizacyjne, społeczne, przemysłowe i prywatne druki.
Skład elektroniczny we wszystkich językach europejskich.
Solidne wykonanie — ceny umiarkowane!

REPORTAŻ

MICHAEL KUBINA

Byłem na mityngu »Pamięci«

Jak każdego czwartku, 4 sierpnia, o godz. 18.00, w małym Parku Rumiancewskim w Leningradzie nieopodal uniwersytetu spotkali się członkowie Narodowo-Patriotycznego Frontu „Pamięć”, założonego na początku lat 80-tych celem ochrony rosyjskich zabytków architektury i tradycji rosyjskiej kultury. Kiedy dotarliśmy do miejsca spotkania, tam czekali już zebrani członkowie „Pamięci”, ciekawscy i milicjanci. Park, rzekomo ze względu na konieczne prace budowlane ogłoszono „sterfą zagrożenia”. Jednak przywódcy „Pamięci” szybko dogadali się z milicją i mityng (zwołane bez zezwolenia władz) przeniesiono na podwórzec pobliskiej Akademii Sztuk. W międzyczasie zgromadziło się ok. 300-400 osób, w większości w średnim wieku. Sądząc po rysach twarzy i sposobie argumentowania, stopień wykształcenia członków i przywódców organizacji był wyższy od średniego. Agitatorzy „Pamięci” byli w każdym razie wystarczająco sprawni, by zainteresować słuchaczy i zasłużyć sobie na głośny aplauz.

Dyskusja dotyczyła szeregu tematów. Na początek jednak przedstawiono jeszcze niewyraźny obraz zagrożenia „świętej trójjednej Rosji” (cokolwiek by to nie miało znaczyć). Wszędzie na świecie i w samej Rosji mają działać demoniczne siły, które usiłują zniszczyć naród rosyjski chwytając się najbardziej podstępnych sposobów. Szczególnie ostro atakowano czasopisma *Ogoniok* i *Moskowskije Nowosti*, wyróżniające się ostatnio bardzo otwartym i krytycznym podejściem do sowieckiej historii i współczesności. Pisma te rzekomo obrzucają błotem Rosję i jej pełną glorię historię, wywołują niezdrowe emocje itd. A kto stoi za tym wszystkim według agitatorów „Pamięci”? — „światowe żydostwo” (w publikacjach „Pamięci” nazywane jednak ostrożnie „światowym syjonizmem” i „sprzysiężeniem wolnomularzy”). W związku z tym odczytano rezolucję potępiającą

propozycję podjęcia stosunków dyplomatycznych z Izraelem.

Celem zbierania podpisów przybyli podzielili się na mniejsze koła dyskusyjne. Rozdano kopie rezolucji i małe karteczki, na których ktoś poprzez podpis i podanie adresu może zgłosić gotowość poparcia „Pamięci”. Podano także numer konta bankowego (wtedy jeszcze prywatnego, jednak „Pamięć” w sierpniu br. otrzymała rzekomo pozwolenie na posiadanie własnego konta), na które można wpłacać datki. Wszystko razem czyniło wrażenie rzeczywiście sprawnie zorganizowanej akcji. Publikacje i rezolucje to na razie jeszcze wydruk komputerowy lub efekt zastosowania techniki hektograficznej, ponieważ jak dotąd „Pamięć” nie posiada własnego organu prasowego, jednak zamierza przemienić czasopismo *Nasz Sowremiennik* na quasi organ „Pamięci”, a pisarza Walentina Rasputina uczynić jego redaktorem naczelnym.

Dzięki takim pociągnięciom agitacyjnym, żądni wiedzy słuchacze mogli dowiedzieć się, kto jest odpowiedzialny za biedę Rosji — np. rewolucja lutowa ma być typowym efektem spisku Żydów, którzy po rozprawieniu się z krajami o tradycji łańcińskiej, wstąpili do partii Lenina, by rozbić ją od środka. Zupełnie podobnie dokonało się to w KGB. Co więcej, prace Chagalla i cała nietragedyjna sztuka, to zawołowana sztuka żydowska. Identycznie rzecz się ma z muzyką rockową. A kto z tych kręgów sam nie jest Żydem, stanowi powolne narzędzie w rękę „światowego żydostwa”.

Także i na nas zwrócono uwagę. Jeden z aktywistów wziął na nas na stronę i zapytał, skąd pochodzimy, co robimy w Leningardzie i co nas w tym spotkaniu interesuje. „Ach, więc jesteście z Niemiec Zachodnich i studiujecie rosyjski! Bardzo ładnie, bardzo interesujące”. Na nasze pytanie, jakie cele stawia sobie „Pamięć”, aktywista stwierdził, że dzisiaj działa tu bardzo wielu ży-



„Pieriestrojkowe” plakaty w Leningradzie

dowskich prowokatorów, a także ujawnił, że Front jest pewnego rodzaju parawanem dla wpływowych grup, które nie mogą jeszcze wystąpić w sposób jawny. I dalej nasz interlokutor: „Więc jeśli jesteście z Niemiec, z pewnością popieracie Hitlera”. Tak, tak, on wie, że „dzisiaj nie jest to tak łatwo, ale przecież i my musimy wiedzieć, że w Niemczech wszyscy bogaci to Żydzi”.

Członkowie „Pamięci” cieszą się, że Hitler wymordował przynajmniej 6 mln Żydów, a resztę wykończyłoby się, gdyby Rosja doczekała się swojego Adolfa. Listy żydowskich agentów w sowieckiej kulturze i polityce są już gotowe. Z sowieckiego wydania „Mein Kampf” z ’39 roku uratowano niektóre egzemplarze i używa się ich jako podstawę szkolenia przyszłych kadr „Pamięci”. Następnie agitator z dumą poinformował nas o kursach samoobrony, oddziałach paramilitarnych, tworzonych celem obrony przed żydowskimi prowokatorami. Słyszeliśmy o przygotowaniach do walk partyzanckich; o zwiększającej się liczbie członków, do których należą także wpływowi ludzie z kręgów partyjnych jak i pisarz Rasputin — „Czasy zmuszają do działania”.

Podczas, gdy agitka w różnych grupach toczyła się dalej, przyglądającą się tym wszystkim działaniom z obojętnością milicję zaatakowali rozgorączkowani obywatele, żądając rozpedzenia tego żenującego zebrania: „Przecież nie było na nie zezwolenia.” Milicja zachowała całkowitą bierność. Jednak poruszyła się, gdy na placu boju pojawił się znany w całym mieście „podżegacz niepokojów” ze Związku Demokratycznego Aleksander Bogdanow. Błyskawicznie otoczył go zwarty pierścień milicjantów. Rolka plakatów, które kilka dni wcześniej można było na krótko zobaczyć na parkanie na Newskim Prospekcie, zwróciła szczególną uwagę milicjantów i gdy Bog-

danow usiłował je rozwinąć, zajęli się nim. Wokół Bogdanowa, który w swoim przemówieniu wypowiadał się przeciwko antysemityzmowi i nacjonalizmowi „Pamięci” zgromadził się tłum, z którego 1/5 stanowią słuchacze, natomiast 4/5 milicjanci. Priorytety milicji były więc bardzo wyraźnie widoczne.

W międzyczasie problemem „Pamięci” zainteresowała się *Izwestia* z 14 sierpnia br. Opublikowano tam list protestacyjny 59-ciu leningradzkich naukowców, którzy wypowiedzieli się przeciwko jawnemu szerzeniu rasistowskiej, antysemickiej i nacjonalistycznej ideologii przez tę organizację, a także żądali postawienia jej przywódców przed sądem. Pytano też, komu właściwie służy działalność Frontu. Wskazano też na związki ideologii „Pamięci” z pogromami w Sungaicie (Azarbejdżan). „Pamięć” wg sygnatariuszy jest atutem w rękę przeciwników „głasności” i „pieriestrojki”, którzy teraz negatywnie wypowiadają się o szkodliwym działaniu reform i próbują w ten sposób wprowadzić dobrze sprawdzone „rządy silnej ręki”.

(tł. pk)



A. Bogdanow z rolką plakatów

KONKURS FOTOGRAFICZNY

Ogłaszamy stały konkurs na prace w technice fotograficznej (zdjęcie, collage, montaż, fotoreportaż) dotyczącą aktualnych wydarzeń i sytuacji w Polsce. Najlepsze prace będą co miesiąc prezentowane w »Poglądzie». Wysokość nagrody 70.- DM. Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystywania prac nienagrodzonych do celów ilustracyjnych płacąc ca. 20.- DM za zamieszczony materiał. Prace prosimy nadysłać do 1-go każdego miesiąca.

KRYSTYNA GRZYBOWSKA

Niezlomny Ormianin

„Tak, jestem niebezpieczny” — powiedział dziennikarzom na konferencji prasowej zorganizowanej przez Towarzystwo „Kontynent” w Bonn Paruir Ajrikjan, nie bez dumy i ze świadomością, że jest człowiekiem, wobec którego reżim sowiecki okazał się bezradny.

Ajrikjan urodził się w 1949 roku. Z 39 lat swego życia 14 spędził w więzieniach i łagrach. Po raz pierwszy aresztowano go w 1969 roku za przynależność do nielegalnej partii Narodowej Niezależności Armenii. Skazano go na 4 lata więzienia. Natychmiast po upływie terminu wyroku aresztowano go ponownie za wykroczenie przeciw przepisom paszportowym i skazano na rok łagru. Jeszcze w czasie odsiadki tej kary przeciw Ajrikjanowi znów wpłynęło oskarżenie. Tym razem podstawą były „sformułowania polityczne” wykryte w listach pisanych do rodziny. W listopadzie 1974 roku Ajrikjan otrzymał trzeci wyrok: siedem lat łagru o zastrzonym reżimie i dalsze trzy lata zesłania. Ale już w 1980 roku oskarżono niezłomnego Ormianina kolejny raz — za kontynuowanie zakazanej działalności, obronę praw człowieka i nacjonalizm. Na wolność wyszedł Ajrikjan wiosną 1987 roku. Powróciwszy do Erywania stał się wraz z żoną jednym z założycieli Ormiańskiego Komitetu Obrony Więźniów Politycznych. Rozpoczął działalność w ugrupowaniu domagającym się przyłączenia Górnego Karabachu do Armenii. W tym samym 1987 roku Ajrikjan zakłada oficjalną organizację pod nazwą Związek Narodowego Samostanowienia Armenii.

Ajrikjan wspomina:

— W marcu 1987 roku napisałem list do Gorbaczowa, informujący go, że zamierzam założyć partię polityczną, respektującą konstytucję ZSRS. Zadałem Sekretarzowi Generalnemu pytanie: Czy mogę coś takiego zrobić? W maju otrzymałem oficjalne pismo, nie zawierające jednak odpowiedzi na moje pytanie. W październiku, kiedy wszystko było przygotowane do podjęcia

działalności Związku, napisałem do Gorbaczowa jeszcze raz, dziękując mu, że nie wydał zakazu założenia naszej organizacji. W październiku też wydaliśmy pierwszy numer pisma *Niezależność*, którego naczelnym redaktorem jest, podobnie jak wielu innych naszych działaczy, członkiem KPZS.

24 marca 1988 roku Ajrikjan został znów aresztowany. 20 czerwca przywieziono go specjalnym samolotem z Erywania do Moskwy. Następnie prokurator Leontiew przedstawił mu dekret, zgodnie z którym Ajrikjan został jednocześnie amnestionowany, pozbawiony obywatelstwa i skazany na banicję. Pisemny protest opierający się na stwierdzeniu, że nie można udzielić amnestii komuś, kto nie został skazany, nie przyniósł żadnego skutku. Ajrikjana zapakowano do samolotu i w towarzystwie siedmiu agentów KGB wywieziono do Etiopii.

Ajrikjan opowiada:

— Tak, jestem niebezpieczny. O moje uwolnienie, gdy jeszcze siedziałem w Erewaniu manifestowały wielotysięczne tłumy. Ale tak naprawdę wyrzucenie mnie ze Związku Sowieckiego miało na celu niedopuszczenie do procesu, który z jednej strony dałby mi płaszczyznę głośnego powiedzenia prawdy, z drugiej zaś uczyniłby ze mnie postać symboliczną.

Do Etiopii wywieziono mnie, ponieważ w Addis Abebie nie sprawdzano żadnych dokumentów i o nic nie pytano. Gdzie indziej odmówiłbym po prostu przekroczenia granicy. W Addis Abebie zakwaterowano nas w luksusowym hotelu. Nie miałem innego sposobu zaprotestowania jak tylko podjąć strajk głodowy, co wywołało rozpacz towarzyszących mi KGB-owców. Prosilili mnie bardzo grzecznie, żebym chodził jednak na posiłki, argumentując, że jest to dla nich jedyna sposobność dobrego jedzenia na koszt państwa. Byli zresztą w ogóle bardzo mili, co nie przeszkadzało, że szef tej grupy Władimir Wasilijewicz Pietrow, ukraść wszystkie moje notatki.

Podczas konferencji prasowej w Bonn Ajrikjan zaprzeczył jakoby konflikt w Górnym Karabachu miał, jak to przedstawia Moskwa, podłoże nacjonalistyczne lub religijne. Przede wszystkim jest to konflikt polityczny. Istnieją oczywiście w tym regionie problemy narodowościowe, ale wysiłki ludności szły w kierunku rozwiązania ich metodami demokratycznymi, politycznymi. W każdym razie postawa zamieszkujących Karabach Ormian nie była antyazerbejdżańska. Ormianie dążyli po prostu do samostanowienia i demokracji, na co znaleziono tylko jedną odpowiedź — rozpetanie nacjonalistycznych, antyormiańskich nastrojów. Moskwa nie rezygnuje z pełnej kontroli nad całym życiem Związku Sowieckiego i Gorbaczow przy całej „pieriestrojce” i „głasności” jest w każdej chwili gotów do sięgnięcia po stare metody.

Ajrikjan nie ukrywa, że celem Ormian jest odzyskanie niezależności państwowej. Położenie suwerennej Armenii między Związkiem Sowieckim a Turcją, bądź między również niezależnym Azerbejdżanem i Turcją, byłoby naturalnie trudne. Ajrikjan zdaje sobie z tego sprawę, ale stwierdza, że na pewno nie trudniejsze niż dziś. Ormianie pokładają wielkie nadzieje w bliskich kontaktach Turcji z Europą Zachodnią. Ich marzeniem jest przynależność Armenii do Wspólnoty Europejskiej. Jako naród czują się związani z kulturą i cywilizacją chrześcijańską, europejską. W tym dążeniu ludność Armenii wspierana jest przez olbrzymią diasporę — 3 do 4 milionów Ormian rozszanych po świecie, 2 do 3 milionów w Związku Sowieckim poza granicami Armenii, ale także przez opozycyjne ugrupowania na Ukrainie i w republikach nadbałtyckich, oraz przez kręgi dysydenckie w Moskwie. Sam Ajrikjan miał szerokie i bardzo dobre kontakty z obrońcami praw człowieka w krajach nadbałtyckich, gdyż jest tłumaczem z języka łotewskiego.

Podczas konferencji prasowej miałam okazję rozmawiać z Paruirem Ajrikjanem między innymi na temat wpływu wydarzeń w Polsce na sytuację w Armenii.

— Oczywiście — mówi Ajrikjan — Ormianie wiedzą wszystko o „Solidarności” i z napięciem śledzili jej powstanie i walkę, ale są też zdziwieni, że organizacja licząca sobie 10 milionów członków nie doprowadziła do ogłoszenia w Polsce referendum w sprawie pełnej niezależności i wyjścia Polski z bloku państw komunistycznych. Dla Ormian zresztą bardziej interesującą niż ziwązek zawodowy „Solidarność” jest organizacja o charak-

terze niepodległościowym, a więc Konfederacja Polski Niepodległej. Wprawdzie nie istnieją jak dotąd żadne kontakty z KPN, sam Ajrikjan nie zna jej programu, alu już sama nazwa wskazuje na zbieżność celów ze Związkiem Narodowym Samostanowienia Armenii. Ormianie pokładają wielkie nadzieje w Polakach, uważając, że istnieje ogromna szansa, iż właśnie od Polski rozpocznie się upadek imperium.

Ode mnie dowiaduje się Ajrikjan o ostatniej fali ormiańskiej imigracji do Polski, przeprowadzonej w ramach łączenia rodzin. Mówi, że to go nie dziwi, ponieważ wielokrotnie w historii w najtrudniejszych momentach Polacy przychodzili Ormianom z pomocą.

— Ormianie — powiedział, Ajrikjan — interesują się Polską i znają wiele faktów z jej historii. Wiemy wszystko o pakcie Ribbentrop-Mołotow i Katyniu. Ja sam w czasie zsyłki w Irkuckiej Obszti zetknąłem się z Polakami, byłymi zesłańcami; napotkałem liczne ślady pozostawione przez Pani rodaków w postaci rozmaitych pamiątek, wytworów rękodzielniczych, dokumentów i zdjęć przechowywanych w tamtejszych okolicach. Polacy to tragiczny naród.

Na zakończenie naszej rozmowy Paruir Ajrikjan składa na moje ręce podziękowanie za list, jaki do Gorbaczowa napisali Jacek Kurofi, Bogdan Lis i Adam Michnik w kwietniu tego roku żądając natychmiastowego uwolnienia go z więzienia. O tym liście Paruir Ajrikjan dowiedział się zresztą dopiero po przyjeździe na Zachód. Protesty przeciwko uwięzieniu Ajrikjana wystosowali także węgierscy i czechosłowaccy działacze opozycyjni.



K. Grzybowska rozmawia z Ajrikjanem

Wiersze

Bardzo daleko

To co się stało
stało się bardzo daleko
niektórzy z nas
słyszeli strzały

Wyroki zostały wykonane

My także byliśmy na liście
Oni mówią że jeszcze żyjemy

Katorga

Kto tu jest
obok mnie oprócz mnie
cień pistoletu maszynowego cień
święty Włodzimierz
dość powodów i przyczyn
gasną ognie
umieram sylaby
pod językiem
rozpada się słowo

Cela

Wczoraj

jeszcze szarpalem
kraty
biłem głowę
w żelazne drzwi
moje krzyki żłobiły
rysy na ścianie

Ale nic się nie stało

Tylko strażnik długo
patrzył na mnie
przez
judasz
okiem
z Apokalipsy

Dzisiaj

wolam o przesłuchanie
lecz nika nie przychodzi po mnie

Juuro

wiem
będę milczec

i ta ceta
będzie moją celą
łyżka moją łyżką
miska moją miską
siennik moim siennikiem
koc moim kocem
więzienie moim więzieniem

Przełożył Ryszard Krynicki

Horst Bienek urodził się 7 maja 1930 r. w Gliwicach, które opuścił w październiku 1945 r. Uczeń studium teatralnego założonego przez Bertolta Brechta przy Akademii Literatury i Sztuki. W 1951 r. aresztowany i skazany na 25 lat łagru. (Okoliczności swojego aresztowania opisał w dłuższym poemacie „Ucieczka, daremnie” w tomie „Gliwickie dzieciństwo”, jak również w wywiadzie udzielonym pismu *Archipelag* nr 6/1985). Przez cztery lata pracował w kopalni w Workucie. Zwolniony w 1956 r. Od tego czasu mieszka w Monachium. Opublikował m.in. tomy wierszy: „Traumbuch eines Gefangenen” (Księga snów więźnia 1957), „was war was ist” (co było co jest 1969) i „Gleiwitzer Kindheit” (Gliwickie dzieciństwo, wybór wierszy 1976), powieści „Die Zelle” (Cela 1969, przekład polski ukazał się w NOW-cj), „Die erste Polka” (Pierwsza polka 1957, przekład polski 1983) i „Septemberlicht” (Wrześniowe światło 1977) oraz eseje „Solschenizyn und andere” (Sołżenicyn i inni 1972).

MARTA WALISZEWSKA

Z biblioteczki emigrantki

O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie. Materiały do książki zebrał i ułożył Grażyna i Krzysztof Pomianowski. Książkę przygotowali do druku: Anka Kowalska, Andrzej Mietkowski, Krzysztof Pomian, Ewa Rutkowska. Londyn 1987, PULS Publications. Seria „Świadcstwa”, nr 3.

Im, co od razu rzuca się w oczy podczas lektury tej książki jest jej bogactwo, a zarazem fragmentaryczność. Bogactwo, bo redaktorom udało się zebrać pod jedną okładką takich autorów jak — by wymienić tylko niektórych: przywódca Raczynski, Miłosz, Kisielewski, Jan Nowak, Brzeziński, J. J. Lipski, Ciołkoszowa, Kulerski, Maksimow, Dedecius, Gariński. Fragmentaryczność, bo obok tych nazwisk i wielu innych, jakie znalazły się w tomie, można by zgromadzić dziesiątki świadectw innych intelektualistów, polskich i zagranicznych, dla których *Kultura* stanowi czy stanowiła najważniejszą oazę wolnej polskiej myśli i literatury pięknej.

Wydawcy piszą: „Nie zdołaliśmy, niestety dotrzeć do wszystkich osób w kraju i na emigracji, które mogłyby wzbogacić naszą wiedzę o sprawach omawianych w tej książce. Mamy jednak nadzieję, że jest to tylko początek systematycznej pracy nad tym, jakże ważnym rozdziałem naszych dziejów najnowszych.”

Niemal każdy współautor książki podkreśla unikalną pozycję miesięcznika *Kultura*, kwartalnika *Zeszyty Historyczne* oraz imponującej produkcji książkowej Instytutu Literackiego w kształtowaniu świadomości literackiej i historycznej, kulturalnej i politycznej paru pokoleń Polaków w kraju i na emigracji. Liczni zwracają uwagę, że to olbrzymie dzieło jest owocem pracy umysłowej i fizycznej (dystrybucja) garstki osób, skupionych w podparyskim Maisons-Laffitte wokół niestrudzonego Jerzego Giedroycia. Jeszcze inni podkreślają wytrwałość i talent organizacyjny, które tym oso-

bom pozwoliły od czterdziestu lat wydawać — bez opóźnień — corocznie czternaście numerów, czasopiśm i kilkanaście pozycji książkowych.

Trudno w krótkiej nocie omówić, czy choćby tylko wymienić wszystkie teksty prawie trzydziścioro autorów. Wspomnę zatem tylko o tych wspomnieniach i relacjach, które na mnie osobliście wywarły największe wrażenie. I tak: Zofia Romanowiczowa wspomina, jak Miłosz, znalazłszy azyl w domu *Kultury*, po raz pierwszy zetknął się z literaturą dokumentalną dotyczącą łagrów sowieckich. Historyk francuski Philippe Aries przytacza listy Czapskiego, protestujące przeciwko okrucieństwom, jakich Francuzi dopuszczali się w Algierii. Wojciech Karpiński w szkicu, drukowanym uprzednio w *Tygodniku Powszechnym* kreśli bogaty portret Konstantego Jeleńskiego, eseisty i mecenasa polskiej kultury w świecie. Kisielewski, jak zwykle barwnie, opisuje swoje spotkanie z redaktorem Giedroyciem. Historyk i płożnik Daniel Beauvois pokazuje, czym dla niego były publikacje Instytutu Literackiego. Wiktor Kulerski, z zawodu nauczyciel, daje świadectwo oddziaływania książek Biblioteki *Kultury* na młode pokolenia Polaków w kraju.

Osobną część książki poświęcono oddziaływaniu kręgu *Kultury* poza Polską: znaczeniu lansowanej przez nią koncepcji współżycia przyszłej wolnej Polski z narodami Ukrainy, Litwy i Białorusi, roli *Zeszytów Historycznych* dla historyków Europy Wschodniej, oddziaływaniu pisma w kręgach rosyjskich i czeskich dysydentów, jego wszechobecności w bibliotekach europejskich uniwersytetów.

Jan Nowak: „W mojej »Wojnie w eterze« porównałem *Kulturę* do latarni morskiej która rzuca spod Paryża szeroką smugę światła na Polskę.” Zbigniew Brzeziński: „Ludzie *Kultury* kierowani przez Jerzego Giedroycia odwagili się być mądrzy.”

Konfrontacje

Chcę dziś zaprezentować serię księzek, wydawanych od roku 1985 w Nowym Jorku. O początkach tak pisze redaktorka serii, Irena Lasota: „Pomysł powstał już wiele lat temu. Wyrwaliśmy z periodyków co ciekawsze artykuły polityczne i posyłałmiśmy znajomym z Polski, by to przeczytali i ewentualnie przetłumaczyli. W wyniku tego posiadamy na półkach pisma bez najciekawszych artykułów. Trzy lata temu postanowiliśmy więc sami te artykuły tłumaczyć i wydawać, by potem trafiły do Polski. Tak zaczęły powstawać książki, które powoli zamieniłyśmy w serię *Konfrontacje*. W roku 1985 ukazały się dwa tomiki: »Między sierpem i młotem – ZSRR i świat« oraz »Pod czerwona gwiazdą – komunizm w różnych krajach«.

Jak łatwo się domyślić choćby z tych tytułów, zadaniem serii jest prezentacja najciekawszych artykułów na tematy polityczne, reprezentujących postawę antykomunistyczną.

Pierwsze trzy tomiki wydał nowojorski Komitet Poparcia Solidarności (CSS), jaki „powstał 13 grudnia 1981 roku i do dziś pozostał samorządną i niezależną grupą, która stara się informować anglojęzyczną opinię publiczną, polityków i dziennikarzy, o sytuacji w Polsce, a zwłaszcza o działaniach niezależnych”. Od tomu czwartego współwydawcą jest Institute for Democracy in Eastern Europe (IDEE). Oto pobieżny przegląd zawartości trzech ostatnich książek.

Mieszanka polityczna – Dyskusje na Zachodzie.

W numerze teksty takich autorów, jak: Jean-François Revel, François Feitoù, Adam Meyerson czy Norman Podhoretz.

Na największą uwagę zasługują: szkic o ewolucji Willy Brandta z pozycji antykomunistycznych na sympatyzujące (konkluzja: „A zatem przemiana Willy Brandta z socjaldemokraty, który wierzył, że wartości moralne demokratycznego socjalizmu i interesy polityczne Niemiec jednakowo wymagały solidarności z Zachodem i oporu wobec sowieckiego imperializmu, w zwolennika neutralizmu między Wschodem i Zachodem poprzedziło to, co stało się z całym europejskim ruchem socjalistycznym. Z amerykańskiego punktu widzenia największa ironia jego tragicznego i groźnego rozwoju polega na tym, że wywołała go słaba reakcja Waszyngtonu na kwestię muru berlińskiego i zawarta w tej reakcji gotowość do zaak-

ceptowania, a wreszcie do uprawomocnienia nieograniczonej władzy Związku Sowieckiego nad Europą Wschodnią”); obszerna charakterystyka kolejnych prezydentów Stanów Zjednoczonych; krótka, ale dosadna prezentacja *Jurzenki i Ludu* – elementarza nikaraguańskich rewolucjonistów; analizy sytuacji politycznej w Afganistanie, Południowej Afryce i Chile, wreszcie – spostrzeżenia na temat powrotu demokracji w wielu krajach Ameryki Łacińskiej.

Oto Ameryka – Polityka i społeczeństwo. Nowy Jork 1987.

Począwszy od tego tomu seria nosi tytuł „Konfrontacje”. Tym razem chodzi o konfrontację obiegowych mniemań na temat Stanów Zjednoczonych z wielostronnym obrazem, dostarczonemu przez specjalistów od poszczególnych zagadnień. Wyróżnia się obszerne studium Richarda Pipesa na temat dziejów tzw. „Zespołu B” – niezależnego ciała powołanego do kontroli prognoz strategicznych CIA. Ten tekst czyta się jak powieść kryminalną, a w dodatku chodzi o sprawę autentyczne wagi wprost niezwyklej – błąd w strategii może kosztować życie całą ludzkość.

Błyskotliwym stylem wyróżnia się Charles Krauthammer, reprezentowany w tym tomie trzema artykułami. Warto też zwrócić uwagę na rozliczenie z lewicą, pióra dwóch byłych redaktorów pisma *Ramparts* – Colliera i Horowitza. Oto ich wnioski: „Obecna lewica jest skuteczna za sprawą zasłon, które spuszcza na metody swego działania i ponieważ nauczyła się popierać totalitaryzm udając, że troszczy się tylko o moralność amerykańskich zachowań w świecie.” Politolog Roy Godson omawia sowiecką kampanię dezinformacyjną, zmierzającą do obciążenia Pentagonu odpowiedzialnością za chorobę AIDS. Dla czytelnika polskiego szczególnie interesujący może być artykuł Williama O’Neilla, omawiający stosunek amerykańskich intelektualistów do Związku Sowieckiego w latach 1943-45 – od procesu Erlicha i Altera oraz sprawy katyńskiej po status rządu lubelskiego i proces szesnastu.

Zagrożenia współczesne – Konfrontacje 5. Nowy Jork 1987.

W tym tomie tak znakomici autorzy, jak Beanson i Revel reprezentowani są dwoma-trzema tekstami. José Sorzano publikuje 40 prawd o

ONZ na czterdziestolecie tej organizacji. Przytoczmy choć jedną: „Liczne agencje ONZ przegłosowały pełny status obserwatora dla OWP, w tym Międzynarodowa Organizacja Lotnictwa Cywilnego (ICAO). Kiedy w Październiku 1977 roku ICAO przyznała OWP ten przywilej, pozwalało to OWP przysyłać obserwatorów na wszystkie obrady, na których dyskutowano bezpieczeństwo lotów. Uzasadnienie: OWP miała znaczne doświadczenie z piractwem lotniczym (w roli porywaczy) i rady ze strony OWP mogły być cenne dla obradujących.”

Interesujące analizy poświęcone rządowi pani Thatcher, dziejom negocjacji z Sowietami na temat Austrii, poparci niektórych sił w krajach Europy zachodniej dla sandinistów, sytuacji w Etiopii, cenzurze południowoafrykańskiej i układowi sił na Środkowym Wschodzie. Wybitny pisarz peruwiański Mario Vargas Llosa daje wyraz swej ewolucji od przekonań prokomunistycznych ku demokratycznym. Eugene H. Mithvin przeprowadza porównanie dwóch „superzabójców” Hitlera i Stalina.

Josif Brodski: 82 wiersze i poematy. Wybór i opracowanie Stanisław Barańczak. Przedmowa Czesław Miłosz. Paryż 1988, „Zeszyty Literackie”

Trzecia pozycja — po Zagajewskim i Michniku — w ambitnej serii wydawniczej paryskiego kwartalnika. Rosyjski poeta, laureat literackiej nagrody Nobla (1987) jest od lat członkiem zespołu redakcyjnego *Zeszytów Literackich*.

Brodskiego przedstawiać nie trzeba — pisały o nim dosyć pisma krajowe i zagraniczne po przyznaniu szaczonej nagrody. Czesław Miłosz w przedmowie do tomów wierszy swego przyjaciela pisze ciekawie o rzeczach, znanych mu z własnej obserwacji: „Za ważny rys jego charakteru — ważny dla jego drogi twórczej — uważam arogancję, tę właśnie, która kazała jemu, piętnastoletniemu, wyjść z klasy i nigdy nie wrócić do szkoły. Oznacza ona skrajną wybredność w doborze idei, książek i ludzi, z którymi się obcuje. Zarazem jest w nim mnóstwo pokory i zdolności zachwytu. To połączenie daje mu silne poczucie hierarchii [...]”

W podobnie osobisty ton uderza autor wyboru i główny tłumacz, dziękując w przedmowie swojej żonie „za pogodne znoszenie nieuniknionych skutków związania swego życia z człowiekiem trudniącym się tłumaczeniem poezji, które

do czasochłonne zajęcia ma szczególną skłonność do wchodzenia w kolizję z obowiązkami rodzinnymi”. Wszystkie te akcenty prywatne nie podważają faktu, że omawiany tom stanowi wydarzenie edytorskie. Po dwóch skromniejszych objętościowej publikacjach Niezależnej Oficyny Wydawniczej (1979) i Oficyny Literackiej (1985) ukazując się oto reprezentatywny wybór wierszy Brodskiego, oparty na jego tomach, wydanych w Stanach Zjednoczonych.

Barańczak podzielił książkę na dwie części. W pierwszej, pomyślanej jako rodzaj hołdu dla tych, którzy w trudnych warunkach przyswajali Brodskiego polskim czytelnikom, zanim jeszcze zdobył sławę, zebrał przekłady Drawicza, Mandaliana, Łobodowskiego, Siemaszkiewicza, Wirpsy i Woroszyńskiego. W części drugiej, znacznie obszerniejszej, umieścił swoje przekłady dawne i nowe. Wśród tych ostatnich wyróżniają się przede wszystkim poematy o zacięciu lekko satyrycznym, które Barańczak oddaje z wielkim wyczuciem stylu i tonacji.

Jerzy R. Krzyżanowski: Banff. Powieść. Paryż 1988, Instytut Literacki.

Nowa powieść Krzyżanowskiego jest w pewnym sensie kontynuacją omawianej na tych łamach „Diany” — główny bohater tamtej powieści, Janek Krzemień, to obecnie starszy mężczyzna, pracownik kanadyjskiej sieci telewizyjnej CBC, wzięty dziennikarz sportowy, któremu powierza się odpowiedzialne funkcje, na przykład przygotowanie transmisji z zimowych igrzysk olimpijskich w Sarajewie. Ale podróż do Jugosławii to zarazem okazja do odblokowania stałych kompleksów. Zaczyna się to już na granicy, kiedy jugosłowiański strażnik powątpiewa, czy Lublin — miejsce urodzenia bohatera — leży naprawdę w Kanadzie, czy może trochę bliżej. Rzeczywistość jugosłowiańska — kraju zarazem słowiańskiego i skomunizowanego — przypomina Krzemieniowi spędzone w ojczyźnie lata pięćdziesiąte. Nie ta wizyta jednak, nawet nie spotkanie z dawną kochanką, która obecnie produkuje się w Wiedniu jako pieśniarka w podrzędnym lokaliku — stanowi w życiu kanadyjskiego dziennikarza wydarzenia przełomowe. Takim wydarzeniem będzie dopiero przyjazd do Kanady trzydziestoparoletniej córki Diany.

DOKOŃCZENIE NA STR. 69

WALTER ŻELAZNY

Walczący weteran opozycji

Rozmowa z Adamem Pleśnarem

Adam Pleśnar, urodzony 17 lutego 1935 r. Absolwent historii i prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz Podyplomowego Studium Organizacji i Zarządzania Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Zonaty, ojciec 12-letniego syna.

Łąden z pierwszych więźniów sumienia w PRL. W 1951 roku, w wieku 16 lat aresztowany i skazany na 1,5 roku więzienia za działalność w gimnazjalnej organizacji konspiracyjnej „Krucjata” w Paczkowie. Ponownie aresztowany w 1958 r. i po sześciolletnim procesie politycznym (najdłuższym w historii PRL), skazany w 1964 r. na 8 miesięcy pozbawienia wolności za obronę poglądów politycznych. Po raz trzeci skazany w 1965 r. na 20 miesięcy więzienia. Internowany 13 grudnia 1981 r.

Współzałożyciel Klubu Młodych Katolików na Uniwersytecie Wrocławskim (1956), członek Związku Młodych Demokratów (30 XI 1956-16 I 1957), przewodniczący Zarządu Głównego Polskiej Młodzieży Esperanckiej (1963-1964), współzałożyciel Ruchu Wolnych Demokratów (1977), współzałożyciel Ruchu Praw Obywatelskich (1987) oraz uczestnik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (1977-1987).

Autór artykułów publicystycznych w prasie drugiego obiegu. Współautor książki (wspólnie z Mariannem Sobierajskim) „Ruch Wolnych Demokratów. Założenia. Refleksje. Propozycje”. Wydawnictwo Alternatywy Demokratycznej, Wrocław 1988.

W przyszłym roku przypadnie 40-lecie jego działalności opozycyjnej w Polsce Ludowej. Od 1954 r. mieszkaniec Wrocławia.

Walter Żelazny: Wchodząc w 40-lecie działalności opozycyjnej, rósł Pan nieomal z Polską Ludową, jako jej rówieśnik, nigdy nie wyrażając zgody na jej praktyki ideowo-polityczne. Jak to się stało?

Adam Pleśnar: Mam pewne wątpliwości co do prezentowania postaw, które nazwałbym „weterańskimi”. W Polsce przedwojennej i obecnie mamy do czynienia z ciągłym odcinaniem kuponów z powodów rzeczywistych lub domniemych zasług, iakie poszczególni ludzie lub środowiska przypisują sobie z racji walki o niepodległość lub o tzw. czysty socjalizm, którego w istocie nie ma. Mamy więc pokolenia legionistów, moczarnowców, ZBOWOD-owców. I w końcu pojawiła się, niedługo po 13-g. grudnia 1981 r., kolejna generacja polskich „weteranów opozycji”, którzy — myślę, że trochę przed- — ześnie — są nadmiernie zadowoleni tylko z tego tytułu, że w społeczności polskiej uzyskali aprobatę dla swojej postawy czy działalności.

Jestem człowiekiem, który kończy już wprawdzie 53 rok życia, lecz wciąż jeszcze czuję się młody w sensie socjologicznym. Jestem najdalszy od tego, by uważać się za faceta, który coś tam gdzieś zrobił. Nie czuję się jeszcze zmęczony i pragnę służyć demokratycznemu systemowi wartości, któremu jeszcze daleko do realizacji. Z tym zastrzeżeniem skłonny jestem opowiadać o swojej młodości, do której dziś, z perspektywy lat, mam pewien dystans.

— Jak to się stało, że niepełnoletniego chłopca władza ludowa zaraz po wojnie pakuje na 1,5 roku do więzienia, nie darując mu ani jednego dnia?

— Podczas okupacji ojciec nieustannie ukrywał się, a ja należałem do tego pokolenia, które z chwilą zakończenia wojny i wkroczenia wojsk sowieckich miało 10 lat. Mieliśmy już tę świadomość, że przecież cudem uratowaliśmy życie, że zawdzięczamy je naszym rodzicom, którzy — proszę wybaczyć ten patos — jakby na rękach prze-

nieśli nas przez to nieprawdopodobne piekło lat okupacyjnych. Siłą rzeczy pojawienie się nowej Polski przyjęliśmy z entuzjazmem, podobnie zresztą jak nasi rodzice, którzy — wówczas czterdziestoletni — żyli przekonaniem, że mogą jeszcze dla swego kraju uczynić tak wiele.

Mój ojciec tworzył urzędy pocztowe i w końcu znalazł się w Paczkowie, w kręgu małomiaszczkowej inteligencji. Tam jako chłopiec rezonowałem wszystkie te zjawiska, które występowały w tej społeczności inteligenckiej i które zaczęły ją coraz bardziej niepokoić. Do mnie i do moich kolegów dochodziły echa bezwzględnych i brutalnych działań polityczno-policyjnych. Wiedzieliśmy, że gdzieś w Polsce aranżowane są procesy polityczne, często sfingowane, że morduje się ludzi, którzy walczą o niepodległość i stopniowo, w miarę chłopcącego dojrzewania rodziło to wszystko autentyczny bunt moralny. Poszukiwałem jakiejś wielkiej idei. Stałem się religijny, byłem członkiem „Krucjaty Eucharystycznej” i harcerzem. Oto pojawiliśmy się na ziemiach odzyskanych, by utrwalić ich obecność dla narodu. Mieliśmy poczucie siły moralnej i aktu historycznej sprawiedliwości. Póki komuniści tolerowali te organizacje, w zasadzie nie istniała płaszczyzna podstawowego konfliktu światopoglądowego, moralnego czy tym bardziej politycznego.

Dziś z perspektywy lat trudno mi nawet przewidzieć, jak mógłbym ocenić tamtą postawę sprzed kilkudziesięciu lat. Faktem jest, że wówczas uważałem za swoją powinność bycie apostołem niewątpliwie wującego katolicyzmu. Później w więzieniu spotykałem chłopców niewiele starszych ode mnie i znacznie starszych, członków różnych organizacji, o których nie miałem pojęcia. Nie spotkałem w więzieniu nikogo, kto trafił tam za przynależność do konspiracyjnej organizacji religijnej. Współwięźniowie odsiadawali wyroki za działalność „wojenną”, polityczno-konspiracyjną. W sensie totalnym rozprawiano się z nimi w latach 50-tych. Wcześniej jednak „towarzysze z PPR” uczestniczyli ze sztantarami w uroczystościach kościelnych. Nie chcieli wprost konfliktu z pionierami i byli gotowi taktycznie akceptować katolicyzm społeczeństwa.

— Czy nie widzieli oni w was, młodym pokoleniu, podatnym na kształtowanie, materiału na funkcjonariuszy przodującego ustroju?

— Zawiedli się — powiedział to sobie dziś — na tej jego części, którą ja akurat reprezentowałem. Póki co, docierały do mnie idee socjalistycz-

ne, które były mi bliskie. Wynikało to z faktu, iż moi rodzice i dziadkowie poznali rzeczywistość międzywojenną nie tylko z tej najlepszej strony. Mój dziadek był członkiem PPS, nie umiał czytać ani pisać, brał udział w strajkach i można powiedzieć, że był w pewnym sensie dyskryminowany. Drugi mój dziadek wyjechał na 14 lat za chlebem do Ameryki, w jego rodzinie panowała nędza. Byłem uformowany w klimacie ludowym i tych niespełnionych nadziei; Polski skądinąd aprobowanej przez rodziców, którzy w niej uzyskali status inteligencji. Dlatego cały czas czułem się dzieckiem polskiego ludu.

Dla tej części mojego pokolenia komuniści byli motorem brutalnej manipulacji. Młodzież czuje się religijna, jest w harcerstwie, uczestniczy w pionierskiej odbudowie zniszczeń wojennych na ziemiach zachodnich, a tu władza ludowa zdejmuje krzyże ze szkół, likwiduje harcerstwo o skautowskiej tradycji. Co więcej, w 1948 roku, po tzw. zjednoczeniu ruchu młodzieżowego pojawia się w gimnazjum paczkowskim próba stworzenia organizacji ZMP. Dzieje się to w sposób brutalny i manipulacyjny. Dyrektor, nota bene ludowiec, człowiek wierzący, który każdą niedzielę leży krzyżem w kościele, stwierdzając, że tylko w mojej klasie nie można stworzyć organizacji ZMP na apelu oświadcza: „Wy nie jesteście Polakami, do was się Polska tyłem odwróci!”

— I odwróciła się?

— Jak się okazało, po uzyskaniu wyroku skazującego, byliśmy tylko cząstką szerszego zjawiska. Młodzież polska w sposób oczywisty i autentyczny protestowała przeciwko — w gruncie rzeczy — tej rzeczywistości, która miała być wyśnioną, a okazała się dramatyczną i przeciwko cynizmowi części starszego pokolenia, które zaaprobowало ze względów oportunistycznych system. W istocie cechował nas daleko idący idealizm, czuliśmy się dziećmi Armii Krajowej — tak by to można śmiało dziś nazwać. Chcieliśmy przecież też być heroiczni: krótko mówiąc, do pewnego stopnia szukaliśmy, a nawet prowokowaliśmy sytuacje, w których mogliśmy się sprawdzić.

— Czy nie istniały możliwości sprawdzenia się nie w walce, a w budowie nowego świata?

— Istotnie, w tym czasie można było robić kolosalne kariery, z oferty tej przecież skorzystało całe pokolenie ZMP-owców, w części — w moim przekonaniu — z pobudek ideowych. Mnie i wielu moim kolegom nie było dane nawet skończyć gimnazjum. Rodzice (tu wracam do okresu sprzed

mojego pierwszego wyroku) przeczuwali, że wokół mnie dzieją się rzeczy groźne z rodzicielskiego punktu widzenia. Postanowili więc przemieścić się do Rozwadowa. Po miesiącu zostałem aresztowany. Wraz z kolegami znaleźliśmy się w więzieniu UB w Nysie. W momencie aresztowania miałem 16 lat i 4 miesiące. Jako że byłem najmłodszy, siedziałem w odosobnieniu. Po czym potoczyło się śledztwo, podczas którego obecny w nyskim UB sowiecki specjalista, mówiący wyczuwalnym akcentem rosyjskim powiedział do mnie w pewnym momencie tak: „Słuszaj Adam, z dwoma gadami mamy do czynienia, jeden gad to taki, co go trzeba zmiażdżyć od początku do końca, drugiemu typowi — ty do niego należysz — wystarczy zmiażdżyć ogon”. W rezultacie siedziałem przez 9 miesięcy w celi sam, i nagle uświadomiłem sobie, że oto stanę w obliczu procesu politycznego, na który nie jestem przygotowany na tyle, by zaprezentować podczas jego trwania określone poglądy polityczne. Innymi słowy miałem świadomość całkowitej niedojrzałości politycznej. Dotychczas działałem z pobudek światopoglądowych, natomiast wówczas pojawiła się sytuacja, w której obiektywnie stałem się więźniem politycznym.

— Wtrącając do więzienia 16-latkę i skazując go na 1,5 roku sama sytuacja prosi się o pytanie: za co? Jak władza ludowa uzasadniła wyrok?

— Oskarżono nas z art. 86 kk Wojska Polskiego za działalność w nielegalnej organizacji i z art. 24 materiału kodeksu karnego, który zarzucał nam uprawianie antysocjalistycznej propagandy. Nie pamiętam szczegółów. Wiem jednak, że wystarczyłoby okazać skruchę, by następnego dnia znaleźć się w domu. W ostatnim słowie oświadczyłem, że nie mam nic do powiedzenia.

— I tak przesiedział Pan cały wyrok i w końcu znalazł się Pan na wolności.

— Chciałem ukończyć gimnazjum, lecz okazało się, że jest to niemożliwe w trybie stacjonarnym ani wieczorowym. Obawiano się, że będą negatywnym przykładem. Był to rok 1952, miałem wtedy 18 lat. Znalazłem wreszcie korespondencyjne liceum ogólnokształcące w Rzeszowie, którego dyrektorem był pan Piątek, wielce szlachetna postać, która pomogła w tym okresie wielu takim ludziom jak ja. Liceum to ukończyło wielu więźniów tzw. Polskiej Ludowej, w tym osoby z wyrokami śmierci. Ja ukończyłem to liceum w 1954 r. W tym samym roku udaje mi się otrzymać indeks na wydziale filozoficznym Uniwersytetu we Wrocławiu.

— Trafia Pan do przedniej Alma Mater, w iscie do grona profesorów szkoły lwowskiej w sensie filozoficznym.

— Była to cudowna uczelnia, w której poniekąd panowały stosunki rodzinne. W jeszcze trwającym okresie stalinowskim na uczelni tej można było oczekiwać obiektywizmu i być pewnym sprawiedliwej oceny. Jako zdeklarowany przeciwnik ZMP, w 1955 roku razem ze Zdzisławem Przywoźnym i innymi kolegami tworzymy Towarzystwo Klub Żaków, który zorganizował kilka dyskusji.

Powoli zaczął zbliżać się październik 1956 roku. Wziąłem udział w wiecu, gdzie wystąpiłem jako człowiek orientacji katolickiej. W wyniku tego wystąpienia na Politechnice Wrocławskiej, starsi koledzy nawiązali ze mną kontakt i utworzyliśmy Klub Młodych Katolików przy Uniwersytecie Wrocławskim. Pamiętam, że inauguracyjna działalność tego klubu związana była z przyjazdem Tadeusza Mazowieckiego. Rychło jednak przestałem się interesować problemami religijnymi, bo oto w Łodzi powstał Związek Młodych Demokratów i dwóch emisariuszy tego związku pojawiło się na naszym uniwersytecie.

— ZMD zbliża się — jak widać — do Stronictwa Demokratycznego szukając w nim jakiegoś wsparcia i mniej więcej w tym samym czasie kończy się demokracja październikowego entuzjazmu.

— Istotnie, zabawa trwa ok. półtora miesiąca. SD dystansuje się od ZMD, który nie może uzyskać zalegalizowania. 16 stycznia 1957 r. działalność ZMD zamiera. Pozostają jednak grupy działacze, którzy proponują podjęcie działalności samokształceniowej, by w stosownych warunkach znowu przystąpić do działań organizacyjnych dążących do zmiany systemu politycznego PRL. Zaczynają się procesy, szantaże, więzienia.

A warto tu przypomnieć, że byliśmy jedyną organizacją, która zakwestionowała formułę doktrynalną o kierowniczej roli partii. W deklaracji ideowo-programowej ZMD czytamy: „Uważamy, że nie ma takiej partii i takiej organizacji, która miałaby monopol na teoretyczne i praktyczne tworzenie sprawiedliwości społecznej.”

— Tak więc ZMD formalnie nie istnieje, a część aktywu uważa, że istnieje dalej, tylko że w inny sposób, jako grupy samokształceniowe.

— Bardzo różnie zachowują się w sensie politycznym niektórzy nasi aktywiści. Jedni przechodzą do SD, gdzie tworzą tzw. Koła Młodych SD,

trochę później i tak zlikwidowane, inni wstępują do Stowarzyszenia PAX, pozostali zadowalają się małą stabilizacją. Byli i tacy, którzy porobili później nieomal promiennie kariery. Ja raczej wolę mówić o tych, którzy pozostali, jak np. Karol Głogowski, Andrzej Mazur, Andrzej Ostoja-Owsiński i wielu innych, którzy podejmowali różnego rodzaju działalność zmierzającą w różnym okresie do konsolidacji działaczy opozycji. Prowadziłem spotkania, dyskusje i korespondencję. Zresztą właśnie między innymi na podstawie tej korespondencji Karol Głogowski i ja zostaliśmy aresztowani w 1958 roku.

— Czy mógłby Pan obecnie, jako uczestnik pierwszych ruchów opozycyjnych w historii PRL, przybliżyć nam doktrynę sprzeciwu, której źródła w sensie chronologicznym przypadają nieomal paradoksalnie na czas odwilży?

— Byliśmy wierni deklaracji ideowo-programowej ZMD. Ponieważ ogłosiliśmy publicznie te zasady, zaczęto nas represjonować. Rewizje, przesłuchania, zatrzymania stały się dla nas rzeczywistością dnia codziennego. W końcu również wytoczono nam proces, który trwał przez 6 lat, zakończony wyrokiem 8 miesięcy z zawieszeniem na 2 lata. To w istocie najdłuższy proces polityczny w PRL. Sprawa trafiała do różnych sądów, były wyroki skazujące, uniewinniające, znów skazujące itd., przez 6 lat. Dzisiaj z perspektywy 30 lat zastanawiam się jak można było normalnie żyć podczas tego procesu z niepewnością co do wyroku. Był to proces karny, który po pewnym czasie mi znormalniał. Przychodziłem na rozprawę, tak jak bym był zaproszony na spotkanie przy czarnej kawie z kolegami, odgrywałem swoją rolę i wracałem do domu. Wszyscy byli zmęczeni tym procesem nie wyłączając sądu. Dostałem wyrok, o którym już wspominałem. I jeśli sobie dobrze przypominam, po miesiącu znów SB przeprowadziła u mnie w domu rewizję. Następuje kolejne aresztowanie, kolejny proces na którym dostaję 2,5 roku więzienia. Podstawą oskarżenia były między innymi zapiski do mojego wystąpienia przed sądem, zresztą nie do końca wygłoszonego podczas tamtej rozprawy.

— Chwileczkę, bo można się pogubić. Sąd był zmęczony i po 6 latach, jak Pan to określa, jakosć zakończył proces. I właśnie Pańskie zapiski z tamtego procesu stają się podstawą do nowego aresztowania i procesu?

— Tak jest, w istocie sąd był zmęczony. Lecz następnym razem „zadhano” o dobry skład orze-

kający na czele którego stanął sędzia Żak, obecnie — jeśli się nie mylę — sędzia Sądu Najwyższego, który oczywiście uznał, że jestem niepoprawnym recydywistą, przeciwnikiem władzy ludowej, że nie ma żadnych szans na moją resocjalizację i że trzeba mnie — jak to określili — przykładać ukarać. W ten sposób wyładował w Wołowie, w więzieniu o zaostrzonym reżimie dla recydywistów, gdzie przebywałem do czasu rozprawy rewizyjnej, w wyniku której znalazłem się w domu. Wówczas w sumie przesiedziałem 10 miesięcy, bo jakoś ten wyrok jeszcze przykrojono do amnestii.

— Na wolności znalazł się Pan ponownie w 1965 roku i kontynuuje Pan działalność.

— W 1975 roku rozpoczyna się wielka batalia konstytucyjna, która polega na tym, że dotychczas na gruncie obowiązującej Konstytucji formalnie byliśmy wszyscy równoprawni. Natomiast PZPR proponuje między innymi nowelizację, a w praktyce zmianę Konstytucji. Pragnie inkorporować do norm konstytucyjnych swoją formułę doktrynalną o tzw. kierowniczej roli PZPR w państwie i społeczeństwie. Z tą chwilą znowu mobilizuje się stara gwardia byłych członków ZMD, spotykamy się i piszemy kilka tekstów, w których protestujemy przeciwko tym zamysłom.

— Ale przecież współcześnie, w jeszcze niedoskonalą historię opozycji, pojawia się rok 1964 i „List 34”. Mamy jak gdyby już dwie genezy ruchów opozycyjnych.

— Jesteśmy obok. Utrzymujemy z sobą kontakty, dyskutujemy, ale dzielą nas poglądy, jakkolwiek między wspólne los. Zanim podejmę temat różnic doktrynalnych, to pragnę podkreślić, że my, przy podejmowaniu jakiegokolwiek działalności zmierzamy do tego, by miała ona charakter autonomiczny. Nie idziemy nigdy na żadne koncesje — odwrotnie, bardzo często różne nasze inicjatywy są w istocie torpedowane, likwidowane, dlatego, że nie wyrażamy zgody na współpracę z jakimkolwiek segmentem establishmentu. Programowo jesteśmy anty-PZPR-owscy, nie przystępujemy do żadnego oficjalnego stowarzyszenia lub stowarzyszenia; krótko mówiąc, nie usiłujemy przeczekać.

— Dlaczego Wy, Wolni Demokraci nie protestujecie w 1970 i 1976 roku?

— Proszę zwrócić uwagę, że jesteśmy małą grupą, jakkolwiek z bardzo długim stażem, to jednak społecznie nieznaczącym ruchem — można powiedzieć: ludźmi, którzy zajmują się samoedukacją ideowo-polityczną i jakby analizowaniem prawno-politycznych podstaw systemu o znamio-

nach totalitarnych. Nie odzegnując się od takich czy innych humanitarnych interwencji, nie stać nas na to, by rzucić się po prostu w wir życia politycznego.

— Ruch Wolnych Demokratów podejrzliwie patrzy na rejestrację „Solidarności” odnosząc się do niej z podziwem i szacunkiem, ale z pewnym „ale”.

— Uważamy, że „Solidarność” poszła na niebezpieczny kompromis akceptując ostatecznie w statucie kierowniczą rolę partii. Kryło to w sobie bardzo poważne konsekwencje i komplikacje na przyszłość. Uważaliśmy, że „Solidarność” albo zostanie wessana w system, czyli PZPR przejmie kontrolę nad nią, bądź też w pewnym momencie PZPR zażąda od „Solidarności” respektowania prawnopolitycznego zobowiązania, a wówczas może nastąpić monstualna konfrontacja. Zarówno jedna jak i druga sytuacja była nam obca. Zważywszy ponadto, iż oto rodzi się po raz pierwszy od dziesięcioleci ogromny, ożywiający każdą sferę życia publicznego ruch moralnego protestu, uważaliśmy, iż nie powinien on w sensie formalno-prawnym mieścić się w ramach przeżartych form ideowo-politycznych, z powodu których w PRL mamy do czynienia z permanentnym i pogłębiającym się kryzysem.

— Innymi słowy te formacje opozycyjne, które uzyskały status doradcy przy „Solidarności”, doradzały taki kosmetyczny kompromis?

— Z wyjątkiem Jadwigi Staniszkis, która w związku z tym nawet oficjalnie zrezygnowała z pełnienia roli doradczycy w Stoczni Gdańskiej i która również przewidywała niebezpieczne konsekwencje akceptowania tej formuły.

— 13 grudnia 1981 r. PZPR, po raz pierwszy realnie zagrożona, unieszkodliwiała swoich wrogów. Czy również Ruch Wolnych Demokratów był zaliczany do wrogów, którzy realnie zagrażali bytowi PZPR? Czy istotnie był zagrożony byt PZPR?

— Ja wędruję bezzwłocznie do internatu. Ale na przykład Karol Głogowski został internowany tylko dlatego, że podczas pierwszej rozprawy broniąc klienta zakwestionował legalność dokonania zamachu stanu. Stwierdził po prostu, iż Wojciech Jaruzelski dokonał tego wbrew obowiązującym zasadom Konstytucji. Sędzia zapytał wówczas adwokata Głogowskiego, czy zdaje on sobie sprawę z konsekwencji tej postawy; że przekracza obowiązki obrońcy. W replice usłyszał, że jego elementarną powinnością jest bronić intere-

sów prawnych i faktycznych klienta. Później było internowanie.

— W 1982 roku większość działaczy Ruchu Wolnych Demokratów była już na wolności. I co dalej?

— Nicustannie podkreślaliśmy potrzebę legalnej działalności, również w okresie stanu wojennego. Uważaliśmy bowiem, że działalność konspiracyjna pociąga za sobą różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Już w 1982 r., wspólnie z Mariannem Sobierajskim sformułowaliśmy list otwarty do Marszałka Sejmu oraz innych osobistości, w którym stwierdziliśmy, że istnieje trwałość układów i sił politycznych w Polsce i że wszelkie działania zmierzające do zniszczenia „Solidarności” bądź opozycji są skazane na niepowodzenie. Zaproponowaliśmy dyskusję okrągłego stołu. Chodziło o to, by ustalić jakiego typu działania należy podjąć, by wyjść z tego pogłębiającego się kryzysu; by w końcu odpowiedzieć na wyzwanie cywilizacyjne, ponieważ następuje tak ogromne uwstecznienie szans rozwojowych narodu i państwa polskiego, iż grozi to nie dającymi się przewidzieć dramatycznymi konsekwencjami. Niestety, nikt w tym czasie nie odpowiedział pozytywnie na nasze propozycje, z wyjątkiem Edmunda Osmańczyka, ówczesnego posła, który idee tego spotkania zaczął lansować na forum Sejmu.

— Ruch Wolnych Demokratów od pewnego czasu zmierza do prób formowania szerszej platformy opozycji. Czy dlatego, że ta opozycja jest aż tak strasznie rozbita?

— Opozycja demokratyczna ma charakter pluralistyczny, jakby praktykuje na codzień ten pożądany stan pluralizmu. I z tego punktu widzenia stanowi niezmiernie cenne doświadczenie. Równocześnie ma przecież przeciwko sobie wciąż potężny system o znamionach totalitarnych. Winna zatem zmierzać do konsolidacji i znaleźć wspólną płaszczyznę działania, by stać się realnym partnerem do ewentualnych negocjacji, bądź ewentualnej konfrontacji z PZPR-em i jej koncesjonowanymi sojusznikami. Niestety, z różnych powodów, co jest zrozumiałe, w środowiskach opozycyjnych biorą przewagę względy partykularne. Biorą się one po pierwsze z autentycznych poszukiwań zmierzających do podkreślenia własnej tożsamości, ale też z pewnych nadmiernych temperamentów, czy nawet z pewnego egoizmu, wyrażającego się w tym, że chce się zajmować pozycję dominującą. A przecież nie nadszedł jeszcze czas na demokratyczną walkę o uzyskanie pry-

tu, na przykład w wyborach do Sejmu PRL. A z pewnością taki czas nadejdzie w przyszłości. I aby dojść do sytuacji, w której zaistnieje możliwość gry politycznej wolnych sił, trzeba najpierw zrealizować w praktyce szanse doprowadzenia do takiej wolnej gry sił politycznych. I tu właśnie bez zasadniczej konsolidacji szanse przyspieszenia przeobrażeń demokratycznych zdają się być minimalne. Dlatego też RWD, który nie jest w sensie społecznym wpływowym i znaczącym ugrupowaniem, może, bez obawy posądzenia go o realizowanie partykularnych interesów, podejmować próby proponowania innym środowiskom opozycyjnym na przykład spotkań okrągłego stołu. Skoro PZPR ma swój PRON, stwórzmy — mówiąc żartobliwie — własny PRON opozycyjny.

— **Dlaczego RWD, powszechnie uważany za trwały element opozycji, niewątpliwie o najdłuższym stażu, przyjął takie formy organizacyjne. Nie gromadzicie, i jak wiem, nie macie funduszy na przetrwanie. Nie macie na Zachodzie przedstawiciela.**

— Być może kierujemy się pewnym — ktoś może powiedziałyby — nadmiernym puryzmem ideowym. Sądzymy, że jeżeli chcemy zaproponować polskiej społeczności pewne pozytywne rozwiązania, ona winna dostarczać nam środków, może nie tyle finansowych, co „energetycznych”. To znaczy, jeśli ludzie sądzą, że reprezentujemy ich interesy, to winni oni poprzeć nas w działaniach. Jeśli tego nie czynią, to znaczy, że być może nie reprezentujemy dostatecznie ich interesów. W tym stanie rzeczy nie widzimy potrzeby sięgania do środków poza polskim społeczeństwem.

— **Skoro w ciągu niecałkowicie 40 lat Pańskiej działalności opozycyjnej nie zmieniała się w Polsce natura systemu, czy nie można odnieść wrażenia, że wszelkie Pana wysiłki okazały się bezowocne? Czy dzisiaj nie żałuje Pan działań — mogłoby się wydawać — podejmowanych nadaremnie i lat spędzonych w więzieniach?**

— Nie! Gdybym miał powrócić do mojej młodości, po raz drugi wkroczyłbym na przeżyty już życiową drogą, korygując ją tylko w pewnym zakresie. Zdaje sobie sprawę z tego, że opozycja w Polsce nie osiągnęła jeszcze pożądanego, ideowopolitycznego sukcesu. Mam również świadomość, że moja działalność na forum publicznym obfitowała w liczne porażki. Nie przywiązuję jednak do tych faktów poważniejszego znaczenia. Po prostu rzeczą najważniejszą było dla mnie zawsze i pozostaje zachowanie wierności przyjętemu syste-

nowi wartości, a przede wszystkim ideom humanistycznym, pacyfistycznym, demokratycznym i socjalistycznym.

Pragnę również zwrócić uwagę na to, ile tajfunów politycznych przeszło przez kraj w ciągu ostatnich 40 lat, i jak mimo wszelkich wątpliwości, dokonało się wiele różnorodnych zmian. Rok 1988 w niewielu sprawach przypomina „kraj-obraz po bitwie” z 1945 r. Oczywiście, stoimy jeszcze wobec konieczności rozwiązania wielu trudnych problemów: ekonomicznych, społecznych i politycznych. PZPR wciąż sprawuje realną władzę i chroni jej monopolu wszelkimi dostępnymi środkami. Nie mam wątpliwości, że nadchodzi czas realizacji ideałów, o które walczyłem przez całe życie. Pozostaje tylko zachować jeszcze trochę cierpliwości.

— **Dziękuję Panu za rozmowę.**
sierpień 1988 (tekst nieautoryzowany)

DOKOŃCZENIE ZE STR. 63

Dla młodej kobiety spotkanie z Krzemieniem jest konfrontacją zbudowaną od dzieciństwa z zaszklanych rozmów i przeczytanych ukradkiem starych listów, legendą człowieka szlachetnego, który, kierując się conradowskim poczuciem humoru, odszedł w tajemniczych okolicznościach od jej matki. Dla Krzemienia spotkanie z Inką jest konfrontacją z własną przeszłością: tak podobna do matki, a przecież odrębna dziewczyna na każde mu zastanowić się nad własnym wyborem sprzed lat i nad trwałością pewnych uczuć, które chciało się ukryć i pogrzebać.

Powieść Krzyżanowskię, której akcja toczy się w połowie lat osiemdziesiątych, jest też po części powieścią o emigracji „solidarnościowej”: padają w niej pytania na temat sensu powrotu do kraju, na temat perspektyw na Zachodzie. To książka bolesna, rozrachunkowa. Nie zdradzam fabuły, ponieważ kryje się w niej także odrobina sensacji w osobie demonicznego agenta peerelowskiego wywiadu czy kontrwywiadu. Rzecz, podobnie jak „Diana”, napisana płynnie, z literackim zacięciem. Dość powiedzieć, że dla tych, którzy lubią doszukiwać się drugiego dna, „Banff” będzie nową wersją mitu Fausta i Małgorzaty. A równocześnie jest to typowa książka „do czytania”, na temat nader aktualny i dla tysięcy wyjeżdżających na Zachód Polaków niezwykle istotny.

ANDRZEJ ZWANIECKI

Chrystus w świecie gwiazdnych wojen

Reakcja opinii publicznej na najnowszy film Martina Scorsese'a więcej mówi o stanie świadomości społecznej w Ameryce niż o poziomie sztuki filmowej w tym kraju. „Ostatnie kuszenie Chrystusa” jeszcze przed premierą wywołało jedną z największych burz publicznych w historii amerykańskiego kina, a konserwatywny odłam środowisk chrześcijańskich zorganizował kampanię protestacyjną przeciwko filmowi. Film został potępiony przez jednego z najbardziej wpływowych ewangelistów telewizyjnych Jerry'ego Falwella, a działająca wśród studentów organizacja Krucjata Chrystusowa wzywała katolików do składania podpisów pod deklaracją bojkotu wszystkich placówek należących do producenta filmu MCA-Universal. Dyrektor Kruczaty Bill Bright zaofiarował się zebrać 10 mln dolarów na koszt wykupienia i zniszczenia wszystkich kopii filmu.

Niektórzy teolodzy chrześcijańscy zarzucają filmowi bluźnierstwo. Chrystus był człowiekiem i Bogiem w jednej osobie — powiadają — podczas gdy w filmie jest on człowiekiem, który staje się Bogiem. Po drugie — twierdzą — Chrystus był kuszony, ale nigdy nie zgrzeszył, jak ukazuje to film Scorsese'a. Wreszcie niektóre grupy chrześcijańskie zgorszyła finałowa scena, w której Chrystus kuszony jest wizją życia, jakie mógłby wieść jako śmiertelnik, który współżyje z Marią Magdaleną, traci ją, płodzi dzieci z Martą i Anną i tym samym zostaje ojcem rodziny. Może najbardziej pikantny jest fakt, że w kampanii przeciwko filmowi brali udział w przeważającej większości ludzie, którzy filmu nie widzieli i nie chcieli go oglądać.

Całą sprawę można by zresztą uznać za kuriozalną, gdyby nie to, że przy okazji ataków na sam film i jego autorów pojawiły się akcenty antysemitckie. Wystarczył fakt, że przewodniczącym rady nadzorczej wytwórni MCA jest Żyd Lew Wasserman, by oskarżyć Żydów o prowokację. Dom Wassermana był pikietowany przez grupkę demonstrantów, w której osobnik przebrany za

producenta deptał innego demonstranta przebranego za Chrystusa dźwigającego krzyż. Wytwórnia odpowiedziała na te ataki w płatnym ogłoszeniu zamieszczonym w dzienniku *New York Times*. W USA — mówiły słowa tego ogłoszenia — żadna sekta ani koalicja niema prawa ustanawiania granic wolności osobistej w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania religijne i filozoficzne... Ludzie mają prawo podjąć decyzję sami, czy chcą oglądać ten film i wyrobić sobie o nim własną opinię.

Tej kampanii w swoisty sposób odpór dali krytycy i dziennikarze filmowi. Akcja konserwatywnych grup chrześcijańskich rozdrażniła to w przeważającej mierze liberalne środowisko do tego stopnia, że wywołała w nim irracjonalną reakcję obronną. W „Ostatnim kuszeniu Chrystusa” zaczęto dopatrywać się przepastnych głębi, intelektualnej śmiałości i wizualnych wyczynów. Nikt w zasadzie nie kwestionował, że jest to utwór kalleki, nie mniej jednak wszyscy podkreślali, że film przedstawia po raz pierwszy Chrystusa zmagającego się z ludzkiimi ułomnościami.

W rzeczywistości to, co ma być największą zaletą filmu stanowi, moim zdaniem, o jego całkowitej klęsce. To prawda, Chrystus w interpretacji Williama Dafoe'a jest chwiejny, udręczony i pełen wątpliwości. Ale też jego wątpliwości prowadzą ją się w gruncie rzeczy do hamletyzowania i powtarzania w kółko: I don't know (nie wiem). Najwyraźniej nie wie nie tylko on ale i twórcy. Zapowiadane jako centralny punkt opowieści zmaganie się ducha z materią tak naprawdę nigdy nie zaistniało na ekranie.

Vincent Canby napisał w *New York Times*, że jedna minuta wcześniejszego filmu Scorsese'a „Taksówkarz” mówi bez porównania więcej o konflikcie duchowości z cielesnością niż całe, trzygodzinne „... kuszenie Chrystusa”. Psychika Chrystusa-człowieka, która miała być obiektem wiwisekcji jest dla widzów nowego filmu amerykańskiego reżysera niemal całkowicie hermetyczna. Dzieje się tak nie bez przyczyn.

To, co mogło odegrać kluczową rolę w ukazaniu zmagających wewnętrznych Mesjasza rozgrywa się w filmie w rzeczywistości najdosłowniej zewnętrznej. Kuszenie Chrystusa, będące przecież za każdym razem wyzwaniem wobec jego misji, ukazane jest w konwencji gwiazdnych wojen. Szatan pod postacią lwa mówi ludzkim głosem, ogień gada, a wąż kusi Chrystusa jak na religijnych oleodrukach. Wydawałoby się, że skoro Scorsese postanowił zrewolucjonizować wizerunek Chrystusa, to biblijne figury stylistyczne zastąpi na ekranie jakimiś poetyckimi metaforami duchowych krajobrazów bohatera filmu. Nic z tego.

Naiwna ilustracyjność tego filmu bierze się zresztą z ogólnego infantylnizmu cechującego dzisiaj główny nurt amerykańskiego kina. *Jak* jest w nim ważniejsze od *co*, sztuczka techniczna od wewnętrznej treści obrazu filmowego. Przy wszystkich pretensjach do obrazoburstwa, prowokacji i demitologizacji „Ostatnie kuszenie Chrystusa” zostało zrealizowane przy pomocy zadziwiająco archaicznych środków wyrazu. Po zmianach, jakie przeszło kino w minionym trzydziestoleciu, po stworzeniu przez Bergmana, Buñuela, Saurę i wielu innych subtelnych środków ekspresji na wyrażanie napięć i stanów psychicznych, nie można robić filmu na poważny temat środkami zaczerpniętymi z filmów science-fiction i opowieści grozy. Tymczasem Martin Scorsese z pełnym samozarciem usiłuje zagrać bachowską Pasję według św. Jana na grzebienu. Rezultat jest w tej sytuacji taki, jaki być musiał – niektóre sceny sprawiają wrażenie, jakby wyszły spod ręki prześmiewców z cyrku Monthly Pytona a nie twórcy „Taksówkarza”. Scena wskrzeszenia Łazarza rozegrana w konwencji horror, spointowana jest pytaniem Chrystusa skierowanym do ożywionego umarlaka: „How do you feel?” (Jak się czujesz?) Trudno się dziwić, że sala pęka ze śmiechu.

Po licznych oświadczeniach Martina Scorsese'a o tym, że myślał o realizacji tego filmu od lat, można się było spodziewać, że ma on do zaoferowania coś więcej niż efekty specjalne i biczujące się golaski jako wdzięczne tło działalności Jana Chrzciciela. Niestety, banał goni tu banał, gorące serce Chrystusa wygląda jak ochłap wyniesiony wprost z sali operacyjnej a Bóg ukrywa się – och, jak oryginalnie – za chemurami.

W istocie to, co w filmie „Ostatnie kuszenie Chrystusa” interesujące, jest w nim marginalne. Ewolucja Chrystusa od cieśli-kolaboranta, który robi krzyże na zamówienie Rzymian do niedo-

złego przywódcy powstania żydowskiego, od apostoła miłości do apostoła gniewu, od konserwatysty do rewolucjonisty dokonuje się w nim bowiem deus ex machina. Pod tym względem na przykład scena odrzucenia przez Chrystusa przywództwa powstania żydowskiego przypomina filmowe kicz religijne. Promień padający z nieba załatwia w nich sprawę przemiany bohatera ze złego w dobrego lub sprowadzenia go na właściwą drogę. Finałowa scena filmu, w której szatan pod postacią dziewczynki o anielskiej urodzie ukazuje Chrystusowi alternatywną wersję jego życia jako normalnego człowieka jest sztucznie doczepiona do reszty filmu i za długa. Gdy po ukazaniu kolej losu Chrystusa jako człowieka, kamera wraca do Mesjasza umierającego na krzyżu, element zaskoczenia ulega całkowitemu zatraceniu.

Zresztą ów ostateczny pomysł wzięty z powieści greckiego pisarza Nikosa Kazantzakisa, na której oparto cały film, jest chybiony. Jeśli bowiem szatan kusząc Chrystusa ujawnia przed nim konsekwencje jego rezygnacji z boskiego postanowienia, to cały heroiczny wysiłek odrzucenia tej pokusy jest co najmniej wątpliwy. Prawdziwym wyzwaniem dla bohatera filmu byłaby wizja uroków życia ziemskiego pozbawiona elementu konfrontacji ze światem, w którym Mesjasz się nie pojawił. Tymczasem w filmie Scorsese'a widzimy, że Chrystus decyduje się przyjąć męczeństwo i boskie namaszczenie dopiero wtedy, gdy widzi on siebie dożywającego życia w świecie wyzbytym nadziei.

Trudno moim zdaniem mieć pretensje do autorów filmu, że chcieli dokonać artystycznej prowokacji i rewizji jednego z fundamentalnych wątków naszej kultury. Buñuel i Pasolini dużo wcześniej bluźnili przeciwko religii i Kościołowi, ale filmy, w których to robili były w równym stopniu prowokacjami intelektualnymi co artystycznymi. Natomiast amerykański reżyser przypomina anarchystę, który groził, że wysadzi świat w powietrze, ale ostatecznie tylko się upił i publicznie obnażył.

Pogłęd

Pogłęd

Pogłęd

wykonuje skład elektroniczny w języku polskim i niemieckim. Ceny przystępne. Bliższych informacji udziela redakcja.

Tel. 030/782 93 84

KRONIKA EMIGRACYJNA

SPOTKANIE '88 — TYDZIEŃ POLSKO-NIEMIECKI W BERLINIE ZACHODNIM

OBAWA PRZED „SOLIDARNOŚCIĄ”

W ramach tzw. „Tygodnia polsko-niemieckiego” organizowanego przez Urząd Dzielnicy Steglitz Berlina Zach., przy współpracy Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Niemieckiej (Deutsch-Polnische Gesellschaft) składającego pod auspicjami zachodnioberlińskiej Misji Wojskowej PRL, w dn. 21.09 (do dn. 30.09.88) w dzielnicowym ratuszu Steglitz otwarto wystawę pt. „Aspekte polnischer Geschichte und Gegenwart” (Aspekty polskiej historii i współczesności).

Tydzień polsko-niemiecki jest pierwszą tego typu imprezą organizowaną przez władze miejskie w zachodniej części miasta od 40 lat. Organizatorzy nie zaprosili do udziału w przygotowaniu Tygodnia niezależnej organizacji emigracyjnej, w tym i „Towarzystwa Solidarność”. Nie więc dziwnie, że na wystawie roszczącej sobie pretensje do pokazania aspektów polskiej współczesności nie znalaziono miejsca dla „Solidarności”, oprócz kilku doniesień prasy niemieckiej o tym, że Wałęsa rozmawia z rządem. Przypadkowo zebrane materiały (tu plakat Witkiewicza, tam orzeł polski czy zdjęcie Piłsudskiego) ugrupowano tematycznie: np. II wojna światowa, likwidacja Żydów, polska literatura, muzyka itd. Polskie powstania przeciwko komunistom w ostatnich 40 latach dla organizatorów wystawy (Bezirksamt, Rat für Volksbildung, Herr Härte!) nie istnieją i tak jak „Solidarność” nie są „aspektem polskiej teraźniejszości”. Jedno jest pewne, organizatorzy wystawy przejęli niemieckie tradycje odrzucania (Verdrängung) negatywnych, wstydlivych czy trudnych do zaakceptowania wydarzeń z własnej historii, tym razem ustawiając z polskiej współczesności to, co im niewygodne. (St. Gal.)

WARSZAWSKI TEATR ŻYDOWSKI

W berlińskim Hebbel-Theater w ramach „Spotkania 88” w dn. 18 i 19 września wystąpił warszawski Teatr Żydowski ze spektaklem „Świat moich snów” w reżyserii Szymona Szurmieja. Teatr wystąpił w Berlinie po drodze do kraju z tuncem po USA i RFN. Prezentowana wypełniona po brzegi sali „spiewogra” była składanką scen wybranych z dramatów Szolema Alejchemy, Abrahama Goldfadena, eposu Icaka Katzenelzona „Pieśń o wymordowanym narodzie żydowskim”, przepłatana występami koryfeusza i narratora w osobie Szymona Szurmieja.

Przedstawienie przywołało nieistniejący już folklor największej żydowskiej diaspory — Galicji, czy też przedwojennej Polski Wschodniej. Spektakl, grany w dobrym tempie, zwracał ponadto uwagę starannie przygotowaną choreografią Witolda Grucy i ciekawą scenografią Mariána Stańczaka. Po nostalgicznej wizycie w galicyjskim „Schtetl”, widzowie przeniesli się w tragiczny i patetyczny czas II wojny — zagłady Żydów i unicestwienia „Schtetl”. Wśród publiczności by-

li wielu Polaków zapałanie ciekawych żądań — folkloru, też już nieistniejącej polskiej Galicji i polskich Kresów Wschodnich. Występ warszawskiego Teatru Żydowskiego, sądząc choćby po żywej reakcji publiczności, jak i owacji zgotovanej artystom po spektaklu, zakończył się pięknym sukcesem. (pk)

ASPEKTY POLSKIEJ SZTUKI:

W szeregach rozrzuconych po całej dzielnicy galerii. w domu handlowym Wertheim oraz w salonie samochodowym prezentowali swoje prace: Zygmunt Januszewski — rysunki; jedenaście plastyków zrzeszonych w grupie „10 x tak” wystawiali swoje tkaniny i gobeliny; malarstwo olejne reprezentowali: Darek Wieczorek, Elżbieta Wieczorek, Krystyna Szalewska, Andrzej Bauermann i Andrzej Popiak; swoje fotografie wystawiał Krzysztof Wójcik.

Obiecujący tytuł „Aspekty Polskiej Sztuki” nie zaspokoili oczekiwań. Wśród eksponowanych prac zabrakło znanych nazwisk oraz nieznanymi, ale modnymi i ekspansywnymi obecnie w Polsce „młodych dzikich”. Jedyny fotograf na tej prezentacji, Krzysztof Wójcik w swojej wystawie pt.: „W drodze do raju”, pokazał zdjęcia polskiej wsi i jej obrzędów religijnych, portrety ludzi przy pracy i po pracy, oraz kilka zdjęć wiejskich artystów i nawiedzonych dziwaków. Ciekawym i niezamierzonym przez artystę efektem było zaprezentowanie tych zdjęć w salonie samochodowym, obok najnowszych modeli Volkswagena, co spowodowało zetknięcie się ze sobą obu jakże odległych dla siebie światów. Polska tkanina artystyczna cieszy się wysoką pozycją w świecie, jednak organizatorzy wystawy grupy tkackiej „10 x tak” popełnili błąd umieszczając jej prace w sposób nieprzemysłowy na kilku piętrach domu towarowego. Z rozproszonych wśród wieżaków z ubraniami prac z trudem udało się odnaleźć jedynie trzy(!). Krystyna Szalewska pokazała delikatne i subtelne akwarele pełne bajkowych krajobrazów.

Z pozostałych malarzy bezkonkurencyjni byli, jak zawsze, Zygmunt Januszewski i Andrzej Popiak. Pierwszy z nich (ur. 1956) przedstawił czarno-białe rysunki, z których część znana już niemieckiemu odbiorcy z kilku wystaw, oraz rysunkowych felietonów zamieszczanych w *Die Zeit*. Szeregi małych urzędasów i facecików w szpiczastych czapczkach z zatkniętymi w nie lub trzymanymi w rękach małymi chorągiewkami, narysowane na tle przedziwnych mebli, maszyn i pojazdów, ukazane są w sytuacjach będących polityczną lub społeczną paralełą do życia i realiów w Polsce. (Kommunale Galerie Steglitz, Schlosstr. 80, oraz Stadtbücherei Steglitz, Grunewaldstr. 1-3, 20 września — 21 październik).

Drugi z artystów, Andrzej Popiak (ur. 1949) wystawił kilkanaście obrazów olejnych i kilkanaście rysunków tuższem. Szczególnie te pierwsze zwracają uwagę dużą zręcznością, olbrzymią precyzją rysunku, pracowitością i bardzo dobrym warszatem. Przedstawione na nich, w pomarańczowych i niebieskich tonacjach, nadrealistyczne krajobrazy, subtelny i wyciszony głosem mówią o naszym życiu i zagrożeniu (Van Roy's Offenes Atelier, Halbeinstr. 11, Berlin 45, 16 września — 16 październik, czynna codziennie od 18.00 do 22.00). („r”)

PANTOMIMA OLSZTYŃSKA

to obok Pantomimy Tomaszewskiego najlepszy teatr tego typu w Polsce, a najlepsza chyba na świecie pantomima „głu-

choniemych". Zespół istnieje od 1957 roku, a od 1959 kierowany jest nieprzerwanie przez Bohdana Głuszcza. W ciągu 30 lat zrealizowano 8 filmów pantomimicznych i baletowych oraz 15 przedstawień, granych niemal na całym świecie.

Prezentowany w Berlinie spektakl „Polskie Requiem”, to widowisko teatralne o dziewiętnastowiecznej Polsce, o jej żydajskiej i romantycznej tradycji. Jest to alegoria współczesnej Polski i nieszczęść jej obywateli. W spektaklu występują między innymi: Światowid, Polonia, Przemoc, Anioły Śmierci, Wieszcz, Prymas, Podchorąży oraz Żyd, postacie, które budują kilka przejmujących scen, jak choćby krzyżowanie Żyda czy budowanie drzewka „choinki” z kawałków drutu kolczastego. Nieodłączną i integralną częścią spektaklu jest muzyka z „Requiem” Krzysztofa Pendereckiego, dedykowana pamięci pomordowanych w grudniu 1970 r. pamięci prymasa Stefana Wyszyńskiego, ojca Kolbego oraz powstańców warszawskich. Na szczególną uwagę zasługują kostiumy i maski aktorów oraz scenografia, której naczelnym elementem jest pień drzewa, będący w zależności od rozwoju akcji przedstawienia, bądź to bożkiem, bądź krzyżem, na którym zwisa Żyd, a w finale po jego obaleniu staje się nagrobkiem (Polski?), gdzie śpiewają się nawzajem tańczą aktorki. Spektakl kończy się, prawie jak u Wyspiańskiego, tańcem Chochoła przerywającego samemu sobie na basenli. To niezwykłe oryginalne przedstawienie o skomplikowanej symbolice i dużej ekspresji, gdzie mimika, muzyka i scenografia komponują się w konkretną całość, jest niewątpliwie kolejnym sukcesem Pantomimy Olsztyńskiej.

Po skończonym spektaklu publiczność zgotowała aktorom owację, wywołując ich kilkakrotnie przed kurtyną.

STATUS QUO W INTERESIE NIEMIEC

„Nie może być niczego bardziej przeciwnego interesom Niemiec niż destabilizacja sytuacji w Polsce” — tymi słowami zakończył 3-godzinna publiczną dyskusję między niemieckimi dziennikarzami (Renate Marsch, korespondentka zachodniemieckiej agencji DPA w Warszawie i Peter Bender, specjalista od polityki wschodniej z Westdeutscher Rundfunk) i dziennikarzami prasy PRL-owskiej (Adam Krzemiński i Karol Szyndzielerz *Przegląd Tygodniowy*) znany zachodniemiecki komentator telewizyjny, redaktor kontrowersyjnego magazynu politycznego *Monitor* oraz były korespondent zachodniemieckiej telewizji w Warszawie i Moskwie w latach 70-tych i 80-tych, Klaus Bednarz. Przeciwnie Niemiec interesem jest więc również zapraszanie do dyskusji o sytuacji w PRL niezależnych dziennikarzy z naszego kraju, którzy mogliby wprowadzić „destabilizację” czy to w umysłach telewizyjnej publiczności, czy też słuchaczy takich właśnie panelowych dyskusji, jaka odbyła się w zachodniobierlińskim ratuszu dzielnicy Steglitz w dn. 23.09.88.

Etatowi propagandyści PRL, specjaliści od spraw niemieckich Szyndzielerz i Krzemiński, mieli więc nieograniczone możliwości zaprezentowania reżimu komunistycznego jako dobrodziejstwa dla Polaków.

Tak więc przedstawiony na początku dyskusji opis kryzysu w Polsce przez Bednarza (1/5 Polaków żyje poniżej minimum socjalnego, młodzież nie widzi dla siebie żadnej perspektywy, 500 tys. Polaków opuściło ostatnio kraj, do chód na głowę ludności jest najniższy w Europie) został natychmiast skorygowany przez Krzemińskiego, dla którego

wyznacznikiem dobrobytu Polaków są posiadane przez nich samochody zachodniej produkcji oraz magnetowidy — ilość ich osiągnęła w PRL już pół miliona.

Wg Szyndzielerza sytuacja jest co prawda dramatyczna, ale aż tak źle nie jest, bo kraj znajduje się na drodze do demokracji, którą gwarantem jest... komunistyczna partia. Szyndzielerz powtórzył stare tricki propagandowe, którymi od lat posługuje się w swoich przemówieniach i wystęпах na Zachodzie. Na mieszkanie w Polsce czeka się tylko 10-12 lat, robotnicy żyją nie tak dobrze jak na Zachodzie, ponieważ nie stać ich na kupno samochodu, Polacy jednak kochają swój kraj, bo aż 10 mln rodaków wróciło do Polski z podróży na Zachód, nie zdradzając tego kraju — czynią to tylko nieliczni, którzy nie budują sobie domów w Polsce lecz w Berlinie Zach.

Dla Krzemińskiego „Solidarność” była „politycznym happeningiem”, bardzo wtapliwe jest, czy rzecznicy „amorficznego ruchu”, którzy „dotychczas byli tylko trybunami ludowymi potrafią zostać politykami”. Dla Renaty Marsch buntowniczość Polaków jest niezrozumiała, bowiem Polska jest przecież „krajem socjalistycznym” i basta.

Szyndzielerz i Krzemiński w dyskusji tej, którą można by określić jako satyryczny kabaret starszych panów, licytowali się, który z nich wcześniej zaproponował w swoim piśmie demokratyzację partii. Komuniści wg nich wcale nie mają zamiaru zrezygnować z rządzenia i swojej roli przewodniczącej. Jest bowiem „partia na rządy w PRL skazana”. Zadziwiający, że ani Szyndzielerz, ani Krzemiński nie zacierwili się, kiedy Peter Bender stwierdził, iż w Polsce nie ma ani jednego komunisty, a Bednarz powiedział — że gdyby przeprowadzone wolne wybory, to PZPR nie otrzymałaby nawet 5% głosów, tj. nie osiągnęłaby kwoty wyborczej potrzebnej w RFN do otrzymania mandatów w parlamencie. Szyndzielerz i Krzemiński są zwolennikami koncesjonowanej opozycji w Sejmie, której można dać 80 mandatów i która będzie przecież znaczyć, że wszystko jest już cacy i mamy pełną demokrację. A związki zawodowe? Może jakiś model fiński z komunistycznymi i socjaldemokratycznymi związkami, które co najwyżej negocjują z rządem wysokość płac. O finlandyzacji PRL nie może być jednak mowy. Obaj propagandyści uważali, że Polska jest już krajem normalnym, w którym toczy się normalna walka polityczna. Demokracja zresztą jest wg Szyndzielerza niezbyt dobrą formą organizacji państwa dla Polaków, bo już w XVIII w. doprowadziła Polskę do katastrofy. Polacy wybierali nawet królów, zaś wyborcom płacono za to, że głosowali po jednej czy po drugiej stronie. I czy my chcemy tego dzisiaj?

Próbę przedstawienia innego obrazu PRL przez dyskutantów z sali, np. przewodniczącą „Towarzystwa Solidarność” Edwarda Klimczaka, jak również pytania ze strony publiczności (ponad 150 osób) odnośnie udziału sił niezależnych w PRL w rozwoju sytuacji politycznej, były przez „panelowców” zżecznie omijane, względnie stopowane. Nie przeszło do to postronnemu obserwatorowi dość do przekonania, że PRL-owscy wystawnicy nakreślił jednostronny obraz sytuacji politycznej w PRL, a ich komunistyczne, prorządowe nadymanie się w jakiejś dyskusji na Zachodzie jest już właściwie tylko ląbędzim śpiewem przegranej ideologii. (St. Gał.)

„BUDKA SUFLERA” W BERLINIE

Dużą popularnością cieszył się też występ weteranów polskiego rocka „Budki Suflera” na festynie w dn. 17.09. w

parku Steglitz, gdzie *Pogląd* sprzedawał swoje wydawnictwa i utargował w ciągu kilku godzin 500 DM.

HENRYK KURTA I JEGO „SPISKI”

Co dziś dociera „szerzej, artykuł, reportaży czy opowieść? Dali na to odpowiedź specjaliści: Borchgrave, Moss, przed nimi Orwell, a obecnie Kurta: jego powieść po francusku — „Complots” — „Spiski” — (Olivier Orban, 1988, 14 rue Duphot, 75001 Paris) wznawia zainteresowanie naszymi sprawami.

Na okładce czarno-czerwonobiałej ponure oblicze generała w ciemnych okularach oraz tytuł i nazwisko autora. Wewnątrz... „film” wydarzeń: od maja 1980 r. do 12 grudnia 1981 r., bo technika obrona przez autora przynosi szybko po sobie następujące scenki i sceny jak w filmie; zmieniające się miejsca: Polska, Sowiety, Stany Zjednoczone... Pierwsza scena — „migawka” w samolocie New York-Warszawa, na 12 sekund przed katastrofą koło Okęcia... Paryż, Waszyngton, Praga, Rzym. Jesteśmy na Kremlu. Jesteśmy u Prymasa Wyszynskiego na Miodowej, w ambasadzie USA w Warszawie, w mieszkaniu Jacka Kuronia, w sławnej Stoczni im. Lenina w Gdańsku, na Rakowieckiej, w MSW, w biurze ptk. Wroniaka, koordynatora aresztowań w stolicy w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Jesteśmy też w Białym Domu...

Spotykamy aktorów „spisków” polskiego dramatu i zagranicznych świadków, jak Madame Tussaud, tylko fabrycznych; niewiele nazwisk jest fikcyjnych, choć nieraz dowcipnie się zmieniają; jest naturalnie Wałęsa i Michnik, ks. Jerzy Popiełuszko i Bujak, Brzeziński i Carter; ministrowie zachodni i Giscard; Brzeźniew, Susłowi i Dobrynin; Kania i Kociotek, Jąroszewicz, Gierek, Babiuch i Jagielski; Rakowski, Jaruzelski i Kiszczak...

Co strona to sensacja i to oglądana „od kuchni”: zamach (odwołany) na Wałęsę w Rzymie; zamordowanie Stanisława Pajęsa, odwołanie wizyty premiera francuskiego Mauroya, błąd... Amerykanie wiedzieli o zamachu (od płk. Kuklińskiego); narady w Moskwie; spotkanie Susłowa z Jaruzelskim i partyjnymi.

Powieść pełna jest świetnych rozmów i rozmówek: np. Brzeźniew z Dobryninem; Wyszynskiego z Kanią; Jaruzelskiego z Kiszczakiem i... Urbanem.

Nie brak też wisielczego humoru; dygnitarze sowieccy o szampanie, „ulubiony napój klasy robotniczej, która go pije za pośrednictwem kierownictwa partii...”

„Film” — to dramatyczna akcja — toczy się szybko, może tu i ówdzie aż za szybko: cudzoziemcy mogą nie zorientować się w tłumie osobistości o egzotycznych dla nich nazwiskach, w kajedloskopie sytuacji i miejsc. Jednak czytelnicy, niekoniecznie zorientowani politycznie byli zdania, że żywa narracja wciąga, wydarzenia przedstawione są z werwą i w tempie, charaktery plastyczne, sceny kolorowe, a miejscami brutalny język dodaje przedstawianym wydarzeniom wrażenia autentyczności.

Echa prasowe są pozytywne: autentyczność powieści podkreśla *Pourquoi pas?* (Belgia) w recenzji pt. „Powieść o Solidarności”. „Któż lepiej od Henryka Kurty byłby w stanie przedstawić tak prawdziwy dramat »Solidarności«. To nie fikcja, chociaż powieść, ale ponura rzeczywistość. Styl, jak autor, żywy i skuteczny. Relacje z akcji i dialogi uderzają w sedno, autor nie chowa dółki kieszonki poczucia humoru.” W paryskim *Figaro Magazine*, Marie-France Sauvage pisze o „książce pełnej zdumiewających rewelacji”. Belgijscy *Le Soir* — w artykule znakomitego znawcy problematyki Wschód-

Zachód, Claude de Groulart — mówi o „wzięciu pod lupę mechaniki totalitarnej”. Autor rozwikluje nici wielu spisków. pokazuje montaż zamachów, wewnętrzne działanie maszyny policyjnej i prawdę wyzierającą z „mowy-trawny”. W *Libre Belgique* (Bruksela) inny znawca spraw polskich, Michael Rosten analizuje — w obszerniej recenzji — autentyzm tej „niecodziennej powieści”, która jest niemal pracą historyczną bo fikcja i prawda w niej się pokrywają. „Podpisane: Kurta, więc czyta się z zapartym tchem” — chwali ilustrowany brusselski *Semaine*. W genewskiej *La Suisse* Phil Roy („Historia zamachu stanu”) nie dziwi się, że Kurtę wyrzucono z PRL (w maju 1984 r.), bo książka wykazuje jak dobrze autor „demonstruje zębate kółka systemu”.

Potrzebujemy powieści w językach obcych o sprawach polskich, bo — udane — trafią do milionów. Pomagajmy, żeby trafiły! (K.G.)

WYSTAWA ANDRZEJA JANA PIWARSKIEGO W HORNEBURG

Dnia 29 września odbyło się na zamku Horneburg w miejscowości Datteln-Horneburg (RFN) w „Galerii na zamku” otwarcie wystawy malarstwa i rysunku polskiego artysty malarza Andrzeja J. Piwarskiego. Ekspozowanych jest blisko trzydzieści prac powstałych w latach 1984-1988. Zamysłem wystawy był przekrojowy pokaz różnorodnej twórczości artysty. Są tu grafiki, rysunki, obrazy malowane farbami akrylowymi i olejnymi. Pośród tematycznych grup należy wymienić kompozycje abstrakcyjne, portrety, obrazy z cyków „Emigranci” i „Wyjścia z Ziemi”.

Mówę inauguracyjną otwarcia wystawy wygłosił obecny tam wrocławski polonista i literat przebywający czasowo w Niemczech Zachodnich, Lothar Herbst, który czytał swoje wiersze, wskazywał na podobieństwa między tą twórczością poetycką a malarstwem Andrzeja Piwarskiego. Obaj są przedstawicielami tego samego pokolenia, wyrosli w Polsce, w jej tradycji kulturowej, teraźniejszości. Te podobne doświadczenia kształtowały ich twórczość. Przeżyca pozwalają dostrzec doniosłość wartości moralnych. Sztuką jest oddać jej odbiorcy w sposób prosty, zrozumiały, w paru słowach wiersza lub liniiach rysunku.

Andrzej Jan Piwarski, artysta rodem z Warszawy, urodzony w roku 1938 należy do pokolenia, którego estetyczną wyobraźnię kształtowały lata sześćdziesiąte naszego stulecia. Studia ukończył na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, gdzie studiował w latach 1960-1966. Piwarski należy do artystów, którzy parają się nie tylko sztuką. W swoim płodnym życiu artystycznym obok udziałów w licznych pojedynczych i grupowych wystawach sztuki w Polsce i za granicą; w Niemczech Zachodnich, Holandii, Szwecji, Francji i Norwegii, podejmował się też działalności pedagogicznej. W latach 1976-1980 nauczał malarstwa w Wyższej Szkole Sztuk Artystycznych w Münster, będąc jednocześnie stypendystą Związków Administracyjnych Zagłębia Ruhry w Essen.

W Niemczech Zachodnich zastał go rok 1981, po którym Piwarski angażował się artystycznie i politycznie na rzecz niezależnych struktur w Polsce. Obecnie Piwarski jest wykładowcą na Europejskiej Letniej Akademii w Luxemburgu. Jan Piwarski jest też autorem reportaży telewizyjnych, m.in. dla kołńskiego WDR. Nieobecny na werniszu z powodów zdrowotnych przyjaciel Polski, Polaków i polskiej sztuki, rosyjski pisarz i germanista profesor Lew Kopelew określa sztukę Piwarskiego jako „sztukę prawdziwą, godną miana wyszlifowanych szlachetnych kamieni, wieloznaczną

i pełną tajemnic, które trudno dostrzec przy pierwszym wejściu”.

Niewątpliwym wzbogaceniem uroczystego wieczoru były wiersze autorstwa Lotahra Herbsta (wydane przez *Pogład*), które dawały jakby ramy wystawionym obrazom. (Astrid Wieniawa, Piotr Mras)

WAŁĘSA NA PŁÓTNIE WŁOSKIEGO MALARZA

W dniach 30.09.-27.10.88 w berlińskim Haus der Kirche odbywa się wystawa malarstwa Fulvio Pinna. Na jednym z płócien o wymiarach 4m x 1,2m, zatytułowanym „W hołdzie »Solidarności«”, będącym alegorią i przypowieścią do najnowszych losów Polski, znajdujemy odmalowanego w pastelowych barwach Lecha Wałęsę z podniesioną przyłbicą na białym koniu. (pk)



LOTHAR HERBST W ESSEN

Barbara i Andrzej Piwarscy zaprosili na siódme „Spotkanie w naszym domu” wrocławskiego poetę Lotahra Herbsta. Na wieczór autorski w dniu 1 października przybyło kilkadziesiąt osób.

Lothar Herbst czytał wiersze, opowiadał o ich powstaniu (pobyt w więzieniu — przyp. red.). Mówił o pracy redakcyjnej w niezależnych czasopiśmie literackich, kulturalnych, pracy przy wydawaniu książek. Po wielomiesięcznym internowaniu w czasie stanu wojennego, długo przebywał w szpitalach, walcząc o wzrok. Ponownie uwięziony w 1985 roku, w areszcie śledczym we Wrocławiu, napisał „Listy z podróży”.

Podczas prezentacji wierszy dyskutowano o problemach społeczno-politycznych i literaturze w Polsce, mówiono o dość specyficznej sytuacji emigrantów w RFN. (Piotr Mras)

HISTORYCZNE FORUM '88 WE FRYBURGU

Pomiędzy 11 i 16 września tego roku odbyło się we Fryburgu w Badenii-Wirtembergii historyczne sympozjum — Forum 88 Organizatorem tego spotkania było niemieckie stowarzyszenie GFPS — prywatne towarzystwo z siedzibą we Fryburgu, wspierające przebywających w RFN studentów z Polski. Było to trzecie tego typu forum, na którym dyskutowano o aktualnej historii Polski, Niemiec i wspólnej perspektywie historii obu krajów.

W tym forum udział wzięli zaproszeni goście

(studenci i naukowcy), studenci polscy — stypendyści GFPS w Republice Federalnej, niemieccy członkowie i sympatycy tej organizacji (około 90 osób z tego 25 z Polski).

Interesująco przebiegła dyskusja na temat sporu historyków niemieckich bazująca na wypowiedziach profesorów Ernsta Nolte i Jürgen Habermasa odnośnie zbrodni hitlerowskich i wojennej przeszłości Niemiec. Niemieccy uczestnicy forum wprowadzili rozróżnienie problemu winy i odpowiedzialności. Obecna generacja (a byli to ludzie pomiędzy 20 a 30 rokiem życia) nie poczuwa się do winy, czuje się natomiast odpowiedzialna za to, aby historia się nigdy nie powtórzyła. Polaków irytował ciągły wypływający problem polskiego antysemityzmu. Zarysowała się też ostra różnica w nastawieniu do własnej historii. Polacy czuli się emocjonalnie związani ze swoją historią, niemieccy studenci natomiast usiłowali wytłumaczyć problemy w sposób naukowy, doszło nawet do psychologicznej analizy fenomenu faszyzmu.

Poruszany był też problem stanowiska polskich katolików do tzw. kwestii niemieckiej. Wnioskiem wypływającym z dyskusji, było stwierdzenie, że o ile biskupi polscy w roku 1966 zdecydowali się na ważny i ryzykowny krok polityczny, to strona niemiecka, której odpowiedź była raczej dyplomatyczna, zaprzepaściła na wiele lat trudną do odrobienia szansę na pozytywny rozwój stosunków polsko-niemieckich. (Astrid Wieniawa)

INICJATYWY GRUPY ROBOCZEJ „SOLIDARNOŚĆ” e.V. W KOLONII

W dn. 6-go lipca na uniwersytecie kolońskim odbyło się forum dyskusyjne zatytułowane: „Pieriestrojka po polsku? Strajki i reformy — Polska 1988”. Organizatorem akcji, której podstawowym celem było zapoznanie społeczeństwa niemieckiego i opinii publicznej RFN z aktualnymi problemami politycznymi w Polsce, była Grupa Robocza „Solidarność” e.V. z Kolonii. Do uczestnictwa w forum zostali zaproszeni specjaliści z różnych dziedzin i politycznych stroniectw: dr habil. Hennig Hahn — historyk z Uniwersytetu w Kolonii, dr Dieter Bingen — politolog z Federalnego Instytutu d/s Studiów Naukowych o Wschodzie, Grzegorz Bakuniak — socjolog z Warszawy, doktorant Uniwersytetu w Hagen, Elisabeth Weber — przedstawiciel frakcji partii Zielonych w Bundestagu z Zachodni Niemiec.

Poza wymienionymi, na spotkanie przybyło ponad 50 zainteresowanych osób, sympatyków naszego kraju i przemian zachodzących w Polsce po Sierpniu '80, studentów historii wschodnioeuropejskiej i polonistów. Ożywiona, kilkugodzinna dyskusja nie dotyczyła wyłącznie najnowszych wydarzeń politycznych w Polsce. Uczestnicy spotkania często próbowali określić przyczyny procesów ekonomicznych, politycznych i społecznych zachodzących w Polsce w ciągu ostatniego czterdziestolecia. Warto dodać, że oprócz zainteresowania uczestników forum losami i perspektywami naszego kraju, w wypowiedziach pojawiły się również słowa uznania dla polskiego społeczeństwa i życzenia pomyślnego rozwiązania naszych problemów.

W związku z wybuchem sierpniowych strajków w Polsce, przedstawiciele Grupy Roboczej „Solidarność” w Kolonii e.V. udali się do centrali związkowej DGB w Düsseldorfie z prośbą o poparcie dla robotników w Polsce. Efektem tego było opublikowanie we *Frankfurter Rundschau* z dn. 24.08.88 oświadczenie centrali związkowej DGB na temat bieżących wydarzeń w Polsce. (Jak informowaliśmy, również „Towarzystwo Solidarność” wystosowało list w tej sprawie do DGB,

co podchwyciła prasa niemiecka, sugerując, iż „Towarzystwo Solidarność” domaga się od DGB podjęcia się roli mediatora między strajkującymi a rządem PRL — przyp. red.). Związkowcy niemieccy całkowicie solidaryzują się z postulatami świata pracy w Polsce, z celami strajków i awanturami w naszym kraju. DGB podkreśla, że „Solidarność” była i pozostaje partnerem niemieckich związków, że jest autentycznym reprezentantem dążeń polskiego społeczeństwa i wreszcie, że obie organizacje są członkami Światowej Federacji Wolnych Związków Zawodowców. Wyrażano się z uznaniem o determinacji strajkujących i polskiego społeczeństwa. Jednocześnie DGB ostrzegало władze PRL przed stosowaniem siły wobec polskich robotników i domagało się przywrócenia „Solidarności” pełni praw.

Jedną z dalszych inicjatyw Grupy Robotczej „Solidarność” było zorganizowanie w dn. 31 sierpnia wieca popierającego roszczenia robotników w Polsce, który odbył się przed katedrą w Kolonii. (A. W.)

PAKT RIBBENTROP — MOŁOTOW

W Hamburgu, w 49-tą rocznicę napaści Sowieców na Polskę odbyło się w Klubie Polskim spotkanie młodej emigracji z uczestnikami tamtych wydarzeń. Spotkanie otworzył i prowadził prezes Klubu Polskiego dr Józef Kaszaniak.

Duże zainteresowanie, szczególnie wśród młodej emigracji, wzbudziły opracowania historyczne przygotowane przez młodych działaczy PPS: Pawła Antczaka, Pawła Bąka i Marka Bragiela, którzy omówili sytuację polityczną tamtego okresu, okoliczności podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow, oraz przebieg napaści sowieckiej na Polskę.

Pamiętając te wydarzenia, byli żołnierze Armii Polskiej, panowie Henryk Modrzejewski i Maksymilian Pele, podzielili się swoimi wspomnieniami. Pamięć ofiar II wojny światowej została uczczona minutą ciszy. Na zakończenie spotkania Marek Stępa wystąpił z jednoznacznie przyjętą propozycją wystosowania listu protestacyjnego do Młodzieży Gorbaczowa. W liście tym, podpisanym przez uczestników spotkania żądano:

- ujawnienia prawdy o zbrodni katyńskiej,
- wyjaśnienia losów Polaków na terenach zagarniętych przez Sowietów w wyniku wejścia w życie paktu Ribbentrop-Mołotow,
- pełnego odjęcia się od paktu Ribbentrop-Mołotow, tzn. zaprzestania ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski.

Spotkanie zostało przygotowane przez Klub Polski, grupę sympatyków i byłych członków NSZZ „Solidarność”, region „Pomorze Zachodnie” oraz PPS Hamburg-Południe. (Paweł Antczak)

„WRZESIEŃ '88” — AKCJA „SOLIDARNOSTI WEINSTADT — AALEN”

W dniach od 1.09.88 do 29.09.88 przeprowadziliśmy akcję ulotkową „September '88”. Ponad 2 tys. ulotek (w języku niemieckim) umościwiono mieszkańcom miast: Weinstadt, Aalen, Waiblingen, Schorndorf, Schwäbisch Gmünd poznać prawdziwe oblicze panującego w Polsce reżimu komunistycznego. Wychodząc z założenia, że społeczeństwo niemieckie niewiele wie, kim jest i kogo reprezentują gen. Jaruzelski, gen. Kiszczak, czy też ostatni bohater komunistycznej karuzeli stanowią Rakowski, staraliśmy się tych i innych „gubernatorów” pełnomocnych Kremla scharakteryzować

dokładniej. Staraliśmy się wytłumaczyć naszym odbiorcom, że „rozmowy okrągłego stołu” nie stanowią w tej sytuacji jakiegokolwiek kroku do demokratyzacji życia społecznego w Polsce. Udowodniliśmy przy tym, iż komunistyczna „władza” szuka nowego sposobu podzielenia społeczeństwa, odwracania jego uwagi od istotnych dla niej tylko kombinacji, które obecnie (wcześniej również) mają służyć wyłapaniu nowych opozycjonistów.

Za „Solidarności Weinstadt — Aalen”
Stanisław Rejman, Zygmunt Jandzio (-). (-)

WYSTAWA SZTUKI W ZACHODNIOBERLIŃSKIM KIK-u

W dn. 26 sierpnia br. w zachodniobierlińskim KIK-u przy polskim duszpasterstwie w dzielnicy Tempelhof, Götzstr. 635, 1000 Berlin 42, odbył się wernisaż kolejnej, trzeciej już w bieżącym roku wystawy grafiki i malarstwa w działającej przy tym klubie galerii, której spiritus movens jest polska plastyczka z Berlina p. Helena Bohle-Szacka. Tym razem Peter Klimke, artysta związany z Berlinem od ponad 30 lat, zaprezentował się stałym gościom galerii w kilkunastu swoich pracach — akwarelach, olejach i grafikach. Artysta jawi się jako wielostanny twórca i zdystansowany do świata sceptyk, wapiący w siłę postrzegania artysty. (St. Gał)

WYSTAWA ROBERTA SZECÓWKI W HAMBURGU

W dn. 3 października w Biurze Pomocy Społecznej Młodzieży Chrześcijańskiej odbyło się otwarcie kolejnej wystawy naszego mądrego grafika, Roberta Szecówki. Wernisaż celebrowali znany satyryk i kabarecista (również wrocławianin) Ryszard Wojtyła.



Kozł

NOWOŚĆ

Album Ryszarda Dąbrowskiego

Polska 1976-1982.

Fakty, zdjęcia, dokumenty

140 stron
cena 30,- DM

Do nabycia w „Pogładzie”

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturalnego, pomniędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład”/„Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogład”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
lub
100 500

Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)
dopisek: POGŁAD

PRENUMERATA

RFN:
półroczna DM 40,-
roczna DM 75,-

Europa i kraje zamorskie
(poczta zwykła):
półroczna DM 45,-
roczna DM 80,-

Kraje zamorskie
(poczta lotnicza):
półroczna DM 55,-
roczna 1100,-

Australia:
półroczna DM 65,-
roczna DM 120,-

Czytelnikom w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0808-9
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askaniering 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 6,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzeżenie się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

IMPRESSUM

Verleger — Wydawnictwo
Gesellschaft Solidarność e. V.
Göblerstr. 10, D-1000 Berlin 62
Wydawca i redaktor naczelny
Edward Klimczak
Sekretarz redakcji
Piotr Kowalczyk

Adres redakcji
Postfach 62 02 24
D-1000 Berlin 62
tel 030/782 93 84

wydanie krajowe S - ka

Pogład

Stali współpracownicy

Ewa Darmas — PARYŻ, Paweł Gajowniczek — OSŁO, Wiktor Grotowicz — MONACHIUM, Krzysztof Kasprzyk — TORONTO, Aureliusz M. Pędziwoł — WIEDEŃ, Maciej Rybiński — BONN, Roman Śmigiełski — KOPENHAGA, Leszek Wyruwa — POLSKA, Andrzej Zwaniecki — WASHINGTON, Walter Żelazny — METZ

Przedstawiciele, korespondenci i kolportery

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski, 8 View St. Subiaco 6008. Tel. 09/3821662;
AUSTRIA — „Polskie Władomości”, A. Jaślikowski, Kolbigasse 35/15, 1030 Wien; Księgarńia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;
DANIA — Roman Śmigiełski, Worasaesvej 7, 4tv. 1972 Fredenksberg C. Tel. 01/393330;
FRANCJA — Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Ville-franche s/S. Tel. 74/620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 35 Confederation Dr. 205, ONT.M1G1A2, Scarborough; Marek Przykorski, 5050 Roslyn. Apt. 32 H3W 2L2, Montreal P.Q.

NORWEGIA — Paweł Gajowniczek, Linderbergsgassen 28c, 1066 Oslo — 10
RFN — Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Robert i Stanisław Brodnicki, Zum Luftsacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Tomasz Durka, Tonstr. 11, 3000 Hannover 91; Stanisław Iskra, Ander Heppnermauer 21, 6482 Bad Orb, Tel. 06052/4484; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213; Mariola Krzycka, Baderstr. 15, 2432 Lensahn; Jan Kustusz, Ahonstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Grupa Robocza Solidarność-Eschweiler-Aachen, Z. J. Płarscy, 5190 Stolberg, Im Hirschfeld 19, Tel. 02402/84348; Barbara Urbaniak, Euskirchener Str. 2, 5160 Düren, Tel. 02421/16727; Marek Pollwalski, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Dariusz Ścibor, Neumarkt 1, 4722 Emmerloh 2; Waldemar Tyrmoszuk, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; Wiesław Warus, Donauwörther Str. 6F, 1858 Neuburg, tel. 08431/49F

SZWEJCJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13522 Tyreso, tel. 08/742147

USA — Mirosław Marecki, Box 2202, Holland, MI 49422, Tel. 616 2202; Tamara Sochacka, 5026 Cass Ave., Detroit, MI 48212, Tel. 313/8715377;

WIELKA Brytania — Sofia Jankowska, Scillarity, 7 Quintin Ave., London N16 8JL, Tel. 01/6734456;

Wielka Brytania — Sofia Jankowska, Scillarity, 7 Quintin Ave., London N16 8JL, Tel. 01/6734456;

Wielka Brytania — Sofia Jankowska, Scillarity, 7 Quintin Ave., London N16 8JL, Tel. 01/6734456;

Wielka Brytania — Sofia Jankowska, Scillarity, 7 Quintin Ave., London N16 8JL, Tel. 01/6734456;

Wielka Brytania — Sofia Jankowska, Scillarity, 7 Quintin Ave., London N16 8JL, Tel. 01/6734456;

Wielka Brytania — Sofia Jankowska, Scillarity, 7 Quintin Ave., London N16 8JL, Tel. 01/6734456;

Wielka Brytania — Sofia Jankowska, Scillarity, 7 Quintin Ave., London N16 8JL, Tel. 01/6734456;

Kraków 1988

Postvertriebsstück: A 9878 E

Gebühr bezahlt

Pogład, Postfach 620224,
1000 Berlin 62



I nagroda w konkursie fotograficznym „Pogład” za miesiąc październik